

NINNI  
SCHULMAN  
DZIEWCZYNA  
ZE ŚNIEGIEM WE WŁOSACH

Przekład  
EWA CHMIELEWSKA-TOMCZAK  
Tytuł oryginału *Flickan med snö i håret*



*Signe i Svenovi*

Musiał tylko otworzyć bagażnik, skrępować sznurem jej drobne nadgarstki i wskazać na dom, by zaczęła iść pod górę. Bez protestów. Bez płaczu.

Już się poddała. Albo nie miała siły dłużej krzyczeć.

Zmrok zapadał szybko. Nie widział jeziora, które wcześniej migało między brzożami poniżej zabudowań, ale słyszał jeżdżące po lodzie skutery. Przynajmniej dwa. Tego nie wziął pod uwagę.

Małe płatki śniegu osiadały na jej włosach zebranych w koński ogon. Zauważył, że z trudem utrzymuje równowagę z rękami związanymi na plecach. Chociaż była filigranowa, parę razy załamał się pod nią zmrożony śnieg. Nic jednak nie powiedziała, tylko cicho jęknęła.

Raz odwróciła głowę, próbując spojrzeć mu w oczy, ale nie zdobył się na to, by jej pomóc. Zamiast tego popchnął ją do przodu. Musiał się z tym uwinąć, zanim ktoś nadejdzie.

Chociaż było tak zimno, że oddech zamarzał w powietrzu, czuł spływający pod pachami pot i nie mógł się powstrzymać od rozglądania wokół przez cały czas, mimo że sam przy tym omal nie stracił równowagi.

Jak sobie z tym poradzę?

Kilka metrów od frontowej ściany domu znów załamał się pod nią śnieg. Tym razem zapadła się głęboko i stała w nim aż po uda. Wtedy wyjął pistolet. Drżały mu ręce, kiedy zdjął grubą rękawicę i wycelował.

Strzał.

Upadła do przodu, twarzą w puszysty śnieg, i znieruchomiła. Tylko z jej ust wydobył się dziwny gardłowy dźwięk. Nigdy czegoś podobnego nie słyszał.

Nie chcąc patrzeć na wypływającą z tyłu głowy krew, wrócił do samochodu, przedzierając się przez śnieg wielkimi krokami.

Tylko bez paniki. Tylko bez paniki.

Trząśł się jak w febrze, kiedy wyjmował z bagażnika łopatę. Pot kleił mu do ciała sportowy sweter Helly Hansen.

Kiedy dotarło do niego, co musi zrobić, długo się zastanawiał nad miejscem ukrycia ciała. Najlepszym rozwiązaniem, na jakie wpadł, było ukrycie go w jakimś pewnym miejscu i zakopanie w lesie, gdy odtaje ziemia. W nocy taki pomysł wydawał się logiczny. Teraz już nie. Jak da radę tam wrócić, wejść i...

Ale teraz nie było już alternatywy. Dziewczyna nie żyła.

Pokrywa śnieżna przed ziemianką na skraju lasu była bardziej zbita, niż się wydawało na pierwszy rzut oka, i odgarnięcie jej sprzed drzwi zajęło mu dużo więcej czasu, niż zakładał. Kiedy wreszcie skończył, świeży śnieg okrył drobne ciało koło domu warstwą cienką jak puder.

Oparł łopatę o ścianę, jak porządny gospodarz po dobrze wykonanej pracy, zdjął gruby haczyk i otworzył drzwi. Potem podkraść się do niej, ostrożnie, jak gdyby nagle mogła usiąść i spojrzeć mu w oczy.

Jej nogi wmarzły w śnieg i zaczął kopać rękami wzdłuż ud. Zamarznięty śnieg przywierał mu do nadgarstków, przywodząc na myśl wspomnienie budowy wszystkich igloo w dzieciństwie. Kiedy ocenił, że otwór jest wystarczająco duży, chwycił ją pod pachy i wyciągnął. Krew, gęsta i ciemnosina, zastygła już w jej włosach, a prawe oko spoglądało wprost na niego. Reszty twarzy nie dało się rozpoznać.

Kiedy wyciągnął ciało z dziury, zaczął je rozbierać. Ubrania kładł z tyłu na stos. Była za chuda, pomyślał. Żebra odznaczały się wyraźnie poniżej krągłych dziewczęcych piersi.

Kiedy wyciągał z kieszeni czarne worki na śmieci i długą plastikową taśmę, usłyszał zbliżające się skutery.

Cholera!

Nie namyślając się, chwycił cienkie nadgarstki i zaczął ciągnąć dziewczynę po podwórzu do ziemianki. Wewnątrz pachniało chłodem i ziemią. Jako dziecko nigdy nie odważył się tam wejść, panicznie bojąc się pajaków. Podłoga była starannie zamieciona, a przy jednej ze ścian znajdowała się pusta półka z dwoma zapomnianymi kartonami raków, pod kątem prostym do jej brzegu.

Wciągnął ciało najdalej, jak się dało, i schylając się, wyszedł pospiesznie na zewnątrz. Musiał stąd wyjść.

Odgłos skuterów przybrał na sile, pewnie były teraz przy samym brzegu. Pomyślał o krwi na śniegu i samochodzie zaparkowanym niżej przy drodze.

Grudy śniegu i lodu wbiły się pod dolne zawiasy i drzwi, których nie dało się teraz

zamknąć.

Zaklął pod nosem, ciężko pracując łopata.

Kiedy się poddał, została szczelina o szerokości dziesięciu centymetrów. Zobaczył z irytacją, że z przodu i na rękawach kurtki ma wielkie plamy krwi, choć tak bardzo starał się uważać.

Zasywał śniegiem ślady krwi przy narożniku domu i zgarnął ubrania dziewczyny. Nie mógł nic poradzić na długi jasnoróżowy ślad ciągnący się do drzwi piwnicy. Teraz przynajmniej mam to za sobą, pomyślał, wracając w pośpiechu do samochodu.

Nareszcie było po wszystkim.

# Rozdział 1

Magdalena Hansson podniosła szklanę wina do swojego odbicia w ciemnej okiennej szybie.

– Szczęśliwego Nowego Roku. Szczęśliwego cholernego Nowego Roku.

Uśmiechnęła się ironicznie, upiła mały łyk i znów spojrzała sobie w oczy, tak jakby była na imprezie. Uśmiech zastygł nagle na jej twarzy i znieruchomiła. Nieumyte włosy miała związane w koński ogon, żeby jej nie przeszkadzały, kiedy schylała się nad kartonami z przewodzątki. W dodatku w szybie było widać, że pod oczami ma ciemne sińce, a stary dres jest pochłapany malarską farbą.

Za oknem wciąż padały płatki śniegu, duże i lekkie jak dmuchawce. Magdalena zgasiła stojącą lampę, żeby wyjrzeć na dwór. Nie było widać jeziora ani pomostu. Długi żywopłot z krzewów malin wystawał ze śniegu na granicy podwórka. Rozpoznała również pojedyncze krzaki jagód i dwie jabłonie, ale zapomniała spytać, jaki to gatunek. Lato wydawało jej się tak odległe, kiedy spisywała umowę. We wszystkich możliwych aspektach.

Muszę kupić szufłę do śniegu, pomyślała. Jeśli w ogóle uda mi się jutro stąd wydostać.

Znów zapaliła lampę, upiła kolejny łyk wina i odstawiła kieliszek na najbliższy karton.

Małe rozsuwane łóżko stało samotnie w kącie. Magdalena próbowała przywołać obraz Nilsa śpiącego w pizamce ze Spidermanem, ale jej się nie udało. Zamiast tego dalej ustawiała na półce dziecięce książeczki, starając się kierować myśli w bardziej bezpieczne rejony. Opróżniła karton prawie w całości, kiedy na jego dnie zobaczyła album z Hanoi.

Wyjęła go ostrożnie i pogłaskała pikowaną okładkę, którą szyła, kiedy Nils spał w ciągu dnia ich pierwszej zimy. Potem rozwiązała taśmę z materiału i usiadła na podłodze.

On tam był, jej śliczny chłopczyk. W żółtych śpioszkiach frotte w łóżeczku w domu dziecka, płaczący pierwszej nocy w pokoju hotelowym. Potem zasnął, pewnie z wyczerpania, z małym zadartym noskiem wciśniętym w szyję Ludviga.

Zauważyła łzy dopiero wtedy, gdy spadły na zdjęcia z podróży do domu.

W tej samej chwili zadzwonił telefon.

Magdalena zerwała się i zaczęła biegać po mieszkaniu, by znaleźć przenośną słuchawkę, wycierając jednocześnie twarz rękawem swetra. Znalazła w końcu telefon na stosie nieuporządkowanej poczty na kuchennym stole.

– Magdalena.

– Cześć, Magda. Tutaj Gunvor. Gunvor Berglund.

– Cześć – powiedziała Magdalena, przetykając łązy. – Jak miło cię słyszeć.

– Możesz rozmawiać czy przeszkadzam?

– Nie, nie, naprawdę nie.

– Może cię trochę zaskoczyłam, ale zobaczyłam światło i pomyślałam, że spytam, czy masz ochotę przyjść. Teraz, kiedy jesteśmy sąsiadkami... i w ogóle.

Magdalena zdziwiła się, jak wielką ulgę sprawiły jej te słowa.

– Dziękuję, to bardzo miłe z twojej strony. Powinnam właściwie doprowadzić się do porządku, ale chętnie przyjdę.

– Cieszę się. Nie będzie dużej imprezy, tylko my troje. Wysłałam zresztą do ciebie Bengta, żeby trochę odsłonieżył. Teraz wieczorem napadało ponad dwadzieścia centymetrów.

Magdalena oparła się o stół i wyjrzała. A tam na długim podejździe do garażu naprawdę stał Bengt w kapturze naciągniętym na czoło. Zapukała w okno i dała mu znak, że dziękuje.

– Przyjdź o ósmej – powiedziała Gunvor.

– Dziękuję. Do zobaczenia.

Magdalena rozłączyła się, wysunęła krzesło i usiadła.

– Będzie dobrze – powiedziała. I teraz prawie w to wierzyła.

Ernst Losjö stał przed lustrem w wielkiej sypialni i wprawnymi ruchami wiązał krawat. Gabriella na pewno skomentuje jego wybór, powie, że inny pasowałby znacznie lepiej do jej sukienki. Powinien był oczywiście spytać ją wcześniej, ale już nie miał siły się tym przejmować.

Musi powiedzieć jak najszybciej, że dłużej tak się nie da. Że wszystko, całe ich wspólne życie nie ma sensu. Ale dziś był Sylwester.

Ściągnął węzeł krawata i włożył marynarkę, kilkoma szybkimi ruchami zaczesał do tyłu prawie całkiem siwe włosy i schował grzebień do wewnętrznej kieszeni.

Potem rozejrzał się po ich sypialni, jakby tu był po raz pierwszy. Wysokie podwójne łóżko z białym szczytem, jasnoszara drewniana podłoga, specjalnie zamówione płócienne zasłony, które można było podnosić i opuszczać za pomocą sznurków i metalowych kółek. To była chyba jedna z najlepszych aranżacji, choć nie mógł wyjść ze zdumienia, ile razy urządzali od nowa cały dom. Gabriella mogła całymi godzinami zdierać niemodne tapety i wykładziny, szlifować podłogi, malować i lakierować. Wszystko powinno być prawdziwe i

autentyczne, a jednak efekt zawsze był przygnębiająco teatralny.

Zabiorę ze sobą najważniejsze rzeczy i zatrzymam się na kilka nocy w hotelu, myślał. Potem znajdę sobie jakieś mieszkanie w Hagfors. Hedda może dalej mieszkać z Gabriellą w domu.

Najpierw jednak będą się bawić, a on pokaże się ze swojej najlepszej strony. Gabriella długo przygotowywała sylwestrowe przyjęcie i nie mógł jej tego zepsuć. Na stole w jadalni stały tace z kilkoma rodzajami kanapek i kieliszki do szampana na prostych nóżkach. Nie, nie był potworem. Można załatwić sprawy z klasą, pomyślał.

Ernst opuścił sypialnię i zszedł na dół szerokimi – teraz pomalowanymi na biało – schodami. W holu zobaczył Gabriellę zapalającą świece w kinkietach, które ku jej radości odziedziczył po wujku Wilhelmie. Miała na sobie jedwabną suknię z dekoltem, a długie włosy ułożyła w niezwykle misterną fryzurę. Kiedyś uwielbiał ją taką oglądać, a później w nocy wyjmować spinki i patrzeć, jak jej włosy opadają na plecy. Teraz sądził raczej, że wygląda tragicznie.

– Pięknie wyglądasz – powiedział.

Nie jestem potworem.

– Dziękuję.

Gabriella zdmuchnęła zapałkę i odwróciła się do niego. Zmarszczka między jej brwiami pogłębiła się nagle.

– Twój krawat. Myślałam...

– Teraz mam ten.

Ernst minął ją i wszedł do salonu, w którym paliło się więcej świec i trzaskał ogień w kominku. Jak mogłem się zgodzić na zakup tej skóry niedźwiedzia polarnego? Gdybym przynajmniej sam go zastrzelił. Ale nie, to wcale nie byłoby lepiej.

Gabriella weszła z jeszcze jedną tacą, stukając obcasami.

– Jestem ciekawa, jak Hedda się bawi – powiedziała, stawiając tacę na stole. – Pomyśleć, że to jej pierwsza impreza.

– Tak, to chyba dobrze – odparł Ernst. – U kogo jest?

– Zdaje się, że u koleżanki z klasy. Dobrze, że Samuel je zawiózł.

– Czy przywiezie je też w nocy?

– Nie, zostanie na noc u tej koleżanki.

Ernst pokiwał głową i wyjrzał przez okno.

– To dobrze, zapowiada się paskudna pogoda.

Zwędził ukradkiem jedną kanapkę i włożył całą do ust. Wiedział, jak to zdenerwuje



Gabriellę, ale właśnie dlatego nie mógł powstrzymać impulsu.

Gabriella znów zmarszczyła czoło.

– Przestań, Ernst! Nie widzisz, że rządki będą nierówne, kiedy tak robisz?

Zirytowana zaczęła przekładać kanapki palcami, by przywrócić porządek na tacy. Paznokcie miała starannie pomalowane lakierem.

Stałem się przy niej niegrzecznym dzieckiem, pomyślał Ernst, zbuntowanym nastolatkiem, który na każdym kroku musi podkreślać swoją wolę.

Zadzwieczał dzwonek u drzwi. Gabriella drgnęła i stukając obcasami, wyszła do kuchni, w międzyczasie rozwiązując i zdejmując przez głowę fartuszek.

– Otwórz, zaraz przyjdę!

Ernst otworzył drzwi z czymś, co, miał nadzieję, wyglądało na wesoły, nieco łobuzerski uśmiech w kącikach ust i było jego standardowym wyrazem twarzy na okoliczności towarzyskie. Zaczynamy przedstawienie.

Magdalena stała na drodze przed domem Gunvor i Bengta. Ścieżka była perfekcyjnie odśnieżona, nawet grudka śniegu nie spadała z usypanych po bokach wałów, w oknach wisały świąteczne firanki, a w dole schodów migotały dwa znicze.

Magdalena mocno ścisnęła bombonierkę z pralinkami Alladina, którą znalazła w spiżarni. Dalej na drodze słyszała śmiechy i wybuchy noworocznych rac.

Pysznic poprawił jej humor. Nie znalazła odpowiedniej wizytowej kreacji, ale czyste dzinsy, wyprasowana tunika i zapach perfum wystarczyły, by poczuła się lepiej, niż zdarzyło jej się to od dawna. Nadająca się do życia, pomyślała, starając się wyprostować, gdy wchodziła po schodach.

– Świetnie, Magda, że jednak mogłaś przyjść, i to tak szybko.

Gunvor miała na sobie czerwony fartuszek z przymarszczonymi skrzydełkami na ramionach, kiedy otworzyła drzwi. Krótkie włosy wyglądały na świeżo ułożone.

– Dziękuję – odrzekła Magdalena, wycierając buty w wycieraczkę, nim weszła do holu.

Ostrożnie uściśnęła Gunvor, która wydawała jej się znacznie mniejsza i szczuplejsza, niż ją zapamiętała. Podała kurtkę Bengtowi, który stał już z wieszakiem w ręku, sam ubrany w koszulę, elegancki sweter i krawat.

– Ale wy jesteście szykowni! A ja przychodzę tak ubrana. – Magdalena podała bombonierkę. – Nic się nie zmieniliście.

– A mnie nie uściśniesz? – Bengt rozłożył ramiona z wyrazem udanego zawodu.

– Jasne, że tak – powiedziała Magda i utonęła w jego objęciach. – I dziękuję za odświeżenie, było bardzo potrzebne.

Magdalena zwolniła uścisk i rozejrzała się po holu. Zauważyła, że na ścianie wzdłuż schodów przybyło kilka poroży jeleni, ale poza tym nic się nie zmieniło. Nawet specyficzny zapach kaloszy i szarego mydła pozostał ten sam od piętnastu lat.

Gunvor odcedzała w zlewie ziemniaki, kiedy Magdalena weszła do kuchni. Cienkie plastry polędwicy z łosia i małe gotowane marchewki leżały już na wielkim półmisku.

– Pomyślałam, że zjemy w dużym pokoju – rzuciła Gunvor przez ramię, wykładając jednocześnie ziemniaki do salaterki. – Nieczęsto mamy okazję.

Magdalena stwierdziła, że sofa kuchenna też stoi dokładnie tam, gdzie zawsze. Ileż to razy ona i Tina siedziały na niej, jedząc kanapki i popijając je zimnym kakao O'Boy, przepytując się nawzajem z lekcji, rozmawiając, plotkując i zwierając się sobie z najgłębszych sekretów?

– O Boże, stoję tu i wspominam. Pomóc ci w czymś, Gunvor?

– Nie, nie trzeba, wszystko gotowe. Gdybyś tylko mogła zanieść sos.

Bengt siedział już przy stole nakrytym gładkim białym obrusem i zastawionym serwisem z porcelany. Wygląda na trochę speszonego, pomyślała Magdalena, stawiając sos i zajmując miejsce przy stole.

– I pomyśleć, że będziemy sąsiadami – powiedział Bengt i nałożył sobie ziemniaków.

– Kto by przypuszczał?

Magdalena uśmiechnęła się, nie wiedząc, co ma odpowiedzieć.

– Tak, powinnaś wiedzieć, że bardzo się cieszymy – rzekła Gunvor, stawiając półmisek z mięsem. – Jeśli będziesz potrzebowała pomocy, tylko daj nam znać.

– Jesteście bardzo mili. Tata uważał, że niepotrzebnie kupuję sama taki duży dom, ale nie mogłam się oprzeć.

– Dobrze wybrałaś – powiedział Bengt. – Witaj w domu w Hagfors.

Zanim wypili, tręcili się lekko kieliszkami.

– Dziękuję – powiedziała Magdalena, upiła niewielki łyk i odstawiła kieliszek.

Jakie to szczęście, że nie ma tu Ludviga, pomyślała. Na pewno by się lekceważąco uśmiechnął na widok tego trącania – tak przecież się nie robi – a potem, kiedy zostaliby sami, skomentował starą skórzaną sofę i kolekcję lalek Gunvor w serwantce. Teraz mogła się odprężyć, nacieszyć ciepłem i poczuciem, że naprawdę jest w domu.

– Co robią Peo i Kerstin dziś wieczorem? – zapytała Gunvor.

– Dzieci Kerstin do nich przyjadą. Tata chciał, żebym też tam była, ale nie dałabym rady pojechać i starać się być miłą.

– Tak, tu możesz być tak niemiła, jak ci się podoba – powiedział Bengt, puszczając do niej oko.

Magdalena roześmiała się i poczuła, że zaczyna się odprężyć.

Gunvor podała salaterkę z galaretką i Magdalena nałożyła kilka łyżek trzęsącej się substancji na swój talerzyk.

– I żebyś znalazła tutaj pracę, dobrą pracę – powiedziała Gunvor. – Teraz młodym jest ciężko. Wszyscy się przeprowadzają, czy chcą, czy nie.

– Politycy gwizdzą na to, że połowa Szwecji wymiera – dodał Bengt. – Czy wszyscy mają mieszkać w Sztokholmie? Chyba nie o to chodzi!

Magdalena zrozumiała, że u Gunvor i Bengta był to równie częsty temat rozmów jak w domu ojca i Kerstin.

– Tak, to przykre – odpowiedziała. – Christer jednak nadal tutaj mieszka?

Gunvor skinęła głową.

– Tak miał szczęście i dostał stałą pracę na komisariacie, jak tylko skończył wyższą szkołę policyjną.

Magdalena spojrzała na szkolne fotografie Tiny i Christera, wiszące po skosie koło okna. Tina w starannie natapirowanej trwałej – owionął ją zapach spreju Jane Hellen – i Christer z pyzatymi policzkami, ostrzyżony na jeża.

– W Hagfors prawie co noc jest włamanie do sklepu i właściciele wściekają się, kiedy policja nie zdąży nic zrobić – powiedział Bengt i wycelował w nią widelec. – Musisz o tym napisać, Magda.

Magdalena poczuła, że nie ma siły mówić o nowej rzeczywistości, o sobie, ogólnie rzecz biorąc. Zamiast tego zapytała, dokładając trochę sosu:

– A Tina jest nadal w Göteborgu?

– Tak, mieszka tam już dziewięć lat – odrzekła Gunvor. – Jej mały Xerxes skończył właśnie roczek. Ty chyba też masz małego synka? Widziałam zdjęcie z chrztu w Veckobladet, ale to było parę lat temu. W każdym razie był śliczny jak lalczka.

Magdalena przełknęła ślinę i odpowiedziała.

– Ma na imię Nils. Latem skończył sześć lat. Wróciłam do domu także dla niego. Chcę, by dorastał w spokojnym miejscu, ale czasem myślę, że jestem trochę...

Chciała powiedzieć „naiwna”, ale wydało jej się to w jakiś sposób niewłaściwe. Zamiast tego rzekła:

– Może jeszcze tego dobrze nie przemyślałam.

– Postąpiłaś całkowicie słusznie – odparł Bengt i podkreślił gestem, że to, co powiedział, jest absolutną prawdą. – Całkowicie. Słusznie. Chłopiec uniknie samochodów, spalin, napadów i wszelkiego diabelstwa. Tu przecież wszyscy się znamy. I nie dzieje się nic złego.

Gunvor obracała w palcach kieliszek i nad czymś rozmyślała. Po chwili podniosła wzrok.

– Czy jest dzisiaj u swojego taty?

Magdalena znów z trudem przełknęła ślinę.

– Leci właśnie do Szwecji. Boże Narodzenie spędził w Indiach i nie rozmawiałam z nim od Wigilii. – Niech to szlag. Magdalena próbowała powstrzymać łzy mruganiem. – To jest trochę... trudne. Rozwód i w ogóle. Przepraszam.

Zwinęła serwetkę i przycisnęła do dolnych rzęs.

Bengt położył sztucce na talerzu i spojrział na zegarek.

– O nie, teraz zaczyna się *Dinner for One*<sup>1</sup> – powiedział, wstając z krzesła.

– A ja wstawię wodę na kawę – rzekła Gunvor, zbierając talerze. – Wypijesz kawę, Magda?

Magdalena skinęła głową i zdobyła się na uśmiech.

– No – powiedziała Gunvor i pogłaskała jej dłoń. – Zobaczysz, tutaj wszystko się ułoży.

Kiedy Magdalena została sama przy stole, podparła głowę rękami.

Może, pomyślała. Może się ułoży.

Ernst Losjö usiadł na sofie ze szklanką whisky w dłoni. Westchnął ciężko i pociągnął palcem wskazującym węzeł od krawata. Przedstawienie wreszcie się skończyło.

Gabriella stała przy oknie ze skrzyżowanymi ramionami. Misterna fryzura rozsypała się i długie pasmo włosów opadało na jedno ramię.

Pojedyncze fajerwerki spadały jeszcze do jeziora, choć zbliżała się czwarta nad ranem. Sjökvistowie najwyraźniej nie pożałowali pieniędzy.

Ernst zastanawiał się, ilu rannych i skacowanych uczestników sylwestrowej zabawy trafi tej nocy na ostry dyżur w Torsby. Koledzy będą mieli pełne ręce roboty.

– Dziwne, że nie odpowiedziała na mój esemes – rzekła Gabriella.

---

<sup>1</sup> *Dinner for one* (Der 90. Geburtstag) – popularny film krótkometrażowy, pokazywany w krajach zachodniej Europy w sylwestrowy wieczór.

– Tak sądzisz? Chyba ma ciekawsze zajęcia niż esemesowanie ze starymi rodzicami.

Poza tym sieć o tej porze jest na pewno przeciążona.

Ernst wypił łyk whisky i zamknął oczy.

– Myślisz, że się upiła? – zapytała Gabriella, wciąż odwrócona do niego plecami.

– Nie można tego wykluczyć – odrzekł Ernst. – Ma prawie siedemnaście lat. Nie jestem tak naiwny, by sądzić, że nasza Hedda jest pod tym względem inna.

Gabriella powoli odwróciła się do niego. W jednej ręce trzymała pełny do połowy kieliszek szampana ze śladami szminki na brzegu.

– Przez całą jesień martwiłam się, że siedzi ciągle zamknięta w swoim pokoju, a w tej chwili żałuję, że tego nie robi.

– Musimy się przyzwyczaić – powiedział Ernst, wstając z sofy. – Rano wróci do domu.

– Tak, na pewno – odrzekła Gabriella z wymuszonym uśmiechem.

## Rozdział 2

Tore Andersson włączył radio i usiadł na krześle przy kuchennym stole. Ekspres do kawy bulgotał i syczał przy zlewozmywaku, a on wziął kalendarz leżący na kuponach rabatowych i wczorajszej „Värmlandsblad”. Mała czarna książeczka z trudem się otwierała.

Cyfrowy termometr, prezent świąteczny od Jeanette, stał oparty o okienną futrynę między dwoma fiolkami afrykańskimi i pokazywał minus siedemnaście stopni. Tore wziął długopis i zaczął pisać. Kiedy skończył, spojrzał sceptycznie na swoje bazgroły.

I to ja, który dostawałem w szkole celujące z kaligrafii, pomyślał. Ale to było dawno. Przed hutą. Zamknął kalendarz i siedział jeszcze przez chwilę, wodząc zgiętym palcem wskazującym po wyblakłym kwiatowym wzorze ceraty.

Nowy Rok, pomyślał. Jeszcze jeden. Poza tym powinien się wyprowadzić. Najlepiej do dziewięćdziesiątych urodzin w marcu.

List z administracji przyszedł w pierwszym tygodniu adwentu. Dom miał zostać wyburzony i nie było od tego odwrotu. Większość sąsiadów skorzystała już z różnych ofert nowych mieszkań, ale nie Tore. Nie potrafił się zdobyć na opuszczenie miejsca, które było jego domem od ponad pięćdziesięciu lat. Jego, Wery i dzieci.

Dwie kamienice stojące najbliżej lasu wyburzono kilka lat temu. Jediną rzeczą, która zdradzała dawną zabudowę, było kilka latarni przy starym parkingu. Teraz pochylone słupy wyłaniały się w próżni prosto ze śniegu. Plac zabaw bez huśtawek stał trochę dalej, w środku brzozowego zagajnika.

W bezsenne noce Tore myślał, że ciemność i niemal pusty dom są dość nieprzyjemne, ale za dnia nie rozmyślał dużo o samotności, nawet jeśli brakowało mu Birgera, który kiedyś mieszkał obok. I Gösty.

Poza tym dawał sobie radę. Jak zawsze. Był jednak wdzięczny losowi, że przynajmniej na górze ktoś mieszkał i przez drzwi wejściowe przechodzili jacyś ludzie.

Ekspres ucichł.

Dokładnie w chwili, gdy Tore usiadł przy stole z filiżanką, z góry dał się słyszeć głuchy łoskot. Potem krzyk mężczyzny i wysoki głos, który zawodził coś niezrozumiałego.

Tore spojrzał na sufit, czekając, co będzie dalej, ale nic więcej nie usłyszał.

Mała sprzeczka kochanków, pomyślał. Samo życie.

Upił łyk kawy, poprawił bezwiednie szlafrok i zaczął przeglądać wczorajszą gazetę.

Ernst Losjö przewracał się na łóżku, poprawiał poduszkę pod głową i zamykał oczy. Brzęk szkła i porcelany na dole w kuchni rozsadzał mu głowę.

Czy ona była zła? Nasłuchiwał znowu, teraz bardziej skoncentrowany. Tak, na pewno. Każde brzęknięcie, każde trzaśnięcie drzwi szafki było wymowną naganą, niewerbalną komunikacją między piętrami, przekazem ja-tu-sama-wszystko-sprzątam-a-ty-leżysz-i-śpisz.

W sypialni wciąż było ciemno. Pachniało ciepłym snem, alkoholem i perfumami. Ernst spojrzął na radiobudzik – 11:03. Niechętnie przełożył nogi przez krawędź łóżka i usiadł.

Teraz na dole włączył się odkurzacz. Złość Gabrielli, jak stwierdził, uzewnętrzniała się, kiedy z całej siły uderzała ssawką odkurzacza w podłogowe listwy i nogi od stołu.

Ernst włożył gruby granatowy szlafrok, prezent świąteczny, podniósł rolety do połowy i wyjrzał przez okno. Niebo było jasnoszare i wciąż padał gęsty śnieg. Taka pogoda byłaby dobra na Boże Narodzenie, pomyślał. Dawałaby przyjemne, rozleniwiające uczucie, przyzwolenie, by rozpalić ogień w kominku i starać się myśleć o czymś innym. Ale pierwszy dzień nowego roku miał w sobie coś ponaglącego, co sprawiało, że czuł się nieswojo. Czas odpoczynku minął.

Co stanie się z domem? Gabriella nie da rady mieszkać tutaj sama, ani finansowo, ani logistycznie. Podobnie jak on nie mógłby tutaj mieszkać sam. To nigdy nie był jego dom. Cała posesja była dziełem życia Gabrielli, on sam czuł się przeważnie jak część inwentarza, jeden z wielu detali wyposażenia. A Hedda? Co będzie z nią?

Kiedy Ernst zszedł po schodach, odkurzacz umilkł i zamiast niego usłyszał głos z telewizora. Koncert noworoczny z Wiednia.

Gabriella ustawiła w salonie deskę do prasowania i położyła papierowy ręcznik na dużym obrusie. Teraz w skupieniu przesuwiała po nim żelazko. Plamy ze stearyny. Ileż to razy słyszał, jak opowiada przyjaciółom i znajomym o tych „fantastycznych pomocach dla pań domu”.

– Dzień dobry – powiedziała, nie patrząc na niego.

– Dzień dobry – odpowiedział, ignorując jej sarkastyczny ton. – Masz jakąś wiadomość od Heddy?

Gabriella odstawiła żelazko, żeby przykryć papierem następną plamę.

– Nie – odrzekła, nadal unikając jego spojrzenia. – Dzwonię i dzwonię, ale ona ma wyłączoną komórkę.

– Na pewno śpi – powiedział, starając się nadać głosowi lekki ton.

– Jak jej ojciec, innymi słowy.

Ernst westchnął bezgłośnie, po czym wyszedł do kuchni i przepłukał gardło dużą szklanką zimnej wody.

– U kogo miała nocować? – zawołał, stawiając szklankę koło zlewu.

– Wstaw szklankę do zmywarki. U jakiejś Nory. Chyba Vallgren. Albo Vallström.

– Nic mi to nazwisko nie mówi.

– Mnie też nie.

Nie, nie ma się czego obawiać, powiedział sam do siebie. Wszystko jest dokładnie tak, jak być powinno.

Magdalena skręciła w Norr Mälarstrand i z powrotem w S:t Eriksgatan siódmy czy ósmy raz. Już dawno straciła rachubę. Oświetlony most Västerbron odbijał się w czarnej wodzie fiordu Riddarfjärden. Gdzeniegdzie dryfowały wielkie płyty kry, jak szara mozaika, a w oddali przejeżdżały przez zimową mgłę pojedyncze samochody.

Piękny widok, pomyślała. Melancholijny, ale bardzo piękny. Nie można zaprzeczyć.

– Czy tu naprawdę nie ma żadnego parkingu? – mruknęła pod nosem.

Znalazła w końcu lukę między innym audi i volvo cross country na ulicy Baltzara von Platena. Będzie musiała przejść kawałek pieszo, ale nic na to nie poradzi. I tak była już spóźniona.

Kiedy zaparkowała samochód, była zdyszana i zgrzana. Wysiadła, włożyła kurtkę, przewiesiła torebkę przez ramię i zamknęła samochód na centralny zamek. Przejechała całą drogę, ani razu się nie zatrzymując, bez odpoczynku.

Długie pryzmy brudnego lodu ciągnęły się wzdłuż mokrego chodnika. Magdalena podniosła wzrok i zajrzała w wysokie okna po drugiej stronie ulicy. Eleganckie adventowe świeczniki i stylizowane gwiazdy w długich rzędach. Wyobrażała sobie mieszkania w środku. Fotele Lamino i szerokie kubki do herbaty z Designorget. Piękne, spokojne kobiety z ramionami okrytymi szalem i z nazwiskami, których brzmienie przyprawiało o dreszcz.

Magdalena miała świadomość, że jej wyobrażenia pochodzą z jakiegoś magazynu wnętrzarskiego. Ale widziała je też wiele razy w rzeczywistości – domy, które emanowały naturalnym, wrodzonym wyczuciem stylu. Klasą, pomyślała, uświadamiając sobie jednocześnie, jakie to niemodne słowo. Kto dzisiaj mówi o klasie? Wspominała o tym czasem podczas lat spędzonych w Sztokholmie, próbując opisać to wrażenie, ale najczęściej spotykała



nierozumiejące spojrzenia. Co takiego? Dziś chyba nie ma takich różnic? Dowiedziała się też, że próba kokietowania swoim robotniczym pochodzeniem jest co najwyżej niepoważna. Tak jakby hutnik był czymś egzotycznym, romantycznym, czymś, co właściwie nie istnieje.

Magdalena przebiegła ostatni odcinek do drzwi wejściowych. Winda czekała na dole. Weszła i zamknęła za sobą okratowaną bramkę. Przy akompaniamencie zgrzytów i trzasków ruszyła powoli w górę.

Łzy stanęły jej w oczach, kiedy zobaczyła siebie w lustrze windy. Miała zaczerwienione oczy, szarawą skórę i spierzchnięte od mrozu wargi. Rudoblond włosy opadały w nieładzie.

Wyjęła z torebki błyszczycy i podjęła bez przekonania próbę poprawienia urody. Jest w końcu jakaś granica, pomyślała. Chlipnęła cicho, otwierając drzwi windy.

Usłyszała pisk i tupot nóg Nilsa, ledwo zadzwoniła do drzwi. Już po chwili był na klatce schodowej, w jej objęciach.

– Synku, tak tęskniłam – szepnęła.

Świeżo ostrzyżone włosy pachniały szamponem, którego nie znała. Muskając palcami jego szyję, miała uczucie, jakby głaskała szczeniaka.

– Mama – powiedział. – Mama, mama, mama.

– Podobało ci się w Indiach?

Usłyszała ciche „mhm” i poczuła kiwnięcie główki na policzku.

– Musisz mi potem po kolei opowiedzieć. Chcę usłyszeć o wszystkim.

Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła Ludviga stojącego w otwartych drzwiach, opalonego na brąz, w niebieskiej koszulce polo z logo Lyle & Scott. Wypłowiawe od słońca włosy wyglądały na nonszalancko zmierzwione, ale ona wiedziała, że ten efekt był dobrze wyćwiczoną sztuczką powtarzaną każdego ranka.

– Cześć. Dobrze ci się jechało?

– Tak – odparła Magdalena, unikając jego wzroku.

Jak długo jeszcze patrzeć na niego będzie sprawiało jej ból?

– Możesz chyba... wejść na chwilę?

Magdalena podniosła się z Nilsem obejmującym ramionami jej szyję, a nogami talie.

– Nie, dziękuję.

– Cóż, Ebby nie ma w domu. Pomyślałem, że powinniśmy trochę porozmawiać.

– Myślałam, że już wszystko omówiliśmy, ale proszę bardzo.

O co mogło teraz chodzić?

Ludvig zrobił jej przejście, cofając się do mieszkania. Magdalena musiała zwolnić

uścisk Nilsa, żeby zdjąć zamszowe kozaki, które zostawiały kałuże błota. Kiedy była gotowa, ujęła twarz Nilsa w dłonie i pocałowała go w czoło.

– Tak się cieszę, że znów cię widzę. Myślałam o tobie przez cały, cały czas, wiesz?

Nils kiwnął głową.

– Jesteś smutna, mammo?

Magdalena pokręciła głową i uśmiechnęła się, wciąż trzymając jego twarz w dłoniach. Przeciągnęła kciukami po jego skroniach i delikatnych uszach.

– Nie, nie jestem smutna. Cudownie znowu cię widzieć. Dlatego mam łzy w oczach.

Usłyszała głos Ludviga gdzieś z góry:

– Ej... chcesz coś? Espresso? Latte? Może wodę?

– Nie, dziękuję – powiedziała, nie patrząc na niego.

On też jest zdenerwowany, pomyślała, wstając i biorąc Nilsa za rękę. Ta myśl w jakiś sposób ją uspokoiła. Zanim weszła do kuchni, wzięła jednak głęboki wdech, jakby przygotowywała się do przepełnienia dłuższego dystansu pod wodą. Dam radę, powiedziała sobie w myślach. Najgorsze już za mną. Za chwilę pojedziemy do domu.

Usiadła naprzeciw Ludviga na kuchennym krześle blisko drzwi i wzięła Nilsa na kolana.

– Wiesz, Nils, mama i ja chcielibyśmy porozmawiać przez chwilę sami – powiedział Ludvig. – Możesz jeszcze pójść pooglądać telewizję.

Nils westchnął.

– To nie potrwa długo. Obiecuję.

Nils zsunął się niechętnie z kolan Magdaleny i z ociąganiem wyszedł z kuchni.

– Jak ci leci? – zapytał Ludvig, kiedy zostali sami.

– Dziękuję, świetnie. – Magdalena usłyszała w swoim głosie więcej ironii, niż chciała, i dodała: – Skąd ta nagła troska?

Ludvig pstryknął palcem wskazującym niewidzialne okruchy chleba na stole i powiedział:

– Pewnie nie uwierzysz, że się tobą przejmuję, ale to prawda. Dla mnie to też nie jest łatwe.

– Biedaku.

– Droga Magdo, czy możesz już dać z tym spokój?

– Z czym?

– Z tym tonem, jakim cały czas się do mnie zwracasz.

Magdalena spojrzała na niego. Jakiż on jest nędzny, pomyślała.

– Chyba mieliśmy o czymś porozmawiać.

Ludvig oderwał od niej wzrok i powiódł nim po ścianie za kuchennym stołem, nim znów spojrzał jej w oczy.

– Tak. Na przykład o tej przeprowadzce. Szczerze mówiąc, nie rozumiem, o co ci chodzi.

– Czego dokładnie nie rozumiesz? Że chcę, by mój syn dorastał w ładniejszym i spokojniejszym miejscu, bliżej natury? Żeby mógł wyjść i pobawić się z kolegami, grać w tenisa przed domem bez ryzyka, że ktoś go przejedzie? Żeby mógł sam wracać ze szkoły, zanim skończy piętnaście lat?

Ludvig pokręcił głową.

– Mieszkanie, które kupiłaś w Kristinebergu, było w porządku. To przecież dobra dzielnica.

– Nie da się porównać.

– Musisz jednak zrozumieć, że ten nagły zwrot jest trochę trudny do pojęcia. Przecież kochasz miasto, Magda.

Magdalena nie odpowiadała, więc Ludvig mówił dalej:

– A co będzie z tobą? Jak długo dasz radę pisać o likwidacji wiejskich szkół, wystawach psów i zebraniach Czerwonego Krzyża?

– Daj spokój. Wolę pisać o codziennych sprawach ludzi niż robić na okrągło przeróbki tekstów o gwiazdach hollywoodzkich i pisać ilustrowane artykuły o nowych wzorach poduszek.

– Jasne. Wiem, że to twoja praca, ale chyba tego dobrze nie przemyślałaś.

– Twoja troska jest wzruszająca, Ludvigu. Naprawdę.

– Powinnaś też pomyśleć o Nilsie. W co drugi weekend będzie musiał spędzić kilka godzin w autobusie. Myślisz, że to dla niego przyjemne? Ma dopiero sześć lat.

Magdalena wstała z krzesła i krzyknęła w stronę kuchni:

– Nils, tata i ja już rozmawialiśmy, możemy jechać. Choć tu i ubierz się.

Ludvig odchrząknął.

– Cóż, Magda, zanim pojedziesz, chciałem powiedzieć coś jeszcze.

– Tak?

– Ebba i ja będziemy mieli dziecko.

Magdalena przytrzymała się oparcia krzesła. Miała wrażenie, że podłoga się porusza i przechyla pod jej stopami.

– Co powiedziałaś? – szepnęła.

– Ebba jest w ciąży. Nils będzie miał w kwietniu rodzeństwo.

Magdalena wyszła do przedpokoju. Kiedy próbowała włożyć buty, czuła, że ręce ma ciężkie i sztywne, jakby należały do kogoś innego. Widziała poruszające się dłonie, palce, które próbowały znaleźć uchwyt zamka błyskawicznego i pociągnąć go. Straciła równowagę i zatoczyła się na drzwi od garderoby, ale kiedy poczuła na ramieniu dłoń Ludwiga, strząsnęła ją.

– Puść!

Ludvig sprawiał wrażenie niemal wystraszonego.

– Rozumiem, że to dla ciebie trudne... – spróbował ostrożnie.

– Myślisz, że się przejmujesz, że dużo rozumiesz, ale nie masz o niczym pojęcia. Mówisz, że ja myślę tylko o sobie, a ty co? Ty samolubny gnojku!

Łzy spływały Magdalenie po szyi, kiedy otworzyła drzwi i wypchnęła na klatkę dwie torby Nilsa. Były tak ciężkie, że ledwo mogła je podnieść.

– Chodź, Nils, jedziemy.

Nils wkładał powoli czapkę ze Spidermanem, wodząc spojrzeniem między Magdaleną zmagającą się z bagażem i Ludvigiem stojącym niespokojnie koło półki na kapelusze.

– Pomogę ci nieść – wymamrotał Ludvig. – Gdzie masz samochód?

– Damy sobie radę sami, prawda, Nils? A ty idź do diabła.

Magdalena trzasnęła drzwiami tak mocno, że na klatce odezwało się echo. Nils patrzył na nią bez słowa. Podbródek drżał mu tak jak zawsze, kiedy miał się rozplakać.

Magdalena z trudem przełknęła ślinę. Muszę się nauczyć panować nad sobą, pomyślała. Cokolwiek by się działo. Jestem beznadziejną matką.

Kiedy wyszli z windy na parterze, Magdalena postawiła torby, zamknęła drzwi i wzięła Nilsa w objęcia. Drobne ciało stawiało z początku opór, ale rozluźniło się, gdy zaczęła go kołysać.

– Przepraszam, kochanie. Wiem, że się przestraszyłeś, kiedy byłam taka smutna i zła.

Nils nie odpowiedział, tylko mocniej zacisnął ramiona wokół jej wilgotnej szyi.

Magdalena usiadła na schodku przed wejściem, trzymając Nilsa na kolanach. Siedzieli tak przez dłuższą chwilę, nic nie mówiąc.

– Wiesz – powiedziała w końcu Magdalena – mam dla ciebie niespodziankę w samochodzie. Śmieszna niespodzianka, która chyba ci się spodoba.

Nils wytarł oczy wierzchem dłoni i spojrzał na nią.

– Czy to prezent gwiazdkowy?

– Nie, prezenty gwiazdkowe czekają w domu. To taki prezent ekstra, można

powiedzieć. Idziemy?

Nils kiwnął głową i wsunął rączkę w jej dłoń.

Magdalena znalazła na dnie torby pękata paczkę papierowych ręczników. Wyjęła jeden, rozłożyła i przyłożyła do nosa Nilsa.

– Dmuchnij.

Potem wyjęła drugi ręcznik i sama wytarła nos.

Kiedy obie torby znalazły się w końcu w bagażniku, a oni kupili dla siebie po paczuszce słodczy, sok truskawkowy w kartoniku i butelkę wody gazowanej Ramlösa w Seven Eleven na Hantverkargatan, Magdalena otworzyła tylne drzwi samochodu. Potem wyjęła paczkę z reklamówki leżące na podłodze przed fotelikiem Nilsa.

– Wskakuj na miejsce, wtedy będziesz mógł otworzyć – powiedziała.

Nils wdrapał się na swoje siedzenie i wziął paczkę. Jego małe palce szybko uporały się z błyszczącym niebieskim papierem i srebrnym sznurkiem. Magdalena związała go lekko, żeby łatwo dał się rozplatać.

– Co to jest? – zapytał Nils, obracając w rękach karton. – Wygląda jak laptop.

– To mały odtwarzacz DVD, żebyś mógł oglądać filmy w samochodzie. Potem możemy załatwić słuchawki, żebyś mógł go mieć, kiedy jedziesz do taty autobusem. Wtedy podróż mija trochę szybciej.

Nils spojrzał na nią i się uśmiechnął.

– Widziałem w samolocie chłopca, który miał taki. Super.

– Cieszysz się?

– Bardzo. Dziękuję.

Kiedy Magdalena wyjmowała odtwarzacz ze styropianowego opakowania i przypinała mały ekran do zagłówka, Nils otworzył paczkę numer dwa.

– Niko! On jest super.

– Aha, więc już go widziałeś. Dopiero co wyszedł na DVD.

– Tata, Ebba i ja widzieliśmy go w kinie – powiedział Nils, nie odrywając wzroku od okładki filmu.

– Ach tak.

– No. Ale chcę zobaczyć jeszcze raz.

Niepokój gnał Ernsta Losjö przez cały dzień od pokoju do pokoju. Teraz otworzył drzwi lodówki, nie wiedząc, czego szuka. Stał przez chwilę przed półmiskiem z pozostałymi

kanapkami, starannie przykrytymi folią spożywczą. Ostrożnie podniósł folię i wziął do ręki parę tartinek z pastą z sera cheddar.

Piętnaście po czwartej, a oni wciąż nie mieli żadnej wiadomości od Heddy. Na dworze było ciemno, choć oko wykol, i spadła temperatura. Od czasu do czasu drogą przelotową przejeżdżał pojedynczy samochód, poza tym było zupełnie cicho. Nie czekał żaden pies, nie przechodził człowiek. Zdawało się, jakby cała wieś znieruchomiła i wstrzymała oddech.

– Zadzwoń do Skogów i zapytam, czy Stina wróciła do domu – powiedziała Gabriella.

– Dobrze – odrzekł Ernst.

Choć właściwie wcale mu się to nie podobało. Zadzwoń oznaczało wyzwolić niepokój, przyznać przed samym sobą, że coś jest nie tak.

– Przykryłeś dokładnie folią? – zapytała Gabriella, widząc kanapki w jego dłoni.

Szybko wybrała numer, prawie nie patrząc na telefon, i zaczęła krążyć po kuchni. Ile razy to robiła w ciągu tych wszystkich lat? Hedda i Stina były najlepszymi przyjaciółkami, odkąd pamiętał, i nawet jeśli później kontaktowały się przez własne komórki, numer Stiny wrył im się głęboko w pamięć.

Gabriella przystanęła nagle i Ernst domyślił się, że ktoś odebrał.

– Cześć, Lena, tu Gabriella. Może dzwonię nie w porę? Tobie też szczęśliwego...? Tak, mieliśmy tu wczoraj paru przyjaciół. Było bardzo przyjemnie... Właściwie chciałam tylko spytać, czy Stina wróciła już do domu. Hedda nie odezwała się od wczoraj... Nie była?

Gabriella poszukała wzrokiem spojrzenia Ernsta. Wyglądała na zaskoczoną.

– Ale Hedda mówiła, że Stina też idzie na tę imprezę i Samuel je zawiezie... Nie, teraz już nic nie rozumiem.

Gabriella zasłoniła ręką słuchawkę i odwróciła się do Ernsta.

– Stina nie była wczoraj na żadnej imprezie. Lena ją zapyta, czy coś wie.

Gabriella zdjęła dłoń ze słuchawki i znów odwróciła się plecami.

– Nie słyszała? Teraz już nie wiem, co robić... Tak, oczywiście. Pozdrów Stinę. Dawno jej tu nie było. Stęskniliśmy się za nią, Ernst i ja.

Gabriella usiadła u szczytu stołu, opierając się rękami o blat.

– Co powiedziała? – zapytał Ernst, wciąż trzymając wszystkie kanapki w dłoni.

– Że Stina w ogóle nie słyszała, by ktoś mówił o jakiejś imprezie, i że Samuel nie zawiózł wczoraj nikogo do Hagfors.

Nagle uczucie paniki przeszło przez całe jego ciało jak fala uderzeniowa.

Magdalena wyciągnęła szyję i rzuciła szybkie spojrzenie na Nilsa we wstecznym lusterku. Jego spokojną i skupioną buzię oświetlało migoczące światło z ekranu. Od czasu do czasu słyszała szelest torebki z cukierkami, choć teraz w coraz dłuższych odstępach.

Podróż przez Västerort przebiegała w milczeniu.

Nils wyjrzał przez okno, kiedy mijali pływalnię w Åkeshov, ale nic nie powiedział, ani o szkółce pływackiej, ani o sali gimnastycznej. Nie odezwał się też, kiedy mijali stare przedszkole przy Ängbyplan. Jakby rozumiał, że ona nie da rady tego słuchać. Nie teraz. Nie dzisiaj.

Ale gdy zobaczyli światło w małym żółtym domku przy Bergslagsvägen, zapytał:

– Odwiedzimy kiedyś Tagego?

– Oczywiście. I on też może do nas przyjechać.

Magdalena ścisnęła kierownicę tak mocno, że zaczęły ją boleć palce. Tage i Nils, nierozłączni w przedszkolnym ogródku. Zawsze najbardziej umorusani. Zawsze przemoczeni. I może najszczęśliwsi w tamtych dniach, kiedy obaj nosili bluzy Blixten MCQueen. Nils miał zieloną, a Tage brązową. Bluza Nilsa, z której dawno już wyrósł, pojechała z innymi ubraniami podczas wielkiej czystki, kiedy opuszczali dom.

Przy Islandstorget Magdalena stanęła na czerwonych światłach, a Nils przysunął się do szyby i spojrzał w górę na koronę drzewa przed fabryką lamp, gdzie setki lampek świeciły jak iskrzące się fajerwerki. Już od swoich pierwszych Świąt pokochał te kolorowe zabawki, bałwanki i renifery ciągnące sanie tam w górze. Magdalena też. Czasem zastanawiała się nad kosztem tych świetlnych dekoracji, ale w ostatnich latach bardziej cieszyła się ich blaskiem.

Dopiero kiedy minęła obrotowe V przy rondzie Vålingby, Nils wrócił do swojego filmu.

Teraz droga nie była już oświetlona i Magdalena mogła w końcu zapłakać. Bezgłośnie.

Pastelowe fantazje wyświetlały się w jej głowie jak pokaz slajdów. Zaokrąglony ciężarny brzuch Ebby z profilu. Ludvig masujący krzyż Ebby w kameralnie oświetlonym pokoju na porodówce. Ludvig z nosidełkiem na brzuchu, podtrzymujący jedną ręką puszystą główkę.

Magdalena wyciągnęła szyję i znów spojrzała we wsteczne lusterko. Nils zasnął z otwartą buzią i głową pod niewygodnym kątem. Wymacała właściwy guzik na odtwarzaczu i wyłączyła film.

Muszę wziąć się w garść, pomyślała. Muszę być naprawdę dorosła. Zająć się Nilsem. Nami obojgiem. Muszę to ogarnąć.

Wypiła trochę wody mineralnej, wstawiła butelkę w uchwyt koło fotela i otarła dłonią

policzki.

Czy Ludvig miał jednak rację? Czy była egoistką? Czy błędem było wyrwanie Nilsa z dawnego środowiska? Choć przecież nie ona zaczęła, nie ona chciała się rozwieść, zniszczyć wszystko, co ich łączyło. Teraz Ludvig siedział w eleganckim mieszkaniu, epatował rodzinnym ciepłem z małenstwem w tle, robiąc z niej naiwną wiejską romantyczkę.

Chcąc odpędzić obrazy niemowlęcia, Magdalena próbowała myśleć o świeżo wymalowanym pokoju Nilsa, ze szlaczkiem ze Spidermanem na ścianie. W ciągu dwóch dni wymalowała i urządziła ich nowy dom najlepiej, jak potrafiła. Z pomocą ojca sprowadziła też większość mebli do pozostałych pomieszczeń.

Zacząła myśleć o zjazdówkach Nilsa, które kupiła za pół ceny w czasie poświęconych wyprzedaży. Pamiętała wyprawę na narty do Åre trzy zimy temu. Nils był właściwie trochę za mały, ale i tak nie mogli się powstrzymać od wypożyczenia nart dla niego któregoś dnia. Pamiętała radosny pisk Nilsa, kiedy Ludvig pruł stok, trzymając go mocno między nogami. Szkoda, że ośrodek Värmullsåsen był już zamknięty. Ale pozostał Ekesberget.

W końcu nabrała trochę optymizmu i wiary w siebie. Tak, na pewno postąpiła słusznie. Nils powinien pójść do małej szkoły, dorastać w spokoju i ciszy, wśród lasów i jezior. Powinna się odważyć swobodnie go wypuszczać, nie bojąc się o niego. Znała wszystkich i ją znali wszyscy z kilku pokoleń wstecz. Sama potrzebuje czasu, by wyleczyć rany, by znów odnaleźć chęć do życia.

Jedziemy do domu, pomyślała. Do domu.

Pokój Heddy był pusty, światło zgaszone, a łóżko pościelone po raz pierwszy od dłuższego czasu. Nawet biała narzuta leżała na miejscu, starannie wygładzona. Wygląda dokładnie tak, jak przedtem, pomyślał Ernst. Przed zmianą.

Ale dokąd mogła pójść? Kiedy Ernst zobaczył, że nawet jej stare ulubione pluszaki siedzą ciasno obok siebie nad wezłowiem łóżka, przeszył go niepokój.

Podszedł do białego biurka pod oknem. Tam również panował wzorowy porządek. Powoli i metodycznie przejrzał biblioteczkę.

– Myślisz, że jest u jakiegoś nieznanego nam chłopaka? – zapytała Gabriella, opierając się o parapet.

Ernst wzruszył ramionami.

Jesienią ich wesoła, bystra amazonka zmieniała się w opryskliwą i wiecznie zmęczoną



nastolatkę. Ciągłe spała. W wolne dni potrafiła zwlec się po schodach o wpół do drugiej, owinięta w kołdrę. Nie dotykały jej też uszczypliwe docinki Gabrielli o śpiochach, w ogóle rzadko zaszczycała rodziców spojrzeniem.

Kilka razy próbował z nią rozmawiać, pytać, czy nie podoba jej się w liceum albo czy pokłóciła się ze Stiną, ale w odpowiedzi dostawał tylko pomruki i nieobecne spojrzenia.

A teraz jej nie było.

Znalazł jej album szkolny. Ostrożnie chwycił go kciukiem oraz palcem wskazującym i wyjął z miejsca na półce. Położył na biurku i zaczął kartkować.

1 NB. Hedda stała w środkowym rzędzie po prawej stronie, ubrana w bluzę z kapturem w różową kratkę, i uśmiechała się posłusznie.

– Powiedziałaś, że nazywa się Nora? – zapytał Ernst, przebiegając oczami wszystkie imiona pod zdjęciem.

– Tak.

Gabriella podeszła i stanęła obok niego.

– Tu nie ma żadnej Nory.

– Co ty mówisz?

Gabriella pochyliła się nad otwartą stroną. Ernst dla pewności jeszcze raz przeczytał imiona, ale nie, w klasie Heddy nie było żadnej Nory.

– Jesteś pewna, że powiedziała o koleżance z klasy, nie ze szkoły?

– Na sto procent.

Pomimo odpowiedzi Ernst zaczął kartkować cały album, nie znajdując ani jednej Nory. Gabriella opadła na łóżko i ukryła twarz w dłoniach.

– Już jej nie znam – załkała. – Nie wiem... nie wiem, kim jest moja córka.

Ernst usiadł przy biurku i zaczął przebierać w palcach kartki starannie oprawionej książki do chemii, przeciągając kciukiem po górnych rogach.

– Co teraz zrobimy?

Gabriella nie odpowiedziała. Zamiast tego podniosła z łóżka ukochanego starego królika Heddy o imieniu Frasse i zaczęła głaskać jego postrzępione uszy.

Ernst pamiętał, co się działo, kiedy Frassemu odpadł nos. Razem z Gabriellą pomagał przeszukiwać cały dom – pełzali po podłodze, szukali pod dywanami, kanapami i łóżkami, nie mogąc nigdzie znaleźć małego czarnego noska. W końcu próbowali ratować sytuację, nakładając duży plaster.

– Czuję się jak intruz – powiedziała Gabriella, pociągając Frassego za ucho i patrząc na niego. – Ona by się wściekła, gdyby nas tu zobaczyła.

– Musimy zadzwonić na policję – stwierdził Ernst. – Nie możemy tego tak zostawić.

Mdłości przechodziły przez nią falami, obejmując żołądek, klatkę piersiową i przełyk. Oparła głowę o szybę samochodu i próbowała wdychać zimne powietrze.

Czy była tutaj wcześniej? Możliwe. Domy wyglądały tak podobnie. Dwupiętrowe budynki w jasnych kolorach, między którymi stały rzędy samochodów. Prawie we wszystkich oknach świeciły świąteczne gwiazdy. Wielkie zasypy śniegu leżały przy krawężnikach, miękkie i zupełnie czyste, błyszcząc w świetle ulicznych latarni, jak gdyby ktoś posypał je drobnymi brylancikami.

Kostia stanął przy krawężniku i wyłączył silnik. Kiedy wysiadła z samochodu, wciągnęła lodowate powietrze, aż zakłuło ją w nosie. Kostia jak zwykle trzymał ją za łokieć i wprowadził przez drzwi wejściowe. Gdzieś z góry słychać było monotonne dudnienie muzyki. Znowu zrobiło jej się niedobrze.

Kiedy Kostia nacisnął dzwonek, muzyka przycichła. Zamiast niej usłyszała śmiech kilku mężczyzn.

Ten, który otworzył, był nowy. W jednej ręce trzymał kieliszek, a w drugiej papierosa. Koszula, która na początku wieczoru prawdopodobnie była czysta i wyprasowana, wysunęła się z paska od spodni i zwisała z jednej strony jak szmata. Uśmiechnął się szeroko, jakby właśnie usłyszał coś bardzo zabawnego, a kiedy zobaczył, kto stoi w drzwiach, wykonał uprzejmy, zapraszający gest ręką, w której trzymał papierosa. W tej samej chwili ktoś coś zawołał w głębi mieszkania.

Kostia wepchnął ją do holu, po czym wszedł za nią i zamknął drzwi.

## Rozdział 3

Magdalena naciągnęła czapkę na uszy i wcisnęła podbródek najgłębiej jak mogła w szalik.

– Wiesz co, Nils, możesz wysiąść i pójść ze mną. Zmarzniesz, siedząc tak bez ruchu.

– No dobrze.

Nils zszedł niechętnie z sanek i wziął ją za rękę.

– Już niedaleko – powiedziała Magdalena.

Na Storgatan mijaly ich pojedyncze samochody, niemal bezgłośnie, jak to bywa po długotrwałych opadach śniegu. Że też tu może być tak cicho, pomyślała Magdalena. Już prawie zapomniałam.

– Bardzo ci zimno, synku?

– Nie tak źle.

– Denerwujesz się?

Nils pokręcił głową. Wyglądał na zdeterminowanego.

– Wiesz, tutaj będzie nam dobrze.

– Tak, mówiłaś to już tysiąc razy.

To chyba ja się bardziej denerwuję z nas dwojga, pomyślała Magdalena i ścisnęła jego rękę.

Magdalena i Nils mieli właśnie wejść przez furtkę, kiedy usłyszeli kobietę wołającą po drugiej stronie ulicy:

– Magda! Cześć!

Magdalena poznała ją, nim kobieta przebiegła na ich stronę.

– To ty, Jeanette? Nie poznałam cię w pierwszej chwili. Uściskały się na powitanie.

– Wróciłaś do domu? Widziałam twoje nazwisko w gazecie parę dni temu i nie mogłam uwierzyć, że to prawda.

– Tak, przeprowadziliśmy się tutaj, Nils i ja.

Magdalena wysunęła Nilsa przed siebie, kładąc ręce na jego ramionach. Jeanette przykucnęła, spojrzała chłopcu w oczy i się uśmiechnęła.

– Cześć, Nils. Nazywam się Jeanette i chodziłam z twoją mamą do tej samej klasy, kiedy byliśmy małe. Ile masz lat?

– Sześć – odrzekł cicho Nils.

– Pójdzie do zerówki, kiedy zacznie się semestr. Dziś jest pierwszy dzień świąt. Będzie trochę emocji.

Jeanette spojrzała na zegarek i się podniosła.

– Słuchajcie, muszę już lecieć. Ale cieszę się, że cię spotkałam, Magda. Wiesz, gdzie mnie znaleźć. Salon Frisserian. Jak zawsze. Przyjdź, to dostaniesz rabat.

– Nawet nie wiesz, jaki błąd robisz. Odezwę się.

Magdalena wzięła Nilsa za rękę i weszli razem przez furtkę.

Magdalena otworzyła drzwi do redakcji, strząsnęła śnieg z butów paroma kopnięciami w zewnętrzną ścianę, zebrała gazety i reklamy leżące na wycieracze z tworzywa i weszła do środka. Położyła stertę papierów na kontuarze recepcji, po czym weszła do swego przeszklonego pokoju i zapaliła lampę na biurku.

Kiedy zdjęła rękawice, zobaczyła, że palce zbieleły jej z zimna. Powiesiła kurtkę na oparciu krzesła i włączyła komputer, który zaczął pracować z łagodnym poszumem.

Kawa, pomyślała i przeszła do pokoju socjalnego na tyłach redakcji, z oknem wychodzącym na parking. Światło ze świecznika adwentowego na parapecie wystarczyło, by znalazła w szafce słoik z kawą i filtr.

To najlepsza pora dnia, pomyślała Magdalena, włączając ekspres do kawy. Cisza, spokój i samotność.

Pierwsze dni pracy minęły szybko. Dużo wprawdzie się nie działo, ale podobał jej się ten miękki start. Dostała hasło do komputera i adres mailowy, przeszła się do magistratu i odwiedziła urzędników pracujących między Świątami a Nowym Rokiem, z którymi będzie teraz miała stały kontakt, a trzeciego dnia znalazła czas na przegląd służbowego samochodu.

Kiedy Magdalena miała letnie zastępstwo w tej gazecie w innym życiu i w innym czasie, przypadł jej zaszczyt sprowadzenia do firmy w Karlstad nowego samochodu. Przejechała nim prawie dziesięć kilometrów i był najbardziej narowistym samochodem, jaki prowadziła. Potem nie miała już takiego wrażenia.

Magdalena usiadła przy biurku z filiżanką kawy. Palce jej odtajały, gdy wertowała „Värmlandsbladet” i „Länstidningen”.

Kiedy skończyła, wyjęła nożyczki, klej i czysty arkusz papieru. Do jej codziennych zajęć należało wycinanie artykułów związanych z jej okręgiem. Moa Axelsson, koleżanka z Torsby, pracowała w dzień Nowego Roku i napisała między innymi recenzję rewii wystawianej w Munkfors. Magdalena wycięła artykuł, który zajmował całą stronę, przykleiła

do arkusza, wpisała dzisiejszą datę i włożyła do skoroszytu. Znalazła też kilka notatek policyjnych.

– O, już jesteś?

Barbro Holmgren, recepcjonistka lokalnej redakcji, zdjęła ostrożnie futrzaną czapkę i położyła na półkę na kapelusze koło wejścia do pokoju socjalnego.

Magdalena obróciła się na krzesło, trzymając kawę w obu rękach, i uśmiechnęła do Barbro, która złożyła szalik, wygładziła go i położyła obok czapki.

– Åke nigdy nie zaczynał tak wcześnie – powiedziała Barbro. – Nie przypominam sobie, by kiedykolwiek przyszedł przed dziewiątą piętnaście.

– No tak. Widać się różnimy.

Magdalena wypła łyk kawy, która prawie już wystygła.

– Oczywiście, Åke zostawał dłużej wieczorami – ciągnęła Barbro, wieszając w międzyczasie granatowy płaszcz.

Åke, Åke, Åke, pomyślała Magdalena. Barbro w ostatnich dniach wypowiedziała może jedno zdanie, w którym nie padło imię emerytowanego redaktora lokalnej gazety. Chociaż z drugiej strony, pracowali tutaj razem przez ponad dwadzieścia lat, więc może powinna być bardziej wyrozumiała.

Magdalena podniosła kubek i powiedziała:

– Dla ciebie też jest.

– Dziękuję, to miło z twojej strony.

Barbro włożyła czólenka, poprawiła trwałą i naszyjnik z pereł, po czym znikła w pokoju socjalnym.

Magdalena podjechała fotelem do archiwum dokumentów przy krótszym boku biurka. W dzisiejszym skoroszytcie leżało wycięte ogłoszenie o amatorskim przedstawieniu teatralnym, które będzie miało premierę w Godtemplarbion w Byn koło Ekshäråd w piątek wieczorem. Wy tłumaczyła obecność anonsu w skoroszytcie tym, że zdaniem Åkego byłby to zapewne materiał na artykuł wstępny.

Magdalena zajrzała do jutrzejszego skoroszytu. Był zupełnie pusty.

Czy naprawdę da radę pracować w ten sposób? Może Ludvig miał rację. Posucha informacyjna była jedną rzeczą, którą może jakoś zniesie, ale czy odnajdzie się w jednoosobowej redakcji, gdzie jedyny kontakt z innymi lokalnymi redaktorami stanowiły grupowe rozmowy telefoniczne w każdą środę o dziesiątej rano i kilka konferencji rocznie? Była przecież na dobrą sprawę dość towarzyska. Lubiła surowy reporterski żargon i dziennikarskie poczucie humoru. Cokolwiek by powiedzieć o Barbro, nie była raczej osobą

skorą do żartów.

Magdalena podjechała z powrotem do biurka, sięgnęła po lokalny spis telefonów i wybrała numer do salonu fryzjerskiego.

Język miała tak wysuszony, że niemal słyszała jego chrzęst, kiedy otworzyła usta i próbowała oblizać wargi. Nie otwierała oczu, nadal skulona w pozycji embrionalnej i ciasno owinięta kołdrą.

Za plecami słyszała coś, co brzmiało jak oddech.

Powoli złożyła ręce i przycisnęła je do czoła.

– Dobry Boże – szepnęła. – Wiem, że to wszystko od początku moja wina, ale Ty możesz sprawić, by Ana wróciła. Nie możesz mnie tu zostawić. Nie dam rady. Przepraszam. Dobry Panie Boże. Przepraszam.

Odwróciła się w końcu i otworzyła oczy. Łóżko po drugiej stronie pokoju było jednak wciąż puste. Rozczarowana, westchnęła głęboko.

Ana, gdzie jesteś?

Siedziała przez chwilę w mroku, dotykając stopami zimnej podłogi. Potem wstała, podeszła do okna i podniosła lekko żaluzje.

Słońce świeciło ostro nad podwórzem, a śnieg wciąż leżał, miękki i czysty.

Która właściwie jest godzina? Na pewno koło południa.

Usłyszała, jak znów otwierają się drzwi na dole i zobaczyła po chwili tego małego dziadka, zgarbionego nad balkonikiem na kółkach, jak wychodzi i znika za wysokimi krzewami koło parkingu.

Jak długo nie ma już Any? Wcześniej też się rozstawały, w niektóre noce, ale nigdy na tak długo. W pierwszych dniach targał nią niepokój i nie mogła spać, choćby nie wiadomo ile wypijała. Teraz czuła się zablokowana, jak gdyby ktoś nacisnął guzik w jej głowie, gasząc światło i tłumiąc dźwięk.

Mdłości przyszły bez ostrzeżenia. Odwróciła się od okna i wybiegła z pokoju do toalety. Zdążyła tylko podnieść klapę, nim cała zawartość żołądka chlusnęła z niej w paru skurczach. Kiedy pozbyła się wszystkiego, usiadła, opierając się o kafelki na ścianie.

– Co ty tam robisz?

Siergiej zastukał do drzwi.

Kiedy nie odpowiedziała, wszedł i przykucnął obok niej.

– Co robisz, cipeczko?

Kiedy poczuła od niego papierosy, powróciła fala mdłości i rzuciła się w stronę sedesu.

– O, fuj.

Siergiej wstał i wycofał się. Usłyszała jego śmiech gdzieś na zewnątrz. To był zły śmiech, który zawsze oznaczał to samo.

Na myśl o tym zrobiło jej się zimno.

Zwały śniegu rosły w miarę, jak posuwali się na północ. Kreska termometru na tablicy rozdzielczej wciąż powoli spadała. Minus dwadzieścia dwa stopnie.

– Kiedy zaginęła ta dziewczyna? – zapytał Christer Berglund.

– Przedwczoraj. W Sylwestra. Ty, uważaj tam z przodu. Ten zakręt jest cholernie ostry.

Petra Wilander wskazała ruchem głowy tablicę na rozwidleniu dróg kilkaset metrów przed nimi. Gustavsfors na lewo i Tyngsjö na prawo.

– Tak, mamusiu. – Christer uśmiechnął się szyderczo, zahamował demonstracyjnie i przejechał zakręt z prędkością minimalną.

Powtarzali tę procedurę za każdym razem, gdy mijali to skrzyżowanie, przez wszystkie lata, które razem przepracowali, czyli już ponad dziesięć.

– Naprawdę był bardzo ostry, co za szczęście, że mi powiedziałaś – rzekł Christer zgodnie ze scenariuszem.

– Tak, inaczej nie wiadomo, co by się stało.

– W Sylwestra – powtórzył Christer. – Trochę późno nam zgłosili.

Las zrzedniał i po obu stronach drogi rozciągały się teraz pola. Lekki śnieg wirował nad jeziorem za domami. Nigdzie nie było widać żywej duszy.

– Też tak myślę. To tam.

Petra wskazała na czerwony budynek po prawej stronie, przypominający dworek.

Christer zmienił bieg na niższy, skręcił na podwórze i zatrzymał samochód przed wejściem.

Gdy wysiedli z samochodu, uderzyła w nich fala zimnego, dotkliwie szczypiącego twarz powietrza. Gałęzie nagich brzoź rosnących wzdłuż drogi wyglądały jak zrobione ze szkła artystycznego.

Drzwi otworzyły się, nim zdążyli zapukać, i wyjrzał zza nich mężczyzna w zielonych spodniach typu chinos, rozpiętej koszuli i czarnym swetrze wyciętym w szpic. Na pewno

ojciec.

– Wejdźcie, zanim zmarzniecie na kość – powiedział. Wpuścił ich do dużego holu i tam wyciągnął rękę. – Ernst Losjö. Tak, to ja dzwoniłem.

Christer i Petra przywitani się kolejno.

– Moja żona leży i odpoczywa na kanapie w salonie, więc usiądźmy na razie w kuchni.

Poszli za Ernstem przejściem łączącym kuchnię z jadalnią, ze stojącymi po obu stronach serwantkami, i usiedli na wskazanych miejscach przy składanym stole pod oknem. Ernst usiadł naprzeciw nich.

– Chodzi o twoją córkę? – zapytała Petra, wyjmując notes i długopis. – Zaginęła?

Ernst się rozplakał. Zanosił się urywanym szlochem. Pochylił się nad stołem, by uniknąć ich spojrzeń.

– Nie szkodzi – powiedziała Petra, dotykając lekko ręką jego ramienia. – Nie ma pośpiechu.

Ernst uspokoił się po kilku minutach. Podeszedł do zlewu i wytarł nos kawałkiem papierowego ręcznika.

– Tak – rzekł w końcu. – Nasza córka Hedda powiedziała nam, że idzie na zabawę sylwestrową do koleżanki z klasy w Hagfors, razem z koleżanką stąd, z Gustavsfors, ale to nie była prawda. Nikt nie urządzał zabawy, nie ma koleżanki o nazwisku, które nam podała. Wydzwanialiśmy na jej komórkę i wysłaliśmy mnóstwo esemesów. Nic z tego nie rozumiem.

Petra robiła notatki.

– Ile ma lat?

– Szesnaście, w kwietniu skończy siedemnaście. Powinniśmy byli oczywiście zadzwonić do was wcześniej, ale wiecie, myśleliśmy, że samo się jakoś wyjaśni.

– Czy wcześniej już znikła w taki sposób? – zapytał Christer.

Siedział wyprostowany, opierając dłonie o stół. Czarne rękawiczki położył obok jedną na drugiej, zwrócone do siebie czubkami palców.

Ernst pokręcił głową.

– Nie, naprawdę, nigdy. Ale człowiek żyje nadzieją, jak długo się da.

Christer skinął głową.

– Jaka była wasza córka w ostatnim czasie? – zapytała Petra i rozwiązała szalik, nie spuszczając oczu z Ernsta. – Czy kłóciliście się w domu? Czy kłóciła się z jakąś koleżanką?

– To znaczy, przed zaginięciem?

– Tak.

– Przez całą jesień rzeczywiście była zmęczona i rozdrażniona – powiedział Ernst,



siadając na krześle. – Spędzała większość czasu w swoim pokoju.

– Ale nie kłóciliście się ostatnio?

Ernst znów pokręcił głową.

– Sądzisz, że mogła mieć depresję? – zapytała Petra.

Ernst zastanawiał się nad odpowiedzią, spoglądając w sufit.

– To częstsze niż się wydaje – rzekł Christer, nie doczekawszy się odpowiedzi.

– Tak, wiem. Jestem lekarzem – odparł Ernst. – Ale dlaczego człowiek nie jest równie czujny wobec własnych...

– Nie rób sobie wyrzutów – przerwała mu Petra. – To nie takie proste. Nastolatki bywają niewiarygodnie sprytne. Zmiany następują bardzo szybko i rodzicowi nie jest łatwo nadążyć za wszystkimi zawirowaniami.

– Masz dzieci? – zapytał Ernst.

– Tak, dwoje. Czternaście i siedemnaście lat.

W kuchni zapadła cisza. Słyszeć było tylko szum lodówki.

– Sądzicie, że mogła odebrać sobie życie? – zapytał nagle Ernst. – Tak myślicie?

Ani Christer, ani Petra nie spieszyli się z odpowiedzią.

– Czy sprawdziliście dokładnie dom? – zapytała zamiast tego Petra. – Piwnicę? Strych? Macie też parę budynków gospodarczych.

Ernst skinął głową.

– Jak była ubrana, kiedy zaginęła? – zapytała Petra.

– Nie pamiętam dokładnie, co miała na sobie, ale pewnie dżinsy, czarne glany i czerwoną kurtkę. Z lisa polarnego. Że miała coś na głowie, jest niestety mało prawdopodobne.

Ernst krzywo się uśmiechnął.

– Jakież znaki szczególne? – zapytał Christer.

– Co masz na myśli?

– Blizny, tatuaże, znamiona.

– Ale... chyba nie zakładacie, że nie żyje.

– Oczywiście, że nie, to rutynowe pytanie – odrzekł Christer, rzucając Petrze szybkie spojrzenie. – W przypadku zaginięcia zbieramy wszelkie możliwe informacje, żeby wprowadzić komplet danych do krajowego rejestru.

Ernst wziął głęboki wdech i powiedział:

– Miała po urodzeniu kilka większych znamion na jednej łopacie, ale mój kolega usunął je parę lat temu, kiedy dwa z nich zaczęły zmieniać kształt. Nie sądzę jednak, że widać

jeszcze blizny.

– Coś jeszcze?

– Nie... Ach tak, kiedy miała cztery latka, nadepnęła przypadkiem na stłuczoną butelkę i założono jej pięć szwów w prawej stopie. Albo w lewej. To było tak dawno. Stało się na Teneryfie, drugiego dnia naszych wakacji. Potem już nie kapaliśmy się w morzu ze względu na nią.

– Do jakiego dentysty chodzi?

– Państwowego. W Hagfors.

Petra zamknęła notes i zapytała:

– Czy możemy zobaczyć jej pokój?

– Na górze, drugie drzwi po lewej – powiedział Ernst, wskazując ręką kierunek. – Idźcie tam, a ja postaram się obudzić żonę. Ta niepewność nas zżera.

Christer i Petra weszli po krętych schodach na górę i znaleźli się w jasnym holu, w którym leżał duży dywan w niebieski deseń. Christer rozpoznał wzór z filmu dokumentalnego na Kunskaapskanalen, który z jakiegoś powodu obejrzał. Czy artystka nazywała się Nääs? Nie, Måås. Märta Måås. Dywany były pięknie wykonane, tyle z tego zrozumiał. I koszmarnie drogie. „Dobra inwestycja”, powiedział jeden z ekspertów. Tak, na Boga.

– Ładny dom – szepnęła Petra, wskazując dyskretnie na niespecjalnie wygodny fotel, stojący w rogu obok niskiej półki pełnej zniszczonych książek w wydaniach kieszonkowych.

Pięcioro białych lustrzanych drzwi było zamkniętych.

– Czy to były drugie po lewej? – zapytała Petra.

Kiedy Christer potwierdził ruchem głowy, ostrożnie nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi. Dlaczego skradamy się i szepczemy? – pomyślała. Czy otoczenie budzi w nas taki respekt?

Stała na dywaniku na środku pokoju i rozejrzała się dokoła.

– Aha – powiedziała i podeszła do biurka, na którym stał komputer i piętrzyła się sarta książek. Otworzyła parę szuflad i sprawdziła ich zawartość. – Jeżeli jest podobna do mnie w tym wieku, ma gdzieś tutaj pamiętnik.

Potem włożyła rękę za książki w biblioteczkę, sprawdzając metodycznie półkę za półką. Kiedy nie znalazła tego, czego szukała, wczołgała się pod łóżko.

Jest w tym dobra, pomyślał Christer, w odkrywaniu cudzych tajemnic. Czy pisanie pamiętnika to dziewczynskie zajęcie? Nie przypominał sobie, by sam miał coś takiego. Miał oczywiście swoje sekrety, skarby zamknięte w sejfie, który zamówił w Hobbesie, ale stał on w widocznym miejscu na regale obok klasera ze znaczkami i niewielkiego zbioru płyt.

Najbardziej bawiła go myśl, że Tina mogłaby wpaść na pomysł, by spróbować złamać szyfr.

– Jest tutaj – powiedziała Petra z ciemności.

Kiedy się wyczołgała, patchwork przed łóżkiem zwinął się pod jej plecami.

– Młodzi myślą, że są tacy sprytni, a wszyscy kombinują tak samo – powiedziała, machając czarnym notesem. – Z reguły.

– Zakładam, że nie rozpracowujesz własnych dzieci w podobny sposób. Piekielna mamuśka, normalnie.

– Staram się trzymać w ryzach. Ale dotąd nie miałam powodu, dzięki Bogu.

Wyszli z pokoju, a Christer zamknął drzwi równie ostrożnie, jak Petra je otworzyła.

– Wezmę go ze sobą na komisariat – powiedziała Petra do Ernsta, kiedy zeszli do kuchni.

Widocznie nie udało mu się obudzić żony, wywnioskował Christer. Siedział tylko z rękami opartymi na kolanach i patrzył przed siebie. Christer nie mógł się oprzeć wrażeniu, że to trochę dziwne leżeć i spać, kiedy zaginęła córka i policja przyszła w tej sprawie do domu.

– Czy to pamiętnik? – zapytał Ernst ze zdziwieniem.

– Tak – odrzekła Petra. – Rozumiem, iż wydaje się dziwne, że go przeczytamy, ale tam może się kryć wyjaśnienie.

Ernst skinął głową.

– Musimy też mieć aktualne zdjęcie Heddy – powiedział Christer.

– Oczywiście – odrzekł cicho Ernst. – Załatwię to. Co teraz zamierzacie?

– Zaczniemy od zrobienia ogłoszenia i przeprowadzimy poszukiwania w okolicy – powiedział Christer. – Ale problemem jest pogoda.

Termometr za oknem wskazywał minus dwadzieścia sześć stopni.

Jeanette okryła Magdaleny peleryną i zawiązała wokół jej szyi.

– Ale mamy mróz. To nieludzkie.

– Prawie zapomniałam, jakie to uczucie – powiedziała Magdalena, która wciąż miała czerwony nos po krótkim spacerze z redakcji.

– Co będziemy robić? – zapytała Jeanette, przeczesując palcami włosy Magdaleny.

Magdalena przeglądała się z niechęcią swojej zmęczonej, bladej twarzy i napotkała w lustrze wzrok Jeanette. Skórę wokół warg miała suchą i spierzchniętą. Pojawienie się opryszczki było tylko kwestią czasu.

– Nie wiem. Na pewno przytnij zniszczone końcówki, ale chciałabym zachować jak

najwięcej z długości.

– Może trochę jasnych pasemek? Powinny dobrze wyglądać przy twoich rudoblond.

– Tak, ale nie wiem, czy zdążę.

– To nie zajmie dużo czasu. Możesz chyba przedłużyć lunch o dwadzieścia minut.

Magdalena odbyła szybką wewnętrzną naradę. W urzędzie gminy już była. Został tylko telefon na policję o trzeciej, który nie powinien przynieść więcej niż parę włamań do garaży, i ankieta – musi znaleźć w mieście trzy osoby, które powiedzą, czy jadły już w tym roku pierwszą semlę<sup>2</sup>. To nie powinno zająć dużo czasu.

– Dobrze. Jedziemy.

Jeanette zniknęła na zapleczu, by zmieszać farby, a Magdalena wzięła miesięcznik „Hänt Extra” leżący przed nią na stole. Kiedy Jeanette, teraz w czarnym fartuchu, wróciła z miseczką i pędzlem, Magdalena zamknęła pismo w trakcie lektury recenzji niezliczonych premier filmowych z drugiego dnia Świąt.

Jeanette usiadła okrakiem na wysokim trójkątnym stołku, przysunęła mały stolik na kółkach i wzięła kawałek folii.

– Mówiąc poważnie, Magda, o czym myślałaś, wracając do tej dziury?

Magdalena westchnęła w duchu, ale uśmiechnęła się do Jeanette w lustrze. Ile jeszcze razy będzie musiała się tłumaczyć ze swojej decyzji i poddawać ocenie?

– Chciałam wrócić do rodziny i spokoju.

Jeanette podłożyła folię pod długie pasmo włosów i zaczęła nakładać farbę gwałtownymi pociągnięciami pędzla.

– Spokoju? Ja bym to nazwała martwością.

Jeanette zwinęła folię i uchwyciła spojrzenie Magdaleny w lustrze, nim wzięła z wózka nowy pasek.

– Ja dałabym wszystko, żeby się z tobą zamienić na twoje poprzednie życie: cmokać w policzek Binfelda i pić darmowy alkohol. To by mi najlepiej pasowało.

Magdalena parsknęła tłumionym śmiechem, rozbawiona naiwnymi wyobrażeniami Jeanette.

– Wierzę ci.

Jeanette dalej nakładała farbę, ale już trochę mniej agresywnie.

– Tak, pewnie wiesz, co robisz – powiedziała, delikatnie oddzielając nowe pasmo końcówką grzebienia, i dodała: – Sebastian za dwa lata zdaje maturę. Wtedy, Magda, ja stąd spadam.

---

<sup>2</sup> Semla – słodka bułka z bitą śmietaną i masą migdałową.

– Dokąd?

– Za granicę.

– Tak? – zdziwiła się Magdalena. – A co on mówi na to, że mama wyjedzie?

– Wie o tym, odkąd skończył czternaście lat. Dużo o tym rozmawialiśmy. Da sobie radę.

– A ty co chcesz robić?

– Cokolwiek, byle nie tkwić tutaj, robiąc pasemka i patrząc, jak mijają lata. Pracować jako kelnerka w Australii, zajmować się dziećmi ulicy w Ameryce Południowej. Nie mam pojęcia. Coś innego.

Jeanette pracowała szybko. Kiedy Magdalena wyglądała jak mała srebrna choinka z kawałkami folii dyndającymi wokół głowy, przyciągnęła suszarkę.

– Teraz uszy ci odpoczną od mojej paplaniny.

Magdalena zamknęła oczy, rozkoszując się ciepłem i ostrym zapachem farby. Powinna więcej robić dla siebie, starać się trochę zwolnić tempo teraz, kiedy już właściwie uporała się z przewodzką. Może pójść na kurs jogi. Albo zacząć pływać. Na dłuższą metę nie wystarczy zdawać się tylko na tabletki.

Kiedy sesja pod suszarką się skończyła i Jeanette spłukała farbę, Magdalena oceniła efekt w lustrze. Ponieważ włosy wciąż były mokre, nie miała pełnego obrazu, ale na pierwszy rzut oka pasemka wydawały się w porządku. Jasne, niemal słoneczne.

Jeanette delikatnie rozczesywała długie włosy.

– Ile mam ściąć? Są dość mocno zniszczone. Pięć centymetrów?

Zmierzyła kciukiem i palcem wskazującym.

– Będzie dobrze. Zdaję się na ciebie.

Jeanette znów wskoczyła na stołek i zaczęła ciąć. Wilgotne włosy spadały na podłogę.

Ona chyba uważa, że jestem nudna, pomyślała Magdalena i spojrzała na gęste proste włosy Jeanette. Z wierzchu kruczoczarne, pod spodem platynowy blond. Jak babka marmurkowa, pomyślała. Może nie całkiem mój styl, ale bezsprzecznie bardziej wyrazisty.

– No i jak ci się podoba?

Jeanette trzymała przed jej oczami ręczne lusterko, zmieniając kąt jego ustawienia. Magdalena skinęła głową.

– Świetnie. Jesteś w tym dobra.

– Praktyka czyni mistrza, czy jak to się mówi – powiedziała Jeanette z odcieniem sarkazmu w głosie. – O właśnie, może pójdziesz z nami w sobotę do Florencji? Wcześniej spotykam się z Lisą u mnie w domu.

– Pizzeria?

– Tak, Ante bywa tam didżejmem i przyciąga masę ludzi. Chodź z nami, Magda. Będzie fajnie.

Magdalena się wahała.

– No nie wiem...

Jeanette wzięła wizytówkę z tacki na blacie i napisała coś na odwrocie.

– Pomyśl o tym w każdym razie. To moja komórka.

Podaa Magdalenie wizytówkę.

– Pomyślę – odrzekła Magdalena. – Może.

Ernst Losjö wszedł do ciemnego salonu i usiadł w fotelu. Od okna ostro ciągnęło, a podłoga wydawała się lodowata, choć miał na nogach kapcie. Popatrzył na otwarty kominek i leżący obok stos drewna, ale wiedział, że do tego też się dziś wieczorem nie zmusi.

Wizyta policjantów odebrała mu resztę sił. Karta stomatologiczna. Znaki szczególne.

Nieuczesane włosy Gabrielli zwisały z oparcia sofya. Koc podnosił się i opadał w rytm jej powolnego oddechu. Miała szczęście, że nie musiała brać w tym udziału, pomyślał. Dla mnie też lepiej.

Ciekawe, co ta policjantka może znaleźć w pamiętniku Heddy? Petra Wilander. Na oko fajna kobieta. Zdrowa i energiczna. Rumiane policzki. Ładne oczy. Teraz się dowie, co naprawdę się działo w porządnej lekarskiej rodzinie.

Ernst chciał oczywiście, by policja zrobiła wszystko, co mogło pomóc w odnalezieniu Heddy, ale żeby ktoś miał czytać pamiętnik jego córki...

Nieprzyjemne było też uczucie, że szkolne zdjęcie Heddy ukaże się w gazetach i telewizji. Od dziecka najbardziej nienawidził czyjegoś współczucia. Nie był żadną ofiarą. Teraz wszyscy będą to robić: przechylać głowę, pocieszać, użalać się, litować.

Współczuć mu.

I wszyscy się dowiedzą, jakimi nieudolnymi byli rodzicami.

Petra Wilander zamknęła drzwi do swojego pokoju i zapaliła lampę na biurku. Sosny za oknem wydawały się czarno-białe w popołudniowym zmroku. Ból głowy, z którym zmagaa się w ostatnich dniach, nareszcie ustąpił.

Pamiętnik Heddy Losjö leżał na podkładce na biurku. Czarny, bez zamka, zadbane. Petra ostrożnie go otworzyła. Chociaż była policjantką i choć istniało duże

prawdopodobieństwo, że w pamiętniku znajdzie wyjaśnienie zniknięcia dziewczyny, tak jak powiedziała jej ojcu, czuła, że przekracza jakąś wyraźną granicę, kiedy go otworzyła i zaczęła czytać. I jak zawsze obiecywała sobie, że nigdy i w żadnych okolicznościach nie ujawni nikomu ani słowa prócz tego, co niezbędne. Od tej chwili między nią i Heddą zrodziła się sekretna więź.

Pamiętnik był zapisany prawie w całości, z początku dużymi literami w wesołych kolorach, pod koniec drobnymi, nerwowymi wersalikami w kolorze czarnym.

*3 maja (zielony atrament)*

*Dziś tata zawiózł mnie do szkoły. Mieliśmy dwie godziny matematyki i angielski. Trochę czytałam. Jadłam ze Stiną i z Angelicą. Na wuefie pływaliliśmy. Najpierw mieliśmy przepłynąć 400 metrów, a potem ile zdążymy w ciągu sześciu minut. Przepłynęłam dziewięć długości.*

*16 maja (zielony atrament)*

*Jeździłam konno. Beata dostała źrebaka. Byliśmy na ujeżdżalni. Pełno komarów. Kiedy wróciłam do domu, mama była wściekła.*

*21 maja (niebieski atrament)*

*Dzisiaj chciałam zakuwać jak wariatka, ale nie otworzyłam ani jednej książki. Byłam przez chwilę u Stiny, a potem jeździliśmy na rowerach.*

*Spitowałam i pomalowałam paznokcie, ale potem to zmyłam.*

Petra wzdrygnęła się, gdy jej szef Sven Munther zapukał do drzwi, które zostawiła uchylone. Kiedy spojrzała w jego stronę, wszedł do pokoju.

– Jak poszło? – zapytał, opierając się o ścianę.

– Co mam powiedzieć? Spotkaliśmy tylko ojca, był oczywiście bardzo niespokojny.

– A ty jak myślisz? Przepięknie czy z własnej woli?

– Nie wiem, jeśli mam być szczerą. Właśnie zaczęłam czytać jej pamiętnik, ale nawet nie będąc grafologiem, można stwierdzić, że w życiu dziewczyny trochę się działo w ostatnim roku.

Petra pokazała szybko dwa wpisy, jeden z lutego i jeden z września.

– O, cholera – skomentował Munther.

Petra odchyliła się na krześle.

– Czy wyszły już ogłoszenia? – zapytała.

– Tak, słyszałem właśnie w radiu. Musimy wierzyć, że to nam coś da.

Munther spojrział na pamiętnik w rękach Petry.

– Nie możemy jednak za bardzo na tym polegać w kwestii samego zaginięcia. Pamiętasz dziewczynę, która zaginęła kilka miesięcy temu? Pojechała tylko na miłosną przygodę do tajemniczego chłopaka w Kil.

Petra pamiętała i kiwnęła głową. Czuła jednak, że to nie będzie to samo.

– Przejrzę go w każdym razie – powiedziała i pomachała pamiętnikiem. – Może przynajmniej uda się nam wyszperać, gdzie mieszka jej ewentualna miłość.

Munther westchnął.

– Cóż, tak jak mówią: „małe dzieci, mały kłopot, duże dzieci, duży kłopot”. Podwójna grypa żołądkowa nie jest wielkim powodem do narzekań, jeśli się głębiej zastanowić.

Ku zdumieniu całego komisariatu Munther ożenił się w wieku pięćdziesięciu sześciu lat, przeżywszy całe swoje dorosłe życie jako kawaler i pracoholik. Teraz, w wieku lat sześćdziesięciu, był ojcem ślicznych jak laleczki dziewczynek, czterolatki i dwulatki.

– Dzisiaj idę wcześniej do domu – ciągnął Munther. – Kajsa leży jak dętka po grypie i muszę ją trochę odciążyć. Gdyby coś się działo, załatw to z Berglundem. Tak czy inaczej, widzimy się jutro.

– Jasne – odrzekła Petra.

W ciągu ostatnich lat nauczył się tyłu nowych słów, pomyślała. „Odciażyć. Czas dla siebie. Śniegowce”. Kajsa była mądrym pedagogiem, nie tylko jako nauczycielka wuefu w szkole.

Petra znów się pochyliła nad otwartym pamiętnikiem.

*5 sierpnia (czerwony atrament)*

*ZAKOCHAŁAM SIĘ!!! Poszłam ze Stiną do parku wczoraj wieczorem. Było pełno ludzi, mnóstwo z naszej klasy i w ogóle. Tam, gdzie stałyśmy i tańczyłyśmy (puszczali supermuzykę przez cały wieczór), podeszło dwóch chłopaków i zaczęli z nami tańczyć, jakby w kole.*

*Najpierw pomyślałam, że wyglądają staro, co najmniej na dwadzieścia pięć lat, ale potem jeden z nich zaczął na mnie patrzeć. Ach, co za oczy! Nigdy nie widziałam takich pięknych oczu. Prawie umarłam. A on nie odrywał ode mnie wzroku, wpatrywał się bez przerwy.*

*Kiedy zaczęli grać wolne tańce, podszedł do mnie, jakby to było oczywiste, że*



*zatańczymy.*

*Jakie ciało! Tańczył cudownie, chociaż był trochę wstawiony. Trzymał mnie tak mocno, jak trzeba, i chciałam, żeby ten kawałek niiiigdy się nie skończył. Serce mi waliło.*

*(Wtedy myślałam, że Stina tańczy z tym drugim chłopakiem, ale tak nie było).*

*Kiedy melodia się skończyła, długo na mnie patrzył.*

*– Jesteś cudownie piękna – powiedział. Musiałam być czerwona jak burak.*

*A potem się pochylał, powoli, powoli i pocałował mnie. To było jak na filmie. Naprawdę myślałam, że umrę.*

*Elias zwykle obracał językiem jak śmigłem, ale to było coś zupełnie innego. On jakby „smakował” moje usta, najpierw ostrożnie, delikatnie, potem coraz żarliwiej, tak jakby nie mógł się powstrzymać. Próbowала mu dorównać, ale chyba pomyślał, że jestem beznadziejna.*

*Brat Stiny miał po nas przyjechać, więc musiałam się spieszyć. Kiedy powiedziałam, że muszę jechać do domu, popatrzył na mnie wzrokiem smutnego psa i zapytał, czy mógłby dostać mój numer na komórkę. Pomyśleć tylko! Oczywiście, że mu dałam.*

*Kiedy już siedziałam w samochodzie, przystał mi słodkiego esemesa! „Jesteś taka piękna. Całuję. Fredrik”.*

*Było mi głupio, ale nie chciałam pokazać go Stinie. Nie wiem dlaczego.*

*Nazywa się Fredrik. Fredrik.*

*On jest naprawdę taaaki przystojny. Dokładnie tyle mięśni, ile trzeba. Ma krótkie blond włosy z małymi zakolami na skroniach, nie ma rzadkich włosów czy coś w tym rodzaju.*

*Uważam, że to bardzo dobrze wygląda. Dorośle i po męsku.*

*Ach, NIE MOGĘ przestać o nim myśleć.*

*Petra przebiegła wzrokiem następane wpisy.*

*12 sierpnia (czerwony atrament)*

*Fredrik to najlepsze, co mi się przytrafiło Najcudowniejsze ze WSZYSTKIEGO!*

*Wczoraj zabrał mnie z parkingu koło parku (nie chciał do nas wchodzić i chyba można to zrozumieć) i zawiózł do swojej przyczepy kempingowej, która stoi koło Nain.*

*Tak się denerwowałam i tak bardzo tęskniłam! Nie bolało tak mocno, jak mówią (tylko trochę szczypało), chociaż poleciało dość dużo krwi. Szczęście, że podłożyliśmy ręcznik kąpielowy. Myślałam, że to głupio, że aż tyle, ale Fredrik był miły i powiedział, że nic nie szkodzi.*

*Nigdy nie zapomnę, jak potem na mnie patrzył. Był cały spocony i czerwony, włosy mu lśniły.*

*– Jesteś cudowna – powiedział. Taaak miękko.*

*Miałam nadzieję, że zostaniemy tam przez całe popołudnie i wieczór, może popływamy razem (tam jest przecież taka piękna plaża), ale Fredrik musiał jechać na jakieś rodzinne przyjęcie, do kuzyna czy coś w tym rodzaju. Naprawdę tego nie chciał, ale jak trzeba, to trzeba.*

*Myślę, że to ładnie, że tak się przejmuję swoją rodziną.*

*Ach, tak bardzo tęsknię do następnego spotkania!!! Powiedział, że może mnie odebrać po szkole któregoś dnia, kiedy się zacznie. Teraz nie mogę się nagle doczekać początku roku szkolnego. Szybciej, szybciej, szybciej.*

*27 sierpnia (czerwony atrament)*

*Właściwie powinnam się uczyć. Mamy już mnóstwo prac domowych, chociaż dopiero minął tydzień. Za miesiąc musimy znać na pamięć CAŁY układ okresowy pierwiastków. TO CHORE!*

*Tata mówi, że to dla mnie łatwizna, i może naprawdę jest. Tylko że ja NIE MOGĘ się skupić.*

*Ciągle myślę o Fredriku. Dziś zobaczyłam zdjęcia jego synka Liama, Fredrik ma ich pełno w telefonie. Booże, jaki słodki! Zupełnie jak jego tata. Ma trzy latka. Widać, że Fredrik naprawdę go kocha. Dla niego mieszka u Camilli, po tym wszystkim, co się stało. Ona tylko na niego w kółko narzeka i ciągle się kłóca. Odkąd Liam się urodził, nie uprawiają też prawie nigdy seksu.*

*On tylko tam mieszka, po prostu.*

*Seks, tak. Teraz trochę bardziej mi się podoba, najczęściej wcale nie boli. Zależy oczywiście, jak to robimy, myślę, że się przyzwyczaję. Fredrik jest taki doświadczony i ciągle mi pokazuje nowe pozycje. Czasem jest trochę gwałtowny, nie brutalny, ale jakby „stanowczy”. Potem bardzo się niepokoi, czy nie zrobił mi jakiejś krzywdy. To takie miłe! Pomyśleć, że ja go doprowadzam do takiego zapamiętania się.*

*Fredrik zaczął mi dużo opowiadać. O swoim dzieciństwie i w ogóle. Tak jakby miał potrzebę się wygadać. Tak STRASZNIE mi go żal! Mama, która była pijana prawie codziennie, gdy wracał ze szkoły, i tata, którego prawie nigdy nie było w domu.*

*Kiedy opowiada takie rzeczy, chcę go tylko przytulać i chronić przed całym złem tego świata.*

*Zdarza się, że nawet płacze. Wtedy ja też prawie zaczynam płakać. Włamania, jakich dokonał w siódmej klasie, były tylko po to, by zgrywać twardziela przed starszymi chłopakami. W głębi cały czas strasznie się bał. A pobicie, o które został oskarżony, było ewidentną samoobroną. Ktoś sobie ubzdurał, że przystawiał się do jego dziewczyny, i zaczął szukać zaczepki. Wszyscy osądzają go z góry! Ale ja widzę w nim ciepło i dobroć, a on przy mnie wydaje się taki bezpieczny. Jest najmilszy na świecie. Nie zrobiłby umyślnie niczego złego.*

*Kocham go! Kocham, kocham, kocham!*

*2 września (czarny atrament)*

*Nie mogę oddychać!! Fredrik nie odzywa się od czterech dni. Dlaczego? Nie rozumiem! Nie odpowiada na moje esemesy i nie odbiera telefonu... Co zrobiłam nie tak???*

*4 września (czarny atrament)*

*Fredrik nie chce się więcej spotykać!! Ja UMRE! Mówi, że mnie kocha, że kocha mnie za bardzo i boi się, jak to się może skończyć. Że musi utrzymać rodzinę dla Liama, a zbyt wiele do mnie czuje. Ach, jak ja go kocham! Jak mam teraz żyć?!?*

Pamiętnik pisany był z taką rozpaczą przez cały wrzesień. Na początku października wpisy nagle się skończyły. Dlaczego Hedda przestała pisać? Musi być nowszy pamiętnik, pomyślała Petra. Trzeba go znaleźć. Ale najpierw powinna porozmawiać ze Stiną.

Magdalena skręciła jeszcze raz w Kyrkogatan. Wolno stojące drewniane sklepy były otulone śniegiem. Widok ten przypominał kartkę świąteczną z lat pięćdziesiątych.

W ciągu ponad godziny spędzonej na dworze Magdaleny udało się znaleźć tylko dwie osoby, które odpowiedziały na pytanie ankiety dotyczące semli i zgodziły się na zdjęcia. Ludzie chętnie mówili, mogli stać i wygłaszać małe referaty o tym, jakie to niesamowite jeść semle już w styczniu, ale kiedy tylko wyciągała aparat, nagle zaczynało im się spieszyć. Usprawiedliwienia rzucali przez ramię już w biegu.

Nowa fryzura Magdaleny gniołła się pod czapką, a palce u nóg tak jej zmarzły, że aż sprawiały ból. Dwa razy musiała wrócić do redakcji, żeby się ogrzać.

Przed bankomatem po drugiej stronie stał mężczyzna w poplamionych farbą białych spodniach roboczych i niebieskiej kurtce. Przebiegła przez ulicę i uśmiechnęła się najbardziej promiennym zawodowym uśmiechem.

– Przepraszam – powiedziała do jego pleców. – Jestem z...

Kiedy się odwrócił, zupełnie straciła wątek.

Petter.

– Cześć – powiedział, wyjmując banknoty z bankomatu i wkładając je do portfela. – Dawno się nie widzieliśmy.

– Tak, to było... To prawda. Jestem w terenie i robię ankietę. Dla VB. Znów tam pracuję.

– Wiem.

Petter patrzył jej prosto w oczy i Magdalena przełknęła ślinę. Jego brązowe, długie do ramion włosy kręciły się tak samo, jak przedtem. A oczy były dokładnie tak zielone, jak je zapamiętała.

– Ech, może ty byś na to odpowiedział? To znaczy, na pytanie.

– To zależy, czy nie jest zbyt skomplikowane – odparł Petter, wkładając portfel do bocznej kieszeni spodni.

– Nie, ani trochę skomplikowane. Chodzi o... semle. Czy jadłeś już choć jedną w tym roku?

Magdalena poczuła, że się czerwieni. Co to w ogóle za pytanie?

– Moja odpowiedź brzmi: nie, niestety nie.

Magdalena przewróciła zgrabiętymi palcami kartkę w notatniku, wdzięczna losowi, że ma na czym skupić wzrok. Ale długopis odmówił posłuszeństwa. Kreśliła z całej siły kółka, lecz na papierze nie pojawiał się atrament.

Jedną z pierwszych nauk w szkole dziennikarskiej było, jak ważne jest mieć przy sobie w terenie ołówek, kiedy jest zimno. Ale w żadnej z redakcji, w których dotąd pracowała, nie mieli ołówków na wyposażeniu.

– Cholera! – syknęła.

– Weź ten – powiedział Petter, podając jej płaski, czerwony długopis, który wyczarował z jednej ze swoich kieszeni.

– Dziękuję – powiedziała Magdalena. – Tak, nazwisko... przecież znam. I wiek. Teraz czterdzieści dwa lata, prawda?

Petter skinął głową.

Ile to było lat temu? Dwanaście? Trzydzieści?

– Miejsce zamieszkania? – zapytała, czując, jak płoną jej policzki.

Tylko się nie rumienić. To zaczyna się robić śmieszne.

– Sunnemo.

– Jeszcze tylko zawód i koniec przesłuchania.

– Malarz – odrzekł Petter, wskazując kciukiem białą furgonetkę z napisem „Ahlbom usługi malarskie i remontowe”, zaparkowaną przed sklepem z obuwiami.

– Jeszcze tylko zrobię zdjęcie – powiedziała Magdalena, wkładając notes do torby i podając długopis Petterowi.

– Zatrzymaj go, gdybyś miała pytać więcej osób.

– W porządku, już skończyłam. Ale dziękuję.

Petter schował długopis, a Magdalena wyjęła z torebki aparat. Żeby tylko ten nie zaczął protestować.

Petter patrzył na nią, kiedy sprawdzała autofokus. Cóż, wyglądało na to, że lepiej zniósł mróz niż długopis.

– Mam się uśmiechnąć?

– Jak chcesz.

Pstryknęła szybko kilka zdjęć, wybrała najlepsze i pokazała mu na wyświetlaczu.

– To będzie dobre?

Petter pochylił się i spojrział na mały ekran.

– Tja, może być. Lepsze chyba nie wyjdzie, niestety.

Magdalena schowała aparat do torby.

– Zajrzyj jutro do gazety. – Magdalena czuła, jak ucieka spojrzeniem i podnosi rękę, by poprawić czapkę. – Dziękuję za poświęcony czas.

– Nie ma za co. Fajnie było cię zobaczyć. Dawno się nie widzieliśmy, jak powiedziałem.

– Nie, ale muszę już iść – rzekła Magdalena. – Obowiązki wzywają.

– Rozumiem. Wejdz gdzieś i się rozgrzej. Wyglądasz na przemarznąłą.

Magdalena odwróciła się i szybko przeszła przez ulicę w stronę kawiarni i dalej na parking między Kyrkogatan i Köpmangatan. Nie miała już czucia w palcach.

– Wielkie nieba – mruknęła pod nosem. – Obowiązki wzywają? Żałosne.

Dlaczego zaczęła mówić, jakby znalazła się nagle w przedwojennym filmie? Ale najbardziej żałosne było to, że czuła się tak poruszona.

Mały budynek stajni znajdował się w jednym końcu dużej łąki, a za nim rozciągał się gęsty las. Słońce przebijało się z trudem do okna przez pojedyncze prześwit między drzewami i nie licząc smugi światła z lampy wiszącej nad samym wejściem, było zupełnie ciemno.

Kiedy Petra Wilander ostrożnie torowała sobie drogę przez zamrożony parking, pomiędzy drzew zerwał się do lotu ptak. Słyszając ten niespodziewany dźwięk, podskoczyła tak gwałtownie, że omal nie straciła równowagi.

Amazonki nie mogą przecież bać się ciemności, pomyślała, otwierając skrzypiące drzwi stajni. Koń stojący najbliżej odwrócił głowę i zmierzył ją przenikliwym wzrokiem.

– Halo? – zawołała ostrożnie Petra.

Konie mogą się przestraszyć, słyszając podniesiony głos, pomyślała, wślizgując się do środka. Odkąd w dzieciństwie została pogryziona przez kuca szetlandzkiego, unikała stajni i koni. Zwierzęta, które wyczuwają, że człowiek się boi, i wykorzystują to, nie mogą być mądre, argumentowała.

Stina Skog, która chyba była w stajni zupełnie sama, stała w ostatnim boksie z zielonym zgrzebłem w ręku. Długi brązowy warkocz opadał jej na plecy. Kurtka, na oko za mała o jeden rozmiar, opinała jej biodra. Pryszcze na podbródku próbowała ukryć pod korektorem w odcieniu skóry. Na widok Petry przerwała czesanie i stanęła obok konia z opuszczonymi rękami. Petra uśmiechnęła się i pozdrowiła ją ruchem ręki.

– Jestem Petra Wilander. Dzwoniłam wcześniej. Nie przeszkadzaj sobie. Możemy porozmawiać w międzyczasie.

– To okropne, że Heddy nie ma – powiedziała Stina i wróciła do czesania szpakowatego konia długimi pociągnięciami zgrzebła. – Jak pani myśli, co się stało?

– Właśnie próbujemy ustalić, z kim się spotykała i jak się czuła. Czy stało się coś, co sprawiło, że sama chciała zniknąć, albo czy się z kimś pokłóciła.

Stina przeszła pod brzuchem konia na drugą stronę. Petra przesunęła się o parę kroków w prawo, by zachować kontakt wzrokowy, starając się jednocześnie trzymać w bezpiecznej odległości od tylnych nóg konia.

– Nie widzimy się już tak często.

– Jak to się stało?

Stina wzruszyła ramionami.

– Taak... Myślę, że po prostu stała się strasznie męcząca. Cały czas nawijała o tym samym. Chyba miałam jej już dość.

– Latem spotykała się z kimś o imieniu Fredrik – powiedziała Petra.

Stina zastygła w połowie ruchu i spojrzała na Petrę.

– Skąd wiesz?

– Niestety, nie mogę powiedzieć.

– Niewiele osób o tym wiedziało. Sądzę, że jej rodzice nie mieli pojęcia.

– Okej. Kim jest ten Fredrik?

– Nazywa się Fredrik Anderberg. Ohydny.

Na twarzy Stiny pojawił się grymas obrzydzenia.

– Co znaczy ohydny?

– Wstrętny. Stary. Tak jakby żonaty i ma małe dziecko, ale mimo to zabawiał się z Heddą. A ona wierzyła we wszystko, co mówił, łykała jak pelikan. Mogła o nim mówić w nieskończoność, obracać każde zdanie i tłumaczyć sobie jego esemesy tak długo, aż stawały się najbardziej romantycznym tekstem, jaki kiedykolwiek napisano. Na początku starałam się cieszyć ze względu na nią. Mówić to, co chciała usłyszeć.

– Staralaś się cieszyć?

– Tak. Chyba byłam trochę zazdrosna. To znaczy, nie o niego, tak naprawdę, choć jest nawet dość przystojny jak na swój wiek, ale bardziej dlatego, że... czułam się wyłączona.

Petra pokiwała głową, czekając na ciąg dalszy.

– Przecież zawsze byliśmy przyjaciółkami. Ona karmiła Wichra.

Stina wskazała na kasztanka po drugiej stronie stajni. Jest taka szczerza, pomyślała Petra i powiedziała:

– Co stało się potem?

– Zaczął się dziwnie zachowywać. To znaczy Fredrik. Nie chciał się z nią spotykać. Trudno było wszystko tłumaczyć na jego korzyść. Któregoś dnia powiedziałam prawdę, że jest świnią i ją wykorzystał. Wściekła się i powiedziała, że jestem zazdrosna.

– To wtedy przestałyście się spotykać?

– Nie, potem też się spotykałyśmy, ale ona się robiła coraz dziwniejsza. Jakby opętana. Mogła pójść na cały dzień na wagary tylko po to, by chodzić tam i z powrotem przed drzwiami jego domu. Zobaczył ją raz i wpadł w szal. Przestraszył się, że jego żona zobaczy i wszystkiego się domyśli.

Petra znów kiwnęła głową.

– Siedziała też dużo przy komputerze. Spędzała w domu całe wieczory, gapiąc się w monitor. Myślę, że mogła tu przychodzić, jak zawsze, ale widać nie chciała.

– Wiesz może, co robiła z komputerem?

Stina pokręciła głową.

– Nie, ale tuż przed tym, jak przestałam się z nią kontaktować, mówiła, że zacznie pisać bloga. To było chyba w październiku albo na początku listopada. W każdym razie w czasie ferii jesiennych. Nie rozumiem, czemu mi o tym powiedziała, bo potem się już prawie wcale nie widywałyśmy.

Blog, pomyślała Petra. Ciąg dalszy pamiętnika. To oczywiste.

– Znasz jego adres?

– Nie, nawet nie wiem, czy go zaczęła, słyszałam tylko, jak o nim mówi. Aż tak mnie to nie interesowało.

Stina wyszła z boksu, wrzuciła zgrzebło do czarnego wiadra i odwróciła się do Petry.

– Brakuje mi jej. Może to brzmi dziwnie, ale tak jest, to znaczy dawnej Heddy.

– Jak myślisz, czy znikła dobrowolnie?

– Już jej nie znam, więc nie wiem.

Petra wyciągnęła rękę.

– Dziękuję, że odpowiedziałas na wszystkie moje pytania. Daj mi znać, jeśli sobie przypomnisz coś, co mogłoby nam pomóc. Cokolwiek. Pytaj o mnie.

– Obiecuję – odrzekła Stina. – A pani może zadzwonić, jeśli się dowiedzie, gdzie ona jest. Mam nadzieję, że to szybko się wyjaśni.

Musimy sprawdzić komputer Heddy i tego Fredrika Anderberga, pomyślała Petra, otwierając drzwi i wychodząc na mróz.

Magdalena siedziała przed zdjęciem Heddy Losjö na monitorze komputera, typową szkolną fotografią na niebieskim tle. Dziewczyna miała kręcone włosy spięte cienką metalową opaską. Oczy w oprawie rzęs pogrubionych mascarą, poza tym bez makijażu. Była śliczna, pomyślała Magdalena. Śliczna w naturalny, trochę nieśmiały sposób.

Szesnaście lat i zaginęła.

Magdalena przesłała już tekst i zdjęcie do redakcji centralnej, opisała poszukiwania prowadzone przez Gwardię Krajową<sup>3</sup> w okolicach domu dziewczyny w Gustavsfors i zacytowała słowa dyżurnego oficera miejscowej policji, jakiegoś Urbana Bratta, o problemach z powodu opadów śniegu w ostatnich dniach i kolejnego ataku ostrego mrozu. Musieli przerwać akcję na dziś z powodu zapadających ciemności, ale wznowią poszukiwania jutro.

Jeśli policja podejrzewała przestępstwo, Magdalenie nie udało się uzyskać wyraźnego potwierdzenia, ale według tego Bratta, „dochodzenie oczywiście zostało wszczęte”.

Magdalena spojrzała w zielone oczy na monitorze i poczuła się nieswojo.

Po szybkim zerknięciu na zegar wylogowała się i wyłączyła komputer. Czas odebrać Nilsa. Pytanie tylko, jak dostaną się do domu. Powinnam była wziąć rano samochód,

---

<sup>3</sup> Hemvärnet (dosł. Straż Domowa) – szwedzka organizacja paramilitarna, odpowiednik polskiej Ligi Obrony Kraju (przyp. tłum.).



pomyślała.

Temperatura nie chciała się podnieść powyżej minus dwudziestu stopni i pewnie zmarzną na kość, jeśli pójdą do domu pieszo.

Muszę zadzwonić do taty, pomyślała, i zaczęła szukać komórki w kieszeni kurtki.

Kiedy Petra skręcała do garażu, minęło już wpół do ósmej. Przez okno w kuchni zobaczyła Lassego, Hannesa i Nellie siedzących przy stole. Nellie i Hannes jak zwykle na sofie, Lasse na krześle koło okna. Nellie nawinęła spaghetti na widelec, którym wymachiwała w trakcie rozmowy. Wyglądała na bardzo przejętą, często taka była w ostatnim czasie. Krzykliwie zielone włosy błyszczały w świetle kuchennej lampy. Lasse pokręcił głową, wyraźnie sceptyczny wobec jej argumentacji. Jednocześnie przysunął talerz bliżej patelni i wziął sobie dokładkę mięsnego sosu.

Petra słyszała szczekanie Roya w mieszkaniu, widziała, jak Lasse wyciąga szyję i krzyczy coś w stronę przedpokoju – oczywiście bez skutku.

Na widok tej sceny ogarnęło ją uczucie ciepła. Ich wspólne życie było takie kruche, myślała, okrywając przednią szybę starą narzutą, żeby nie musiała jej skrobać następnego ranka, i wkładając przewód do podgrzewacza silnika. Od ciemności na zewnątrz oddzielała ich tylko cienka szyba.

Ale mieli jeszcze dzień, jeszcze wieczór na życie rodzinne. Mama, tata i dwoje dzieci. Dość dużych wprawdzie, ale jednak dzieci. Nikt z nich poważnie nie chorował, nie został przejechany ani zamordowany, nie uciekł z domu, nie zaginął bez śladu. Nigdy nie była szczególnie religijna, ale w niektóre dni, takie jak ten, pragnęła podziękować jakiejś wyższej mocy za to, że postanowiła uchronić ją od nieszczęścia, przynajmniej na razie.

Petra otworzyła drzwi wejściowe i przyklękła, zanurzając palce w sierści na karku szarego elkhunda i przesuwając wargami po miękkim łbie.

– Dla ciebie też jest jedzenie – powiedział Lasse, wychodząc z kuchni i patrząc wymownie na zegar nad drzwiami.

– Wiem – powiedziała, całując go w usta. – Nic nie mów. Wiem.

Zauważyła, że prawie skończyli już jeść.

– Nie składałaś postanowienia noworocznego?

Lasse wskrobał nożem resztki z talerza i nałożył na widelec.

– Rodzice zgłosili zaginięcie szesnastolatki – powiedziała Petra, biorąc talerz i sztucce.

– Musiałam sprawdzić parę rzeczy.

– Pomyśleć, gdyby wszyscy policjanci byli tacy jak ty. Żadne przestępstwo nie pozostałoby niewyjaśnione w tym kraju.

Petra usiadła obok Lassego i pogłaskała go po udzie.

– No, pomyśleć. To nie byłoby takie głupie.

Petra dotknęła spaghetti – było jeszcze dość ciepłe – zanim nawinęła porcję na widelec i nałożyła sobie na talerz.

– Może ją znasz, Nellie? – zapytała. – Heddę Losjö?

– Tę z Gustavsfors?

Petra skinęła głową.

– A co, zaginęła?

– Tak, nie było jej w domu od Nowego Roku i rodzice jej szukają.

– O Boże, to okropne! Właściwie jej nie znam, ale trochę z nią rozmawiałam podczas zajęć integracyjnych jesienią. Fajna dziewczyna.

Nellie zaczęła wodzić palcem po małym srebrnym labrecie w brwi i sprawiała teraz wrażenie zatopionej w myślach. Petra popatrzyła na ozdobę, wspominając swoje wzburzenie, kiedy pół roku temu Nellie wróciła do domu i pokazała jej piercing. Jej silna negatywna reakcja była zaskoczeniem zarówno dla Nellie, jak i dla niej samej. Zwykle miała dość liberalne podejście do dziecięcych pomysłów, ale nie tym razem. W końcu jednak, widząc, że Nellie wcale się nie zmieniła, dała spokój.

Teraz uważała nawet, że labret jest ładny, ale nigdy by nie przyznała tego głośno.

– Dziękuję – powiedział Hannes i wstał.

Nellie też podniosła się z sofy i zaczęła sprzątać ze stołu.

Petra rozejrzała się po kuchni. Gwiazdy betlejemskie, takie piękne i bujne, kiedy je kupowała, straciły prawie wszystkie liście. Kiedy to się stało? Zakurzony parapet było wyraźnie widać mimo ciemności rozpraszanej tylko przez podłużną lampę nad stołem i świetlówkę zapaloną koło zlewu.

– Powinniśmy zatrudnić panią do sprzątania – powiedziała.

– Tak! – zawołała Nellie znad zlewu.

– Nie, broń Boże – odparł z naciskiem Lasse.

– Ale mamy tyle tego wszystkiego, że nie nadążamy. A w rzadkim wolnym czasie byłoby przyjemniej zająć się czymś innym niż sprzątanie.

– Przecież pomagam – odparł Lasse tonem, w którym brzmiało poczucie krzywdy.

Petra wyjątkowo zignorowała sformułowanie „pomagam”. Miała zbyt duże poczucie winy, by pozwolić sobie na czepianie się słówek.

– Kochanie, robisz bardzo dużo w domu, nie to miałam na myśli. Ale widzę, że ty też jesteś zmęczony. Mam poczucie, że nigdy nie nadążymy.

Lasse przeciągnął dłonią po włosach i odchylił się do tyłu na krześle.

– Ja natomiast uważam, że człowiek powinien sam się zajmować swoim bajzlem. Babcia była w młodości służącą i nie chciałbym wracać do tamtych czasów. A pomyślałaś, co powiedzą ludzie? Nie jesteśmy żadnym jaśnie państwem.

Petra i Nellie w niemym porozumieniu wymieniły zrezygnowane spojrzenia.

Ja też chcę żyć w ładnym otoczeniu, pomyślała Petra, nie mogąc uciec od porównania ich zagraconego parterowego domu z przestronnym i przemyślanym wnętrzem posesji rodziny Losjö. Ledwo się odwrócisz, a znów wszystko jest zapuszczone.

Kiedy Petra została sama w kuchni, wróciły niepostrzeżenie rozmyślania o Heddie Losjö. Poparte statystyką stwierdzenie Munthera, że większość zaginionych znika dobrowolnie i odnajduje się ich żywych, uspokajało ją tylko trochę.

Fredrik Anderberg nie był żółtodziobem.

„Wszyscy osądzają go z góry! Ale ja widzę w nim ciepło i dobroć, a on przy mnie wydaje się taki bezpieczny. Jest najmilszy na świecie. Nie zrobiłby umyślnie niczego złego”.

Musi zdobyć pozwolenie Munthera, żeby przynajmniej go przesłuchać.

Nie, na szczęście jej dzieci nie mają skłonności do ucieczek z domu. Chociaż mamy w domu bajzel, pomyślała, przynajmniej umiemy ze sobą rozmawiać.

## Rozdział 4

Za pięć ósma Christer Berglund usiadł z notatnikiem i długopisem przy podłużnym stole w pokoju pełniącym w komisariacie funkcję stołówki i sali konferencyjnej. Pogłaskał delikatnie opuszkami palców kilkudniowy zarost. Wciąż nie mógł się do tego przyzwyczaić, ale cóż, chyba go zachowa.

– Pasuje ci.

Christer drgnął, jakby został przyłapany na czymś wstydlwym, a Urban Bratt usiadł spokojnie na krześle naprzeciwko.

– Co się tak wystraszyłeś? To był komplement.

– Dzięki, nie mogę się przyzwyczaić – odrzekł Christer, dalej dotykając palcami podbródka.

– Niedługo bez niej będziesz się czuł jak dzieciak – powiedział Urban, który sam miał długie wąsy i brodę równo przyciętą wzdłuż całej linii podbródka.

Pewnie poświęca na to dużo czasu, pomyślał Christer. Z drugiej strony, nie musi przecież myć głowy.

Punkt ósma przyszli zaspána Petra Wilander i ich nowy aspirant Folke Natt och Dag.

Christer i Petra żartowali sobie trochę z jego nazwiska, zanim aspirant pojawił się pierwszego dnia w pracy, i zastanawiali się, czy wyższa szkoła policyjna ma teraz specjalne kwoty dla starszych posiwiiałych hrabiów. Śmieli się jeszcze bardziej, kiedy na stacji pojawił się młody wyrośnięty blondyn.

Christer domyślał się, że Folke wolałby trafić do skupiska dużych miast i północny Värmland nie znajdował się pewnie na górze jego listy życzeń. Ale bez względu na ambicje zawodowe Folke Natt och Dag, jak większość aspirantów, nie wychylał się w pierwszych dniach, tylko słuchał i robił, co mu kazano, bez zastrzeżeń i bez wykazywania się własną inicjatywą.

Sześć minut po ósmej Sven Munther, jak zwykle ostatni z zespołu, postawił na stole parujący kubek z kawą i położył obok stos papierów.

– Miałem rano trochę zamieszania w domu – powiedział, siadając u szczytu stołu, pod białą tablicą. – Ogłoszenia o zaginięciu dziewczyny zostały w każdym razie rozesłane – ciągnął, otwierając obie gazety na artykułach. – Pytanie, czy mamy już jakieś wskazówki?

Wszyscy obecni w milczeniu pokręcili głowami.

– Zupełnie nic? Okej. No tak, dzień dopiero się zaczął. Petra, jak poszło ci z pamiętnikiem?

Petra próbowała zasłonić ręką ziewnięcie – poranne godziny nigdy nie były jej mocną stroną – i opowiedziała krótko o wpisach, wizycie u Stiny w stajni i krótkim romansie Heddy z Fredrikiem Anderbergiem.

– O cholera. Z tym Fredrikiem Anderbergiem. Był tu stałym bywalcem siedem-osiem lat temu, pamiętasz, Berglund?

Christer skinął głową.

– Tak, jak nie jedno, to drugie – ciągnął Munther. – Kradzieże, oszustwa, pijackie bijatyki. Ta historia z pobiciem nie była zabawna. Chociaż się uspokoił, byłoby niedopatrzaniem, gdybyśmy go nie sprawdzili. Załatwicie to?

Christer i Petra spojrzeli na siebie i kiwnęli głowami.

– Ktoś powinien również zabrać komputer Heddy – powiedziała Petra. – Mam przeczucie, że jest w nim sporo cennych informacji.

– Bratt, to twoja działka.

Urban Bratt rozłożył ręce.

– Ale ja się zajmuję tymi kradzieżami w magazynach. Kupcy są wściekli po ostatniej fali włamań w Święta.

– No przecież wiem, ale to może chwilę poczekać – odrzekł Munther. – Potem wrócisz do włamań.

– Kiedyż to zostałem asystentem w tym komisariacie? – mruknął Urban, schylony nad stołem, ale Munther udał, że nie słyszy, i zwrócił się do Folkego.

– Ty pójdziesz z Brattem. To wszystko. Bierzmy się do roboty.

Dalavägen w dół od komisariatu była pusta, kiedy Christer i Petra wyjechali z garażu i minęli ceglany ratusz, kiosk z kiełbaskami koło starego kina Fasada, przychodnię dentystyczną i szkołę Asplund.

– Minus dziewiętnaście – stwierdził Christer, patrząc na tablicę rozdzielczą. – Normalnie upał.

– Ciekawe, jak dziś idą poszukiwania. Słyszałeś coś?

Nagrobki na cmentarzu po prawej stronie były ledwo widoczne spod głębokiego śniegu.

– Pół godziny temu nic nie znaleźli. Czyli Fredrik Anderberg był w związku z Heddą Losjö? – Christer zahamował i skręcił w prawo na rondzie koło stacji Preemu. – Z szesnastolatką?

– Dokładnie – odrzekła Petra. – Chociaż „związek” to za dużo powiedziane. Była przyjaciółka Heddy nazwała to zabawianiem się, ale Hedda traktowała to bardzo poważnie.

Christer dalej jechał pod górę, minął lodowisko i skręcił w stronę ośrodka narciarskiego Värmullsåsen. Po kilku minutach jazdy krętą drogą byli na miejscu.

Punkt recyklingowy był pusty, nie licząc starszego mężczyzny, który wyjmował starą Kuchenkę z bagażnika swojego forda. Christer i Petra podeszli do czerwonego drewnianego domu pełniącego funkcję biura i weszli do środka.

– Halo! – zawołała Petra.

Nikt nie odpowiedział.

Po obu stronach małego korytarza znajdowały się otwarte drzwi do pomieszczeń biurowych, a na końcu pokoi, który wyglądał na stołówkę.

– Jest tu ktoś? – spróbował Christer.

Teraz usłyszeli kroki i po chwili pojawił się mężczyzna w cyklistówce z podniesionym daszkiem.

– Tak?

– Szukamy Fredrika Anderberga – powiedział Christer. – I z tego, co widzę, dobrze trafiliśmy.

Fredrik Anderberg rzucił szybkie spojrzenie w stronę stołówki.

– Tak, czego ode mnie chcecie?

– Chcielibyśmy trochę porozmawiać, najlepiej na osobności.

Fredrik Anderberg zamrugał szybko kilka razy, jak gdyby coś wpadło mu do oka, po czym odwrócił się i wszedł w jedne z otwartych drzwi. Christer i Petra podążyli za nim.

– Usiądźcie, proszę – powiedział, zamykając drzwi.

Petra i Christer usiedli na krzesłach, a Fredrik za biurkiem.

– Hedda Losjö – powiedziała Petra. – Opowiedz nam, jak ją poznałeś.

Kilka szybkich mrugnięć.

– Czy możesz odpowiedzieć na pytanie? – ponaglił go Christer. – Jak poznałeś Heddę Losjö?

– Dlaczego... czemu was to interesuje?

– Zagineła.

– Jak to zagineła?

Fredrik patrzył na nich ze zdumieniem.

– Nie było jej w domu od Sylwestra i rodzice jej szukają – powiedział Christer. – Nie czytasz gazet?

– Ale co ja mam z tym wspólnego?

– Chcemy, żebyś odpowiedziała na pytanie – nie ustępowała Petra.

Twarz Fredrika Anderberga schowała się w cieniu czapki, kiedy się pochylił, ściskając rękami daszek. Ścisnął go raz za razem, jak gdyby chciał, by cyklistówka przywarła do jego głowy na zawsze.

– Czy nie była na to za młoda?

Fredrik Anderberg podniósł wzrok.

– A co to ma do rzeczy?

Na chwilę zapadła cisza. Potem Petra powiedziała:

– Opowiedz, co czułeś, kiedy Hedda wystawała pod twoim domem. Czy obawiałeś się, że twoja żona...

– Nie mam żony.

– Dobrze – zgodziła się Petra. – Czy męczyło cię, że twoja partnerka może się dowiedzieć o tym romansie?

– Romansie – powtórzył Fredrik i parsknął śmiechem.

Pod górną wargą mignął ślad tabaki.

– Na razie jesteś jedyną osobą, która mogła mieć coś wspólnego z jej zaginięciem.

Fredrik bez słowa wbił w nią wzrok i znów chwycił czapkę.

– Będę ci podpowiadał – podjął Christer. – Odpowiadaj tylko na nasze pytania, a zobaczysz, że szybciej skończymy.

Fredrik puścił czapkę i popatrzył w sufit, nim powiedział:

– Spotkaliśmy się w parku w Hagfors. A potem trochę Widywaliśmy jesienią.

– Gdzie się spotykaliście?

– W różnych miejscach.

– Na przykład?

– Najczęściej w moim samochodzie.

– Kiedy się z nią widziałeś ostatni raz?

– Nie pamiętam.

– Spróbuj – powiedział Christer. – Może to było w Sylwestra?

Fredrik energicznie pokręcił głową.

– Nie. Nie miałem z nią żadnego kontaktu od jesieni.

Petra i Christer milczeli jeszcze przez chwilę, czekając na ciąg dalszy, ale nic więcej nie powiedział.

– Czy dobrze jest nie dostawać więcej męczących esemesów?

Fredrik zamrugał gwałtownie.

– Przestań! Ja nic nie zrobiłem. Wielkie nieba, chyba mi wierzycie!

Petra patrzyła na niego w milczeniu.

– Więc co robisz w Sylwestra? – zapytał Christer.

– Byliśmy przez cały czas w domu. Odpoczywaliśmy. Oglądaliśmy telewizję.

– Odpoczywaliście i oglądaliście telewizję. Przez cały dzień. Ty i twoja partnerka?

– Tak.

– Dobrze, na razie wystarczy – powiedział Christer, podnosząc się z krzesła. –  
Możliwe jednak, że będziemy musieli jeszcze porozmawiać.

Fredrik Anderberg nie odpowiedział, powiódł tylko za nimi wzrokiem, kiedy wychodzili z pokoju.

– To co, jedziemy prosto do dziewczyny? – powiedziała Petra, kiedy wsiedli do samochodu.

Christer skinął głową i włączył silnik.

Świerkowy las stał jak ciemna ściana po obu stronach drogi. Magdalena miała wrażenie, że jedzie przez tunel. Radio samochodowe przeskakiwało między lokalnymi rozgłośniami Värmland i Dalarna. Ściszyła je z irytacją, żeby nie słuchać surrealistycznej dyskusji, jaka wywiązała się w studio. Jak daleko może jeszcze być do rejonu poszukiwań?

Strach przed ciemnym, cichym lasem prześladował Magdaleny, odkąd w dzieciństwie zabłądziła podczas grzybobrania. Ile miała wtedy lat? Pięć? Mama jeszcze była, niosła duży pleciony kosz, a Magdalena swój mały z wzorkiem w kwiatki. Tata zbierał ostrożnie kurki w mchu i pokazywał jej, pozwalając dotykać i wąchać.

Potem chciała być dzielna i zbierać sama. Wyobrażała sobie, jak ucieszą się rodzice, kiedy im pokaże pełny koszyk, i nagle znalazła się sama w lesie. Wysokie korony drzew kołysały się, skrzypiały i patrzyły na nią z góry. Gdy pojawił się łoś, tak się przestraszyła, że przestała płakać. Wspomnienie miało słony smak, a zapach wilgotnego mchu i siusiu. Jak długo czekała i jak daleko doszła? Straciła wtedy poczucie czasu.

Magdalena zdjęła jedną rękawicę i położyła dłoń na wentylatorze obok kierownicy. Powietrze, które z niego wychodziło, było zaledwie letnie. Nic dziwnego, że marzła.



Zobaczyła wreszcie siedem czy osiem samochodów zaparkowanych jeden za drugim na skraju drogi. Nieco dalej w rowie płonęło ognisko. Magdalena ustawiła się ostatnia w rzędzie i wyłączyła silnik. Zanim zdążyła otworzyć drzwi, do samochodu podszedł mężczyzna koło sześćdziesiątki.

– Czy to ty jesteś z gazety? – zapytał, kiedy wysiadła.

– Zgadza się. Magdalena Hansson. – Magdalena wyciągnęła rękę. – A ty jesteś Göte Gustafsson, jak mniemam. Dowódca Gwardii Krajowej.

– Zgadłaś.

Uścisk ręki Götego Gustafssona należał do tych mocniejszych.

– Jak wam idzie?

Magdalena wyjęła z torby na aparat notatnik i świeżo naostrzony ołówek, który kupiła tego samego przedpołudnia w Coop. W oddali słychać było nawoływania poszukujących.

– Jeszcze niczego nie znaleźliśmy. Teraz to trochę problematyczne.

– Opowiedz.

– Po pierwsze – rzekł Göte, wystawiając kciuk – przy takim mrozie nie da się właściwie prowadzić poszukiwań. Ludzie ciągle muszą je przerywać, żeby się ogrzać. Po drugie – teraz wystawił palec wskazujący – napadało dużo śniegu, odkąd ta dziewczyna zaginęła. A po trzecie – nadszedł czas na palec środkowy – nie mamy najmniejszego pojęcia, gdzie szukać. Dziewczyna nie powiedziała przecież, dokąd idzie.

Magdalena szybko notowała.

– Poza tym problemem jest ciemność – ciągnął Göte, spoglądając na niebo nad koronami drzew. – Będziemy musieli przerwać na dziś już za jakąś godzinę.

– Rozumiem. – Magdalena skinęła głową. – Ile osób pomaga szukać?

– Teraz około trzydziestu pięciu, z gwardii i z klubu na orientację plus parę innych osób. Mamy też trzy psy.

Magdalena ustawiła Götego przed ogniskiem, zrobiła parę zdjęć i powiedziała:

– Czy możesz do mnie zadzwonić, jeśli coś znajdziecie?

Podawała mu numer swojej komórki zapisany na kartce wyrwanej z notesu.

– Mogę – odrzekł. – Obawiam się jednak, że jeśli ją znajdziemy, nie będziemy mieli dobrych wieści dla rodziców.

– Powodzenia mimo wszystko – powiedziała Magdalena, patrząc na zegarek.

Jeśli się pospieszy, zdąży odwiedzić rodziców Heddy Losjö przed odebraniem Nilsa.

Kiedy Camilla Jonson otworzyła drzwi i zobaczyła na schodach Petrę Wilander i Christera Berglunda pokazujących legitymacje policyjne, otworzyła szeroko oczy i przyłożyła dłonie do ust.

– Co się stało? Coś z Liamem?

– Pani synowi nic nie jest – uspokoiła ją Petra – ale musimy z panią porozmawiać. Możemy wejść?

– Oczywiście – szepnęła Camilla, cofając się do przedpokoju.

Ominęła stojący na samym środku kolorowy piętrowy parking z plastiku, przeszła do pokoju dla gości i usiadła na narożnej sofie pod dużym wachlarzem wiszącym na ścianie. Kiedy Petra i Christer zajęli miejsca po drugiej stronie, wyłączyła pilotem *Doctora Phila*. Opaski elastyczne na obu dłoniach sięgały do rękawów bluzy. Na długich paznokciach miała perłowe tipsy.

– Chcieliśmy zadać kilka pytań dotyczących Fredrika i tego, co robił w Sylwestra – powiedziała Petra.

– Czy mogę wiedzieć, czemu o to pytacie?

Camilla obracała w dłoni pilota.

– Zgłoszono zaginięcie dziewczyny z Gustavsfors, a Fredrik ją zna. Hedda Losjö. Wiesz, czy się kontaktowali w ostatnim czasie i czy coś mogło się wydarzyć?

Camilla zacisnęła lekko usta i skuliła się na sofie z aksamitną poduszką na kolanach.

– Nie wiedziałam o tym – powiedziała, nie patrząc w ich stronę.

– Co robiliście w Sylwestra?

– Witaliśmy Nowy Rok w domu. Tylko my i Liam. Wieczorem Fredrik wystrzelił z balkonu kilka rac, ale Liam się przestraszył i zaczął płakać. Ma dopiero trzy latka i można było się tego spodziewać, ale Fredrik ma problem ze zrozumieniem takich rzeczy.

– Czy Fredrik był w domu przez cały wieczór?

Camilla siedziała przez długą chwilę w milczeniu z poduszką przyciśniętą do brzucha. Potem zwróciła się do Petry z błyszczącymi oczami.

– Nie, nie był.

Petra Wilander i Christer Berglund ledwie zdążyli wejść do komisariatu, kiedy w korytarzu przed ich pokojem ukazał się Sven Munther.

– Jak poszło z Anderbergiem?

– To mętny typ – powiedział Christer.

– Przyznał, że był w związku seksualnym z Heddą Losjö – rzekła Petra. – Kontakty seksualne nie są jednak przestępstwem. Zakończenie ich czy nawet zranienie drugiej osoby też nie, jak sądzę. Ale potem pojechaliśmy porozmawiać z jego partnerką Camillą. W odróżnieniu od Fredrika, który twierdził, że przez cały sylwestrowy wieczór był w domu, zeznała, że powiedział jej po południu, iż jedzie kupić tabakę, i nie było go przez prawie trzy godziny.

– O cholera – rzekł Munther. – Co o tym sądzicie?

– Nie chcę snuć domysłów – powiedział Christer – ale to jedyne, co mamy, i nadal zamierzamy mieć go na oku.

Munther skinął głową. W tej samej chwili zadzwoniła jego komórka. Odpowiadając, przez cały czas kiwał głową i podniósł rękę w geście ta-rozmowa-nie-potrwa-długo. Ale kiedy Christer i Petra domyślili się, że dzwoni jego żona, zostawili go na korytarzu. Rozmowy między nimi rzadko trwały krócej niż piętnaście minut.

W drodze powrotnej do swego pokoju Petra zajrzała do Urbana Bratta, który siedział wraz z Folkem Natt och Dagiem przed komputerem Heddy. Petra uśmiechnęła się, kiedy zobaczyła, że Urban przekazał klawiaturę i myszkę młodemu aspirantowi, który stukał teraz i klikał z niewiarygodną wprost szybkością.

Petra zastukała w futrynę zgiętym palcem wskazującym.

– Znaleźliście coś? – zapytała, wchodząc do pokoju.

– Tja, ona jest na Facebooku, ale mało aktywna – rzekł Urban. – Czternastu znajomych. To niewiele. Ma też konto na Bilddagboken, ale bywa tam równie rzadko.

– A blog?

– Tak, znaleźliśmy go. Ma tytuł *Czarne ślady* Możesz go pokazać, Folke.

Folke kliknął na blog Heddy, który miał całkiem pasujące do klimatu czarne tło i białe litery. U góry strony znajdował się stylizowany rysunek zwiędłej róży.

– Ojej – rzekła Petra. – Kiedy się zaczyna?

– Na początku listopada. – Folke rzucił Petrze szybkie spojrzenie przez ramię. – Pierwszy wpis jest z trzeciego, nie wygląda na szczególnie pokrzepiający.

Folke przesunął nieco tekst na stronie. Długie fragmenty tekstu przeplatały się z pojedynczymi wierszami.

Petra podeszła do biurka Urbana, wyrwała kartkę samoprzylepną z żółtego bloczku, pochyliła się i zapisała adres bloga. Muszę się temu bliżej przyjrzeć, pomyślała.

– Jaką korespondencję mailową prowadziła? – zapytała.

– Tego jeszcze nie zdążyliśmy sprawdzić – odrzekł Urban. – Na razie można tylko

stwierdzić, że uderzająco wiele maili zostało wysłanych na adres fredde.anderberg@gmail.com. Czy możemy przyjąć, że to ten Fredrik?

– Możemy – odrzekła Petra. – Czy przychodziły odpowiedzi?

– Nie w takiej samej ilości – odparł sucho Urban.

– Tak myślałam.

Petra poszła do stołówki i napełniła kubek kawą. Wzięła go ze sobą do pokoju, usiadła na krześle przy biurku i włączyła komputer. Przylepiła karteczkę do dolnej krawędzi monitora i weszła na blog Heddy.

Popijając kawę, przesuwała myszką po ekranie i szybko się zorientowała, że to bardzo prywatny blog, przeznaczony do czytania dla niewielkiej grupy odbiorców. Wpisy nie miały komentarzy, a autoprezentacja Heddy była bardzo zwięzła. W zakładce „o mnie” podawała tylko, że jest kobietą, ma szesnaście lat i urodziła się pod znakiem Barana.

*3 listopada*

*Pamiętam cię.*

*Kiedy zasypiam, pamiętam cię,  
pamiętam twoje ciepło i spojrzenie.*

*Kiedy się budzę, pamiętam cię,  
uczucie, gdy mnie objąłeś  
i przytulileś.*

*/H*

*5 listopada*

*Dlaczego nikt nie widzi, jak się czuję? Dlaczego nikt nie widzi, że nie mogę oddychać,  
że tonę?*

*Dlaczego wszyscy wolą wierzyć w mój zmęczony uśmiech i w moje kłamstwa?*

*Tak oczywiście jest najłatwiej, ale ja nigdy nie będę umiała tego wybaczyć.*

*Jak można dobrze przeżyć całe długie życie? Bezsensowne życie.*

*/H*

*13 listopada*

*Przybądź, okrutna śmierci, tej nocy zabierz mnie.*

*Tak mato mam radości, tak gorzko mi i źle.*

*Wejdź w mrok pokoju mego, w świetle lampy mnie  
znajdź  
pogrążonego w myślach, gdy wolno mija czas.*

*Wejdź cicho, niewidzialna, i z tyłu za mną stań,  
zamknij mi oczy, żebym zasnął i mocno spał.*

*Lecz szybko i łagodnie, inaczej boję się,  
że myśl budząca grozę przyjdzie, by dręczyć mnie.*

*Szybko, zatrzymaj oddech i serca równy rytm,  
za prośby mej spełnienie – śmierci, dziękuję ci.*

*Tak mało mam radości, spokoju w duszy mej.  
Przybądź, okrutna śmierci, stań za mną niby cień.*

*Gdyby to było takie proste...*

*/H*

Czy tak naprawdę się stało? – pomyślała Petra. Czy Hedda odebrała sobie życie? Czy można traktować ten blog jako długi list pożegnalny? Mogło tak być, ale w takim razie powinna była chyba zostawić jakąś wiadomość.

Biedna mała dziewczynka, pomyślała Petra. Dziwne, że jej rodzice niczego nie zauważyli. Człowiek chyba zna swoje dzieci na tyle dobrze, by wiedzieć, kiedy dzieje się z nimi coś złego?

*19 listopada*

*Wczoraj wieczorem podkraść mamie jedną z jej tabletek, kiedy oglądała „Gotowe na wszystko”. Tata miał dyżur. To było jak podróż do rajów! Znow mogłam oddychać i zniknąć ucisk w piersi. Ciekawe, na ile ona kontroluje te tabletki, nie może chyba wiedzieć, ile dokładnie ich ma w każdej fiołce. Poczytam trochę, jak działają, i ułożę plan. Może to będzie dla mnie ratunek.*

*/H*

Z pokoju Urbana dobiegł nagle krzyk:

– Petra, chodź tutaj! Cholera, chyba coś znaleźliśmy!

Urban Bratt krzyczał tak donośnie, że nie tylko Petra, ale także Christer Berglund i Sven Munther wcisnęli się do jego małego pokoju.

– Dziewczyna Anderberga nazywa się Jonson, prawda? – zapytał Urban.

– Tak. Camilla Jonson.

– Spójrzcie tutaj – rzekł Urban, wskazując na monitor. – W Wigilię rano Hedda wysłała link do swojego bloga na adres millanjonson@gmail.com.

– Czy napisała jednocześnie coś do Fredrika? – zapytała Petra.

Urban zwrócił się do Folkego, który wciąż nawigował po skrzynce pocztowej.

– Nie, nie w Wigilię – odparł aspirant po paru sekundach. – Ale w pierwsze święto wysłała mu niezwykle krótki mail: „Wesołych Świąt. Mam nadzieję, że miło je spędzacie”. I parę dni później, dokładnie 27 grudnia, Hedda wysłała nowy mail na adres millanjonson@gmail.com.

– Przeczytaj głośno – rzekł Munther, który zajmował najgorsze dla widza miejsce przy drzwiach.

– „...nie ma dobrego sposobu, by o tym powiedzieć – przeczytał głośno Folke – ani dobrego czasu, jak sądzę, ale chcę, byś wiedziała, że Fredrik cię zdradzał pod koniec lata. Jeśli chcesz poznać więcej szczegółów, może jakieś dowody na to, że piszę prawdę, chętnie służę pomocą”.

– Ojej – rzekła tylko Petra.

– Na pewno musimy przesłuchać Anderberga jeszcze raz – stwierdził Munther.

– Koniecznie – zgodził się Christer. – Mówił, że nie miał z Heddą kontaktu od ich rozstania.

– Jak ci się udało tak szybko wejść na jej pocztę, Folke? – zapytał Munther. – Przyznaję, że mi zaimponowałaś.

– Cóż, można powiedzieć, że to właściwie trochę moja działka – rzekł ostrożnie Folke.

– Zrobiłem kilka dodatkowych kursów w zakresie nowoczesnych technologii.

– To był właściwie przypadek dla sekcji informatycznej z Karlstad, ale cieszę się, że pozwoliłem ci spróbować. Nie zdradzę nikomu twoich kompetencji, bo inaczej będą próbowali cię podebrać już teraz.

Folke lekko poczerwieniał.

– Z całym szacunkiem dla moich bystrych kolegów muszę powiedzieć, że postęp techniczny idzie zbyt szybko, abyśmy my, zwykli policjanci, mogli być ze wszystkim na bieżąco – rzekł Munther. – Zrobiliście obaj dobrą robotę. Urban, możesz teraz wrócić do magazynów. A ty, Folke, dalej przeglądaj skrzynkę mailową. Weź komputer ze sobą do

pokoju. Petra i Christer niech przesłuchają jeszcze raz Fredrika Anderberga, kiedy już przejrzysz wszystkie maile. Wydrukuj te, które wydają ci się ważne.

Folke skinął głową, zamknął komputer i zaczął rozłączać kable.

– Mogę pomóc ci nieść – powiedział Christer, biorąc klawiaturę komputera pod jedną pachę, a monitor pod drugą.

– Dzięki – odrzekł Folke, zbierając kable i podnosząc jednostkę centralną. – Cześć – rzucił do pleców Urbana, zanim opuścił pokój.

Urban, który siedział ze słuchawką telefonu przy uchu, nie odpowiedział.

W domu rodziny Losjö było tak ciemno, że Magdalena nie sądziła, by ktoś był w środku. Do małej sosny z boku budynku przymocowany był snop jęczmienia, a na ziemi przed najniższym stopniem schodów leżała wiązka sosnowego chrustu służąca jako wycieraczka.

Można by sądzić, że mieszka tu święty Mikołaj, pomyślała Magdalena. Dom był ładny bez silenia się na efekt.

W wahaniem weszła na ganek przed drzwiami wejściowymi. Zawsze uważała, że najgorszy w jej pracy był kontakt z rodziną. Nigdy nie mogła przewidzieć, jak zareagują. Jedni chcieli rozmawiać, pokazywać zdjęcia, cieszyli się, że media przejmują się tym, co się stało. Wyjście do dziennikarzy było sposobem na radzenie sobie z bólem i szokiem. Inni czuli się zranieni najmniejszą próbą kontaktu. W tym wypadku rodzice powinni być zainteresowani tym, co się pisze o ich córce, pomyślała Magdalena, ale oczywiście nie mogła być tego pewna.

Magdalena wzięła kilka głębokich wdechów, nim nacisnęła dzwonek u drzwi. Serce zabiło jej mocniej, gdy usłyszała zbliżające się kroki.

Ernst Losjö – chyba tak się nazywał – okazał się postawnym mężczyzną w wieku pięćdziesięciu pięciu lat, z zaczesanymi do tyłu szpakowatymi włosami, ubranym w niebieską koszulę, ciemne spodnie od garnituru i lśniące buty.

Wygląda jak ekspert w *Antykach*<sup>4</sup>, pomyślała.

Magdalena zdjęła rękawicę, wyciągnęła rękę i przedstawiła się. Ernst popatrzył na nią pytająco.

– Jak się domyślasz, piszę o waszej zaginionej córce i poszukiwaniach. Wracam właśnie od ludzi, którzy je prowadzą, i pomyślałam...

Ernst nic nie mówił, ale jego wzrok wprowadził ją w zakłopotanie. Uświadomiła sobie

---

<sup>4</sup> *Antikrundan* – szwedzki program telewizyjny na licencji brytyjskiego *Antiques Roadshow*.

nagle, że już dawno temu powinna była oddać kurtkę do czyszczenia. I wybrać inny kolor niż czerwony. Widać na nim najmniejszą plamkę.

– Pomyślałam, że może chcielibyście opowiedzieć o tym, co się stało. Własnymi słowami.

Ernst nie poruszył się, nie uczynił najmniejszego gestu wskazującego na to, że chce ją wpuścić do środka.

– A dlaczego sądzisz, że byśmy chcieli?

Magdalena wzięła głęboki wdech.

– Jeśli o niej napiszę, może ludzie sobie przypomną, że ją gdzieś widzieli. Więcej osób pomoże w poszukiwaniach. Jest wiele powodów. Czułabym się dziwnie, pisząc artykuł o Heddzie bez zapytania jej rodziców, czy chcieliby się wypowiedzieć.

– Was przecież interesuje tylko, by sprzedać jak najwięcej egzemplarzy.

– „Värmlandsbladet” opiera teraz sprzedaż głównie na prenumeratach – odparła Magdalena najłagodniej, jak potrafiła. – Uszanuję oczywiście twoje życzenie. Przepraszam, że niepokoiłam.

Magdalena chciała już zejść ze schodów, kiedy usłyszała głośnie pociągnięcie nosem. Gdy się odwróciła, zobaczyła, że Ernst stoi w otwartych drzwiach i ociera twarz wierzchem dłoni.

Widok dużego mężczyzny w eleganckim, dorosłym ubraniu szlochającego jak mały chłopiec sprawił Magdalenę w zły nastrój. Mogła znieść gniew i arogancję, nieopanowany żal był trudniejszy.

– Słuchaj... – zaczął Ernst.

Magdalena czekała w milczeniu na ciąg dalszy.

– Przepraszam.

– Nie szkodzi. Rozumiem, że fatalnie się czujesz. To wcale nie jest dziwne.

– Nie chciałem być złośliwy, ale rozumiesz chyba, że się martwię, i to bardzo. Poza tym to dziwne uczucie płakać przed prasą, przed wszystkimi.

– Rozumiem. Chciałam tylko dać wam możliwość.

Łzy Ernsta płynęły nadal, ale teraz wytarł nos chusteczką wyciągniętą z tylnej kieszeni spodni.

– Chciałbym o tym opowiedzieć razem z moją żoną. Teraz śpi. Czy masz wizytówkę?

– Niestety nie, dopiero zaczęłam tutaj pracę. Ale mogę podać swój numer. – Drugi raz tego dnia Magdalena nabazgrała swój numer telefonu na świstku papieru. Zadzwoń, kiedy będziesz chciał. Trzymaj się.



Wracając do samochodu, Magdalena czuła się zupełnie wyczerpana. Wiedziała, że widok płaczącego Ernsta pozostanie w niej na długo.

– Czy mogę wyjść pobawić się z Melvinem, kiedy już zjadłem?

Nils upił łyk mleka i popatrzył na Magdalенę znad brzegu szklanki.

– Jest za zimno.

– Ale będziemy budować igloo.

– Rozumiem. Jutro będzie chyba cieplej, to zobaczymy.

Dwaj mali sąsiedzi trafili do tej samej klasy i teraz poświęcali całe popołudnia na swoją budowę, zbierając w wałach śniegu ciągnących się wzdłuż ulicy twarde zmrożone bryły i ciągnąc je na sankach na podwórze, jak małe koniki pociągowe. Magdalena czasami przyglądała się dłużej ich zabawie, czując wtedy wyjątkowy wewnętrzny spokój.

– Zrobimy sto milionów śnieżek – oznajmił Nils. – Na pewno. Jeśli będzie wojna.

– Dobrze. Wtedy będę się tutaj czuła zupełnie bezpieczna.

Nils kiwnął głową.

– To mogę się pobawić u Melvina w domu?

– Pobiegnij i zapytaj Stefana i Dianę. Godzina wystarczy.

Nils odniósł do zlewu talerz jak tacę, ze szklanką i sztućcami na wierzchu.

– „Za pyszny obiad dziękuję, pusty talerz pokazuję”.

Ledwo powiedział wierszyk do końca, był już w holu.

– W koszyku są suche rękawice! – krzyknęła za nim Magdalena.

Odpowiedzią było trzaśnięcie drzwiami.

Magdalena zebrała naczynia i wytarła stół. Potem wzięła swój ulubiony kubek, biały z dużym różanym wzorem, i napełniła koszyczek do zaparzania Sir Williamem, specjalną mieszanką z Sybillan, sklepu z kawą i herbatą na Östermalmstorg. Na dnie opakowania było teraz tylko kilka łyżek stołowych. Muszę kogoś poprosić, by mi kupił, pomyślała, napełniając kubek wrzątkiem. Może Ann-Sofie pomoże.

Usiadła przy kuchennym stole i rozejrzała się wokoło. Dopiero teraz zaczynała czuć, że to naprawdę ich własny dom. Kiedy po pracy wchodziła do przedpokoju, pachniało w nim domem.

Na stole wciąż leżała dzisiejsza gazeta. Magdalena pośliniła kciuk i szybko przerzuciła strony do małego ankietowego zdjęcia Pettera.

Był przystojny już jako dwudziestopięciolatek, ale teraz... spojrzenie w jego oczy na

czarno-białym zdjęciu wystarczyło, by znów się zarumieniła.

Poprzedniego wieczoru, kiedy Nils zasnął, Magdalena usiadła w łóżku z laptopem na kolanach. Najpierw przekonała siebie samą, że wciąż będzie polować na pełną uroku, lekko podniszczoną sofę kuchenną na portalu Blocket och Tradera, bardziej pasującą do nowej kuchni niż krzesła z Myran, których teraz nawet nie miała ochoty oglądać. Ale ledwo uruchomiła komputer, jej palce zaczęły się zajmować zupełnie czymś innym. Weszły na hitta.se, Eniro i Facebooka. Szukała go nawet w krajowym rejestrze osób i adresów. Także Malin, która mieszkała teraz w Uddeholm. Magdalena zdziwiła się, jak bardzo ją ucieszyło to odkrycie.

Nagle zadzwonił telefon. Kiedy Magdalena usłyszała głos Ludviga, opadła na oparcie krzesła i przymknęła oczy. Nie wytrzymam!

– Nils bawi się u kolegi, poproszę, by zadzwonił, kiedy wróci do domu – powiedziała krótko.

– Dobrze. Chciałem porozmawiać z tobą, o weekendzie.

– Tak?

– O której Nils przyjeżdża w piątek?

Magdalena podawała rozkład jazdy autobusów już kilka razy, ale Ludvig nie potrafił widocznie przyswoić sobie tej informacji. Chciała jednak zakończyć rozmowę jak najszybciej, więc powiedziała, starając się ukryć irytację:

– Autobus przyjeżdża na terminal City osiemnasta zero zero i wraca do Filipstad w niedzielę o czternastej zero zero.

– Do Filipstad?

Teraz Magdalena nie mogła się już powstrzymać.

– Ludvig, proszę, tyle razy ci mówiłam, że najszybszym i najprostszym połączeniem jest bezpośredni autobus do Filipstad.

– Nie, naprawdę nie pamiętam, że mi to mówiłaś.

Magdalena nie miała siły odpowiedzieć, więc Ludvig dodał:

– Chodzi mi o to, że ty będziesz pokrywać koszty tych podróży. W obie strony. W końcu to ty postanowiłaś się przeprowadzić.

– Nie martw się. Byłoby smutne, gdybyś miał zbankrutować na spotkaniach ze swoim synem. Jeśli nie masz już żadnych spraw, muszę kończyć. Do usłyszenia.

Magdalena rozłączyła rozmowę, zanim Ludvig zdążył odpowiedzieć.

Jestem zmęczona byciem zmęczoną, pomyślała. I byciem złą.

Może wybierze się w sobotę z Jeanette i Lisą do Florencji. Wyjdzie trochę między

ludzi.

Petra wstawiła szczoteczkę do szklanki, wytarła usta i wyszła z łazienki.

– Dobranoc, Hannes, śpij dobrze – powiedziała, mijając jego pokój.

– Dobranoc! – odkrzyknął w odpowiedzi.

O uściskach nie było już mowy od dawna.

Drzwi do pokoju Nellie były zamknięte. Przez cały wieczór.

– Tak? – dobiegł ze środka ostry głos, kiedy Petra zapukała. – O co chodzi?

Petra otworzyła drzwi i weszła.

– Chciałam tylko powiedzieć dobranoc.

– Okej – rzekła Nellie, zasłaniając monitor laptopa. – Dobranoc.

Siedziała po turecku na niedbale zaścielonym łóżku, ubrana w spodnie od pizamy i liliową koszulkę. Biurko było kotłowaną podręczników, kosmetyków i środków do pielęgnacji włosów.

– Co robisz? – zapytała Petra.

– Uczę się.

Zadali im lekcje na ferie świąteczne. Dużo nie odpocznie, pomyślała Petra.

– Czy do tego nie trzeba książek?

Łóżko Nellie było puste, nie licząc laptopa.

– Zrobiłam sobie przerwę.

– Już późno, może pora iść spać.

Nellie przewróciła oczami.

– Jasne. Zaraz.

Petra straciła dobry nastrój. Wcześniej Nellie chciała wieczorami pić herbatę przy kuchennym stole, być odpytywana z lekcji i dyskutować o różnych sprawach. Nie słyszała u niej tego tonu. Przewracania oczami też dotąd nie znała.

Poczuła nagle, że nie wie, co powiedzieć.

– Śpij dobrze, mała – rzekła i wyszła z pokoju.

## Rozdział 5

Było nie dalej niż wpół do siódmej, kiedy Christer Berglund przeszedł przez parking przy komisariacie ze sportową torbą na ramieniu. Parę razy w tygodniu udawało mu się zdążyć na siłownię przed pracą.

Automatycznym ruchem, wyćwiczonym w ciągu trzynastu lat pracy, wyjął kartę, wstukał kod i wszedł do budynku.

Skierował się do pokoju socjalnego, by wstawić swój zestaw śniadaniowy do lodówki, i zobaczył po drodze, że w pokoju Folkego pali się światło. Co on tu robił tak wcześnie rano?

– Dzień dobry – odezwał się, stając w otwartych drzwiach.

Folke, siedzący w głębokim skupieniu przed komputerem Heddy, drgnął gwałtownie.

– O cholera, ale mnie przestraszyłeś! – powiedział, chwytając się za serce. – Nie słyszałem, jak wszedłeś.

– Przyszedłem trochę potrenować. Co robisz?

Folke, nie odrywając dłoni od klatki piersiowej, zrobił powolny wydech i odrzekł:

– Sprawdzam komputer Heddy. Taki ze mnie niepoprawny skowronek.

– A, to tak. Jesteśmy raczej nietypowi.

– Zobacz to – powiedział Folke, wyjmując wydruk z szuflady biurka. – Fredrik wysłał do Heddy ten mail w przeddzień Sylwestra.

Christer wziął kartkę i przeczytał:

– „Hedda! Chcę, byś wiedziała, że zaczynam być cholernie zmęczony tym, co wyprawiasz! Jeśli nie przestaniesz mnie śledzić, nie ręczę za siebie. Zrozumiałaś?”

– Wkurzył się chłopak. Sprawdziłeś całą pocztę, czy coś tam jeszcze może być?

– To chyba wszystko. Teraz przyglądam się bliżej jej aktywności na Dayviews i innych forach, ale jeszcze nic nie znalazłem.

– Okej. Tak, musimy zgarnąć pana Anderberga i przesłuchać jeszcze raz.

– Powinniśmy też sprawdzić jego komórkę – rzekł Folke.

Christer skinął głową.

Folke odchylił się na oparcie krzesła, teraz bardziej odprężony, wyciągnął nogi pod biurkiem i zaczął się bujać.

Ale on jest wysoki, pomyślał Christer, taksując jego nogi spojrzeniem. Trochę więcej

czy mniej niż dwa metry? Wygląda jak bohater filmów akcji, młody Dolph Lundgren z nieco mniejszą szczęką, który znalazł się w zupełnie niewłaściwym miejscu.

– A w ogóle to jak ci się tu podoba? – zapytał.

– W sumie nie jest źle. Tylko w weekendy czuję się trochę samotny.

– Wyobrażam sobie, że mniej adrenaliny niż na interwencjach w Sztokholmie.

– Nie pałuję ludzi, jeśli o to chodzi, czy może na takiego wyglądam? – powiedział Folke i się uśmiechnął. – A nawiasem mówiąc, czemu wy miejscowi ciągle narzekacie?

– Co masz na myśli?

– Nie zliczę, ile razy słyszałem, jak smutno i nudno jest w Hagfors. To jakby zbiorowe złe samopoczucie. Albo się tu mieszka, bo jest dobrze, albo się stąd wyprowadza. – Zakaszłał i podniósł wzrok na Christera. – Długo tutaj mieszkasz?

– Całe życie. Poza okresem, kiedy uczyłem się w wyższej szkole policyjnej, oczywiście. Czasem myślałem o tym, by się stąd ruszyć, ale... no, nie wiem. Mam tu rodziców i wszystkich krewnych. Może kiedyś.

Christer zauważył, że jest na dobrej drodze, by tłumaczyć się z wyboru życia, którego właściwie nie dokonał, tylko samo tak wyszło.

Folke patrzył na niego.

– Prawie ci zazdroszczę, kiedy tak mówisz. Też chciałbym mieć rodzinę, która jest taka żyta.

Christer spojrział na zegarek.

– No, muszę na salę. Do zobaczenia.

Podniósł torbę z podłogi i zostawił Folkego przed komputerem Heddy.

Magdalena miała jeszcze na sobie kurtkę, kiedy weszła do pokoju socjalnego i nalała kawy do największego kubka, jaki znalazła w szafce.

Co za poranek, pomyślała, wracając do biurka. Zeskrobanie grubej warstwy lodu z samochodu zajęło jej prawie pół godziny, a kiedy skończyła, nie chciał zapalić. Kiedy dotarli w końcu do szkolnej świetlicy i Nils usłyszał zza zamkniętych drzwi głosy swoich kolegów, popatrzył na nią z wyrzutem.

Magdalena przewróciła stronę w notesie i napisała zgrabiętymi palcami:

„Podgrzewacz silnika. Sprawdzić kocioł”.

Mój mały.

Jej artykuł o poszukiwaniach zajmował górną połowę strony dziewiątej. Całkiem

nieźle. „Hedda Losjö nadal zaginiona – mróz utrudnia poszukiwania” – informował nagłówek.

Linus Saxberg z „Länstidningen” napisał prawie identyczny artykuł, ale z trochę lepszym zdjęciem.

Kiedy zbliżał się czas lokalnych wiadomości, Magdalena podkreśliła głośność. Według reportera szesnastolatka jeszcze się nie odnalazła. Poszukiwania będą kontynuowane w ciągu dnia.

Kiedy Magdalena przejrzała oba tygodniki, włączyła komputer i napisała szybkiego maila do Bertilssona, szefa wiadomości w redakcji centralnej.

”Dzień dobry! Dziś zamierzam porozmawiać ze szkolnymi kolegami zaginionej Heddy Losjö.

Rodzice nie chcieli dotąd mówić, ale może zmienią zdanie. Sprawdzę również na policji, jak im idzie. Do usłyszenia. Magda”.

Magdalena wypła ostatni łyk kawy w chwili, gdy Barbro wkładała klucz do drzwi. Można było zaczynać dzień pracy.

Fredrik Anderberg nie pojawił się w punkcie recyklingowym ani nie zadzwonił, że jest chory, jak poinformował jego szef, z trudem kryjący ciekawość wywołaną wizytą policjantów.

– Oczywiście, mógł po prostu zapać. Czasami mu się zdarza.

– Ludzka rzecz – stwierdziła Petra.

– Czy mam mu coś przekazać?

– Tylko powiedzieć, żeby zadzwonił na komisariat – odrzekł Christer. – Dziękuję za pomoc.

Petra i Christer spojrzeli na siebie pytająco w drodze powrotnej do samochodu.

– Możemy sprawdzić w domu, co ty na to? – powiedział Christer, skręcając i wyjeżdżając z parkingu.

Petra naciskała dzwonek raz za razem, ale nikt nie otwierał.

– Mam wrażenie, że ktoś jest w domu – stwierdził Christer, nachylając głowę do drzwi. – Wydaje mi się w każdym razie, że słyszę głos dziecka.

Christer załomotał w drzwi, po czym krzyknął przez otwór na listy:

– Otwierać! Jesteśmy z policji.

Z głębi holu dały się słyszeć ciche kroki. Potem ostrożnie otworzyły się drzwi, ale tylko na jakieś dziesięć centymetrów.

Z trudem poznali Camillę od ostatniej wizyty. Miała duży plaster nad brwią i spuchnięte lewe oko.

– Fredrika nie ma – powiedziała.

Za nią stał chłopiec z rozczochranymi włoskami, ubrany w jasnoniebieskie spodnie od piżamy, i patrzył na nich wielkimi oczami.

Szczęście, że nie mamy na sobie mundurów, pomyślała Petra.

– Czy możemy wejść? – zapytała. – Chcielibyśmy jeszcze trochę porozmawiać.

Camilla, która miała teraz na sobie inną bluzę i szare legginsy, z wahaniem otworzyła drzwi.

Petra przykucnęła i uśmiechnęła się do chłopca, który trzymał w jednej ręce zielonego pluszowego krokodyla.

– Cześć. Nazywam się Petra. Ty jesteś Liam, prawda?

Chłopiec nie odpowiedział, tylko patrzył na nią, mocno ściskając pulchną rączką szyję krokodyla.

– Jest trochę nieśmiały – powiedziała Camilla.

Nie, on nie jest nieśmiały, pomyślała Petra, on jest przerażony.

– Czy możemy usiąść i porozmawiać przez chwilę sami? – zapytał Christer. – Liam mógłby w tym czasie czymś się zająć, na przykład obejrzeć bajkę.

– Zaczekajcie w kuchni – poprosiła Camilla i wyszła z pokoju, zabierając ze sobą chłopca.

Petra uniosła brwi i wskazała na swoją twarz. Christer skinął głową – Camilla została mocno pobita. Weszli do ciasnej kuchni i usiedli obok siebie po tej samej stronie stołu. Kiedy czekali, Petra zaczęła studiować wycinki i kartki na drzwiach lodówki. Były tam czarno-białe zdjęcie Liama z chrztu i ogłoszenie o zaręczynach, kilka zabawnych kolorowych kartek, przepis na ciasto orzechowe z polewą o smaku coli i świstek z logo Kasy Ubezpieczeń.

– Tak, więc Fredrika nie ma – powiedziała Camilla, siadając ciężko na jednym z krzeseł. – Wybył z domu wczoraj wieczorem.

– Po tym, jak ci to zrobił? – zapytała Petra, wskazując na jej oko.

Camilla kiwnęła głową i wyjrzała przez okno.

– Wściekł się, kiedy się dowiedział, że tu byliście, a ja wam powiedziałam, że w Sylwestra pojechał kupić tabakę.

– Robił to wcześniej?

Po paru sekundach Camilla znów kiwnęła głową, z twarzą wciąż zwróconą w stronę okna.

– Uważam, że powinnaś to zgłosić – rzekła Petra.

Camilla pokręciła głową.

– Wtedy będzie jeszcze gorzej – odparła cicho.

Petra nie chciała wywierać na nią presji, więc powiedziała:

– Jesteśmy tutaj, bo okazało się, że Fredrik i Hedda wymieniali maile w okresie świątecznym, choć Fredrik powiedział, że nie miał z nią kontaktu od jesieni. Ty też powinnaś była dostać od niej mail.

Camilla przesunęła kciukiem po swoich długich tipsach i powiedziała szybko:

– Nie dostałam żadnych maili.

– Nie? – zdziwiła się Petra.

Camilla pokręciła głową.

– Czy wiedziałaś, że Fredrik i Hedda Losjö nie tylko się spotykali, ale nawet mieli romans?

Camilla znów pokręciła głową.

Dziwne, pomyślała Petra. Poprzednim razem, kiedy tu byliśmy, miałam wrażenie, że wiedziała, co się święci, choć nic jej nie powiedzieliśmy.

– A wy myślicie, że Fredrik zrobił jej krzywdę? – wymamrotała Camilla, wbijając wzrok w stół.

Rozgniotła apatycznie płatek śniadaniowy, który został na blacie. Drobne okruchy rozproszyły się dokoła.

– Trudno powiedzieć, ale i tak musielibyśmy z nim porozmawiać o paru sprawach. Naprawdę nie wiesz, dokąd mógł pójść? – zapytał Christer.

Camilla jeszcze raz pokręciła głową.

– Wiem, że latem miał przyczepę kempingową koło Nain czy wciąż tam jest?

Camilla przerwała zabawę z płatkami, podniosła wzrok i powiedziała:

– Nie, zimą stoi u jego ojca. Ma duże podwórko, a na nim wszystkie możliwe dziwne rzeczy, zardzewiałe samochody, które nie chcą zapalić, i traktory bez kół. To wygląda jak składnica złomu. Nie pojmuję, jak on może to wszystko zbierać tak blisko domu. Bo tak naprawdę jest to piękne miejsce z łąkami, stajnią i takimi rzeczami.

– Rozumiem – rzekła Petra. – Czy Fredrik często znika z domu po waszych... kłótniach?

– Zdarza się. Ale zwykle dzwoni i przeprasza po jakimś czasie.



– Czy mógł pojechać do ojca? – zapytał Christer.

– Nie sądzę, ale skąd mogę wiedzieć?

– I żadne inne miejsce nie przychodzi ci do głowy?

Camilla pokręciła głową.

– Jeśli coś sobie przypomnisz, daj nam znać. To bardzo, bardzo ważne – powiedziała Petra, wstając. – I jesteś zupełnie pewna, że nie dostałaś żadnego maila od Heddy Losjö?

– Całkowicie.

Kiedy Magdalena zobaczyła, jak oblodzony jest jej służbowy samochód, postanowiła przejść się pieszo do liceum Älvstrand. Było wprawdzie zimno, ale jeżeli będzie szła szybko, dojdzie tam w pięć minut. Schowała nos w szaliku i poszła najszybciej, jak się dało. Chociaż Geijersholmsvägen wydawała się nie mieć końca.

Kiedy wreszcie doszła na miejsce, policzki szczypały ją z zimna, a wewnątrz szalika utworzyły się kryształki lodu.

Kafejka przy basenie była pełna uczniów mających ferie świąteczne. Magdalena musiała uskoczyć na bok, by nie znaleźć się w centrum walki bokserskiej zaimprovizowanej przez dwóch barczystych chłopaków w koszulkach z logo IK Viking. Na ławce przytwierdzonej do ściany siedziała dziewczyna z krzykliwie zielonymi włosami, tak pochłonięta swoją komórką, że nie zdążyła się uchylić, kiedy walczący znaleźli się koło niej, i oberwała łokciem w bok.

– Przestańcie, do diabła! Ile wy macie lat?

Rzuciła gniewne spojrzenie na chłopaków, którzy niczego nie zauważyli, i powróciła do telefonu.

Magdalena poczuła nagle ulgę, że jest już dorosła i ma za sobą parę życiowych wyborów. Nie wszystko wyszło tak, jak chciała, ale jednak. Samo przebywanie w tym miejscu było dla niej wręcz fizycznie przykre. Tyle możliwości, tyle niepokoju.

– Przepraszam – powiedziała do zielonowłosej dziewczyny. – Jestem z „Värmlandsbladet” i szukam kolegów i koleżanek z klasy Heddy Losjö. Nie wiesz, gdzie mogłabym kogoś znaleźć?

Dziewczyna wstała i rozejrzała się po kafejce.

– Chyba te cztery tam w kącie są z jej klasy – powiedziała, wskazując ręką. Przesunęła dłonią po labrecie w brwi. – Ale nie jestem pewna.

– Sprawdź – odrzekła Magdalena. – Bardzo ci dziękuję.

Te cztery dziewczyny wyglądają prawie identycznie, pomyślała Magdalena, jak ulepione z tej samej gliny. Wszystkie miały na sobie wąskie dzinsy wpuszczone w kozaki i bluzy z kapturem w różnych kolorach. Trzy z nich miały włosy związane w koński ogon i żadna nie wyglądała na umalowaną – może z wyjątkiem odrobiny mascary. Magdalena nie wiadomo czemu pomyślała o płatkach owsianych i zielonych jabłkach.

Kiedy podeszła, dziewczyny przerwały prowadzoną ściszymi głosami rozmowę.

– Cześć, nazywam się Magdalena Hansson i jestem reporterką „Värmlandsbladet”.  
Chodźcie do klasy Heddy Losjö?

Wszystkie kiwnęły głowami.

– Piszę artykuł o jej zaginięciu. Czy możecie mi powiedzieć, jaka ona jest i jak wy się czujecie w środku tego całego zamieszania?

– Będziemy w gazecie? – zapytała jedna z dziewczyn.

Miała na sobie blad różową bluzę w dużą czarną kratkę.

– Może – odrzekła Magdalena. – To zależy.

– To okropne, że jej nie ma – powiedziała dziewczyna w szarej bluzie. – Co właściwie mogło się stać?

– Jak dobrze znacie Heddę? – zapytała Magdalena, wyjmując notes oraz długopis z torby na aparat fotograficzny.

– Dość dobrze, to naprawdę fajna dziewczyna, może trochę cicha, ale fajna – rzekła znów dziewczyna w szarej bluzie.

Z boku dały się słyszeć ciężkie kroki. Brzmiały jak przemarsz stada słoń, ale była to tylko grupka zbliżających się chłopaków.

– Ooo! To jakiś wywiad? Ja też chcę. Mogę odpowiedzieć na wszystkie pytania – powiedział grubawy chłopak w czarnej kurtce i czapce Adidas. Wcisnął się w grupę dziewczyn, przysunął sobie krzesło do stołu i usiadł na nim okrakiem.

– Obiecuję, że ciebie też zapytam, ale teraz rozmawiam z tymi dziewczynami.

Czy Nils wyrośnie kiedyś na takiego hałaśliwego stwora w butach rozmiaru czterdzieści pięć? – pomyślała Magdalena i się wzdrygnęła.

– Ona pyta o Heddę – wyjaśniła dziewczyna w bluzie w kratkę.

– Tak? Zdjęcia też robisz?

– Tak, zrobię ci parę zdjęć, jeżeli dasz nam najpierw dokończyć rozmowę.

Chłopak wzruszył ramionami i wstał z krzesła, a Magdalena znów zwróciła się do dziewczyn.

– Myślę jednak, że to okropne, że ona zaginęła – powiedziała dziewczyna w kratkę,

która najwyraźniej była przywódczynią grupy.

– Kiedy zauważyłyście, że zaginęła? – zapytała Magdalena.

– Jej tata dzwonił do mnie zaraz po Nowym Roku i pytał, czy coś wiem o imprezie sylwestrowej – odrzekła ta w kratce. – Ale ja nic nie wiedziałam. Potem zobaczyłam jej zdjęcie w gazecie.

– Ale żadna z was nie miała z nią kontaktu w czasie ferii świątecznych?

Dziewczyny wierciły się, spoglądały na siebie i kręciły głowami.

Magdalena pozwoliła im powiedzieć więcej o tym, jak się martwią i jaka fajna była Hedda. Potem zrobiła kilka zdjęć.

Dokładnie w chwili, gdy się spakowała i przewiesiła torbę przez ramię, podszedł do niej znowu tamten chłopak.

– Mogę teraz mówić? – zapytał.

– Oczywiście, że możesz – powiedziała ze zmęczonym uśmiechem. – Jak masz na imię?

– Felix – odrzekł, wzruszając ramionami. – Hedda stała się ostatnio dość dziwna.

– W jaki sposób?

– Cięła się na przykład. Zauważyłem raz na chemii ślady i kiedy ona to spostrzegła, zaczerwieniła się i naciągnęła rękaw, o tak.

Naciągnął rękaw własnej bluzy na dłoń i przytrzymał mankiet palcami.

Magdalena uniosła brwi.

– Myślę też, że bierze dragi – powiedział. – Ale nie mam pewności.

– Dlaczego tak myślisz?

– Była taka oziębiała i nieobecna, z nieprzytomnymi oczami. Chodzimy od początku do tej samej klasy, więc wiem, jaka ona normalnie jest. Naprawdę zdolna, ale jesienią nie dawała rady, oblewała wszystkie testy i dużo wagarowała. Ona teraz nie jest sobą.

– Idziesz, Felix?! – krzyknął jeden z chłopaków przez otwarte drzwi.

– Jasne! – zawołał i odwrócił się do Magdaleny. – To tyle.

Znikł, zanim Magdalena zdążyła odpowiedzieć.

Christer rozpędził się, by podjechać na strome wzgórze, na którym stał dom Yngvego Anderberga.

– Dawno nas tu nie było – powiedziała Petra, kiedy skończył się las.

Dom postarzał się bez wdzięku, farba odpadała płatami z okien i z fasady.

– To chyba dobrze – odrzekł Christer.

Dwa koty, jeden pręgowany rudzielec i drugi cały czarny, wskoczyły na schodki, kiedy Christer zastukał w popękana szybę w drzwiach.

Kiedy Yngve otworzył, koty wśliznęły się do środka i przemknęły koło jego stóp w grubych skarpetach prosto do kuchni.

– Tak? Czego chcecie?

Yngve przeczesał palcami zmierzwione włosy. Wyglądał, jakby właśnie go obudzili.

– Szukamy Fredrika – powiedziała Petra.

– Cóż, tutaj go nie ma, tyle mogę powiedzieć z całą pewnością. Przyjeżdża tylko wtedy, kiedy ma jakiś nowy wrak i chce, żebyśmy się nim zajął. Cóż, sami widzicie, jak to wygląda. – Yngve wskazał ręką na zagracone podwórze. – Może wejdziecie, bo ciepło ucieka.

Petra i Christer przeszli nad przewróconym kaloszem załatany dwiema dętkami od roweru i weszli za gospodarzem do kuchni pachnącej drewnem i zaparzoną kawą.

– Usiądźcie – mruknął Yngve, odganiając koty, które uwijały się na blacie, wylizując resztki jedzenia z niepozmywanych naczyń.

Petra i Christer dalej stali na środku kuchni.

– Jak powiedziałem, Fredrika tu nie ma – rzekł Yngve, siadając na jedynym krześle, które nie było pokryte reklamami i starymi gazetami. – Czy mogę spytać, co zrobił?

– Nie wiem, czy czytałeś w gazecie o szesnastolatce z Gustavsfors, która zaginęła – powiedziała Petra. – Fredrik ją znał. Dobrze.

Yngve uśmiechnął się do siebie i rzekł:

– Szesnaście lat. Nieźle. Po mnie ma to powodzenie u kobiet.

Zatopił się w rozmyślaniach.

– Jak powiedziałem, zgłoszono jej zaginięcie – podjął z niesmakiem Christer. – To poważna sprawa.

– Słyszałem. Nie jestem głuchy.

– Zadzwoń do nas, jeśli Fredrik się odezwie. Nie mamy wcale pewności, że coś zrobił, ale naprawdę musimy z nim porozmawiać.

Yngve machinalnie skinął głową.

– Szesnaście lat – powtórzył. – To były czasy.

– Zatem Fredrik Anderberg zwiął – powiedział Sven Munther, rzucając okiem na stół zastawiony kubkami z kawą. – Pobił swoją dziewczynę i uciekł.

– Na to wygląda – rzekła Petra.

– Czy to oznacza, że jest winny? – zapytał Urban Bratt.

– Możemy tylko spekulować na ten temat, ale każdy by pomyślał, że to nierozsądne zachowanie – odparł Munther, wyjmując sucharek z jednej z puszek. – Pytanie w takim razie brzmi: czemu może być winny?

– Co powiemy prasie? – zapytał Urban Bratt. – Ujawnimy, że mamy podejrzanego?

– Nie. Jeśli Anderberg usłyszy, że mamy podejrzanego w wieku dwudziestu pięciu lat, nigdy nie wyjdzie z kryjówki – odrzekł Munther. – Zatrzymamy to dla siebie, przynajmniej na dziś. Jutro podejmiemy decyzję na nowo.

Munther odgryzł kawałek sucharka i starannie go przeżuwał, nim znów podjął wątek.

– Poza tym Gwardia Krajowa przerwała poszukiwania – mruknął.

– Już? – zdziwiła się Petra.

– Mróz ich do tego zmusił. Osobiście mogę uważać, że to trochę za wcześnie, ale Göte Gustafsson, ich dowódca, twierdzi, że przeszukali najważniejsze miejsca, a dalsze poszukiwania w tym momencie narażają zdrowie jego ludzi.

Chyba nie zdążyli wiele zrobić, pomyślała Petra, ale nie powiedziała tego głośno.

– Nie było już nic interesującego w komputerze Heddy? – zapytał Munther.

Kiedy Folke pokręcił głową, zwrócił się do Urbana.

– A magazyny, Bratt? Posuwa się?

– Tja, nie miałem przecież teraz czasu, ale zabezpieczyliśmy ślady stóp po ostatnim włamaniu do sklepu z płytami, identyczne ze śladami z serwisu opon i stacji Preemu. To na pewno ta sama szajka.

Munther wyglądał na zadowolonego.

– Dobrze. Bardzo dobrze!

Odchylił głowę i wypił resztę kawy, po czym wstawił kubek do zmywarki i wyszedł z pokoju.

Muszę zadzwonić do rodziców Heddy, pomyślała Petra. Biedni ludzie.

Ernst Losjö odłożył słuchawkę i nie ruszył się z fotela.

Wszystko, co mówiła Petra Wilander, było takie dziwne. Czy wiedział, że Hedda była jesienią w związku seksualnym z dwudziestopięcioletnim mężczyzną, który ma partnerkę i dziecko?

Nie, naprawdę nie wiedział. Co za głupota, by twierdzić coś takiego, chciał

powiedzieć. To brzmi niedorzecznie!

„Związek seksualny”. Cóż za nieprawdopodobna kombinacja słów w odniesieniu do ich córki.

Nie chciała powiedzieć, kim jest ten mężczyzna, ale wyglądało na to, że go przesłuchali.

– Kto dzwonił? – zawołała Gabriella z parteru.

Ernst udał, że nie słyszy.

## Rozdział 6

Ulrica Thellin zjechała na pobocze i wyłączyła silnik.

– Spokojnie, Farouk. Zaraz cię wypuszczę.

Owczarek kręcił się w kółko w bagażniku kombi, skomlał i piszczał, kiedy Ulrica wysiadła z samochodu i włożyła rękawice oraz czapkę.

– Siad!

Pies przysiadł niechętnie na zadzie wewnątrz samochodu. Ulrica podniosła klapę, zaczekała parę sekund, by się z nim podroczyć, po czym wypowiedziała magiczne „proszę”.

Uśmiechnęła się. On ciągle zachowuje się jak szczeniak, pomyślała, widząc, jak Farouk znika w chmurze śniegu. Zatrzasnęła klapę, włożyła smycz do kieszeni i poszła za nim przez śnieżne zasy.

Czuła jeszcze piasek w oczach po nocnej zmianie i krótkiej przedpołudniowej drzemce. Ale teraz chciała znowu działać, zbudzić się do życia przed urlopem.

Słońce wciąż świeciło i ten blask z góry przyprawiał ją niemal o zawrót głowy. Powoli wspinała się pod górę. Przed sobą miała pięć wolnych dni.

Farouk przybiegł od strony jeziora, zataczając wokół niej parę zachęcających rundek.

– Jesteś gotowy? – zapytała Ulrica, wyciągając z kieszeni gumową piłeczkę.

Farouk przygotował się do startu, z wystawionym zadem i ogonem kołyszącym się powoli na boki.

Ulrica rzuciła piłkę i przysłaniając oczy dłonią, śledziła pogoń Farouka przez łąkę. Potem zwróciła się w stronę domu.

Dziwnie było go oglądać w zimowej szacie, z zaśnieżonymi schodami i szybami pokrytymi szronem.

W marcu, kiedy świeciło słońce, przyjeżdżali tu na ryby, biorąc ze sobą karimaty, kawę, kiełbaski i rozpalali ognisko. Tak, to głównie Göran zajmował się łowieniem. Ona wolała leżeć z zamkniętymi oczami, wystawiając twarz na wiosenne słońce. O tej porze roku nie była tu jednak nigdy.

Farouk wrócił z piłką, którą wcisnął jej do ręki, a ona znów ją rzuciła. Potem obeszła dom.

Musimy latem pomalować okna, nie można tego dłużej odkładać, pomyślała.

Kątem oka spostrzegła, że coś jest nie tak, jak powinno: drzwi do ziemianki były otwarte. Nie całkiem, lecz uchylone na kilkanaście centymetrów. Chyba ich tak nie zostawili? Kiedy podeszła bliżej, zauważyła, że warstwa śniegu przed samymi drzwiami jest cieńsza niż na całej powierzchni podwórka. Nie rozumiała właściwie, czemu gwałtownie zabiło jej serce.

Zbliżyła się powoli do szczeliny w drzwiach i zajrzała do środka. Słońce rzuciło w mroku snop światła na wyciągniętą rękę. Szczupłe palce wskazywały na dach.

Tam leżał człowiek. Martwy.



## Rozdział 7

Magdalena wyjęła aparat i zaczęła wrzucać zdjęcia koleżanek z klasy Heddy do komputera. Dziewczyny stały ciasno obok siebie, jak pisklęta, i wyglądały na szczerze zrozpaczone. Felix nie znalazł się na żadnym zdjęciu i zrobiło jej się trochę wstyd.

Szybko naszkicowała dwa krótkie teksty, pierwszy pod roboczym tytułem: „Koleżanki z klasy Heddy: „Bardzo się martwimy” i drugi „Poszukiwania przerwane z powodu mrozu”, w którym cytowała słowa Götego Gustafssona i oficera policji Urbana Bratta.

W pół godziny później była gotowa.

Czy Hedda popełniła samobójstwo? – pomyślała. Czy tak właśnie było? I czy to prawda z tymi narkotykami?

Magdalena odchyliła się na oparcie krzesła, myśląc o koleżankach z klasy Heddy i ich nieskrywanym niepokojem.

Ciekawe, ile czasu upłynie, zanim ona się znajdzie? Teraz to może potrwać, kiedy właściwie jej nie szukają. Urban Bratt sprawiał ponadto wrażenie mało zaangażowanego w policyjne śledztwo.

Magdalena włożyła kurtkę i okręciła kilka razy szalik wokół szyi.

– Wychodzę na chwilę – szepnęła do Barbro nad kontuarem, wskazując na drzwi.

Barbro, która rozmawiała przez telefon, skinęła głową.

Magdalena wyszła na Dalavägen, minęła ratusz i skierowała się w stronę komisariatu.

W poczekalni było pusto, więc poszła prosto do recepcji.

– Cześć, czy jest może Christer? Christer Berglund.

– Proszę chwilę poczekać, zaraz sprawdzę – powiedziała recepcjonistka, podnosząc słuchawkę. – Kto pyta?

– Magdalena Hansson.

Magdalena czekała przy kontuarze.

– Już idzie – poinformowała recepcjonistka po krótkiej rozmowie.

– To świetnie. Tak, powinnam również przedstawić się pani – powiedziała Magdalena, wyciągając rękę. – Magdalena Hansson, jak mówiłam, nowy redaktor działu lokalnego w „Värmlandsbladet”.

– Laila Ljung. Aha, to pani przyszła na miejsce Åkego?

Magdalena skinęła głową.

Po kilku sekundach Christer pojawił się w drzwiach przy recepcji.

– Kopę lat.

Magdalena nie mogła się zdecydować, czy ma go uściskać, czy podać mu rękę. Christer też nie. W końcu objęli się niezdarnie.

– Wejdz.

Christer wpuścił ją do korytarza i poprowadził do swojego pokoju koło przeszklonej szafki pełnej medali i pucharów.

– Mam nadzieję, że nie zabieram ci czasu – powiedziała Magdalena. – Nie chcę przeszkadzać, przyszłam tylko na chwilę w odwiedziny.

– Nie ma sprawy. To mój mały kącik. Usiądź.

Magdalena usiadła na krześle dla gości, a Christer zamknął drzwi.

– Cóż, tak to wygląda – powiedział, zataczając ręką krąg po małym pokoju. – Żaden luksus, jak widzisz, ale nie ma powodu do narzekań.

Magdalena rozejrzała się dokoła. Nadal ma w sobie zmysł porządku, stwierdziła. Biurko było puste, nie licząc podkładki i bloku formatu A4. Jedyłą dekorację stanowił kalendarz z reprodukcjami akwarel na ścianie obok komputera.

– Mama mówiła, że byłaś u nich na Sylwestra – rzekł Christer. – Uważa, że było fajnie.

– Tak, to bardzo miłe, że mnie zaprosili. Kto może się oprzeć kuchni Gunvor?

Christer poklepał się po brzuchu.

– To jedno z moich większych zmartwień.

Magdalena uśmiechnęła się, ale szybko spoważniała.

– Jak tam sprawa Heddy Losjö? Znaleźliście ją?

– Nie, jeszcze nie.

– Byłam przed południem w liceum Älvstrand i rozmawiałam z jej koleżankami i kolegą z klasy. Wygląda na to, że się cięła, a ten chłopak sądzi, że brała narkotyki. Czy myślisz, że to samobójstwo?

– Trudno powiedzieć. Pracujemy, jakby tak nie było.

– Okej. Czy macie więc jakieś konkretne ślady?

Christer poprawił się na krześle.

– Nnie, przesłuchaliśmy jedną osobę, ale nie mogę tego teraz komentować. Chcesz kawy? Chyba się właśnie zagotowała.

Magdalena skinęła głową.

– Chodź – powiedział Christer i zaprowadził ją do dużej sali zebrań. – To zresztą jedyna sala konferencyjna policji w całym północnym Värmlandzie.

Wskazał na duży stół pod niedbale wytartą białą tablicą i projektorem. Po drugiej stronie pomieszczenia, za niemal równie dużym owalnym stołem przykrytym wzorzystą ceratą, znajdował się blat kuchenny z ekspresem do kawy i mikrofalówką. Policjantka, której Magdalena nie знаła, nalewała kawę do kubka z logo Szwedzkiego Związku Łowieckiego.

– Petra – powiedział Christer – to Magdalena Hansson, koleżanka z dzieciństwa, która wróciła do domu ze Sztokholmu. Pracuje teraz w „Värmlandsbladet”. – Magdalena wyciągnęła rękę. – Magda, to Petra Wilander. Pochodzi z Göteborga, ale z nią nie ma żartów. Musisz w każdym razie na nią uważać, jeżeli zrobisz coś niezgodnego z prawem. Ona pokonuje każdego z nas w siłowaniu się na rękę.

– Nie wierz we wszystko, co on mówi – powiedziała Petra. – Z Folkem, naszym nowym aspirantem, nie mam szans. Nalać ci?

Magdalena skinęła głową i wyciągnęła kubek, który dał jej Christer.

– Długo tu pracujesz? – zapytała.

– W tym roku będzie piętnaście lat – odrzekła Petra. – Ty zaczęłaś pracę w gazecie niedawno, prawda? Czytałam twoje artykuły o Heddzie Losjö.

– W zeszłym tygodniu. Chociaż wiele lat temu byłam tu na zastępstwie.

– I zatęskniłaś za rodzinnymi stronami?

– Tak... A właściwie rozwiodłam się i zyskałam trochę nowe spojrzenie na życie.

– Rozumiem.

Petra miała właśnie coś dodać, ale w tej samej chwili usłyszeli na korytarzu szybkie kroki.

– Znaleźli martwą kobietę koło Gustavsfors, w ziemiance! – krzyknął męski głos. Magdalena pomyślała, że brzmi jak ten Bratt, z którym rozmawiała wcześniej. – Chodźcie! Szybko, do cholery!

Magdalena zmuszała się, by jechać powoli wąską, śliską drogą. Policyjne radio było włączone i nie powinna mieć trudności ze znalezieniem tego miejsca. Według mapy wspomniany dom miał się znajdować niedaleko domku letniego jej wujka, a dobrze знаła okoliczne drogi.

Zaczęło się ściemniać i miała nadzieję, że dotarcie z Karlstad nie zajmie fotografowi zbyt dużo czasu. Zadzwoiła do centrali, kiedy wpadła na chwilę do redakcji, i poprosiła o pomoc, ponieważ jej własny sprzęt nie wystarczy na długo w ciemności.

Wreszcie zobaczyła boczną drogę. Zwolniła i skręciła. W lesie było już prawie ciemno. Po paru kilometrach musiała zatrzymać samochód i zapalić światło w środku, żeby dobrze widzieć mapę. Okej, jeszcze kilkaset metrów i pierwsza w prawo.

Zobaczyła wreszcie dwa radiowozy na poboczu. Ale żadnych innych dziennikarzy. Świetnie!

Kiedy wysiadła z samochodu, zobaczyła, jak Christer rozwija między drzewami taśmę odgradzającą.

– Sorry, Magda – powiedział i się uśmiechnął.

– Proooszę.

Magdalena przechyliła głowę na bok, ale nadaremnie.

– Okej – westchnęła. – Czy możesz mi przynajmniej powiedzieć, czy to Hedda Losjö?

Wyjęła notes z torebki.

– Dopiero przyjechaliśmy, więc jeszcze tego nie wiemy. Możemy tylko stwierdzić, że w ziemiance leży martwy człowiek.

Christer dalej rozwijał taśmę.

– Zamordowany?

– Na razie bez komentarza – powiedział Christer spomiędzy drzew.

Magdalena spojrzała na ziemiankę i zadrżała. Wiele lat temu była w terenie w sprawie kryminalnej. Zawodowo zajmowała się później głównie fototapetami i odchudzaniem. Teraz czuła, że brakuje jej rutyny i dystansu.

– Wiek?

– Nie wiem. Możesz tu potem wrócić.

– „Bez komentarza” i „Możesz tu potem wrócić”. Mówisz jak polityk, Chrille, wiesz!  
– krzyknęła za nim i schowała notes.

Najgorsze, że nie był chętny do współpracy.

Magdalena zobaczyła, że drzwi do ziemianki są otwarte, a Petra Wilander rozmawia przed domem z jakąś kobietą. Na pewno ona znalazła ciało, stwierdziła w myślach, wyjęła aparat i zrobiła kilka zdjęć.

Na wyświetlaczu było widać głównie zmrok. Muszę spróbować podejść bliżej, pomyślała, i zaczęła iść po zmarzniętym śniegu wzdłuż biało-niebieskiej taśmy. Kiedy weszła głębiej w las, ukazał się jej lepszy widok na podwórze i zrobiła jeszcze kilka zdjęć. Przy pomocy zoomu widziała także kobietę, którą Petra najwyraźniej przesłuchiwała.

Dwaj technicy policyjni, którzy zaparkowali swoją furgonetkę za audi Magdaleny, przeszli, brodząc w śniegu, z ciężkimi torbami w rękach. W chwilę później z ziemianki

błysnęło białe światło. Christer i jeden z techników rozbili szybko namiot tuż przed wejściem.

Kiedy przesłuchanie się skończyło i kobieta zaczęła schodzić w stronę drogi, Magdalena uczyniła to samo.

– Cześć, nazywam się Magdalena Hansson i pracuję jako reporter dla „Värmlandsbladet”. Rozumiem, że to ty znalazłaś ciało?

Kobieta była blada i drżała pod puchową kurtką.

– Czy możemy usiąść i chwilę porozmawiać? – zapytała Magdalena, starając się sprawiać wrażenie osoby spokojnej i wzbudzającej zaufanie. – Sądzę, że w moim samochodzie jest jeszcze ciepło.

Kobieta nie odpowiedziała, ale poszła za nią i kiedy Magdalena otworzyła drzwi, usiadła na miejscu dla pasażera.

– Uch, jak mi zimno.

Magdalena włączyła silnik na jałowy bieg i maksymalnie podkręciła ogrzewanie.

– Możemy zacząć od tego, jak się nazywasz – powiedziała.

– Ulrica. Choć wolałabym pozostać anonimowa w gazecie. Czy tak może być?

– Oczywiście. Czy możesz opowiedzieć, co się stało?

Kobieta włożyła ręce między uda, by je ogrzać, i namyślała się nad odpowiedzią. Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, od czego mam właściwie zacząć. Kiedy zobaczyłam, że na dworze jest tak słonecznie, wzięłam ze sobą psa do naszego domku letniego.

– O której godzinie przyjechałaś?

– Nie wiem dokładnie. Chyba po dwunastej. Może w pół do pierwszej. Obeszłam podwórko i zauważyłam, że drzwi od ziemianki są otwarte. Wyglądało to dziwnie, bo my jesteśmy bardzo dokładni i nigdy byśmy ich tak nie zostawili. Weszłam więc i...

Ulrica umilkła i pogładziła dłońmi dzinsy. Kiedy dalszy ciąg nie nastąpił, Magdalena spróbowała sama dokończyć zdanie.

– I ona tam leżała.

– Kiedy zajrzałam, zobaczyłam najpierw rękę i dłoń. W środku było bardzo ciemno. Ale potem odgarnęłam trochę śniegu i otworzyłam drzwi szerzej...

Ulrica zadrżała.

– Była taka drobna, że z początku pomyślałam, że to dziecko. Twarz miała całą we krwi. Byłam w takim szoku, że zwymiotowałam.

– Jak była ubrana?

– Była całkiem naga. To wydało mi się prawie nierealne. Kto mógł ją tam położyć i

dlaczego? To wygląda na przemyślane, zaplanowane działanie, a jednak nie.

Ulrica spojrzała w stronę domu, a potem na Magdalенę.

– Nie wiem, co jeszcze mogłabym powiedzieć. Muszę już iść. Farouk siedzi w samochodzie.

– Rozumiem – rzekła Magdalena. – Dziękuję za poświęcony czas. Trzymaj się.

Ulrica wymamrotała coś w odpowiedzi i delikatnie zamknęła za sobą drzwi samochodu. Magdalena pozostała na miejscu z notatnikiem w ręce. Nie wiedziała, co ma o tym sądzić.

Czy w ziemiance leżała Hedda Losjö?

Magdalena popatrzyła na zegar na tablicy rozdzielczej i rzuciła jeszcze jedno spojrzenie w lusterko wsteczne. Minęły już ponad dwie godziny, odkąd zadzwoniła do redakcji centralnej i poprosiła o pomoc fotografa, a teraz karawan był już na miejscu. Ile czasu mogło to zająć? Podejrzanie morderstwa powinno być najwyższym priorytetem. Teraz tylko brakuje, żeby „Länstidning” zjechał z całym swoim arsenałem, pomyślała, wyjmując komórkę z kieszeni kurtki.

Brak zasięgu.

Magdalena odpaliła samochód, minęła radiowozy i skręciła w stronę bocznej drogi znajdującej się kilkaset metrów przed nią. Potem zawróciła do Gustavsfors. W połowie drogi spotkała reportera „Länstidning” Linusa Saxberga.

– Fuck, fuck, fuck – zaklęła pod nosem.

Kiedy wyjechała na drogę krajową i przejechała prawie cały odcinek do Gustavsfors, jej komórka zbudziła się do życia i zaczęła pikać. Czternaście nieodebranych połączeń.

Sprawdziła pocztę głosową.

– Cześć, tu Jens Sundvall, fotograf. Próbowalem jechać według twojego opisu, ale musiałem gdzieś pobrać. Zadzwoń... Cześć, tu znowu Jens. Wróciłem do Gustavsfors. Stoję na parkingu koło jakiegoś zamkniętego sklepu. Zadzwoń... Cześć, tu Jens...

Magdalena wyłączyła wiadomość, przejrzała historię połączeń, znalazła numer fotografa i oddzwoniła. Mniej więcej w tym samym czasie zobaczyła samochód VB. Minęła go, trąbiąc i dając ręką znak który, miała nadzieję, zostanie odczytany jako „jedź za mną”, i zawróciła na drogę.

Zahamowała za samochodem Linusa Saxberga, trzasnęła drzwiami i cofnęła się do Jensa.

– Przepraszam, powinnam była się domyślić, że nie mam zasięgu – powiedziała, wyciągając rękę na powitanie. – Magdalena Hansson, jak mówiłam.

– Jens Sundvall. Nie ma sprawy, jesteśmy już na miejscu.

Jens, jak mogła ocenić Magdalena, miał trzydzieści parę lat. Włożył czapkę na brązowe, krótko obcięte włosy, nim pochylił się nad torbą stojącą na podłodze przed przednim siedzeniem pasażera, wyjął długi obiektyw i przymocował go do kamery.

– Tak, chyba naprawdę zdążymy – powiedziała Magdalena, patrząc nad dachem samochodu na podwórze. – Ale musimy się spieszyć.

Dokładnie w chwili, gdy Jens utorował sobie drogę do bariery, uniosły się nosze w namiocie, a płachta drzwi zawinęła się do środka. Trzasnął aparat.

– To będą zajebiste zdjęcia – powiedział Jens. – Zajebiste.

Obok nich stał Linus Saxberg, celując swoim małym aparatem w ciemność.

W kuchni słyhać było tylko powolne chrupanie Gabrielli. Chociaż Ernst kazał jej jeść, tak go irytował monotony chrzest chrupkiego pieczywa, że poczuł, iż musi stąd wyjść.

W tej samej chwili jakiś samochód skręcił na podwórze i zaparkował przed wejściem. Osoba za kierownicą przypominała Petrę Wilander. Gabriella przestała gryźć i odłożyła powoli na talerzyk zjedzony do połowy kawałek pieczywa.

Kiedy Ernst wyszedł do holu, by otworzyć, miał szum w uszach.

– Znaleźliście ją? – zapytał i sam się zdziwił, że starczyło mu powietrza w płucach, by wypowiedzieć jakieś słowa.

– Jeszcze nie wiemy – odrzekła Petra. – Czy możemy gdzieś usiąść?

Gra na zwłokę, pomyślał Ernst, wchodząc z powrotem do kuchni, w której wciąż siedziała Gabriella, sztywna i z szeroko otwartymi oczami. Od tej chwili nic już nie będzie takie samo. Jeżeli Hedda nie żyje, nie będę mógł już nigdy tu siedzieć, nie będę mógł żyć.

Petra usiadła na tym samym krześle, co poprzednio. Znalezienie właściwych słów zajęło jej kilka sekund.

– Znaleźliśmy dziewczynę – powiedziała w końcu. – Ale nie wiemy, czy to Hedda.

Ernst nie chciał wiedzieć, nie chciał tu być, a jednak zapytał:

– Czy ona...?

Rozpaczliwie szukał w twarzy Petry choćby cienia nadziei, ale nie znalazł. Patrzyła tylko na niego nieruchomym wzrokiem.

– Niestety, nie żyje... ta dziewczyna, którą znaleźliśmy.

Z ust Gabrielli wydobył się przeciągły, ochryply jęk. Potem pochyliła się do przodu, oplatając ciasno ramionami.

– Jak powiedziałam, nie wiemy jeszcze, czy to Hedda – rzekła cicho Petra – ale chciałam wam to jak najszybciej przekazać, zanim dowiecie się z mediów.

– Czy mamy ją zidentyfikować? – wyszeptał Ernst.

– Nie, nie trzeba – odparła Petra. – Sprawdzimy kartę stomatologiczną.

– Kiedy będziecie wiedzieć?

– To zależy. Sądzę, że za kilka dni.

Kilka dni, pomyślał Ernst. Ile razy w tym czasie będę musiał pamiętać o tym, by oddychać?

– Czy mam zadzwonić po pastora albo kogoś innego? Ernst pokręcił głową.

– Dobrze – powiedziała, wstając z krzesła.

– Gdzie została znaleziona? – zapytał Ernst.

– W ziemiance pięć kilometrów stąd – odpowiedziała Petra, wskazując na północ.

– W ziemiance?

– Nie mogę niestety powiedzieć dużo więcej. Sekcja wykaże nam, co się stało. Obiecuję, że dam wam znać, jak tylko będziemy coś wiedzieli. Trzymajcie się.

Ernst Losjö nie zdobył się na odpowiedź. Nie było nic do powiedzenia.

Gunvor Berglund przerwała robienie na drutach, rozłożyła przód robótki na kolanach i wygładziła dłonią drobne fałdki. Wyciągnęła nieco dolne rogi, próbując sobie wyobrazić Xerxesa w gotowym sweterku. Tak, na pewno był dość duży. Rozmiar na półtora roku, więc może będzie mógł go nawet nosić przez następną zimę, bo przecież jest drobny i niski.

Gunvor zaznaczyła coś ołówkiem w opisie wzoru i wróciła do robienia na drutach, rzucając od czasu do czasu spojrzenie na telewizyjne wiadomości.

Że też Christerowi nie udało się znaleźć jakiejś miłej dziewczyny, z którą mógłby się ożenić, pomyślała. To było naprawdę niepojęte. On, taki miły, sumienny i całkiem przystojny. Dawno już wyrósł z dziecięcej pulchności. I miał stałą pracę, z pewnym dochodem.

Teraz wcale nie wychodził na tańce. Próbowwała mu nawet zwrócić uwagę, że trudno kogoś znaleźć, kiedy się pracuje przez cały dzień, ale jej słowa nie padły na żyzną glebę. Tylko raz przyprowadził do domu dziewczynę poznaną w Parkhallen w Filipstad, ale to było wiele lat temu. Gunvor nie pamiętała dokładnie, jak wyglądała, ale nie smakowała jej marynowana cebula.



Gunvor starannie zwinęła robótkę i położyła na koszyczku z przyborami, stojącym koło sofy.

Przyjemnie byłoby mieć jakieś wnuki na miejscu. Christer byłby dobrym ojcem. A Bengt cudownym dziadkiem. Ze świecą szukać człowieka bardziej kochającego dzieci, pomyślała i sięgnęła po pilota, by podkręcić dźwięk w telewizorze.

– Halo, halo, melduję się w domu.

Gunvor usłyszała, jak Bengt zamyka drzwi wejściowe i przekręca klucz w zamku.

– Późno jesteś – powiedziała.

– To zajęło więcej czasu, niż myślałem. Spałaś?

– Nie. Oglądam film. Odpalił wam samochód?

– Tak, w końcu się udało. Ale musieliśmy długo się bawić kabelkami.

Gunvor usłyszała stuknięcie wieszaka o stojak na kapelusze i ciche stękanie Bengta, kiedy ściągał buty za pomocą drewnianego pacholka.

– Może wejdiesz i usiądziesz? – powiedziała, kiedy minął otwarte drzwi. – Film dopiero się zaczął i mogę ci opowiedzieć początek, jeśli chcesz.

Bengt poklepał się po brzuchu.

– Nie, wiesz, wezmę sobie kanapkę, a potem pójdę do wyrka. Mam za sobą ciężki wieczór.

I zostawił ją samą przed telewizorem, jak często się zdarzało w ostatnim czasie.

Drzwi otworzyły się i Siergiej wpuścił mężczyznę do pokoju. Zanim zamknął drzwi, coś do niego powiedział, a tamten w odpowiedzi skinął głową.

Przełknęła ślinę. To był znowu on.

Mężczyzna wszedł i usiadł obok na łóżku, nie odrywając od niej oczu. Po jej plecach przebiegł lodowaty dreszcz. Teraz chodziło o to, by to zadziało, żeby mieć kontrolę.

Dokładnie tak, jak poprzednio, był ubrany w dżinsy i granatowy sweter włożony na koszulę w drobną kratkę. Próbowała się do niego uśmiechnąć, ale tylko dziwnie zadrgał jej policzek.

Nie odrywając od niej wzroku, przysunął się, podniósł obiema rękami jej koszulę i zaczął ugniatać piersi. Bolało tak bardzo, że chciała krzyknąć.

Potem wziął jej dłonie i przyciągnął do własnego rozporoka. Zrozumiała, o co mu chodzi, i modliła się, by tym razem lepiej jej poszło.

Odchylił się nieco do tyłu, ale nadal śledził każdy jej ruch, kiedy poluźniła pasek,

odpięła guzik i rozsunęła zamek błyskawiczny. Zanim go dotknęła, zdjął jej koszulę i wskazał na spodnie. Zrobiła to, co chciał. Kiedy zdjęła również majtki, on patrzył na nią przez chwilę, po czym zdjął dzinsy i kalesony i dał jej znak ręką.

Był równie mały i miękki jak poprzednio. Przycisnął do niego jej usta, chwytając ją mocno za włosy. Ale cokolwiek robiła, nic się nie działo.

Dobry Boże!

Nagle zadarł jej głowę i plunął jej prosto w twarz. Nie zrozumiała, co powiedział. Potem wciągnął ją na łóżko i postawił na czworakach.

Mimo że wiedziała, iż nie może stawiać oporu, próbowała zrobić unik, ale jej się nie udało. Kiedy odwróciła głowę, zobaczyła, jak przyciska kolanami jej kostki i podwija rękawy koszuli.

Nie krzyczeć. Nie wolno mi krzyczeć. Nie wolno.

Ból był z początku biały jak oślepiający promień światła, potem czerwony.

Na koniec była tylko ciemność.

## Rozdział 8

Sven Munther przejechał dłońmi po twarzy, jak gdyby chciał się rozbudzić.

– Dobrze wczoraj pracowaliście, nie wymieniając nikogo z osobna – powiedział. – Ale dziś jest nowy dzień. Wciąż czekamy na odpowiedź, czy martwa dziewczyna to Hedda Losjö czy nie. Miejmy nadzieję, że dowiemy się już dzisiaj po południu.

Munther zawiesił głos, jak nauczyciel w dawnej szkole, i podjął wątek:

– Jeśli dobrze zrozumiałem, nie mamy w tej chwili konkretów, które by posunęły naszą pracę do przodu. Jakież ciekawe informacje od świadków?

Powiódł pytającym wzrokiem wokół stołu.

– Nie, nikt nie widział niczego godnego uwagi – odrzekł Urban Bratt. – Trudno jednak, żeby ludzie nam pomogli, skoro nie wiemy, kiedy dziewczyna znalazła się w ziemiance.

– To prawda – zgodził się Munther. – Ale choć jeszcze nie wiemy, czy ta dziewczyna to Hedda Losjö czy nie, nie możemy stracić Fredrika Anderberga z pola widzenia.

Co może w nim widzieć trzydziestopięciolatka jak Kajsa, pomyślał Christer, przyglądając się swojemu szefowi. Przecież ma już sześćdziesiąt lat. Musi posiadać jakiś ukryty wdzięk lub talent. To nie była złośliwa myśl, tylko spokojne rozważania. Christer bardzo lubił swojego szefa, który był jego mentorem od pierwszej praktyki w czasie studiów – czasem odgrywał rolę jakby dodatkowego ojca. Kiedy Munther powiedział o swej niespodziewanej historii miłosnej, Christer szczerze się z tego cieszył. Ale zawsze można się dziwić.

– Co o tym sądzisz, Berglund?

Christer wzruszył ramionami.

– Czy Berglund śpi na siedząco?

Muntherowi nie drgnął ani jeden mięsień twarzy, ale Christer zauważył w jego oczach przyjazny błysk.

– Berglund i Wilander są głównymi odpowiedzialnymi za morderstwo i szukanie świadków. Bratt, ty możesz na razie zostawić kradzieże w magazynach i przejąć razem z Folkem Fredrika Anderberga. Na początek możecie pojechać do jego dziewczyny i sprawdzić, czy się do niej odezwał albo czy wpadła na to, gdzie może się ukrywać.

Urban kiwnął głową, ale powiedział:

– Czy naprawdę mamy radę sami? Czy to nie jest typowy przypadek dla wydziału do spraw ciężkich przestępstw?

– W każdym razie zaczniemy, a potem zobaczymy. Sprawa może się rozwiązać szybciej i prościej, niż nam się wydaje.

Munther chyba chce efektywnie zakończyć służbę przed emeryturą, pomyślał Christer, pokazać, że mamy sobie radę, że nie jesteśmy tacy niekompetentni, jak sądzą o nas ci w Karlstad.

– Ja będę się kontaktował z medycyną sądową i powiadamiał was na bieżąco – kontynuował Munther. – Zaczynamy.

Słychać było tylko szuranie krzesel, kiedy zebrani wokół stołu wstali z miejsc i opuścili pokój.

Pytanie tylko, pomyślał Christer, czy sprostamy jego oczekiwaniom.

Magdalena rozłożyła obie gazety przed sobą na biurku, pociągnęła łyk kawy i zaczęła je porównywać. Zdjęcie Jensa Sundvalla, na którym widać było wyraźny zarys postaci leżącej na noszach w namiocie, dominowało na pierwszej stronie „Värmlandsbladet”. Jens miał rację.

„Länstidningen” nie wnosił nic szczególnego. Ich zdjęcie było tak nieostre, że ledwo dało się rozpoznać, co przedstawia.

Magdalena uśmiechnęła się i przeczuciła kilka stron, by dojść do artykułu. Tam konkurent również mógł się czuć pokonany. Żadnego wywiadu ze świadkiem, tylko krótki tekst będący głównie zbieraniną luźnych, niewiele mówiących cytatów z wypowiedzi policji.

Poczuła zadowolenie.

Wczorajszy dzień był dość paradoksalnie jednym z przyjemniejszych w pracy od wielu lat. Dostarczył jej sporej dawki adrenaliny i sprzecznych emocji. A teraz to. Dać „Länstidningen” prztyczka w nos. Zadowolenie ją rozpierało.

W odróżnieniu od Linusa Saxberga, Magdalenie udało się uzyskać od Christera potwierdzenie informacji Ulriki Thellin, że kobieta była bardzo młoda i znaleziono ją nagą.

Zadzwoił telefon na biurku.

– „Värmlandsbladet”, Magdalena Hansson.

– Bertilsson z tej strony. Zrobiłaś wczoraj cholernie dobrą robotę, Magdalena. Cholernie dobrą. Rozłożyliście „LT” na łopatki.

– Dzięki. Czasami ma się trochę szczęścia.

- Ja zwykle mówię, że dobrzy reporterzy mają szczęście. Co będzie się działo dzisiaj?
- Jeszcze dokładnie nie wiadomo. Dam znać, jak tylko będę coś wiedziała.
- Dobrze. I jak mówiłem, czapki z głów za to, co zrobiłaś wczoraj z Jensem.

Magdalena odłożyła słuchawkę, sięgnęła po swój telefon komórkowy i zadzwoniła do Jensa Sundvalla.

– Chciałam ci podziękować za wczorajsze – powiedziała po wstępnych grzecznościach. – Kurczę, ale zdjęcie zrobiłeś!

– Też ci dziękuję. Udało się, co?

– Naprawdę – rzekła Magdalena, odchylając się na oparcie krzesła. – Masz stałe zatrudnienie w gazecie?

– Nie. Moje jedenastomiesięczne zastępstwo kończy się za trzy tygodnie i znów ląduję na bruku.

– Szkoda by było. Rzadko można trafić na takiego dobrego fotografa. Mam nadzieję, że będziemy częściej pracować razem.

– Dziękuję.

W głosie Jensa brzmiało niemal zawstydzenie.

– Wiesz już, kim jest ta dziewczyna? – zapytał po chwili ciszy.

– Nie, jeszcze nie. To jeden z punktów na mojej liście rzeczy do zrobienia. Trzymaj się i do zobaczenia. Muszę się wziąć do roboty.

Magdalena rozłączyła się i spojrzała w stronę redakcji „Länstidningen”. Ten sukces rozpałił w niej na nowo dawną chęć do pracy. I obudził nie tylko zmysł reportera kryminalnego, ale również instynkt rywalizacji, uśpiony od wielu lat.

Teraz zobaczysz, Saxberg.

Magdalena gryzła paznokciec palca wskazującego, słysząc wolny sygnał.

– Christer Berglund.

– Cześć, Chrille, tutaj Magda. Wszystko w porządku?

– Dziękuję, tak, prócz tego, że musimy się zająć martwą dziewczyną.

– Czy to Hedda?

– Jeszcze nie wiemy. Ci z medycyny sądowej dotąd się nie odezwali. Może dziś dostaniemy odpowiedź, ale to wcale nie jest pewne.

– Jak zmarła? – zapytała Magdalena, rysując małe kwiatki w rogu notatnika.

– Nie mogę powiedzieć.

– Daj spokój, Chrille. Oczywiście, że możesz.

– Proszę cię, wszyscy tu wiedzą, że się znamy. To nie zrobiłoby dobrego wrażenia.

Magdalena poczuła nagły gniew. Ona i Christer znali się od wieków, a teraz on bawił się z nią w kotka i myszkę.

– Czemu musisz być zawsze taki porządny?

– Staram się tylko dobrze wykonywać swoją pracę. Jeśli uważasz, że to źle, masz prawo. Możemy porozmawiać, kiedy zakończą sekcję. Może nawet powiem ci coś więcej, ale nie teraz. To zbyt delikatna sprawa.

Magdalena rzuciła z trzaskiem słuchawkę i zakłęta pod nosem. Porządniś w każdym calu, wtedy i teraz. Po chwili namysłu znów podniosła słuchawkę, wykręciła numer do centrali policji i poprosiła o połączenie z Petrą Wilander.

Magdalena usiadła przy dłuższym boku stołu konferencyjnego, tym znajdującym się bliżej drzwi, między Linusem Saxbergiem a reporterem z Radia Värmland. Już drugi raz w ciągu dwóch dni odwiedzała komisariat.

– Witam wszystkich przybyłych na konferencję prasową.

Szef policji Sven Munther siedział wyprostowany u szczytu stołu. Po jednej jego stronie zasiadał Christer Berglund, a po drugiej prokurator Victoria Ceder, w marynarce i ze starannie związanym końskim ogonem.

Munther odchrząknął.

– Tak, jak wszyscy wiemy, znaleziono wczoraj martwą dziewczynę koło domu w okolicach Gustavsfors. Parę godzin temu dostaliśmy informację z Zakładu Medycyny Sądowej w Linköping, że zmarła nie jest zaginioną Heddą Losjö.

Linus Saxberg spojrzał na Magdalene i uniośł brwi. Najwyraźniej tak samo jak ona był przekonany, że zmarła dziewczyna jest Heddą Losjö.

– W takim razie kim jest? – zapytała Magdalena.

– Tego nie wiemy. Oprócz Heddy Losjö nie zgłoszono w naszej okolicy żadnego innego zaginięcia.

Szef policji zsunął okulary do czytania niemal na czubek nosa i pochylił się nad notatkami na bloku A4.

– Kobieta, którą znaleziono wczoraj martwą, ma około metra sześćdziesiąt wzrostu i bardzo szczupłą budowę ciała. Prawdopodobnie nastolatka, w wieku piętnastu-siedemnastu lat. Ma półdługie jasnobrązowe włosy i zielone oczy.

– Czy była całkiem naga, kiedy ją znaleziono? – zapytał Linus Saxberg, jak gdyby chciał sprawdzić rzetelność informacji z artykułu Magdaleny.

– Tak, zgadza się – odrzekł znad okularów Sven Munther.

Magdalenie się zdawało, że puścił do niej oko.

– Jak zmarła?

Linus pochylił się nad notesem, trzymając w pogotowiu długopis. Jasne dredy opadały mu na ramiona.

– Nie mogę niestety odpowiedzieć z przyczyn technicznych. Protokół z sekcji będzie przypuszczalnie gotowy jutro lub pojutrze.

Magdalena uśmiechnęła się, schylona nad stołem.

– Czy padła ofiarą przestępstwa seksualnego? – ciągnął Linus Saxberg.

– Na chwilę obecną nie możemy nic na ten temat powiedzieć – odparł Munther.

– Czy możecie wykluczyć, że padła ofiarą przestępstwa seksualnego?

– Rozumiem, że się niecierpliwisz. Tak jak my wszyscy. Ale, jak powiedziałem, na chwilę obecną niczego nie możemy potwierdzić ani wykluczyć.

– Czy macie kontakt z innymi rejonami policyjnymi? – zapytała Magdalena i w tej samej chwili zaczęła wibrować komórka Munthera, leżąca przed nim na stole.

– Oczywiście, że tak, sprawdzamy rejon za rejonem, ale niestety nic nam to na razie nie dało.

Munther odebrał telefon i zaczął się zbierać do wyjścia. Konferencja była skończona.

Magdalena odłożyła notatnik i długopis i włożyła ręce do rękawów kurtki wiszącej na oparciu krzesła. Dziwna sprawa z tą dziewczyną. Kto to może być? I gdzie jest Hedda Losjö? Jedna martwa nastolatka i druga zaginiona bez śladu, w tej samej małej gminie, w której nic takiego się nigdy nie wydarzyło. O co tu właściwie chodzi?

Nie wiedziała, jak długo siedziała na łóżku z kolanami pod brodą. Z mieszkania na dole dobiegał słaby odgłos muzyki, a przez ścianę słyszała stłumiony szmer głosów Kostii i Siergieja. Szarpał nią niepokój i kotłował się w piersi. Oddychała urywanie, krótkimi sapnięciami przez nos.

Sama się zdziwiła, kiedy nagle wstała, otworzyła drzwi i wyszła na palcach bosych stóp do kuchni. Siergiej i Kostia przerwali rozmowę, kiedy ją zobaczyli w otwartych drzwiach.

– A ty czego chcesz? – zapytał Kostia.

– Kiedy wróci Ana?

Siergiej uśmiechnął się, rozparł wygodnie na krześle i zapalił następnego papierosa.

– Bo co? – powiedział, wypuszczając nosem dym. – Klient chciał ją zatrzymać na dłużej, więc została.

On wygląda jak diabeł, pomyślała. On jest diabłem.

– Chcę wiedzieć, kiedy wróci.

– Czujesz się przepracowana, kiedy musisz teraz sama wszystko ogarnąć? Możesz być spokojna. Wkrótce zjawi się więcej dziewczyn. Wtedy trochę odpoczniesz.

Kostia zarechotał.

– Dokładnie. Ta z krótkimi włosami wygląda jak chłopak. Popatrz. – Wyciągnął zdjęcie ze stosu fotografii na stole i podsunął jej pod oczy. – Co o tym sądzisz? Musimy to sprawdzić, kiedy przyjedzie.

Teraz Siergiej się uśmiechnął.

– A kiedy wróci Ana?

– Kiedy klient się zmęczy.

Nagle znikł cały strach i rozsądek. Nim zdołała się opanować, przyskoczyła do Kostii, wyrwała fotografię z jego ręki i uderzyła go w twarz.

– Wy świnię! Nienawidzę was!

Krzyczała, aż rozbolało ją gardło, bijąc go pięściami, do chwili, gdy Siergiej podniósł ją do góry i rzucił na kuchenną podłogę.

Patrzyła na niego z dołu, na jego rozszerzone oczy i papierosa zwisającego spomiędzy warg, na dłonie, które zaciskały się w pięści i otwierały, jak gdyby nie mógł się zdecydować, co robić.

Trafił ją kopniakiem prosto w brzuch. Potem odwrócił się do stołu, zgasił papierosa i zaczął rozpinać pasek od spodni.

– Ty mała dziwko – wyszeptał. – Myślałem, że wiesz, co jest grane. Widać jednak nigdy się nie nauczysz.

Tore nakładał łyżką ziemniaki i kotlet mielony z plastikowego pojemnika na talerz. Na jedzenie z opieki nie mógł właściwie narzekać, choć nie umywało się do tego, które robiła Wera. Ale jedząc z pojemników, czuł się jak pies.

Wiedział z doświadczenia, że może być ciężko odgrzać ziemniaki, dlatego pokroił je na mniejsze kawałki, zanim wstawił talerz do mikrofalówki i przekręcił gałkę do czerwonej



kreski, którą Amanda, jedna z młodszych dziewcząt, namalowała czerwonym flamastrem.

Kiedy urządzenie szumiało, wziął szklanke, sztućce i butelkę lekkiego piwa.

Powinienem niedługo zacząć się pakować i sprzątać, pomyślał. Ale jak się do tego zabrać? Może Jeanette będzie mogła przyjść któregoś dnia i mi pomóc. Poza tym pewnie będzie chciała coś wziąć dla siebie.

Rozważania przerwał mu ostry dźwięk dzwonka mikrofalówki. Z talerza unosiło się trochę pary, ale dla pewności, że jedzenie jest ciepłe, sprawdził kawałki ziemniaków palcem, zanim postawił naczynie na stole i usiadł.

Pamiętał, że kiedy dostał mikrofalówkę, nie mógł się nadziwić, że nagrzewa się tylko jedzenie, nie talerz. Prawdziwe czary. Teraz już się przyzwyczyił, ale nachodziła go czasem myśl, jak to możliwe. Pewnie jednak trzeba mieć matureę, żeby rozumieć takie rzeczy, myślał.

Zanim Tore zaczął jeść, nastawił głośniejsze radio, by wysłuchać prognozy pogody. Od kilku dni pogoda była znośna i świeciło słońce. Każdego popołudnia wychodził do Domusa, lub Coopa, jak to się teraz nazywało, i stawiał kilka koron na loterię Keno, głównie po to, by wyjść z domu i popatrzeć trochę na ludzi. Nie liczył na wygraną.

Kotlet był smaczny. Zjadł parę dużych kęsów, po czym otworzył piwo i zaczął nalewać do szklanki. Głośne krzyki z góry sprawiły, że stracił koncentrację i gęsta pianka zaczęła wypelzać poza brzeg.

Usłyszał głuchy łoskot, a potem krzyk kobiety.

Tore znów wziął do ręki sztućce, ale siedział nieruchomo. Krzyk nie przypominał niczego, co dotąd słyszał. Nie było w nim złości ani buntu, tylko skowyt strachu.

Może powinienem wezwać policję, pomyślał. Potem zakrył uszy dłońmi.

Christer Berglund usiadł w fotelu relaksacyjnym i pociągnął dźwignię tak, że podnózek podparł jego łydki. Zaczął z roztargnieniem przerzucać kanały, przewijając w górę i w dół długą listę programów na Viasat i na żadnym się nie zatrzymując.

Wyłączył w końcu telewizję i siedział dalej w ciszy.

Biało-czerwone grzbiety książek Jana Guillou wydanych przez Hamiltona lśniły w zmroku na jednej z półek w witrynie. Na półce niżej stały wszystkie książki Stephena Kinga, ale rozpoznawał tylko kilka tytułów. Lubił czytać, choć od dawna nie potrafił się skupić na lekturze. Teraz najczęściej oglądał film, kiedy chciał odpocząć.

To był intensywny dzień. I frustrujący. Mimo ogłoszeń w radio, telewizji i gazetach nikt nie przekazał najmniejszej informacji odnośnie do tego, kim mogła być martwa

dziewczyna. Nie mieli też żadnych tropów, którymi mogliby pójść. Dreptali w miejscu, czekając na wyniki sekcji. A Hedda Losjö nadal była zaginiona. Niepokój sprawił, że wstał z fotela i podszedł do okna.

Muntherowi do emerytury pozostał jakiś rok. To śledztwo może być dla mnie szansą pokazania, co potrafię, pomyślał, że naprawdę umiem sprostać wymaganiom, że jestem wystarczająco dojrzały, by wziąć na siebie większą odpowiedzialność niż pełniący obowiązki zastępcy szefa policji. Ale w takim razie coś musi się wydarzyć, coś, co pozwoli nam ruszyć do przodu. Zanim przyjadą kryminalni z Karlstad i zagrają nam na nosie.

Trzydzieści dziewięć lat i szef policji. To byłoby coś.

Uwielbiał widok ze swojego mieszkania, panoramę z lotu ptaka na całe Hagfors. Może nie kontrola, ale przynajmniej przegląd sytuacji. W ładne dni miał widoczność nawet do dziesięciu kilometrów ponad górami.

Magda. Pomyśleć tylko, że wróciła. Nigdy by się tego nie spodziewał. Mógł stwierdzić, że jest dobra w tym, co robi, ale stresowały go jej ciągłe telefony. Trudno było zachować profesjonalizm, kiedy zaczynała mówić tym swoim żargonem. W ciągu minionych lat prawie zapomniał, jaką ma klasę.

Szef policji. Tak, to byłaby wystarczająca rekompensata.

Magdalena przykryta Nilsa kołdrą aż po mały podbródek, usiadła na brzegu łóżka i położyła dłoń na jego klatce piersiowej.

– Fajnie będzie pojechać jutro do taty?

– Tak.

Policzki Nilsa były zarumienione po długiej wieczornej zabawie na śniegu z Melvinem. Powinna kupić suszarkę do prania. Choć kotłownia była dość ciepła, kombinezon mógł nie zdążyć wyschnąć przez noc.

Nils nagle posmutniał.

– Mamo?

– Tak, o czym myślisz?

– Jak długo będę siedział w autobusie?

– Jakies cztery godziny.

– A ile to jest?

Magdalena uśmiechnęła się lekko. Ciągłe to objaśnianie czasu.

– Co mam powiedzieć? Jak cztery Bolibompy.

– To bardzo, bardzo, bardzo długo.

Magdalena zobaczyła, jak oczy Nilsa wilgotnieją.

– Będzie dobrze, zobaczysz. Kierowca się tobą zaopiekuje, a kiedy zajedziesz, będzie tam czekał na ciebie tata.

– A jeśli się spóźni?

– Nie spóźni. Nie po ciebie. Tak długo czekał i tęsknił.

Nils nie odpowiedział, zamiast tego wznosił oczy do sufitu. Magdalena zobaczyła, że podbródek mu drży, jakby miał się rozplakać.

Nagle poczuła wyrzuty sumienia. Czy Nils nie był jednak za mały na długie podróże autobusem?

– Co wymyślicie w weekend? – zapytała, próbując zmienić temat.

– Nie wiem. Może pojedziemy do Junibacken. Jeżeli Ebba da radę.

– Miejmy nadzieję, że tak, bo brzmi obiecująco.

– Tak.

Nils znowu umilkł, nad czymś się zastanawiając.

– Mamo, czy nasze igloo będzie jeszcze stać, kiedy wrócę?

– Tak, oczywiście. Nie będzie cię przecież tylko przez dwie noce. Melvin zajmie się nim w tym czasie.

Magdalena pogładziła go po włosach.

– Nie musisz się martwić, ani o igloo, ani o podróż. Wszystko będzie dobrze. Dziadek przyjedzie zabrać cię jutro ze świetlicy, zawiezie cię do Filipstad i będzie machał, kiedy autobus odjedzie. A ja odbiorę cię w niedzielę.

Nils sennie skinął głową.

– Dobranoc, mały.

Magdalena pochyliła się i pocałowała go w czoło, nos i usta, zgodnie z codziennym rytuałem. Potem zgasła lampę.

– Kocham cię, Nils.

Petra przewracała się z boku na bok w łóżku. W żadnej pozycji nie mogła się zrelaksować. Myśli wirowały w jej głowie, od drobnego nagiego ciała na podłodze ziemianki do skowytu Gabrielli Losjö przy kuchennym stole, a stamtąd do Nellie za laptopem. I znów do ciała dziewczyny.

– Nie możesz spać? – zapytał w ciemności Lasse.

– Nie.

Potrząsnęła kołdrą, żeby się trochę ochłodzić, po czym położyła się na plecach.

– Praca?

– Tak. Ciężko się wyłączyć, kiedy chodzi o młode dziewczyny. To mogła być nasza Nellie.

– Nie mów tak – odrzekł Lasse.

– Ale to przecież prawda. Wieczorem znów siedziała zamknięta z komputerem. Może mieć najróżniejsze tajemnice, umawiać się z kimś, wrzucać do sieci swoje nagie zdjęcia, a my nie mamy pojęcia o niczym.

Lasse odnalazł jej dłoń na kołdrze i lekko ją ścisnął.

– Nigdy o tym nie myślisz? – zapytała.

– Nie, naprawdę nie. Głupio tak niepotrzebnie się zamartwiać. Nellie da sobie radę. Jak zawsze.

Petra objęła jego dłoń i zamknęła oczy, ale minęło jeszcze sporo czasu, nim zasnęła tej nocy.

## Rozdział 9

Właśnie dostałem protokół z Linköping – powiedział Sven Munther i pomachał paroma arkuszami papieru, siadając na swoim zwykłym miejscu przy stole konferencyjnym.

Christer Berglund, Petra Wilander, Urban Bratt i Folke Natt och Dag czekali na ciąg dalszy z przygotowanymi notesami A4.

– Znaleziona dziewczyna ma zatem około szesnastu lat, dokładnie tak, jak podejrzewaliśmy – ciągnął Munther. – Przyczyna śmierci też jest dokładnie znana – strzał w tył głowy z pistoletu dużego kalibru, 11,4 mm. Strzał oddano z bliskiej odległości. Dziewczyna miała również inne obrażenia: sińce na ramionach, silne zaczerwienienia wokół nadgarstków. Zginęła w okolicach Nowego Roku, w Sylwestra lub w sam Nowy Rok.

Szef policji umilkł.

– Czy możemy przyjąć, że zginęła na podwórzu przed ziemianką? – zapytał Christer Berglund.

– Tak, według techników wskazuje na to ilość krwi, więc musimy pracować w oparciu o tę tezę.

– Jeżeli chodzi o poszukiwania krajowe, nie mamy żadnych konkretów, by ustalić tożsamość dziewczyny – wtrąciła Petra. – Pomyślałam, żeby sprawdzić przez Interpol.

Munther skinął głową.

– A okoliczni mieszkańcy nie zauważyli niczego niezwykłego?

– Nie, zupełnie nic – odparł Christer. – Przesłuchaliśmy prawie wszystkich w promieniu dziesięciu kilometrów. Zostało tylko parę osób, z którymi spróbujemy uwinąć się dzisiaj.

– Dobrze – rzekł Munther. – Bratt, jak poszło z Anderbergiem? Według wszelkich reguł gry jest teraz poszukiwany.

Urban spojrział w swoje notatki.

– Dziewczyna nie miała od niego żadnych wieści i, szczerze mówiąc, nie wygląda na specjalnie tym zmartwioną. Nie ma też żadnej koncepcji, gdzie on może się znajdować. – Podniósł wzrok na Munthera. – Dziwne jest, że jak twierdzi, nie dostała żadnego maila od Heddy. Sama podejrzewa, że Fredrik mógł wejść na jej pocztę i go wykasować.

Munther zmarszczył brwi.

– Nie ma hasła?

– Pewnie Fredrik pomógł jej założyć pocztę elektroniczną, a ona nie pomyślała, by zmienić później hasło, które jej dał.

– Tak, z takim to nigdy nic nie wiadomo.

– Sprawdziłem również wyciąg z konta Anderberga w Swedbanku – podjął Urban i poklepał dwie kartki papieru leżące przed nim na biurku. – Wypłacił tysiąc pięćset koron na Köpmangatan tego wieczoru, kiedy znikł, ale od tego czasu ani nie używał karty, ani nie wybierał pieniędzy z bankomatu.

– Dobrze, dalej tego pilnuj – rzekł Munther. – Tak, jeśli nic więcej nie leży komuś z was na sercu, kończymy odprawę i spotykamy się po południu.

Urban Bratt podniósł rękę jak uczeń, mówiąc jednocześnie:

– Ja chciałbym poruszyć jedną sprawę.

– Tak?

– Tych przecieków z komisariatu. Jak pewnie zauważyliście, „Värmlandsbladet” ma w dzisiejszym wydaniu szczegółowy artykuł ujawniający, że dziewczyna została zastrzelona. Uważam wyciek takich informacji za niepokojący, szczególnie kiedy sami nie mamy jeszcze potwierdzenia.

Munther pokiwał głową.

– A zatem, jak mamy robić dobrą robotę śledczą, kiedy ważne informacje wyciekają? – podjął Urban, patrząc przez stół na Christera.

– Oskarżasz mnie o przeciek? – zapytał Christer.

– Nikogo o nic nie oskarżam, ale ja nie mam znajomych dziennikarzy, którzy biegają po komisariacie.

– Teraz już przesadziłeś. Oczywiście, że Magdalena i ja znamy się od dawna, ale właśnie dlatego jestem szczególnie profesjonalny, kiedy udzielam jej wywiadu. Pilnuję, by nic, dosłownie nic nie wyciekło. – Christer poczerwieniał i mówiąc, dziobał notes długopisem. – Chyba rozumiesz, że to dla mnie obraźliwe!

Urban nie odpowiedział, tylko zerknął na szefa.

– No dobra, Christer, nie bierz tego tak do siebie – rzekł Munther.

– Oczywiście, że biorę to do siebie, kiedy on insynuuje, że to właśnie ja ujawniam informacje. Choć tego nie zrobiłem.

Munther powiódł wzrokiem po zebranych.

– Tak czy owak, Bratt dotknął ważnej sprawy. Musimy zachować milczenie. I dotyczy to oczywiście wszystkich. – Podniósł się, opierając dłońmi o blat stołu. – To tyle. Do

zobaczenia po południu.

Christer Berglund opuścił salę konferencyjną i poszedł do swojego pokoju, nie odzywając się słowem do nikogo. Trząśnięcie ze złości. Zagrywka Urbana była taka niska, taka infantylna. Oczywiście, nie zawsze dobrze się dogadywali, ale bezczelna próba wmówienia wszystkim kolegom, że on miałby ujawniać tajne informacje, to było więcej, niż się spodziewał.

Kiedy zadzwonił telefon, chwycił słuchawkę i niemal wykrzyczał swoje nazwisko.

Kobieta po drugiej stronie wzięła krótki oddech.

– Cześć, Chrille, to ja, Magda.

– Słyszę – odrzekł krótko.

Miał ochotę rzucić słuchawkę.

– Jesteś nie w humorze?

– Czy ja jestem nie w humorze? – powtórzył. – Czy ty rozumiesz, ile mam problemów przez twój artykuł i twoje węszenie?

– Ojej – odrzekła miękkim tonem Magdalena. – Nie chciałam tego.

– Cóż za szlachetne współczucie, doprawdy.

– Bardzo mi przykro, że obwinili cię o coś, co ja zrobiłam. Chyba rozumiesz, że nie chciałam źle.

Łasi się jak kot, pomyślał. Czy tego ich uczą w tych szkołach dziennikarskich?

– A jak mam to rozumieć? Jedyne, co cię teraz obchodzi, to te twoje tak zwane scoop. Nie możesz wziąć na luz i dać innym spokojnie pracować? Nie tylko ty jesteś ważna.

– Ale, Chrille.

– Przestań! Nie chcę żadnej fałszywej litości. Czy można spytać, kto stoi za tym przeciekiem?

– Nie, nie można. Ochrona...

– ...źródeł, tak. Właśnie. „Czemu musisz być zawsze taka porządna”. Czy nie tak powiedziałaś?

– Proszę cię.

– Wiesz, nie mam teraz ochoty z tobą rozmawiać. Do widzenia.

Zanim Magdalena zdążyła odpowiedzieć, Christer odłożył słuchawkę.

Potem siedział bez ruchu przy swoim biurku, wyglądając na Dalavägen. Temperatura podniosła się w nocy i mokry śnieg stał się ciężki. Przez głowę przemknęła mu myśl, że może podczas weekendu powinien pomóc ojcu odśnieżyć płaski dach garażu.

Cholerny Urban, że oskarżył go o przeciek. Cholerna Magda.

Słyszac pukanie w futrynę drzwi, podniósł wzrok. Drzwi otworzyły się wyjątkowo powoli i Petra wetknęła głowę do pokoju.

– Mogę wejść?

Petra usiadła pod ścianą na krześle dla gości.

– Jak się czujesz? – zapytała.

– Mógłbym lepiej.

Na chwilę zapadła niezręczna cisza.

– Ten przeciek to moja wina – rzekła w końcu Petra.

– Co ty mówisz?

Christer oderwał wzrok od drzew za oknem i wbił go w swoją koleżankę.

– Przepraszam. Boże, jak ja tego żałuję. To było cholernie głupie. Powinnam była przewidzieć, że będzie na ciebie. A Magdalena jest sprytna, potrafi skłonić ludzi do mówienia.

Christer nie odpowiadał, tylko na nią patrzył.

– Z tym zastrzeleniem sami byliśmy przecież dość pewni, więc i tak by wyszło prędzej czy później. I wtedy o tym, głupia, pomyślałam. Lepiej, żeby Magdalena dowiedziała się pierwsza niż ktoś inny. Lubię ją, dokładnie tak jak ty.

– Co dokładnie tak jak ja?

– Daj spokój. Przecież widać z daleka, że ją lubisz.

Christer uciekł przed wzrokiem Petry i powrócił do widoku za oknem.

Widać z daleka, że ją lubię?

– Naprawdę cię przepraszam, Christer. Więcej tego nie zrobię. Zauważyłam, że Urban próbuje się do ciebie przyczepić, kiedy tylko ma okazję, ale się tym nie przejmuję.

– Łatwo ci mówić.

– Tak, oczywiście. Ale jakkolwiek by było, jestem pewna, że to ty dostaniesz robotę po Muntherze. On cię zna i wie, ile jesteś wart.

Christer dalej wyglądał przez okno.

Petra pochyliła się, położyła prawą dłoń na kolanie Christera i lekko je poklepała. Wydawała się równie zdziwiona tym gestem jak on.

– To się nigdy nie powtórzy. Obiecuję.

– Zapomnijmy o tym – odrzekł Christer. – Ale nigdy bym nie pomyślał, że to ty.



## Rozdział 10

Magdalena złożyła sobotnią gazetę i rzuciła na kanapę. Nie była zadowolona. Ani trochę. Nie udało jej się zdobyć żadnych własnych informacji i musiała się zadowolić skąpymi faktami, jakie przekazał Sven Munther podczas krótkiej konferencji prasowej w piątkowe popołudnie. Nie było tam ani Christera, ani Petry, tylko ten Urban Bratt, i mimo usiłowań nie udało jej się skontaktować z żadnym z tych dwojga przez cały wieczór.

Nie liczyła specjalnie na Christera jako źródło informacji, ale miała nadzieję uzyskać trochę więcej szczegółów od Petry.

Wzięła tacę śniadaniową ze stolika i zaniósła do kuchni.

Zgwałcona, pobita, zastrzelona. I zupełnie nieznana. Mimo starań Magdalena nie mogła przestać myśleć o tym dziwnym morderstwie, jedna myśl goniła drugą, kiedy zbierała naczynia i odkurzała cały dom. Ktoś musi przecież wiedzieć, kim jest ta dziewczyna. I czy ma jakiś związek z Heddą Losjö? To wydawało się dziwne.

Magdalena zdjęła poszwę z kołdry Nilsa i rzuciła na stertę rzeczy do prania na podłodze. Potem poszła do dużej bieliźniarki w holu przy podeście schodów i otworzyła drzwi. Zapach lawendy był trochę za ostry, ale pewnie z czasem wywietrzeje. Czy powinna może wyjąć jeden woreczek?

Prześcieradła, poszewki i obrusy leżały w środku ułożone w perfekcyjne stosy. Kiedy odkryła, że stary magiel w piwnicy działa, była tak podekscytowana, że spędziła tam w zimnie pół nocy na maglowaniu. Teraz szafa na bieliznę odziedziczona po ciotce była jak sekretne marzenie, które nagle się spełniło. Nawet ozdobiła brzegi półek szeroką, białą koronką. Trochę się tego wstydziła. Pod ścianami wciąż stały stosy kartonów z przeprowadzki, a ona spędzała godziny na zdobieniu bieliźniarki. Dlaczego? Nigdy wcześniej nie zajmowała się takimi rzeczami. Cierpiała za każdym razem, gdy musiała wyprasować koszulę. Czyżby zbliżała się przedwcześnie do kryzysu wieku średniego? Albo była sfrustrowana seksualnie? Magdalena pamiętała, jak jedna z jej koleżanek dowodziła, że przesadne sprzątanie jest oznaką seksualnego niespełnienia.

Wybrała niebieską poszwę w białe chmurki i wróciła do pokoju Nilsa. Kiedy pościeliła jego łóżko i nakryła je narzutą, powróciła do porządków, przeglądając stos ubrań na krześle obok łóżka.

W kącie koło szafy stała jedna z toreb Nilsa z Indii, jeszcze nierozpakowana. Magdalena, nucąc pod nosem, przyciągnęła ją do siebie, otworzyła zamek błyskawiczny i zaczęła wyjmować letnie ubranka. Starannie składała szorty i koszulki przed ułożeniem ich w małe stosiki na najwyższej półce szafy. Minie trochę czasu, nim znów będą noszone.

Na dole w salonie słychać było telewizor włączony na poranne wiadomości. Głos Lassego Bengtssona niósł się między piętrami jak cichy pomruk.

A więc Florencja wieczorem, pomyślała. Długo się wahała, czując się zmęczona po intensywnym tygodniu pracy. I trochę zdenerwowana. Zmasowana kampania Jeanette przyniosła jednak skutek i teraz była już zdecydowana. Najpierw spokojna rozgrzewka u Jeanette, potem wspólny spacer do lokalu. Gdzieś pod zdenerwowaniem kryło się w rzeczywistości coś, co mogła interpretować jako oczekiwanie.

Magdalena podniosła spodenki kąpielowe Nilsa w rekiny i uśmiechnęła się lekko. Tak, przyjemnie będzie wyjść między ludzi.

Pod ubraniami na dnie torby leżała gruba koperta ze zdjęciami i napisem w języku angielskim. Wszystko przemawiało za tym, że to zdjęcia z wakacji, wywołane na poczekaniu w jakimś zakładzie. Magdalena usiadła na łóżku Nilsa, otworzyła kopertę i wyjęła plik fotografii. Większość z nich przedstawiała Nilsa: Nils za wielkim talerzem spaghetti w jakiejś kameralnej restauracji, Nils taplający się w basenie z pływaczkami na drobnych ramionach, Nils, który zakopał Ludviga tak głęboko, że wystawała tylko głowa.

– Dobra robota – mruknęła Magdalena i zachichotała. – Szkoda tylko, że się uwolnił. Mogłeś sypanąć trochę więcej piasku, synku.

Następne zdjęcie przedstawiało Nilsa i Ebbę na leżaku pod parasolem. Nils siedział skulony na kolanach Ebby w starannie zawiązanym szlafroku i kapturze naciągniętym na mokre włosy. Wyglądał poważnie, kiedy uśmiechnięta Ebba w turkusowym bikini i z okularami podniesionymi na czoło trzymała jego rękę na swoim wypukłym brzuchu. A więc tak wyglądała.

Magdalenie zrobiło się najpierw gorąco, a potem zimno. Drżącymi rękami podarła zdjęcie na wąskie paski, które rozrzuciła po dywanie. Nagle poczuła się śmiertelnie zmęczona i wpełzła na świeżo pościelone łóżko Nilsa.

W kilka minut później spała głębokim snem.

Magdalena spuściła wodę, zamknęła klapę i umyła ręce. Potem znów usiadła ostrożnie na sedesie i rozejrzała się po lśniącej czystością łazience Jeanette.

Zza drzwi dobiegało ściszone *Forever Young* Alphaville, ale nie słyszała już wesołych głosów Jeanette i Lisy. Może wyszły do kuchni, by przynieść więcej wina.

Magdalena zamknęła oczy i zaczęła głęboko oddychać – wdech, wydech, wdech, wydech – próbując się skoncentrować na tym, jak powietrze przechodzi przez nos – tak, jak się uczyła. Wciągając powietrze, czuła lekki chłód w nozdrzach. Jeden, dwa, trzy. Ucisk w piersi trochę zelżał.

Kiedy obudził ją telefon Jeanette, musiała spać od ponad czterech godzin. Powrót do rzeczywistości odczuwała prawie jak wybudzenie z narkozy. Powoli, na drżących nogach wzięła prysznic, umalowała się, ułożyła włosy. Nawet nie spojrzała na sukienkę bez pleców, którą poprzedniego wieczoru powiesiła na jednym z kołków w garderobie, kiedy wkładała dzinsy ACNE i znoszony top Filippa K. Nagle straciła ochotę na wyjście, w ogóle na pokazywanie się ludziom.

– Magda, mam ci trochę dolać? – dobiegł ją głos Jeanette. Zastukała do drzwi. – Magda?

– Dolej, dziękuję. Już idę.

Magdalena wstała i spojrzała w lustro. Umalowana twarz ją zaskoczyła – tak, była zdziwiona, że naprawdę tak wygląda. Uśmiechnęła się trochę na próbę do kobiety po drugiej stronie, starając się wywołać coś, co przypominałoby błysk w oczach.

Myślała o zdjęciu Ebby, jej równej opaleniznie, jasnych włosach i wydatnym biuście. Na nią została wymieniona, więc tak powinna była wyglądać.

Cholera, że też nie mogę teraz pracować, pomyślała. Wszystko stawało się łatwiejsze, kiedy mogła się ukryć za notesem, trzymając długopis jak małą podręczną broń.

– Tam postawiłam twoją szklanekę – powiedziała Jeanette, zapalając podgrzewacz w okrągłym metalowym świeczniku na ścianie koło skórzanej sofy. – Weź jeszcze sera i krakersów. Ja tu tylko trochę ogarnę.

– Pięknie to zrobiłaś – rzekła Magdalena, wskazując ruchem głowy na tacę z kunsztowną aranżacją świec i okrągłych kamyków w dużej szklanej kuli.

Usiadła, podwijając nogi, dokładnie tak, jak przedtem. Po kilku szybkich łykach wina ucisk w piersi trochę zelżał.

– Netta, gdzie jest płyta *Modern Talking*? – zapytała Lisa przy stojaku na płyty.

– Nie ma jej tam?

– Nie, nie mogę znaleźć. Weźmiemy zamiast niej *Top 80*? Co wy na to?

Lisa otworzyła pudełko i włożyła płytę do odtwarzacza, który ją wessał. Kiedy usłyszały *Girls just want to have fun* Cindy Lauper, podkreśliła głośność, wzięła szklanekę

schowaną za wzorzystą zasłoną i podeszła tanecznym krokiem do sofy.

– Nie będzie już lepszej muzyki niż w latach osiemdziesiątych. Wiem, co mówię – powiedziała, siadając na fotelu obok Magdaleny.

Magdalena obracała szklanekę i patrzyła, jak wino kręci się powoli wzdłuż ścianek. Dokoła, dokoła, dokoła.

Kiedy z odtwarzacza popłynęło *Only You Flying Pickets*, Lisa znów zerwała się z fotela.

– Boże, uwielbiam ten kawałek! – zawołała i nastawiła muzykę jeszcze głośniej. – Za każdym razem, kiedy tego słucham, myślę o Simonie. Właściwie to chore. Chodziliśmy chyba do piątej klasy, kiedy tańczyliśmy przy tym przytulańca.

– Czy możesz trochę ściszyć? – poprosiła Jeanette. – Sąsiadka z dołu nie przepuszcza żadnej okazji do awantury.

– Sorry.

Lisa ściszyła i znów usiadła posłusznie w fotelu.

– Na zdrowie, dziewczyny! Dziś wieczorem będziemy się dobrze bawić.

Jeanette podniosła swój kieliszek, a Magdalena i Lisa uczyniły to samo.

– Mam nadzieję, że dziś będzie tak samo dużo ludzi jak poprzednio, kiedy grał Ante – rzekła Lisa. – Mieszkał przez kilka lat w Los Angeles i pracował w wielu różnych klubach, był też producentem muzycznym i nie wiem czym jeszcze. Pomyśleć tylko, jakim ciołem był wcześniej. Ale zobaczysz go teraz, Magda. Jest cholernie szykowny. I nadziany. Jeździ bmw, a latem zbudował duży basen z drewnianym pomostem na działce w Uddeholm. Musiał zarobić kupę kasy w tych Stanach.

– To fajnie, że coś się tutaj dzieje – stwierdziła Jeanette i znów wzięła wino. – A on przecież nie stał się jakiś dziwny czy coś.

Magdalena skinęła głową i podniosła kieliszek, a Jeanette go napełniła.

– Ty też nie – powiedziała Lisa do Magdaleny. – Pozostałaś sobą.

Magdalena zatraciła się w muzyce, tańczyła, aż fruwały jej włosy. Po raz pierwszy od wielu miesięcy o niczym nie myślała. Jej ciało było lekkie i gibkie, a ona pozwalała mu robić dokładnie to, co chciało, tylko za nim podążała, z zamkniętymi oczami i wyłączonym umysłem. Kiedy znów otworzyła oczy, nie zobaczyła w wirującej masie ludzi ani Jeanette, ani Lisy, ale się tym nie przejęła, znów zamknęła oczy i tańczyła dalej w blasku dyskotekowej kuli i migoczących lamp.

Była skłonna zgodzić się z dziewczynami. Ante naprawdę potrafił wybrać dobrą muzykę i rozruszać ludzi. Od lat nie czuła takiej atmosfery na tanecznym parkiecie.

Po chwili znów otworzyła oczy, próbując odnaleźć w tłumie jakąś znajomą twarz, ale jej się nie udało. A może jednak. Czy to nie jest Hasse z równoległej klasy? Uśmiechnęła się, gdy ich spojrzenia się spotkały, ale on nie zmienił wyrazu twarzy. Zamiast tego odwrócił się, jakby przypadkiem, i pozostał zwrócony do niej plecami.

A to co? – pomyślała. Nie poznał mnie? Bo to chyba był on?

Rozważania te sprawiły, że jej ciało straciło rytm, poczuła się nagle zmęczona i zachciało jej się pić. Zaczęła się ostrożnie przeciskać przez tłum, z parkietu w stronę baru.

Czekając na swojego heinekena, wyciągnęła szyję, znów próbując odnaleźć wzrokiem Jeanette i Lisę, ale znikły bez śladu. Może wyszły na zewnątrz zapalić, pomyślała.

– Podoba ci się w domu? Dobrze się mieszka?

Magdalena zrobiła pół obrotu w stronę głosu. Należał do Hassego, który stał, wodząc palcem po dużym kuflu piwa.

– Bardzo dobrze. Miło, że spytałeś.

– Tak, to piękny dom.

– Tak?

O co mu chodzi?

– Należał do moich dziadków. Wiedziałaś, że oni go zbudowali?

– Nie, naprawdę nie.

Magdalena wypła łyk piwa i odstawiła butelkę na kontuar.

– Ale tak było. W dzieciństwie chodziłem tam prawie codziennie po szkole. Kiedy dziadek zmarł zeszłego lata, chciałem go przejąć z Ann. Mogliśmy wyłożyć dziewięćset tysięcy, ale to była górna granica. Ojciec się cieszył, że dom zostanie w rodzinie, bo wiele dla nas znaczy. I trudno o lepsze położenie, z działką nad jeziorem i mostkiem. Ale moja ciotka, cholerne chciwe babsko, myślała tylko o jednym: wyciągnąć tyle pieniędzy, ile się da. Ale musiała się cieszyć, kiedy nas przebiłaś na dwa dni przed podpisaniem umowy. Ojciec nie mógł nic zrobić, by nam pomóc.

Gdyby w głosie Hassego nie brzmiało tyle agresji, Magda głęboko by mu współczuła. Sama wiedziała, ile dla kogoś może znaczyć dom, i pamiętała, jak było jej smutno, kiedy letni domek dziadka w Nordmark został sprzedany kilka lat temu.

– Nie miałam o tym pojęcia i rozumiem, jakie to dla ciebie trudne. Ale, Hasse, co to ma wspólnego ze mną?

– No nie, co to ma wspólnego z tobą? Ależ nic. Miałaś przecież pełne prawo

przyjechać tu jak jakaś cholerna milionerka i szastać pieniędzmi, i przerobić kuchnię, o niczym nie myśląc. Nie można kupić wszystkiego za pieniądze. Na przykład wspomnień i historii.

– Myślę, że jesteś niesprawiedliwy. Naprawdę sądziliście, że nie będzie więcej chętnych na taki piękny dom? A kuchnia była z lat siedemdziesiątych.

Magdalena poczuła wzbierającą złość. Do czego on zmierzał? Czy ona musi się tłumaczyć, że wyremontowała kuchnię w swoim własnym domu?

Hasse wypił pół szklanki piwa, nim odpowiedział.

– Oczywiście, że tak nie sądziliśmy. Ale nie spodziewaliśmy się, że ktoś się zjawi i nas przebije na finiszu, nie wykazując najmniejszego zainteresowania historią domu.

– Przykro mi, ale nie chcę już dłużej o tym rozmawiać.

– Nie, ja też nie chcę, bądź spokojna. Teraz mam tylko nadzieję, że będzie ci się tam mieszkać tak dobrze, jak mogło mnie i naszym dzieciom. Tak to już jest, że kto ma, temu będzie dodane.

Nim Magdalena zdążyła odpowiedzieć, Hasse wypił resztę piwa i poszedł w stronę toalet. Wypiła parę łyków swojego i stała dalej z butelką w ręku.

„Kto ma, temu będzie dodane”. Teraz chciała tylko jechać do domu.

Hagfors było ciche i ciemne, kiedy Magdalena weszła na most. Lód pokrył prawie całą rzeczkę, oprócz wąskiego pasa w samym środku. Z lewej strony widziała płot ogradzający hutę i duże, trochę obskurne domy wystające zza drzew.

Poczuła dumę, że obaj jej dziadkowie przepracowali w tym zakładzie całe swoje życie. Także jej ojciec, przed redukcjami.

Magdalena starała się odegnać wspomnienie rozgoryczonego głosu Haasego. Nie uwierał jej już tak mocno, ale minie jeszcze wiele dni, nim całkiem ucichnie.

Kiedy zobaczyła taksówkę przed ICA, uświadomiła sobie, że jest bardzo zmęczona i ma przemoczone nogi. Wilgoć przeniknęła grube podeszwy jej kozaków i Magdalena czuła, że marznie. Gdy taksówka zbliżyła się do mostu, dała znak ręką i stanęła na chodniku, a taksówkarz skręcił z pustej szosy w jej stronę.

Szybkim ruchem otworzyła drzwi i usiadła na miejscu dla pasażera. Ledwo je zamknęła, zobaczyła, kto siedzi za kierownicą.

– Byłaś się zabawić? – Petter się uśmiechnął.

Magdalena próbowała złapać oddech, czując łaskotanie w brzuchu.

– Tak, robi się, co można – odpowiedziała, szukając prawą ręką pasa.

Petter zjechał ostrożnie z krawężnika.

– Nie udało się?

– I tak, i nie. Trochę wyszłam z wprawy w imprezowaniu. Poproszę na Stjärnsnäsvägen.

– Numer 9, prawda?

– Mhm. Nie będę pytać, skąd wiesz, bo to oczywiste, że wiesz. Nie powinnam brać tego osobiście.

Nie powinnam brać tego osobiście? Co ja wygaduję? – pomyślała Magdalena, mając ochotę zakryć twarz rękami.

– Przepraszam, trochę dziś wypiałam. Nie, to oczywiste, że wiesz. Wszyscy wiedzą, jak sądzę. Dostało mi się od Haasego Erlandssona we Florencji za to, że sprzątnęłam mu przed nosa dom dziadków.

– No tak, nie może się z tym pogodzić.

– Na to wygląda.

Magdalena zerknęła na Pettera kątem oka, kiedy zwolnił, wrzucił niższy bieg i skręcił na Bäckvägen.

Wielkie nieba, jaki on jest przystojny, pomyślała. Ten skupiony wzrok. I ręce... Powinnam była sobie darować to ostatnie piwo.

– Czy ty nie pracujesz jako malarz?

– Dorabiam trochę w weekendy, kiedy dziewczynki są u Malin. Zatrzymałem dom po rozwodzie, ale to kosztuje, jak wiesz. A teraz dziewczynki zaczęły naukę w szkółce jeździeckiej w Uddeholm.

Petter stanął przy krawężniku przed jej domem. Taksometr wskazywał sześćdziesiąt osiem koron.

Magdalena zdjęła za pomocą zębów rękawiczki i wyjęła z torebki portfel.

– Ja stawiam – rzekł Petter.

– Nie ma mowy – powiedziała Magdalena i wyszperała cztery dwudziestki spośród starych kwitów. – Proszę.

Petter zamknął w dłoni jej dłoń ściskając banknoty i spojrzał na nią.

– Nie chcę pieniędzy.

W tej samej chwili zadzwonił telefon komórkowy leżący w schowku koło ręcznego hamulca.

– Tak, tutaj Petter... Aha... Dobrze.

Rozłączył rozmowę kciukiem i odłożył telefon w to samo miejsce.

– Mam nowy kurs – powiedział.

– Co za szczęście. Dla ciebie, oczywiście. Chciałam powiedzieć, że to dobrze, że zarabiasz.

Magdalena otworzyła drzwi i wysiadła.

– Dobranoc – rzekła, kładąc banknoty na siedzenie.

Zanim Petter zdążył odpowiedzieć, zamknęła drzwi.

Jak się nazywam? Zapomniałam, jak mam na imię.

Czas już nie istnieje, tylko ciemność i noc. Nie wiem, gdzie się zaczynam i gdzie kończę.

– Jajja.

Kto tak szepcze?

– Jajja, moja dziewczuszko.

Babcia. Babcia siedzi na taborecie w cieniu przed domem i obiera ziemniaki. Długie wstęgi obierek spadają do blaszanej miski, którą trzyma na kolanach. Co pewien czas ociera pot z czoła wierzchem dłoni.

– Chodź i coś mi powiedz. Opowiedz mi, czego się uczyliście dzisiaj w szkole, Sonia.

Mam na imię Sonia.

Nie mogę znów tego zapomnieć. I muszę odnaleźć dom.



## Rozdział 11

Jeanette złożyła ostatnią bluzkę w wielkie brązowe i pomarańczowe kwiaty, z długim, spiczastym kołnierzykiem, i włożyła do worka na śmieci.

– Dobrze się spisaliśmy, dziadku – powiedziała. – Zasłużyliśmy na kawę.

– Masz rację – powiedział Tore. – Będzie nam teraz smakowała.

– Pomóc ci?

– Nie, nie – odparł Tore z odmownym gestem i podniósł się z łóżka, wsparty o balkonik. – Jeszcze sobie radzę.

Patrzył na czarne worki stojące rzędem przed szafą w sypialni. Pracowali razem przez parę godzin. Ona wyjmowała jedno ubranie po drugim, a on decydował, czy chce je zatrzymać czy wyrzucić. Większość wylądowała bez większych sentymentów w workach na śmieci. Także sukienki Wery w wielkie kwiaty.

– Chyba już na nie pora – mruknął, kiedy Jeanette zdejmowała je kolejno z wieszaków.

To, co zostało, mieściło się teraz w dwóch szafach przy oknie.

Jeanette wyszła przed nim do kuchni, wsypała kawę do ekspresu i zaczęła nalewać wody.

– Upiekłam przed południem murzynka, zanim tu przyjechałam – powiedziała, odchylając wieczko starego pudełka po lodach i wykładając kilka kawałków na talerzyk. – Przepis babci.

– To takie miłe, że tyle mi pomagasz.

Tore usiadł na swoim miejscu przy stole.

– To oczywiste, że ci pomagam. Mam tylko jednego dziadka.

Jeanette zlizwała z palca trochę polewy czekoladowej. Tore się uśmiechnął.

– A ja mam tylko jedną Nette.

– Jak się czujesz przed przeprowadzką? – zapytała Jeanette, stawiając na stole szklanki i talerzyki.

– No cóż. Ostatnio zacząłem myśleć, że może być dobrze. Tutaj przy wejściu jest okropny ruch, większy niż wtedy, gdy mieszkali tu ludzie. I dużo się dzieje na górze.

Tore wskazał palcem na sufit.

– Co masz na myśli? Grają głośną muzykę?

Jeanette nalala im obojgu kawy, odstawiła ekspres i usiadła.

– Nie, krzyczą i awanturują się, teraz prawie codziennie. Myślę, że się też biją.

– Może powinieneś wezwać policję?

W głosie Jeanette brzmiał niepokój.

– Myślałem o tym, ale sam nie wiem. Człowiek nie chce się niepotrzebnie wtrącać. A do tego mieszkam tu przecież sam.

Jeanette podała Toremu talerzyk z ciastkami, a on się poczęstował.

– Ale jeśli słyhać, że się biją, to nie jest niepotrzebnie.

Tore wyjrzał przez okno, powoli żując ciastko.

– Nie jest, masz rację – rzekł po chwili. – Zadzwoń na policję następnym razem, kiedy usłyszysz stamtąd coś dziwnego.

– Dobrze, dziadku. Czy mam ci znaleźć numer?

– Poproszę.

Jeanette podeszła do kuchennego blatu, otworzyła obiema rękami długą szufladę i wyjęła książkę telefoniczną, która leżała tam zawsze, obok plastikowych torebek i gumek recepturek. Kiedy znalazła numer, wyrwała kartkę z bloczku znajdującego się w tej samej szufladzie i napisała go dużymi, wyraźnymi cyframi.

– Tu masz, dziadku, numer do policji w Hagfors. Ale jeśli sprawa wyda ci się bardzo pilna, musisz zadzwonić na 112.

Jeanette położyła kartkę koło filiżanki Torego, wypila na stojąco resztę swojej kawy i zaczęła sprzątać ze stołu.

– Przyjdę w przyszłą niedzielę i zrobimy następną turę. Weźmiemy się do kuchni czy szafy w salonie?

– Ty zdecyduj.

Tore nie miał siły o tym myśleć. Byleby tylko zostało zrobione, kolejność nie miała znaczenia.

Jeanette wyszła do przedpokoju, wzięła kurtkę i włożyła ją, stojąc w drzwiach kuchni.

– Dasz sobie radę?

– Przecież wiesz. Przecież wiesz.

Bardzo chciał, żeby została trochę dłużej, ale ona zawsze miała tyle pracy.

– Do zobaczenia w niedzielę. Zadzwoń w tygodniu. I obiecuję, że zadzwonisz na policję, jeżeli znów usłyszysz awanturę.

– Obiecuję.

Żeby teraz był już spokój, pomyślał.

Magdalena siedziała zwinięta na kanapie pod puchową kołdrą, z kciukiem w uchu kubka do herbaty. Przez okno widziała Christera zmagającego się z wielką szuflą do odśnieżania na dachu garażu Bengta i Gunvor. Pomachała mu, ale odpowiedział tylko krótkim skinieniem głowy.

Magdalena wypła łyk herbaty i wyjrzała na ulicę. Igloo Nilsa i Melvina zawaliło się w nocy, a wielki kawał śniegu spadł z hukiem z dachu domu przed południem.

Magdalena znów wypła trochę herbaty, odstawiła kubek i objęła kolana dłońmi. Dygotała ze wstydu, myśląc o tym, co plotła w taksówce. Nie powinnam brać tego osobiście.

Zasluguję na większy ból głowy, niż mam, pomyślała, uderzając czołem o kolana.

Kiedy myślała o tym, jak Petter patrzył jej w oczy i trzymał jej dłoń, kiedy chciała zapłacić, przez jej ciało przeszedł dreszcz.

Co się ze mną dzieje?

Ale potem zaczęła znów myśleć o zdjęciu ciężarnego brzucha Ebby i o tym, jak swobodnie siedziała z Nilsem pod parasolem. Jej mały synek zostanie starszym bratem. Ludvig da mu rodzeństwo.

A ja nigdy nie będę mogła, pomyślała. Jak miałabym się odważyć znów komuś zaufać? Jak miałabym się odważyć wpuścić kogoś jeszcze raz do mojego życia?

Wzięła tyle szamponu, ile się ośmieliła, i zaczęła szybko wmasowywać go we włosy. Kostia zawsze się złościł, kiedy spędzała dużo czasu pod prysznicem. Guzy z tyłu głowy nabrzmiały, ale już nie krwawiły. Nawet na jasnoczerwono. Nie mogła dotknąć reszty ciała. Szampon spływał jej po plecach, kiedy otworzyła prysznic i strumienie wody zaczęły delikatnie obmywać jej pośladki i podbrzusze.

– Mam na imię Sonia – szeptała. – Mam na imię Sonia i nie istnieję.

Przestraszyło ją nowe stwardnienie na brzuchu. Próbowwała sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz miała miesiączkę, ale nie było to możliwe. Noce, dnie, ciemność, mężczyźni – wszystko zlewało się w jedno.

Muszę wrócić do domu, pomyślała. Kiedy dostanę następną szansę, wykorzystam ją. Nic nie ma już znaczenia. I tak w końcu umrę.

W niedzielę wieczorem centrum Filipstad było opustoszałe. Magdalena ustawiła się na końcu dużego, pustego parkingu między Coop a Karlstadsvägen, blisko dworca autobusowego, ale wolała zostać w samochodzie do czasu przyjazdu autobusu ze Sztokholmu.

Tankując na stacji Statoil, kupiła torebkę żelków i rozerwała ją, jak tylko zgasła silnik.

Nie chcąc ryzykować, że się spóźni i Nils będzie musiał na nią czekać zupełnie sam, wyjechała z dużym zapasem czasu. Do przyjazdu autobusu został jeszcze kwadrans.

Rzeczywiście powinnam pozwolić Nilsowi mieć własną komórkę, pomyślała, wkładając do ust dwa żelki. Na wypadek, gdyby coś się stało.

Magdalena była w Filipstad wiele razy przedtem, ale najczęściej w związku z Oxhälja, jarmarkiem, który odbywał się w pierwszy weekend września i był uważany za największy w Szwecji. Wtedy miasto wyglądało zupełnie inaczej, trudno było je rozpoznać w wieczór taki jak dzisiejszy. Jeżeli się nie pomyliła, jeden ze straganów znajdował się dokładnie w miejscu, gdzie siedziała.

Machinalnie włożyła do ust jeszcze parę żelków.

Wtedy nadjechał autobus.

Magdalena zwinęła torebkę z cukierkami i włożyła do schowka na drzwiach, po czym wysiadła i zamknęła je. Zaczęła biec truchtem w stronę dworca.

Nils zeskoczył ze schodków i rzucił się w jej ramiona w zapiętej kurtce i z plecakiem na plecach.

– Był gotowy do wysiadania już dobrą chwilę temu – powiedział kierowca, wyjmując z luku bagażowego torbę i podając ją Nilsowi.

– Jak poszło?

Magdalena zaadresowała to pytanie i do Nilsa, i do kierowcy.

– Dobrze, ale to jednak spory kawał na samodzielną jazdę w tym wieku – powiedział kierowca.

Nils nie odpowiedział, tylko objął ją jeszcze mocniej.

– Na pewno – odrzekła cicho Magdalena. – Dziękuję. Nils nie zwalniał uścisku.

– Kochanie, pojedziemy do domu? Tam stoi samochód. – Magdalena próbowała się uwolnić z jego objęć. – Musisz pójść sam, nie mogę nieść i ciebie, i walizki.

Nils puścił ją niechętnie i zsunął się na ziemię. Wciąż jeszcze nie wypowiedział ani jednego słowa.

– Trudno było siedzieć tyle godzin w autobusie? – zapytała Magdalena z torbą w jednej ręce i dłonią Nilsa w drugiej.

Nils kiwnął głową.

– Byłeś bardzo dzielny.

Magdalena czuła się nieswojo, jak gdyby kierowca jej przyganił. Milczenie Nilsa nie poprawiało sytuacji.

– Chcesz siedzieć z przodu w drodze do domu?

Sama słyszała napięcie w swoim głosie.

– Mogę.

Nils uwielbiał siedzieć z przodu, często się o to wyklócał. Teraz wyglądał, jak gdyby było mu wszystko jedno.

– I wiesz, mam cukierki w samochodzie.

– Jadłem już cukierki, które dostałem od taty.

Magdalena włożyła torbę do bagażnika i przełożyła fotelik Nilsa z tylnego siedzenia na przednie. Nils w tym czasie stał cicho obok z opuszczonymi rękami.

Magdalena wyjechała na Karlstadsvägen i skręciła w stronę Hagfors. Nils patrzył przed siebie i trudno jej było coś odczytać z wyrazu jego twarzy.

– Jak minął weekend?

– Dobrze.

– Co robiliście?

– Nie pamiętam.

Magdalena zachichotała, jak gdyby Nils powiedział coś bardzo zabawnego.

– Nie pamiętasz? Pojechaliście do Junibacken?

– Nie.

– To dlatego jesteś smutny, że nie pojechaliście?

– Nie.

– Przecież widzę, że jesteś smutny? Co się stało?

– Nic.

– Może jesteś tylko zmęczony?

Magdalena uśmiechnęła się krzywo do samej siebie. Kiedy nie mam już siły dłużej przekonywać, nie tylko wkładam słowa w usta mojego dziecka, ale wybieram też najprostsze wyjaśnienia. Ja, która miałam nadzieję, że najgorsze z rozwodem i przeprowadzką już minęło. Kochany chłopcze, pomyślała i spojrzała z boku na zamkniętą twarz Nilsa. Dużo od ciebie wymagam.

Kiedy Nils poszedł spać, a Magdalena przygotowała mu ubranie na następny dzień – kalesony w paski, dzinsy i niebieski sweterek z wielkookim rekinem z przodu – usiadła przy kuchennym stole, włączyła laptop i zalogowała się na pocztę.

Dostała nową wiadomość od ostatniego logowania. Z Facebooka.

„Petter Björkman dodał cię do znajomych na Facebooku”.

Magdalena wpatrywała się w wiadomość, czytając ją wiele razy od początku.

„Cześć, Petter Björkman dodał cię do znajomych na Facebooku. Musisz potwierdzić, że znasz Pettera, żebyście zostali znajomymi na Facebooku”.

Czy się znamy? – pomyślała Magdalena, klikając na link do Facebooka. Cóż, można chyba powiedzieć, że tak.

Magdalena wpatrywała się przez chwilę w potwierdzenie. Potem kliknęła, szybko, jakby w obawie, że się nie odważy.

Zanim się spostrzegła, weszła na stronę Pettera i kliknęła na informacje. Urodzony: 25 sierpnia. Mieszka w: Hagfors, Szwecja. Status: wolny.

Magdalena przełknęła ślinę i skuliła się przed monitorem.

Wolny.

Były tam też trzy albumy ze zdjęciami. Pierwszy, w który weszła, miał tytuł *Lato nad Rådasjön*.

Pomyśleć, że jego rodzice wciąż mają ten mały domek koło plaży. Pamiętała trawnik dochodzący do samego brzegu, twarde sosnowe szyszki, które trzeba było zebrać, by rozłożyć koc, i warkot małych motorówek, które od czasu do czasu mknęły po jeziorze. Czy kiedykolwiek była tak szczęśliwa, jak podczas dni, które spędzali tam we dwoje? Rodzina kaczek, która podchodziła człapiącym krokiem pod werandę każdego ranka tuż po śniadaniu. Olejek do opalania o kokosowym zapachu. Wieczorne kąpiele w jeziorze, nad którym unosiła się przezroczysta mgła.

A on stał tam na pomoście z wędką w ręce i uśmiechał się figlarnie do aparatu, skręcając żyłkę. Kto zrobił to zdjęcie? – pomyślała Magdalena i stwierdziła z niezadowoleniem, że jest prawie zazdrosna.

Szybko kliknęła w następny album, *Budowa*, który przedstawiał zdjęcia sprzed generalnej przebudowy domu i po niej. Były tam ściany z dodatkową izolacją, zerwane podłogi i kuchnia bez blatu i szafek.

Album *Dziewczynki* zawierał kilkanaście zdjęć bliźniaczek z różnych okresów ich życia. Na jednym leżały razem w łóżku, zwrócone do siebie jak małe fasolki, w śpioszkiach podciągniętych pod pachy, na drugim siedziały na nocniczkach i śmiały się tak, że było im

widać mleczne ząbki. Na trzecim Petter leżał w hamaku, trzymając po jednej córce na każdej ręce. Twarz miał zwróconą do dziewczynki z prawej strony, tak jakby im coś opowiadał. Obie zdawały się słuchać uważnie. Na szyi miał naszyjnik z różnobarwnych indiańskich koralików.

Magdalena poczuła, jak gorący rumieniec oblewa jej twarz.

Nie, muszę się położyć, pomyślała. Czas szybko minął, kiedy siedziała schylona, studiując zdjęcia. Teraz uświadomiła sobie, że jest już po jedenastej.

Nim wyłączyła laptop, zalogowała się jeszcze raz na pocztę.

Nowa wiadomość. Znów z Facebooka.

„Petter Björkman skomentował twoje zdjęcie. „Ładne zdjęcie!”

Zanim wyłączyła komputer, weszła jeszcze raz na swój profil Facebooka i po raz pierwszy od wielu tygodni zmieniła nastrój na „wesoła” Magdalena Hansson jest wesoła”. Z kropką. Bez wykrzyknika. Trzeba zachować jakiś umiar.

Potem zamknęła pokrywę z lekkim trzaskiem.

## Rozdział 12

Kiedy w poniedziałek rano Magdalena przeglądała „Länstidningen” na swoim biurku i trafiła na duży artykuł Linusa Saxberga „Dziewczyna w ziemiance ofiarą przemocy seksualnej”, zalała ją fala wstydu. Nienawidziła przegrywać, a to nie było nic innego jak deklasacja.

Tekst, ewidentnie oparty na anonimowym źródle policyjnym, był rzeczowy i dobrze napisany. Martwa dziewczyna miała według konkurencji różne obrażenia podbrzusza. Większość z nich była częściowo zaleczona, co wskazywało na to, że dziewczyna była ofiarą przemocy przez dłuższy czas, wyjaśniało źródło.

Magdalena przebiegła wzrokiem resztę artykułu i pozostała na swoim miejscu.

Cholera! Cholera!

Jak go teraz doścignie? I jakiego to gadatliwego policjanta udało się znaleźć Saxbergowi?

Rozmyślenia Magdaleny przerwał telefon.

– „Värmlandsbladet”, Magdalena Hansson.

– Tutaj Bertilsson.

Czy on musiał zadzwonić, zanim wymyśliłam jakiś błyskotliwy plan?

– Słuchaj, w „Länstidningen” są ciekawe informacje na temat tej dziewczyny w ziemiance – powiedział szybko Bertilsson. – Nic o tym nie słyszałaś?

– Nie.

– Masz przecież dobre kontakty na komisariacie, Magdalena. Trzymaj się tego teraz. Nie możemy pozwolić, by „LT” od nas odskoczył.

Magdalena próbowała zinterpretować głos Bertilssona, ale nie potrafiła ocenić, jak bardzo jest zawiedziony. Największą wadą komunikacji telefonicznej i mailowej była niemożność wychwycenia jakichkolwiek niuansów.

– Co poza tym zamierzasz dzisiaj robić? – ciągnął Bertilsson.

– Zaraz sprawdzę.

Magdalena podjechała do szuflady z dokumentami, wśród których znajdowały się plany dnia, i zerknęła na dzisiejszą teczkę. Leżała tam jedna kartka. Wzięła ją i przeczytała.

– „Valter i Maja Aronsson świętują siedemdziesiątą piątą rocznicę ślubu w domu seniora w Råda o godzinie pierwszej, z dziećmi, wnukami i prawnukami”. Tak, chyba



powinnam tam pojechać.

– Tak, też tak sądzę. Siedemdziesiąt pięć lat. Dobra robota, można powiedzieć. Będzie z tego wdzięczny artykuł na ostatnią stronę. Ale nie odpuszczaj tego morderstwa.

– Jasne.

Magdalena odłożyła słuchawkę. Muszę coś wykombinować, pomyślała. Tak dalej być nie może.

Dziewczyna zostaje wielokrotnie wykorzystana seksualnie, potem zastrzelona i ukryta w ziemiance. Co mogło się stać? Flirt internetowy, który się nie udał? Kazirodstwo? Ale nikt nie wiedział, kim jest, nikt jej nie szukał. Magdalena myślała dalej. Czy mogło to mieć związek z przestępczością? Handlem żywym towarem? Zorganizowaną prostytutką? Nie. Instynktownie odrzucała tę myśl. Nie tutaj, na tym odludziu.

Lecz w takim razie co to było? Ktoś przywiózł sobie żonę, z której nie był potem zadowolony? W głowie kotłowały jej się myśli, z których jedna wydawała się bardziej dziwaczna od drugiej.

Zawsze mogę zadzwonić do Petry Wilander, pomyślała Magdalena. Ona jest w porządku.

– Zabójstwo tej dziewczyny to nie moja działka, ale właśnie miałem telefon, który może być ważny – oznajmił Urban Bratt, wchodząc do pokoju Svena Munthera.

– Mów – rzekł Munther, odrywając wzrok od monitora.

– Dzwoniła kobieta, która widziała nieznaną, trochę dziwny samochód na drodze biegnącej wokół tamtej posiadłości na górze. Samochód sam w sobie nie był dziwny, wręcz przeciwnie, tylko tak się zachowywał.

Munther zdjął okulary i odwrócił się od komputera.

– Chodzi o granatowe lub ciemnozielone volvo, które w Sylwestra wjechało cholernie szybko na żwirówkę przed domem, gdzie znaleziono tę dziewczynę, tak szybko, że zarzuciło je na drugą stronę. Babce udało się je wyminąć i nim się spostrzegła, utknęła swoją toyotą w zaspie. Kierowca volvo nie zatrzymał się, tylko pojechał dalej z tą samą prędkością. Samochód kobiety miał na szczęście napęd na cztery koła i udało jej się wydostać.

Munther nagle się ożywił.

– Koniecznie musimy to sprawdzić – powiedział, prostując się na krześle. – Czy ta kobieta zdążyła zobaczyć numer rejestracyjny?

– Niestety nie. Tylko tyle, że zaczynał się od O, D a może G.

– O, D lub G. Tak, to przecież szczęśliwy zestaw liter. I nic z rysopisu kierowcy?  
– Nie. Miała przecież niezły problem z manewrowaniem własnym samochodem.  
– Rozumiem – odrzekł Munther. – No cóż, zawsze coś, jak powiedział żartowniś, który dostał w twarz. Zaraz zadzwonię do rejestracji pojazdów i sprawdzę, czy mogą zrobić listę. Ciemnozielony lub granatowy.

Urban skinął głową, wyrwał z notesu kartkę z notatkami z rozmowy ze świadkiem i położył na biurku Munthera.

– Tu jest też numer do tej kobiety.

– Dziękuję, Bratt – odparł Munther, już ze słuchawką przy uchu.

Magdalena wyjęła pióro z przybornika i wybrała bezpośredni numer do Petry Wilander.

– Cześć, Petra. Tu Magdalena Hansson z „Värmlandsbladet”.

– Cześć. Wszystko w porządku?

– Jeśli nie liczyć nokautu ze strony „Länstidning”, to tak. Czy to, co tam piszą, jest prawdą?

– Ja nie jestem źródłem, ale mogę potwierdzić, że tak.

– Jeszcze jedno mnie zastanawia w sprawie tej dziewczyny z ziemianki. Widziałaś...

Petra przerwała jej chrząknięciem.

– Z całym szacunkiem dla ciebie, naprawdę, ale nie mogę nic powiedzieć. Chętnie bym pomogła, ale jeśli to zrobię, złamię obietnicę, a tego nie chcę.

– A czy ja mogę o coś spytać?

– Nie, wolałabym nie.

– Ale...

– Bardzo mi przykro, ale nie mogę.

W głosie Petry brzmiał tak szczerzy żal, że Magdalena nawet nie czuła złości.

Kiedy się pożegnały, Magdalena usiadła przy biurku.

– Fantastyczny początek tygodnia – wymamrotała do podkładki.

Christer się na nią gniewał, a teraz Petra też nie chciała z nią rozmawiać. Czyżby znalazła się na czarnej liście całego komisariatu?

Christer Berglund wziął wydruki z faksu, które Sven Munther położył na jego biurku, i wszedł do pokoju Petry.

– Tutaj są wszystkie zielone i niebieskie volvo w Värmlandzie, z numerem

rejestracyjnym zaczynającym się od O, D lub G.

Usiadł obok niej i rozłożył kartki. Oboje zaczęli przebiegać oczami listę.

– Nie widzę tu samochodu żadnego łobuza, przynajmniej spośród tych, których znam – powiedziała Petra. – Ale musimy to oczywiście porównać z danymi w krajowym rejestrze dochodzeń i centralnym rejestrze przestępstw.

Christer skinął głową. Zobaczył znajome nazwisko.

– Popatrz, tu jest mój ojciec – powiedział, pokazując je Petrze.

– Tja, w rzeczy samej trudno się tam nie znaleźć. Z którego końca zaczniemy?

Christer powiedział po chwili namysłu:

– Jeśli nie będziemy mieć żadnego trafienia z rejestru dochodzeń lub rejestru przestępstw, sądzę, że weźmiemy tę listę i pojedziemy do domu Ulriki Thellin, która znalazła tę dziewczynę, i dowiemy się od niej lub jej męża, czy któreś z tych osób bywały w jej domu. Leży mocno na uboczu, więc można wyjść od tego, że ten, kto to zrobił, znał dom i ziemiankę, zanim tam pojechał.

– Może być wprawdzie sporo osób, które wiedzą, gdzie jest dom, a Thellinowie ich nie znają – odrzekła Petra. – Od czegoś jednak musimy zacząć, a ja nie mam lepszego pomysłu.

Ulrica Thellin wyłączyła radio i usiadła przy kuchennym stole naprzeciw Christera i Petry. W roztargnieniu przeczesywała palcami frędzle bieżnika w paski. Słysząc było tylko szum dużej zamrażarki w holu i tykanie zegara z poruszającym się wahadłem w salonie.

– Co teraz chcielibyście wiedzieć? – zapytała Ulrika, kładąc ręce na kolanach.

– Otrzymaliśmy informację o granatowym lub ciemnozielonym volvo, które miało jechać z dużą prędkością drogą koło waszego domu po południu na kilka dni przed odnalezieniem tej dziewczyny – powiedziała Petra. – Jechało tak szybko, że kierowca mijający je z naprzeciwka musiał mu ustąpić drogi.

– Tutaj jest lista wszystkich właścicieli w okręgu, którzy mają samochód pasujący do opisu.

Christer pokazał plik papierów Ulrice, a ona ziewnęła, zasłaniając usta dłonią.

– Oj, przepraszam. Pracowałam w nocy i jeszcze się nie dobudziłam.

Owinęła się ciasniej brązowym wdziankiem zrobionym na drutach i pochyliła nad arkuszami.

– Zakładamy, że osoba, która ukryła ciało w ziemiance, zna wasz dom, to znaczy wie, gdzie leży i jak wygląda – powiedziała Petra. – Dlatego jesteśmy ciekawi, czy utrzymujecie

kontakt z którymś z tych właścicieli.

Ulrica powoli przeczytała listę.

– Pójdę po Görana – odezwała się po chwili i znikła w holu. – Jest w garażu.

Po paru minutach znów usłyszeli trzaśnięcie drzwiami.

– Dzień dobry, dzień dobry – powiedział rosły mężczyzna, pochylając się w wejściu do kuchni, by nie uderzyć głową w futrynę. – Czym może służyć ktoś taki jak ja?

– Czy któraś z osób na liście mogła być w tym domu i wie, jak wygląda? – zapytała Ulrica, pokazując wydruki.

Göran zdjął czapkę i usiadł przy stole. Rozpiął flauszową kurtkę, ale jej nie zdjął. Christer, Petra i Ulrica czekali w ciszy, aż skończy.

– Jedyne, którego rozpoznaję na liście, to Salmiak, znaczy Ronny Salminen. Nie jest całkiem normalny. – Göran spojrzał nad stołem na Christera. – Jeśli ta informacja przyda się na coś policji.

Ulrica spojrzała na męża, ale się nie odezwała.

– Czy wiadomo wam, że był kiedyś w tym domu? – zapytał Christer.

– Wprosił się raz na przyjęcie z rakami kilka lat temu i wdał w bójkę z moim kuzynem. Czasem mu się zdarzają takie rzeczy. Ale czemu ktoś był na tyle głupi, by wkładać ciało do czyjejś ziemianki? Czy pogrzebanie zwłok nie jest pewniejsze? Nie mam studiów, więc może nie jestem właściwą osobą, by odpowiadać na takie pytania, to przecież wy macie to wyjaśnić.

– Może w rzeczywistości jest tak, jak na wszystkich filmach, które się ogląda, że ten, którego nikt nie podejrzewał, na końcu okazuje się mordercą – powiedziała cicho Ulrica. – To pewnie nie będzie dla was łatwe.

– Oglądasz za dużo kryminałów – rzekł Göran.

– Zawsze tak mówisz.

Petra i Christer wymienili szybkie spojrzenia i podziękowali za rozmowę.

Ciemnozielone volvo z numerem rejestracyjnym OKS 944 stało na podwórzu, wypolerowane i lśniące. Petra zaparkowała obok niego samochód i wysiadła.

– Powinien być w domu – rzekł Christer. Pokonał dwoma krokami świeżo odśnieżone schody i zadzwonił do drzwi.

– Zdaje się, że ktoś rąbie drewno z tyłu – powiedziała Petra, kiedy nikt nie otworzył.

Obeszli narożnik domu, a tam przy budynku gospodarczym stał w świetle wielkiego

reflektora Ronny Salminen i wymachiwał siekierą nad imponującym brzoźowym kłocem. Kiedy zobaczył zbliżających się policjantów, znieruchomiał w połowie ruchu.

– Co jest do diabła? – zapytał, opuszczając siekierę. Powiódł wzrokiem od jednego policjanta do drugiego i przejechał pod nosem wierzchem rękawicy. – Czego chcecie?

– Znasz Ulricę i Görana Thellinów – rzekł Christer.

– Trudno powiedzieć, czy znam. Wiem, kim są.

– Mają letni dom koło Gustavsfors – ciągnął Christer.

– Ach tak. To dobrze dla nich.

– Byłeś tam.

– Ja?

Ronny Salminen wyglądał na szczerze zdziwionego.

– Na przyjęciu z rakami kilka lat temu – wyjaśnił Christer.

– A, całkiem możliwe. Ale przyjęcia z rakami to nie jest coś, o czym długo pamiętam.

Petra z trudem powstrzymała uśmiech.

– No tak – powiedziała.

– Cóż, chyba powinienem się z tego cieszyć, jak rozumiem. Ale skończyłem już z chlaniem. I z takimi przyjęciami też. Już trzeci rok jestem trzeźwy jak świnia. Kiedy bierze mnie ochota, przychodzę tutaj. – Wskazał ruchem głowy wysokie stopy drewna. – To nie jest łatwa walka, ale na razie wygrywam.

– Dobra robota – powiedział Christer. – Naprawdę.

Ronny wzruszył ramionami.

– Tak. Ale o co chodzi z tym domem?

– Czytałeś może w gazetach o dziewczynie, którą znaleziono w ziemiance? To było właśnie tam, na ich terenie. I widziano w pobliżu volvo podobne do twojego.

– Czyli że ja miałbym być mordercą? Można spytać, czemu właśnie ja? W tej okolicy wszyscy jeżdżą volvo!

– Niezupełnie wszyscy.

– Daj spokój! – Ronny Salminen podniósł rękę jak znak stopu. – Mogłem zachowywać się jak bydlę, kiedy chlałem. Dostałem rok za pobicie i należało mi się. Ale odkąd przestałem pić, nie potrafię nawet zabić żmii łopata.

Ronny umilkł, wziął zamach siekierą i wbił ją w sam środek brzoźowego kłoca. Potem schylił się ostrożnie i podniósł jedną połowę.

– Chcielibyśmy zobaczyć twój samochód – oznajmiła Petra.

Ronny bez słowa wbił siekierę w pień i zaprowadził ich do auta.

– Patrzcie, jeśli koniecznie musicie – powiedział, otwierając drzwi od strony kierowcy.  
– Ale jeśli chcecie wejść do domu, wolałbym najpierw zobaczyć nakaz.

Ronny stał ze skrzyżowanymi ramionami, kiedy Petra i Christer oglądali samochód. W środku był równie zadbane jak z zewnątrz, tablica rozdzielcza błyszczała, a wewnątrz pachniało środkiem czyszczącym.

– Świeżo umyty? – powiedział Christer tonem na wpół pytającym, a na wpół twierdzącym.

Ronny wzruszył ramionami.

Christer obszedł samochód i otworzył bagażnik. Nawet tam panował wzorowy porządek. Mata ze sztucznego tworzywa była świeżo wyszorowana, a we wnętrzu znajdowały się tylko plastikowy kanister na benzynę i łopata. Christer wziął łopatę i zważył ją w rękach.

– Wiem, do cholery, że mam opinię awanturnika – powiedział Ronny. – Ale nigdy nie uderzyłem kobiety. Nigdy. W przeciwieństwie do Görana Thellina.

Petra cofnęła się z miejsca dla pasażera i spojrzała na Ronny'ego nad samochodem.

– Co masz na myśli?

– Göran Thellin siedział kilka razy za pobicie kobiety. Chyba o tym wiedzieliście?

Magdalena otworzyła drzwi samochodu, poprawiła czapkę Nilsa i wzięła go za rękę.

– Będziemy jeść pizzę? – zapytał Nils. – Chociaż dziś nie jest piątek?

Patrzył wielkimi oczami na szyld nad wejściem do pizzerii Florencia.

– Tak, myślę, że dzisiaj trochę zaszalejemy.

Można też powiedzieć, pocieszymy się, pomyślała Magdalena.

Lokal był pusty, nie licząc mężczyzny w średnim wieku, w cyklistówce i ciemnej kurtce, który siedział pod telewizorem i czekał na swoje zamówienie, trzymając ręce w kieszeniach.

Magdalena zawsze czuła ukłucie wyrzutów sumienia, kiedy kupowała gotowe jedzenie, zwłaszcza w dni powszednie. W ciągu lat spędzonych w Södermalm często po pracy brała do domu danie indyjskie z małej restauracji o parę przecznic dalej: wyborną tikka masala i duże, parujące chlebki naan. Ale nigdy nie mówiła o tym ojcu, kiedy rozmawiali przez telefon. Tylko świadomość oszustwa sprawiała, że się wstydziła.

– Cześć, Magda. Słyszałem, że wróciłaś do naszego miasta. Wszystko dobrze?

Magdalena rozpoznała z pewnym trudem Jörgena Engströma w stojącym za ladą mężczyźnie w fartuchu, z cienkim, siwym końskim ogonem.

– Dobrze, dziękuję. A u ciebie?

– Cóż, nie ma powodu do narzekań.

– Byłam tu w sobotę. Był większy ruch. – Magdalena wskazała ruchem głowy na lokal. – Świetna atmosfera.

– Tak, stał się bardzo popularny od pół roku. A to pewnie Nils – powiedział Jörgen, pochylając się z uśmiechem nad ladą. – Słyszałem, że dużo się bawisz z moim bratankiem Melvinem. Stefan mówi, że chłopcy ciągle trzymają się razem.

Bracia Stefan i Jörgen mieli powodzenie u dziewczyn w szkole. Jeśli Magdalena dobrze pamiętała, Lisa któregoś lata była zakochana w Jörgenie.

– Czego sobie życzysz?

– Dwie capricciosa na wynos. Dla dziecka i dla dorosłego.

– Nic więcej?

– Nie, wystarczy.

Kasa fiskalna zapikała.

– To będzie siedemdziesiąt dziewięć koron.

Kiedy Magdalena otwierała portfel, Jörgen podał Nilsowi pudełko z małymi kolorowymi lizakami.

– Proszę. Ale musisz spytać mamę, czy możesz zjeść je teraz, czy dopiero na deser.

Nils spojrzał pytającym wzrokiem na Magdalene, zdejmując jedną rękawiczkę i wkładając rękę do pudełka.

– Musisz poczekać na deser. Ale nie do soboty – powiedziała, mrugając do niego okiem.

Nils się rozpromienił.

– Fajny dzień, co?

– Tak – odpowiedział. – Super.

Znowu śniła o babci. Babcia czesała jej cienkie, dziecięce włoski i zaplatała w dwa warkoczyki. Sonia siedziała nieruchomo na taborecie, dokładnie tak, jak się nauczyła, nie wierząc się i nie odwracając głowy, by odpowiedzieć, kiedy babcia o coś pytała.

– Gotowe. Chcesz zobaczyć się w lustrze? – powiedziała babcia, kiedy skończyła i zawiązała bawełnianą wstążkę w mocne kokardki.

Sonia pokręciła głową i wybiegła, by poszukać Any. Musiały już iść.

– Mądra z ciebie dziewczynka, Jajja – powiedziała babcia. – Dasz sobie radę ze

wszystkim.

Kiedy Sonia się zbudziła, ścisnęła w rękach prześcieradło jak tobołek, a poplamiona poduszka bez poszewki była mokra od łez.

Wewnątrz niej narastało postanowienie. Ucieknij. I da sobie radę. Tak powiedziała babcia.

Nils nadział kawałek pizzy na widelec i zaczął wymachiwać nim w powietrzu.

– Nie baw się jedzeniem, synku. Lepiej jedz.

Nils odgryzł kawałek pieczarki i powoli go przeżuwał.

– Na pewno bardzo ci przykro z tym igloo, ale można je odbudować. Obiecuję. Będzie więcej śniegu.

– Ale to było najpiękniejsze na świecie.

– To prawda.

Nils dalej wywijął widelcem.

– Przestań, Nils. Nie słyszysz, co mówię? Jedz!

– Nie będę.

– Czego nie będziesz?

– Jeść.

Aha, znowu to samo.

– Kiedy właściwie wrócimy do domu? – wymamrotał Nils, nie podnosząc wzroku znad swojej pizzy.

Magdalena odłożyła swój widelec i spojrzała na niego.

– Co powiedziałaś?

– Kiedy wrócimy do domu?

– Teraz mieszkamy tutaj. Nigdzie nie będziemy wracać.

– Ja już nie chcę tutaj mieszkać.

Nils świdrował Magdaleny wzrokiem.

Cholerny Ludvig. To on wbił to wszystko Nilsowi do głowy. Wystarczył jeden weekend, by wymazał z jego świadomości dom, który w końcu zaczęli tworzyć.

– Dlaczego nie chcesz tutaj mieszkać? – zapytała Magdalena, próbując zachować spokój.

– Bo nie.

– To nie jest odpowiedź.



– Ju-hu.

Magdalena chciała krzyknąć. Co powinna zrobić z tym gniewem, który rozsadał ją od środka, kiedy przez cały czas zmuszała się przy Nilsie, by mówić rzeczowo i rozsądnie?

„Zawsze myślcie przede wszystkim o dobru dziecka”.

„Ważne jest, żebyście nigdy nie obrzucali się nawzajem błotem”.

W głowie Magdaleny dźwięczał skański dialekt terapeutki rodzinnej i nurtowała ją myśl, czy ta chłodna kobieta sama kiedykolwiek została zdradzona i porzucona i czy oczekiwano wtedy od niej, by mówiła i zachowywała się tak, jakby nic nie czuła.

Starając się opanować, powiedziała:

– Czy zdarzyło się coś szczególnego?

– Tęsknię za tatą.

Nilsowi zaczęła drzeć dolną wargę.

– Synku...

„To ważne, by pozwolić dziecku przeżywać smutek”.

Znów ten sam skański akcent. Magdalena nie ruszyła się z krzesła, patrząc na lzy kapiące na pizzę Nilsa. Czy ten dzień nie mógł się wreszcie skończyć?

– Chcesz zadzwonić do taty?

Nils powoli pokiwał głową.

W chwili, gdy Magdalena sięgnęła po komórkę leżącą na blacie, ta powiadomiła ją o nowym esemesie.

„Dużo o tobie myślę. Petter”.

Magdalena wpatrywała się w wyświetlacz.

– Co się stało? – zapytał Nils, podnosząc głowę znad jedzenia.

– Nie, nic specjalnego.

– Bardzo dziwnie wyglądasz. Jesteś cała czerwona na twarzy.

Ledwo Nils wstał od stołu, Magdalena włączyła laptop pośród resztek jedzenia i sztućców. Zanim się uruchomił, przeczytała jeszcze raz esemes. Twarz wciąż ją paliła.

Co ma odpowiedzieć? Że też dużo myślała? Że nie mogła zasnąć do drugiej, wspominając ich wakacje w Rådassjön?

Nie, tego naprawdę nie może napisać. Musi wziąć się w garść. Załatwić najpierw inne sprawy, wrócić do równowagi i odnaleźć siebie. „Odnaleźć” siebie to w ogóle dość dziwny zwrot. Jak to się robi?

Kiedy zalogowała się na Facebooka, zobaczyła kciuk w górze pod jej opisem „Magdalena Hansson jest wesoła” i słowa „Petter Björkman to lubi”. Uśmiechnęła się.

Jej dawna koleżanka Ann-Sofie też napisała:

„Jak fajnie, Magda! Podoba ci się tam? W pracy jest pusto bez ciebie”.

Magdalena poczuła nagle, że też bardzo tęskni za Ann-Sofie. Mijały weekendy i szybkie esemesy były jedyną formą kontaktu od przeprowadzki.

Szybko odpisała na wiadomość Ann-Sofie:

„Tak, mamy się dobrze, Też za tobą tęsknię. Zadzwoń kiedyś wieczorem. Ściskam”.

Potem opisała nowy nastrój:

„Magdalena Hansson myśli”.

Zawiodłam cię, babciu. Przepraszam. Tak bardzo cię zawiodłam.

Obiecałam ci, że będę pilnować Any, a teraz zgubiłam Narwańca, jak ją nazywałaś.

Tyle bym ci chciała opowiedzieć, gdybyś dała radę wysłuchać. Dasz radę? Nie spuszcza głowy, tak jak zwykle robisz przy radiu, choć jest to program, na który czekałaś. Nie, ja wiem, że ty nie usypiasz, kiedy mówię, tylko trochę sobie z siebie żartuję.

Na początku w tamtej kawiarni w Kiszyniowie było dobrze, choć musiałyśmy całymi dniami ciężko pracować. Najpierw głównie zmywałam, ale po jakimś czasie zaczęłam obsługiwać gości i nawet się specjalnie nie denerwowałam, kiedy miałam przyjąć ich zamówienia. Czasami dostawałam nawet mały napiwek.

Wieczorami siedziałyśmy głównie w pokoju wynajmowanym od właścicielki kawiarni i marzyłyśmy o przyszłości. Czasem brałyśmy ze sobą gazety, które zostawiali klienci. Nie miałyśmy odwagi wychodzić do miasta, nawet Ana.

Pewnego dnia przyszedł do kawiarni przystojny mężczyzna. Miał garnitur i ładną fryzurę. Ana i ja sądziłyśmy, że wygląda trochę jak aktor, i rozmawiałyśmy o nim przez cały wieczór.

Następnego dnia wrócił. Ja przyjmowałam jego zamówienie. Bardzo się denerwowałam i popełniłam mnóstwo błędów, a mimo to dał mi napiwek. Duży napiwek. Ana i ja czekałyśmy potem na niego przez kilka dni, ale minął ponad tydzień, nim znów się pojawił. Tym razem też się denerwowałam, ale zrobiłam wszystko tak, jak trzeba.

– Masz do tego talent – powiedział.

Byłam tak zbита z tropu, że nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Mój przyjaciel ma hotel w Niemczech. Wiem, że potrzebuje tam ludzi do pracy w

restauracji. Byłabyś zainteresowana? Dobrze płaci.

– Nie wiem. Pracuję tu razem z moją kuzynką – powiedziałam.

– Dla niej też na pewno będzie miejsce – odrzekł „aktor”. Albo Leonardo, jak nazwałyśmy go z Aną.

Kiedy nie wiedziałam, co odpowiedzieć, on rzekł:

– Zastanówcie się nad tym. Obejrzyjcie to i zobaczcie, jak wam się widzi. – Dał mi mały folder z mnóstwem zdjęć hotelu. – Wrócę za kilka dni.

## Rozdział 13

Barbro Holmgren przeniosła wzrok znad „Länstidningen” na drugą stronę kontuaru recepcji, kiedy Magdalena weszła do redakcji.

– Ale masz piękny cień do powiek.

– Dziękuję, czasem trzeba spróbować – powiedziała Magdalena. Zdjęła czapkę i poszła do swojego pokoju.

Cholera. Ten cień do powiek był chyba niepotrzebny. Na pewno i tak po niej widać.

Powiesiła kurtkę na oparciu krzesła, wyjęła z kieszeni komórkę i znów przeczytała esemes, nie wiedząc, który to już raz z kolei. „Dużo o tobie myślę. Petter”.

Zwykle nie miała problemu z odpowiedzią, z łatwością wystukiwała krótkie, cięte repliki. Ale nie teraz. Rozmyślała przez całą noc.

Za kogo on właściwie się uważa? – myślała. I za kogo mnie uważa? Wmawia sobie, że można tak po prostu zacząć od nowa, jak gdyby nic się nie stało? Ale muszę coś odpisać.

Ręce drżały jej tak bardzo, że musiała zaczynać kilka razy, nim litery w końcu ustawiły się we właściwym szyku. „To nie jest takie proste. Magda”.

Szybko wcisnęła „wyślij”, zanim zdążyła tego pożałować.

Potem otworzyła „Länstidningen”.

Nie, teraz to już przesadził, pomyślała Magdalena, widząc artykuł Linusa Saxberga. „Policja szuka ciemnego volvo”. Policyjne źródło znów było anonimowe, a artykuł szczegółowy.

Jak on to robi? – pomyślała. Ale ze mnie nieudacznik.

Sonia siedziała na łóżku, oparta plecami o ścianę. Z kuchni słyszała odgłosy rozmowy telefonicznej, którą prowadził Kostia. Kiedy odwróciła głowę, było dalej od tego wstrętnego głosu, zobaczyła coś połyskującego pod łóżkiem Any. Kostia dalej rozmawiał, a ona wstała z łóżka, przemknęła się cicho przez podłogę i schyliła. Leżał tam widelec. Żeby go dosięgnąć, musiała położyć się na brzuchu i wyciągnąć rękę najdalej, jak mogła.

Prezent od babci, pomyślała.

Teraz wiedziała już dokładnie, co ma robić.

Podniosła ostrożnie łóżko Any i włożyła widelec pod jedną z jego nóg. Był twardy i z początku nie chciał się poddać. Ale gdy usiadła na łóżku i jednocześnie powoli, powoli odchyłała trzonek, udało jej się zgiąć jeden ząb widelca tak, że odstawał od innych jak wyłamany palec. Nacisk trzonka pozostawił głębokie, czerwone ślady na jej dłoni i musiała zrobić chwilę przerwy, nim znów w ten sam sposób zagięła pozostałe zęby. Kiedy skończyła, widelec przypominał hak.

Klucz, pomyślała. Powinna dać radę otworzyć nim drzwi swojego pokoju. Jeśli będzie miała szczęście.

Sonia odchyliła materac i położyła wygięty widelec na stelażu łóżka. Serce waliło jej jak oszalałe, kiedy znów się położyła.

Kostia dalej rozmawiał przez telefon. Sonia domyślała się, że z Siergiejem, ponieważ mówił po rosyjsku, a nie w tym drugim języku.

– Jak ci się widzą? Dobrze... Tak, tu jest spokojnie... Ona jest teraz w złej formie, więc zaczekam, aż przyjedziecie... Co? Tak... Jutro o drugiej... Nie wcześniej? Okej.

Potem zapadła cisza na moment przed włączeniem telewizora.

Kostia będzie więc sam w mieszkaniu przez całą noc. Wieczorem, kiedy zaśnie. Wtedy.

Magdalena nie mogła się skoncentrować na dokumentach z rady gminy. Suchy urzędniczy język działał na nią usypiająco, ale musiała przebrnąć przez opasłe tomisko przed wieczornym zebraniem. Aby nie usnąć, podkreślała od czasu do czasu coś markerem.

Christer miał taki ważniacki głos, kiedy dzwoniła do niego kilka godzin wcześniej, mówił o pewnych wskazówkach od ludzi, które być może popchną „śledztwo w sprawie morderstwa naprzód”. Nie udało jej się jednak wyciągnąć z niego, o jaki rodzaj informacji tu chodzi.

Barbro jak zwykle poszła o pierwszej i w popołudniowym zmroku w redakcji panowały teraz cisza i spokój. Lampa na biurku Magdaleny była jedynym świecącym punktem, a z radiodbiornika na półce słychać było ściszony głos Moniki Zetterlund. Jak często puszczają Monice Zetterlund i Svena Ingvarsa w Radio Värmland? – pomyślała leniwie, nim znów spróbowała zebrać myśli i czytać dalej.

Pip.

Magdalena przysunęła telefon leżący na podkładce na biurku.

„Możesz chyba przynajmniej dać mi szansę? Petter”.

Magdalena wpatrywała się w wiadomość.

To byłoby takie proste, gdybym się nie bała, pomyślała. Ale ja nie przeżyję kolejnego zawodu.

Nagle zachciało jej się płakać.

Sven Munther wetknął głowę do pokoju Christera Berglunda.

– Jak poszło u Thellinów?

Christer, który siedział w głębokim skupieniu przed komputerem, obrócił się na krześle.

– Wiedziałeś, że Göran Thellin został dwa razy skazany za pobicie kobiety? – powiedział.

– Nie, w rzeczy samej. Kiedy to było?

– Chodź i zobacz. – Christer przywołał szefa ruchem ręki i wskazał na monitor. – Pierwszy raz w roku 1993 i później w 1998, ale skończyło się na grzywnie. Mieszkał wtedy w Deje.

– Czy pobił obecną żonę? – zapytał Munther.

– To dotyczy poprzednich związków, dwóch różnych, ale Ulricę też sprawdziłem. Zgłosiła się na policję dwa lata temu, lecz wycofała zgłoszenie po jakimś tygodniu.

– A to drań – powiedział z naciskiem Munther, kiedy zgłoszenie Ulriki ukazało się na monitorze.

– Sądzę, że powinniśmy go sprawdzić – rzekł Christer.

– Tak, może, ale pobicie żony i morderstwo to jednak nie jest zupełnie to samo.

– Wiem, że nie. Ale jednak. Wydaje mi się dziwny. Ona też. Nikt przecież nie uwierzy, że ktoś może być tak głupi, by ukryć zwłoki na własnej dacy, i dlatego sprytnie byłoby właśnie to zrobić.

Mina Munthera zdradzała sceptycyzm, lecz powiedział:

– Może i tak. W takim razie pogadaj z każdym z nich z osobna.

Christer skinął głową.

– Jak idzie z Heddą Losjö?

Munther pokręcił głową.

– Nic się niestety nie wydarzyło. Fredrik Anderberg nadal się ukrywa.

A jeśli ten Ronny Salminen ma rację, pomyślał Christer. Jeśli to Göran? Ale skąd pochodzi ofiara? I jaki mógł być motyw?

Kiedy Christer Berglund zaparkował przed domem Thellinów, zobaczył przemykający w kuchni cień i drzwi otworzyły się, nim zdążył zadzwonić. Ulrica mocno trzymała obrożę owczarka, dokładnie tak, jak poprzednim razem. Widać jest silniejsza, niż na to wygląda, pomyślał.

– Wróciłeś?

– Tak – rzekł Christer. – Chciałbym jeszcze trochę z tobą porozmawiać.

– Tak? W takim razie wejdź. Göran pracuje dziś po południu.

To dobrze, pomyślał Christer. Świetnie.

Kiedy Christer zamknął drzwi, Ulrica puściła psa i kazała mu stanowczo położyć się na kocu, po czym wyszła do kuchni i usiadła. Nic nie mówiła, czekając na Christera ze skrzyżowanymi ramionami.

– Co ty i Göran robiliście w Nowy Rok?

Ulrica spojrzała na niego uważnie.

– Co my robiliśmy? Czy Göran stał się nagle podejrzany o morderstwo? Teraz rzeczywiście nie nadążam.

– Mamy informacje, że Göran został kilka razy skazany za pobicie kobiety – powiedział Christer. – Czy nadal ma skłonność do przemocy?

Ulrica wysunęła podbródek i popatrzyła mu prosto w oczy.

– To zależy trochę od tego, z kim ma do czynienia.

– Co masz na myśli?

– Göran bywa gwałtowny, to prawda. Ale nie ma problemu, kiedy zna się jego granice. Są jednak tacy, którzy lubią prowokować.

– Chcesz więc powiedzieć, że jego poprzednie kobiety lubiły prowokować i same są sobie winne?

Ulrica wzruszyła ramionami.

– Ty też zgłosiłaś się parę lat temu na policję, a potem wycofałaś zgłoszenie.

– Tak, zrozumiałam, że to była moja wina. Popełniłam błąd, po prostu.

– Ty popełniłaś błąd?

– Można czasem stracić rozeznanie, kiedy się wypije. Teraz już nie piję.

Christer nagle zgubił wątek.

– Ale co to ma wspólnego z tą martwą dziewczyną? – zapytała Ulrica, wciąż trzymając ramiona skrzyżowane na piersi. – Nie chcę być bezczelna, ale sądzę, że pracujecie trochę w ciemno. Najpierw przychodzą tutaj z ponad setką samochodów, co do których mamy się wypowiedzieć, a teraz to. Jeśli dobrze zrozumiałam, nawet nie wiecie, kim jest ta dziewczyna.

Nie musieliście brać tak dosłownie tego, co powiedziałam o tym najmniej podejrzanym.

– Co robiliście w Sylwestra?

– Byliśmy u mojej siostry i szwagra w Lesjöfors. Podam ci ich numer, żebyś mógł zadzwonić i sprawdzić.

Zanim Christer zdążył odpowiedzieć, Ulrica wstała, by wziąć kartkę papieru z notesu leżącego w kuchennej szufladzie. Zapisała szybko numer na stojąco i podała Christerowi.

– Serdecznie zapraszam, gdyby jeszcze coś cię zainteresowało.

Potem odwróciła się do niego plecami.

Magdalena wbiegła zdyszana po schodach w domu Melvina, zadzwoniła i weszła do środka, nie czekając, aż ktoś otworzy. Zebranie rady gminy się przeciągnęło.

– Halo, halo! – zawołała. – Przepraszam, że tak długo. Boże, ale oni dziś dyskutowali.

Diana wyszła z kuchni, ubrana w niebieski dres. Trzymała w ręce ścierkę do naczyń. Wyglądała, jakby właśnie wyszła spod prysznic. Wilgotne włosy związała w niedbały koński ogon.

– Tak, mogłam się domyślić. Politycy. – Przewróciła oczami. – Ustalili coś czy tylko pogadali?

– Nie, nie ma jeszcze porozumienia w sprawie nowej zbiorczej szkoły gminnej. Tu wszystko w porządku?

– Tak. Chłopcy ładnie się bawią, przez cały wieczór grali w ping-ponga.

Diana machnęła ścierką w kierunku sutereny. Z dołu dobiegał stukot piłeczek i ożywiony dziecięcy pisk.

– Ale chcę cię o coś spytać – rzekła. – Wiesz coś więcej o tym morderstwie, o tej dziewczynie w ziemiance?

– Nie więcej niż napisałam w gazecie – powiedziała Magdalena, rozpinając zamek kurtki i odwiązując szalik.

– Uważam, że to okropne, nawet mam koszmary senne. Kiedy się budzę, jestem cała spocona. Stefan czasem kładzie się na kanapie, bo rzucam się po całym łóżku. Prawda?

Diana zwróciła się do męża, który właśnie przyszedł z piwnicy w białym podkoszulku i roboczych spodniach Fristad z kieszeniami pełnymi narzędzi.

– Co? – zapytał Stefan, jakby wyrwany z zamyślenia.

– No, mówiłam Magdzie, że śnią mi się koszmary o tym morderstwie, a ty musisz spać na kanapie.



– Tak, kręcisz się jak śmigło. Nie da rady mieć takiej obok siebie kwadrans po piątej nad ranem.

Stefan pogłaskał Dianę po ręce i znikł w kuchni. Po chwili dał się słyszeć szum wody z kranu i odgłos otwieranej i zamykanej szafki.

– Policja ma chyba nowe informacje, ale ja jeszcze nic nie wiem – powiedziała Magdalena. – Tam na komisariacie pilnują swoich tajemnic.

Diana zachichotała.

– Mogę sobie wyobrazić, jaki jest Christer. Chodzi tylko i zadziera nosa. Czasem się zastanawiam, czy on kij połknął, czy co.

Magdalena nie mogła powstrzymać uśmiechu, bo uwaga była rzeczywiście trafna.

– Ale jest bystry – rzekła pospiesznie. – Profesjonalny i dokładny. Myślę, że rozwiążą tę sprawę.

Z kuchni dobiegł hałas szczękającego szkła.

– Co, do diabła! Musi tu być tak cholerny...

Drzwiczki zmywarki otworzyły się tak gwałtownie, że zawartość zagrzechotała. Magdalena uniosła ze zdziwieniem brwi.

Stefan, nie oglądając się, przeszedł przez przedpokój i znów znikł w suterenie.

– Przebudowuje łazienkę – wyjaśniła jego wybuch Diana. – Będzie tam część wypoczynkowa z sauną i jacuzzi. Chciałam to powierzyć fachowcowi, ale Stefan się nie zgodził. I teraz haruje tam całymi dniami.

Pochyliła się i szepnęła, zerkając w stronę schodów.

– On nie jest taki zręczny, jak myśli. Poczekaj zresztą chwilę.

Diana znikła w kuchni i wróciła z katalogiem.

– Chcę zamówić parę rzeczy z Jotexu. Mają piękne wielkanocne firanki. Może też być coś stamtąd chciała. Przejrzyj sobie. Mogę zadzwonić i zamówić w tym tygodniu.

– Dzięki, to miłe z twojej strony.

Magdalena wzięła sfatygowany katalog.

– Tak, rzeczywiście mam wciąż za mało firanek. Przyda mi się taka mobilizacja – powiedziała, zanim zawołała Nilsa.

Kiedy Sonia się obudziła, w mieszkaniu było cicho. Najciszej, jak umiała, wstała z łóżka, przemknęła przez podłogę i położyła się na brzuchu przed drzwiami. Tak. Wszędzie było ciemno.

Teraz, pomyślała. Teraz jest pora. Dobry Boże, pomóż mi.

Włożyła pończochy i narzuciła sweter na nocną koszulę. Na podłodze w garderobie znalazła cienką brązową kurtkę i buty. Kiedy się ubrała, podniosła materac i wymacała ręką zakrzywiony widelec.

Drżały jej ręce, gdy wkładała haczyk w dziurkę od klucza, próbując wypchnąć klucz tkwiący z drugiej strony. Choć wykonywała drobne i bardzo ostrożne ruchy, obawiała się, że Kostia usłyszy chrobotanie w zamku.

Brzdęk!

Nigdy by nie pomyślała, że klucz może tak głośno uderzyć o podłogę w przedpokoju.

Sonia rzuciła się z powrotem na łóżko i nasłuchiwała. Serce biło jej tak mocno, że poczuła mdłości.

Kiedy nie usłyszała żadnego ruchu Kostii, wróciła do dziurki od klucza. Znow włożyła do niej haczyk, próbując go obrócić, ale coś stawiało jej opór. Choć bardzo się starała, nie wychodziło.

Po kilku minutach poddała się i usiadła na łóżku. Zastanawiała się, ważąc haczyk w dłoni. To powinno się udać. To musi się udać. Może kąt jest nieodpowiedni?

Dokładnie w chwili, gdy włożyła widelec pod nogę od łóżka, by mocniej zgiąć haczyk, usłyszała głośne stęknienie i kroki w przedpokoju. Znow wczołgała się pod pościel. Słyszała, jak Kostia zamyka drzwi do toalety.

Sonia zacisnęła dłonie. Dobry Boże, żeby nie zauważył, że klucza nie ma w drzwiach, żeby nie zobaczył klucza na podłodze. Proszę, proszę. Boże, dobry Boże.

Usłyszała za ścianą odgłos spuszczonej wody. Potem drzwi toalety się otworzyły. Kroki na podłodze. Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć... I skrzypnięcie, kiedy Kostia położył się do łóżka. Sonia się przeżegnała.

Przez dłuższą chwilę leżała zupełnie nieruchomo. Dopiero gdy usłyszała chrapanie z pokoju Kostii, odważyła się usiąść i dalej wyginać widelec w inny, bardziej zaokrąglony kształt. Wyglądał w końcu jak duży haczyk na ryby, a ona znow podkrađła się do drzwi.

Już przy pierwszej próbie Sonia poczuła, że haczyk utkwiał w zamku i gałka obraca się z każdym jego ruchem. Najciszej, jak umiała, nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi, oddychając powoli przez usta. Potem wymknęła się do przedpokoju. Słabe światło ulicznej lampy wpadało przez kuchenne okno, tworząc prostokąt na podłodze w przedpokoju. Drzwi do pokoju, w którym spał Kostia, były uchylone. Chrapanie dochodziło w regularnym rytmie.

Teraz musi tylko znaleźć klucze do drzwi wyjściowych. Gdzie mogą być?

Czarna skórzana kurtka Kostii wisiała na wieszaku pod półką na kapelusze. Zaczęła

ostrożnie przeszukiwać kieszenie. Wymacała kształt dwóch opakowań prezerwatyw i zwinięty świstek papieru. Ale żadnych kluczy. Odwróciła się i stanęła ze wzrokiem utkwionym w uchylone drzwi do sypialni Kostii. Muszę, pomyślała. Ale trwało chwilę, nim zmusiła się, by podkraść się do drzwi i otworzyć je na tyle, by mogła wejść do pokoju.

Kostia leżał na wznak. Miał półotwarte usta, a podkoszulek, który nosił w ciągu dnia, podjechał do góry, odsłaniając okrągły, jasny brzuch. Czarne dzinsy leżały zwinięte niedbale w kłęb na brzegu łóżka.

Sonia przeszukiwała po omacku spodnie, by znaleźć kieszenie. Pęk kluczy z ostrymi brzegami był łatwy do namierzenia i Sonia wyjęła je kciukiem i palcem wskazującym, patrząc jednocześnie na śpiącego Kostię. Wygląda tak dziecinnie, kiedy śpi, pomyślała. Niegroźnie.

Mocno ściskając klucze w ręku, szukała dalej portfela, który leżał miękko zaokrąglony w tylnej kieszeni. Niechętnie odwróciła wzrok od Kostii i przejrzała przegródkę na banknoty. Trzy, na których było napisane 500, włożyła do swojej kieszeni.

Wtedy to się stało.

Sonia upuściła klucze.

Kiedy spadły z dźwięcznym brzęknięciem, rzuciła się na podłogę w nogach łóżka. Jej serce tłukło się o korkową matę, gdy usłyszała, że Kostia się budzi i siada na łóżku.

To nie dzieje się naprawdę, pomyślała. To nie dzieje się naprawdę. Pęk kluczy leżał, połyskując pod łóżkiem, pół metra od pięt Kostii. Sonia zamknęła oczy. Ale zamiast wyczekiwanych ze strachem kroków usłyszała, jak Kostia kaszle i kładzie się z powrotem.

Po kilku minutach znów równo oddychał, ale Sonia nie miała odwagi podnieść się z podłogi, wykonać żadnego ruchu. Leżała, wdychając kurz, aż poczuła, że zaczyna się dusić. Wyciągnęła rękę i wzięła klucze. Potem wstała powoli i wymknęła się z pokoju.

W pęku było kilka kluczy i Sonia dopiero za trzecią próbą odnalazła pasujący do zamka antywłamaniowego. Przekręciła go niemal bezgłośnie.

Ale potem otworzyła drzwi.

Wielkie nieba, czy to naprawdę tak brzmiało wcześniej? Ostry pisk zawiasów rozniósł się echem po ścianach klatki schodowej.

Teraz nie było już czasu do namysłu. Najszybciej, jak mogła, zamknęła drzwi i zbiegła schodami w dół.

Kiedy otworzyła drzwi wejściowe i przenikliwy nocny chłód uderzył ją w twarz, przestraszyła się. Było tak zimno. Dokąd ma pójść? Jak daleko zdąży dojść, nim zamarznie na śmierć?

Zamiast wybiec w noc, zamknęła drzwi, pobiegła do najbliższego mieszkania i

zadzwoiła.

Tore obrócił się na drugi bok i westchnął. Prześcieradło było już pomięte i ciepłe i zrozumiał, że trzeba wstać. Uznać się za pokonanego.

Spuścił nogi z łóżka i włożył stopy w filcowe kapcie, starannie ustawione przy nocnym stoliku. Spodnie od piżamy powiewały wokół jego chudych nóg, kiedy wyszedł do kuchni, wsparty o balkonik.

Na ścianie tykał zegar, poza tym wokół panowała cisza i ciemność.

Tore oparł się o parapet i spojrzął na niebo. Było czyste i rozgwieżdżone. Wielki Wóz wisiał nad wierzchołkami drzew w parku w Hagfors.

Może filiżanka herbaty przywróci sen, pomyślał Tore. Na pewno. Wyjął z szafki aluminiowy czajnik, nalał wody i zapalił gaz na kuchence. Kiedy woda się gotowała, wyjął filiżankę i torebkę herbaty z opakowania, które dostał od Jeanette. Była z tych niby zdrowotnych i miała zapewnić spokój i harmonię. Nie wierzył właściwie w takie głupstwa, ale obiecał jej, że spróbuje.

Kiedy woda się zagotowała, wyłączył gaz i napełnił filiżankę.

Wtedy zadzwonił dzwonek u drzwi.

Sonia nacisnęła dzwonek i usłyszała w środku brzęczenie. Kiedy nikt nie otwierał, nacisnęła jeszcze raz.

– Otwórz – szeptała. – Otwórz, proszę.

Kiedy uniosła rękę, by nacisnąć po raz trzeci, drzwi otworzyły się i stanął w nich ten staruszek, którego widziała tyle razy z okna.

– Pomocy, potrzebuję pomocy – szepnęła, wskazując na piętro wyżej.

Stary człowiek patrzył na nią nierozumiejącym wzrokiem, ale nie wyglądał na przestraszonego, raczej zdziwionego.

Odsunął się wreszcie i zaprosił ją do środka. W kuchni paliło się światło, a w mieszkaniu roznosił się słodki zapach.

– Dziękuję – powiedziała. – Dziękuję.

W chwili, gdy starzec zamykał drzwi, Sonia zobaczyła dużą stopę wciskającą się w szczelinę. W następnej sekundzie drzwi otworzyły się na oścież. Stary człowiek wypuścił kłamkę i patrzył z przerażeniem na Kostię, który ubrany w podkoszulek, kalesony i buty wtargnął do przedpokoju.

– Ty mała dziwko! – wrzasnął, z całej siły uderzając Sonię pięścią w usta.

Straciła równowagę, zatoczyła się na ścianę i upadła na dywan. Skuliła się instynktownie, próbując zasłonić głowę rękami.

Kostia jak zwykle kopał, gdzie popadnie, po całym ciele. Jeden kopniak trafił ją w tył głowy, jeden w krzyż, kilka w wyciągnięte ręce i twarz.

Dobry Boże...

Kiedy grad kopniaków wreszcie ustał, Sonia ostrożnie podniosła wzrok. Miała uczucie, że pękły jej golenie, i nie mogła otworzyć jednego oka.

Kostia zwrócił się teraz do starca i przycisnął go do ściany. Góra od piżamy zsunęła się, odsłaniając białe ramię. Na flanelowych spodniach w kratkę rozszerzała się wilgotna plama.

Kostia krzyknął coś do starca i spojrzał na kałużę na podłodze. Mężczyzna nie odpowiedział, próbując złapać oddech. Drżały mu wargi.

Muszę coś zrobić, pomyślała Sonia. Nieco dalej przy kuchennym stole stało krzesło, a na nim telefon. Próbowała ostrożnie podczołgać się bliżej.

– Ty się nie ruszaj – syknął Kostia. – Zatlukę cię na śmierć, jeśli się ruszysz.

Próba przesunięcia się tak ją wyczerpała, że zrobiło jej się słabo. Ból w łydkach był przeszywający, straciła niemal czucie w krzyżu. Stary człowiek płakał, łzy spływały powoli po jego pomarszczonej twarzy.

To też moja wina. Wszystko jest moją winą.

Nagle miała wrażenie, że pokój stał się ciemniejszy, a jej ciało cięższe.

Trzymając starca nadal przy ścianie, Kostia rozejrzał się po mieszkaniu, jak gdyby czegoś szukał. Kiedy spojrzał na sypialnię, w której świecił kinkiet, jego usta przybrały wyraz zdecydowania.

Stary człowiek nie stawiał oporu, kiedy Kostia zaprowadził go do sypialni i kazał mu położyć się na łóżku, przemawiając łagodnym głosem, jakby usypiał dziecko.

Zanim Sonia zemdląca, zobaczyła, jak Kostia bierze poduszkę i kładzie na twarzy starca.

## Rozdział 14

Magdalena wyłączyła silnik i wysiadła na źle odśnieżony parking. Miała wrażenie, że dom na skraju lasu patrzy na nią czarnymi szybami okien. Lampa uliczna stojąca po drugiej stronie parkingu była zepsuta.

Jak Tore nie bał się tutaj mieszkać zupełnie sam?

W dwóch oknach na parterze paliło się światło, prawdopodobnie w mieszkaniu Torego. Za spuszczone żaluzjami w mieszkaniu na piętrze też chyba ktoś mieszkał. Poza tym dom był zupełnie pusty.

Jeanette stała przed wejściem i paliła papierosa, skulona w narzuconej na ramiona kurtce. Żeby zachować ciepło, trzymała jedną ręką kurtkę z przodu, jakby owijała się prześcieradłem.

– To straszne. Biedactwo – powiedziała Magdalena, obejmując Jeanette. – Kochany Tore.

– Tak, trudno to pojąć – rzekła Jeanette i pociągnęła nosem. – Był już stary i miał problemy z sercem, więc powinnam być przygotowana, ale to był jednak szok, kiedy zadzwonili z opieki i mi powiedzieli.

Magdalena poszła z Jeanette do kuchni Torego i usiadła przy stole.

– Chcesz herbatę i kanapkę? – zapytała Jeanette, wycierając dłońmi policzki. – Czy się spieszysz?

– Nic pilnego, chętnie wypiję, skoro i tak robisz.

Nim zagotowała się woda, Jeanette wyłożyła na stół chrupkie pieczywo, masło i kawior.

– Niestety, zjadłam resztę sera i wypiałam mleko, zanim przyszłaś. Ostatni posiłek u dziadka.

W ciemności za oknem Magdalena zobaczyła samochód, który skręcił na parking i się na nim zatrzymał. Kierowca, w brązowej skórzanej kurtce i czarnych adidasach z białym szwem, wysiadł z samochodu i otworzył tylne drzwi. Wysiadły stamtąd trzy młode dziewczyny. Kierowca wskazał na wejściowe drzwi i cała trójka poszła w stronę domu.

– Kto to jest? – zapytała Magdalena. – Poznajesz ich?

Jeanette spojrzała za okno nieobecny wzrokiem i pokręciła głową.

Żadna z młodych nie ma zimowej kurtki, zauważyła Magdalena, podczas gdy Jeanette nalewała herbatę. Dwie dziewczyny miały na sobie bluzy z kapturami i spodnie do joggingu, trzecia granatową dżinsową kurtkę, krótką spódniczkę i cienkie nylonowe rajstopy. Cała trójka miała na nogach cienkie tekstylne obuwie.

– To dziwnie wygląda – stwierdziła.

Jeanette nie odpowiedziała, tylko odstawiła czajnik na kuchenkę i usiadła.

– Więc Tore umarł w nocy? – zapytała Magdalena.

– Tak. Sądzą, że nastąpiło zatrzymanie akcji serca. Chociaż był sam, to jednak w jakiś sposób dobra śmierć, po prostu zasnął wieczorem we własnym domu.

Magdalena skinęła głową, ale nie mogła przestać myśleć o trzech dziewczynach.

Z góry dobiegły nagle donośne męskie głosy. Stanowiły taki dysonans, że Jeanette zmieniła temat.

– Dziadek mówił, że słyszał krzyki z góry – rzekła. – Powiedziałam mu, żeby następnym razem zadzwonił na policję, ale nie sądzę, że to zrobił.

– Jakie krzyki?

– Myślał, że jakaś para się kłóci. Nie wiem dokładnie. Ale uważał, że to było nieprzyjemne.

– Czy patrzyłaś na nazwisko na drzwiach?

Jeanette pokręciła głową.

– Zaczekaj. Zaraz wracam.

Magdalena przemknęła na górę w samych skarpetkach.

Na drzwiach do mieszkania na piętrze widniał napis „G. Lind”. Z wnętrza wciąż dochodziły wzburzone głosy.

– G. Lind. Znasz kogoś o tym nazwisku? – zapytała Magdalena, kiedy wróciła do kuchni.

– Nic nie przychodzi mi do głowy – powiedziała Jeanette i zaczęła kartkować czarny notes leżący na stole.

Teraz naprawdę się rozplakała, drżały jej ramiona. Magdalena pochyliła się i pogłaskała ją delikatnie po włosach.

Przez chwilę siedziały w milczeniu. Potem Jeanette oderwała kawałek ręcznika kuchennego z rolki na stole i wytarła nos.

– Myślałaś o tym, co się dzieje tam na górze? – zapytała Magdalena.

Jeanette wytarła oczy kawałkiem ręcznika. Zamknęła czarny notes i odłożyła na bok.

– Zgodzisz się chyba, że coś było nie tak z tymi dziewczynami. Oprócz dziwnych

ubrań, jakie miały na sobie, wyglądały na Rosjanki czy coś w tym rodzaju.

Jeanette trzymała w dłoniach filiżankę z herbatą i wyglądała na zupełnie nieobecną duchem. Magdalena dała sobie spokój i zaczęła się zastanawiać nad szczególnym zapachem, jaki prawie zawsze unosi się w domach starych ludzi. Jak gdyby samo życie przybierało nową woń, kiedy wchodzi na niższe obroty i zwalnia.

Jeanette wstała, wlała środek czyszczący do zlewu i napełniła go do połowy wodą. Potem wzięła nową szmatkę i zaczęła wycierać opróżnioną lodówkę. Kiedy skończyła, otworzyła zamrażalnik.

– Nie, zrobię to innym razem – powiedziała, zamykając z powrotem drzwi. – Teraz nie dam już rady.

– Jedziesz do domu? – zapytała Magdalena.

Jeanette skinęła głową.

– Tylko zejść najpierw do zsypu – powiedziała, wskazując na trzy zawiązane worki na podłodze w kuchni.

– Pomogę ci – zaproponowała Magdalena. – Ale wiesz, zostanę jeszcze chwilę na klatce. Nie mogę przestać myśleć o tym, co dzieje się na górze.

Sonia leżała w łóżku na boku i patrzyła w ścianę. Kiedy Kostia wepchnął te nowe do pokoju i zamknął drzwi na klucz, tylko odwróciła głowę. Nie miała siły mówić. Trzy dziewczyny patrzyły na nią z przerażeniem. Aż tak źle wyglądała?

Bolały ją głowa i usta. Odruchowo przesuwiała językiem po dwóch dziurach w rzędzie zębów.

– Co ty sobie myślisz? Nie mogę wyjechać nawet na jeden dzień, żebyś czegoś nie spieprzył! – krzyczał Siergiej w kuchni.

– Nie miałem wyboru! – wrzeszczał w odpowiedzi Kostia. – Co miałem robić? Ona zwiata i ten dziadek wszystko widział. Na pewno by zadzwonił na policję.

Przez chwilę było cicho. Potem Siergiej powiedział:

– Teraz to tylko kwestia czasu, nim zjawią się tu gliny.

– Nie sądzę – odparł Kostia. – Posprzątałem wszystko tam na dole. Kiedy wychodziłem, dziadek wyglądał, jakby spał. Zamknąłem nawet za sobą drzwi kluczem, który znalazłem w szafce.

– Ze względu na ciebie mam nadzieję, że zrobiłeś dobrą robotę, inaczej to już koniec.

– Ona jest nieobliczalna – stwierdził Kostia. – Musimy się jej pozbyć.



Magdalena usiadła na schodach na tyle wysoko, by widzieć drzwi do mieszkania na górze i jednocześnie, jak miała nadzieję, pozostać niezauważona. Było zimno, więc podciągnęła kolana i objęła je rękami, starając się zatrzymać ciepło. Czerwony wyłącznik świecił na ścianie u dołu schodów, poza tym było zupełnie ciemno.

Co ja robię? – pomyślała.

Siedziała zaledwie parę minut, kiedy znów trzasnęły drzwi wejściowe i usłyszała zbliżające się kroki. Kimkolwiek był gość, nie zapalił światła na klatce, co Magdalenie bardzo odpowiadało. Na górze zapukał do drzwi mieszkania, a kiedy się otworzyły, wśliznął się do środka. Wszystko odbyło się tak szybko, że Magdalena ledwo zdążyła dostrzec sylwetkę osoby otwierającej drzwi. Z przedpokoju dobiegły niskie głosy, ale szybko ucichły.

Magdalena, dygocząc z zimna, wetknęła dłonie pod pachy. Powinnam mieć przy sobie aparat, pomyślała. Ale z drugiej strony trudno byłoby zrobić jakieś użyteczne zdjęcia przy takim oświetleniu.

Drzwi mieszkania otworzyły się niespodziewanie. Magdalena wstrzymała oddech i pochyliła się do przodu, patrząc w dół między szczebelkami balustrady. Zdążyła zarejestrować ciemny płaszcz i czerwone spodnie, nim mężczyzna zamknął drzwi i zbiegł schodami w dół. On też nie zapalił światła.

Muszę zaraz odebrać Nilsa. Tata nie może się nim zajmować przez cały wieczór, pomyślała. Jeszcze chwila. Kwadrans. Potem muszę jechać.

W pięć minut później znów otworzyły się drzwi wejściowe. Tym razem był to młodszy mężczyzna, wysoki i chudy, z krótkimi włosami pod cyklistówką. W chwili, gdy zastukał do drzwi, na dnie kieszeni kurtki Magdaleny zadzwoniła komórka.

Do diabła!

Magdalena zaczęła w panice przeszukiwać kieszeń, ale była tak zdenerwowana, że nie mogła namierzyć telefonu. Dzwonił dalej, kiedy otworzyły się drzwi do mieszkania.

Nim zdążyła zareagować, na schodach rozbłysło światło. W dole stał mężczyzna, który przesywał ją wzrokiem. Twarz miał nabiegłą krwią.

– Co ty tu robisz? – syknął, wchodząc parę stopni wyżej.

– Nic. Ja...

– Spadaj stąd, pizdo.

Chwycił Magdalenę za rękę i szarpnął z taką siłą, że omal nie straciła równowagi.

– Słyszysz, co mówię?

Magdalena kiwnęła głową i przełknęła ślinę.

Trzymał ją za ramię tak mocno, że jęknęła z bólu, i popychał przed sobą na najbliższy

podest. Tam pchnął ją tak, że zatoczyła się na ścianę i spadła o kilka stopni w dół.

– Spadaj stąd. I nigdy nie wracaj.

Magdalena nie miała odwagi się poruszyć, nim znów nie usłyszała trzaśnięcia drzwiami mieszkania. Ostrożnie pomacała palcami czoło. Nie, nie było krwi, choć bolało. Naprawdę mocno. Na pewno będzie miała wielkiego guza. Jedno kolano też sprawiało ból.

Powoli sięgnęła rękami poręczy i podciągnęła się. Tak, mogła ustać na nogach, ale bolało.

Pokuśtykała przez parking do samochodu, który zamigotał światłami, kiedy otworzyła drzwi. Zanim wsiadła, rzuciła spojrzenie na dom. Był ciemny, z wyjątkiem mieszkania na górze, z którego przez spuszczone żaluzje przesączało się światło.

Żaluzje w oknie kuchennym nagle się podniosły. Magdalena wyraźnie widziała dwóch mężczyzn stojących nieruchomo i patrzących w jej stronę.

Co ja narobiłam? – pomyślała, zatraskując drzwi i przekręcając kluczyk w stacyjce. Kiedy miała wyjechać z zatoki do parkowania, tak bardzo trzęsły jej się nogi, że zgasł jej silnik.

Dwaj mężczyźni wciąż stali, odprowadzając ją wzrokiem, kiedy wyjeżdżała na ulicę.

Nils podniósł poduszkę i wyjął piżamę ze Spidermanem. Magdalena patrzyła na niego, kiedy wkładał górę przez głowę i wsuwał ręce w rękawy. Pamiętała, że kiedyś miał fazę na Bamsego i Rorriego. Teraz na wszystkim musiał być Spiderman. Super. „Nie jestem przedszkolakiem”.

– Co zrobiłaś sobie w czoło, mamo? – zapytał Nils, wskazując na guza Magdaleny.

– Tylko się przewróciłam, to nic strasznego.

Magdalena opuściła rolety. Nils zmarszczył brwi, nie spuszczać z niej wzroku.

– Bardzo boli?

– Nie, prawie wcale – skłamała Magdalena. – Wskakuj do łóżka, skarbie. Jest już bardzo późno.

Nils wsunął się pod kołdrę. Zielona lampka rzucała ciepłe światło na jego twarz. Włosy miał jeszcze wilgotne po kąpieli, uczesane z przedziałkiem na boku.

– Babcia na pewno mieszka w niebie – powiedział nagle.

Magdalena, która właśnie zaczęła składać ubrania Nilsa, znieruchomiła.

– Tak, na pewno.

– Kerstin mówi, że babcia leży w grobie na cmentarzu.

– Ludzie różnie wierzą. Ja myślę, że dobrze jest wierzyć, że ona jest w niebie. A ty?

– Ja też myślę, że jest w niebie – powiedział Nils i spojrział w sufit. – Czy ona widzi, co robimy?

– Tak, tak sędzę.

– W nocy też, chociaż jest bardzo ciemno. Czy mimo to nas widzi?

– Jestem pewna, że widzi nas przez cały czas. W nocy też.

Nils umilkł i dalej patrzył w sufit.

– Mamo?

– Tak, słucham?

– Ile lat temu babcia poszła do nieba?

– Jedenaście.

Nils odwrócił wzrok od sufitu, położył się na boku i spojrział na Magdalene.

– Miałaś wtedy mniej lat niż Amy Diamond.

– Tak, byłam młodsza od Amy Diamond.

Nils myślał dalej

– Czy ty niedługo umrzesz?

– Nie, synku, nie zamierzam.

– Skąd możesz wiedzieć?

– Tego oczywiście nigdy się nie wie, ale sędzę, że nie powinieneś się tym martwić.

Magdalena pogłaskała go po policzku.

– Będiesz teraz mógł zasnąć?

Nils kiwnął głową.

– Dobranoc, synku.

– Dobranoc.

Magdalena wyszła z pokoju i zamknęła drzwi. Wszystkie te pytania wypłynęły bez najmniejszego uprzedzenia. Czemu Nils zaczął tak często myśleć o trudnych sprawach, kiedy nie było czasu, by spokojnie o tym porozmawiać? Minęło wpół do dziesiątej i dla niego był już najwyższy czas spać. Powinni niedługo pójść razem na grób mamy i wtedy o tym porozmawiać.

Kiedy Magdalena schodziła ze schodów, znów poczuła ból w kolanie.

Ale się przestraszyłam, pomyślała, stawiając buty Nilsa na półce. Tu musi chodzić o jakiś rodzaj agencji towarzyskiej. Z jakiego innego powodu byłby taki ruch wokół tego mieszkania? I tamte dziewczyny...

Powinna zadzwonić na policję.

Babciu, tak mnie oczarowała ta broszura hotelu, którą zostawił Leonardo. Oglądałam ją w każdej wolnej chwili. Zdjęcia były magiczne. Ana też uważała, że to pięknie wygląda, a najbardziej podobały się jej niebieskie baseny i puszyste narzuty w kwiaty, które leżały równo na wszystkich łózkach.

Ale byłam oczarowana, babciu. Pomyśl, tam mogłabym pracować. Wyobrażałam sobie, jak pięknie będę wyglądać w białej koszuli z dwoma rzędami guzików, wkładając świeży chleb do wielkich koszy w stołówce, i jakie to uczucie chodzić po takiej miękkiej podłodze. I myślałam o tych wszystkich pieniądzach, które przyślemy ci do domu.

Kiedy Ana powiedziała, że boi się jechać, rozzłościłam się. Powiedziałam jej okropne rzeczy, słowa, jakich nigdy wcześniej nie używałam.

Dopiero gdy powiedziałam, że pojedę bez niej, dała za wygraną. Wybacz mi, babciu.

Nie wiedziałam.

## Rozdział 15

Magdalena nawet się nie rozebrała, tylko od razu usiadła przy biurku i wybrała bezpośredni numer do Christera.

– Berglund.

– Dzień dobry, Berglund. Tutaj Hansson.

– Cześć, Magda.

Magdalena zdjęła czapkę i położyła ją na stosie gazet.

– Mam naprawdę dobrą informację, ale zanim powiem, chcę ustalić jedną rzecz. Jeśli wyjedziesz z głupimi uwagami, odkładam słuchawkę i dzwonię do któregoś z twoich kolegów. Na przykład do Urbana Bratta. Wygląda na kompetentnego.

– Teraz mówisz jak tamta Magda, która latała wszędzie z moją siostrą – powiedział Christer, a Magdalena parsknęła śmiechem. – Tak, jest mi przykro, że trochę ostro cię potraktowałem ostatnim razem. Co leży ci na sercu?

– Wygląda na to, że w mieszkaniu przy Abbortorpsvägen jest agencja towarzyska, w jednym z tych domów do wyburzenia.

Christer zagwizdał.

– O cholera. Skąd wiesz?

– Nie jestem pewna na sto procent, ale dużo na to wskazuje. Wczoraj zmarł Tore, dziadek Jeanette Modin. Mieszkał na parterze w tym samym domu. Jeanette mówiła mi, że Tore często słyszał kłótnie i krzyki w mieszkaniu na górze, a kiedy byłam tam wczoraj, widziałam trzy młode dziewczyny, które przyjechały samochodem prowadzonym przez mężczyznę w średnim wieku, z rzadkimi włosami. Nie wyglądały na mieszkanki tego domu. Schowałam się na klatce schodowej i widziałam kilku mężczyzn wchodzących do tego mieszkania.

Magdalena zastanawiała się, czy ma wspomnieć o pobiciu, którego padła ofiarą, ale postanowiła nic nie mówić.

– Wydaje się całkiem oczywiste, że musimy się temu przyjrzeć – powiedział Christer trochę bardziej przyjaznym tonem.

– Tak właśnie myślę – odrzekła Magdalena. – Jak się posuwa wasze śledztwo w sprawie morderstwa? Czytałam w „LT” o jakichś ciemnych volvo.

– Tja, obawiam się, że to było pudło. Ciągłe drepczemy w miejscu.

– A Hedda? Jakież nowe wieści?

– Nie.

Magdalena miała wrażenie, że Christer się zawahał.

– Na pewno? Zupełnie nic?

– Dowiesz się, jak tylko coś się wydarzy, obiecuję.

– Dzięki, Christer.

Christer odłożył słuchawkę. Magdalena była całkiem w porządku, kiedy brała się do konkretnej roboty.

Wziął notatki z rozmowy na poranną odprawę. Był pierwszy w sali konferencyjnej i usiadł na swoim zwykłym miejscu.

– Wyglądasz bardzo rzeško – wymamrotała niewyspana Petra i usiadła obok niego.

– Nie wiem, czy jestem, ale dostałem właśnie informację, którą musimy sprawdzić.

Christer chciał powiedzieć więcej o tym, czego się dowiedział od Magdaleny, ale w tej samej chwili do pokoju weszli Sven Munther i Urban Bratt.

– I co? – rzekł Munther. – Co mamy na dzisiaj? Czy te volvo coś nam dały?

– Niestety, jeszcze nie. Ale właśnie dostałem informację o podejrzanej działalności przy Abortorpsvägen 12.

Munther poprawił się na krześle i spojrzał na niego z zainteresowaniem znad okularów do czytania.

Christer zdał relację z rozmowy z Magdaleną i po raz pierwszy od dawna nie przeszkadzał mu Urban po drugiej stronie stołu.

– Trzeba przyznać, że to ciekawe – rzekł Munther.

– I pomyśleć, że w ogóle nie braliśmy pod uwagę, że zabita dziewczyna mogła być prostytutką – dodała Petra.

– Robimy to teraz, prawda? – odparł Munther, patrząc na nią.

– Uważam w każdym razie, że powinniśmy to sprawdzić. Jeżeli jest ofiarą handlu ludźmi, to wyjaśnia, dlaczego nikt jej nie rozpoznaje i nikt nie szuka.

Munther skinął głową i powiedział:

– Jak sądzicie, co dalej z tym robimy? Macie jakieś pomysły?

– Jeżeli chodzi o działalność agencyjną, ważne jest, żebyśmy mieli mocne dowody, zanim tam wejdziemy – powiedziała Petra. – prostytutki, zwłaszcza ofiary handlu ludźmi,

bywają trudne we współpracy. Często boją się policji i nie chcą zeznawać ze strachu, że wpakują się w jeszcze większe kłopoty.

Pochyliła się lekko i mówiła dalej:

– Uważam, że powinniśmy podjechać tam dyskretnie i zbadać sytuację. Możemy przejrzeć śmieci, żeby znaleźć dowody, zrobić zdjęcia.

Christer był tego samego zdania.

– Petra i ja załatwimy to, jeśli ktoś inny zajmie się zielonymi i granatowymi samochodami.

– Tak, możemy to rozwiązać w ten sposób – rzekł Munther. – Jeśli jednak wydarzy się coś nagłego, stręczycielstwo będzie musiało poczekać, mamy po prostu za mało ludzi. – Zwrócił się do Christera: – Jak poszło z Thellinami?

– W Nowy Rok byli u rodziny w Lesjöfors, dzwoniłem i sprawdziłem dwa razy. Jako ciekawostkę mogę przytoczyć, że zdaniem Ulriki bite kobiety są same sobie winne. Nie wiedzą najwyraźniej, gdzie przebiega granica. Potem dostałem reprimendę, jak nieskutecznie pracujemy i jacy ogólnie jesteśmy tępi. Myślę, że powinniśmy wykluczyć Görana.

– Okej, tak zrobimy – rzekł Munther i zwrócił się do Urbana: – Żadnych śladów Fredrika Anderberga ani innych wieści o Heddzie?

Urban pokręcił głową.

– Nie. Żadnych wypłat z konta, żadnych telefonów do domu, żadnych wieści. Oboje zapadli się pod ziemię.

Christer otworzył zsymp kluczem pożyczonym od dozorczy i zapalił światło. Uderzył go ciężki fetor.

– Czasami nasza praca jest naprawdę elitarna – powiedziała Petra, wkładając gumowe rękawiczki i podnosząc pokrywę stojącego najbliżej zielonego pojemnika.

– To prawda – rzekł Christer. – Właśnie o tym marzyliśmy, składając papiery do szkoły policyjnej.

Śmieci musiały być zabrane niedawno. W jednym pojemniku leżały cztery worki, a w drugim dwa.

– Tak, tak, nie forma się liczy, lecz treść – powiedziała Petra, wyjmując zawiązaną reklamówkę z Coop.

Christer również zaczął od torby z Coop, położył ją przed sobą na betonowej posadzce i rozerwał palcami. Najpierw znalazł stary ser i torebkę po herbacie. Grzebał jeszcze przez

chwilę, ale w środku nie było nic oprócz resztek jedzenia.

Wrzucił torbę z powrotem do pojemnika i wyjął następną, tym razem z Lidia. Była lżejsza.

– Spójrz tutaj – powiedziała Petra, której udało się rozwiązać supeł na małej białej torebce. – Bingo!

Była pełna ręczników jednorazowych i zużytych prezerwatyw.

– O cholera! – skomentował Christer.

Petra ostrożnie włożyła zużyte prezerwatywy do zamykanych woreczków, zaznaczając na nich czarnym flamastrem miejsce i datę.

W torbie Christera z Lidia też znajdowały się prezerwatywy – i zużyte, i stare otwarte opakowania.

Zdażył zabezpieczyć siedem prezerwatyw, kiedy na dnie torby znalazł fiolkę po lekarstwach. Była biała i okrągła. Leki na nadciśnienie. Etykieta z nazwiskiem odstawała z boku jak mała flaga.

„Bengt Berglund”, było na niej napisane. Oraz adres i numer PESEL.

Bengt Berglund.

Ojciec!

Christer usłyszał własne bezwiedne syknięcie.

– Co się stało? – zapytała Petra i podniosła wzrok, trzymając w ręce flamaster.

– Skaleczyłem się – skłamał Christer. – Nic poważnego.

Kiedy Petra się odwróciła, Christer wsunął fiolkę do kieszeni spodni.

Sven Munther i Urban Bratt siedzieli naprzeciw siebie przy stole, każdy ze swoim kubkiem kawy, kiedy Petra i Christer wrócili na komisariat.

– Znaleźliśmy dwie reklamówki pełne zużytych prezerwatyw – oznajmiła Petra. – Nie ma wątpliwości, że nie na użytek własny.

Sven Munther odchylił się na oparcie krzesła, splatając dłonie na karku. Pozycja wyrażająca zadowolenie. Petrze tak jej ostatnio brakowało.

– Świetnie! Dobra robota. Możemy rozszerzyć dochodzenie.

Urban chrząknął.

– Przepraszam, że się wtrączę, ale chyba warto jednak skupić się na morderstwie. Powinno mieć wyższy priorytet niż jakiś podejrzany burdel. Poza tym wciąż pozostaje ta zaginiona dziewczyna.



Petra opanowała uśmiech i spojrzała na niego. Że też on zawsze jest tak niewiarygodnie nadęty, kiedy tylko się odezwie. Starła się, by jej głos nie zabrzmiał nieprzyjemnie.

– Okej, rozumiem, co masz na myśli i zasadniczo się zgadzam – powiedziała. – Ale skąd możemy wiedzieć, czy te sprawy się ze sobą nie wiążą, czy martwa dziewczyna w ziemiance nie miała czegoś wspólnego z tym burdelem?

Urban wzruszył ramionami. Jej taktyka nie przyniosła widocznego efektu.

– No tak, być może. Ale niekoniecznie. A zaginiona Hedda Losjö? Też jest dziwką? Dla mnie ten związek nie jest taki oczywisty.

Petra zwróciła się do Munthera:

– Udało nam się zebrać tyle wartościowego materiału dowodowego, że chyba nie powinniśmy tego zlekceważyć.

Munther był wyraźnie w rozterce.

– Proponuję, żebyśmy zasadzili się koło domu dziś wieczorem i udokumentowali przepływ ludzi w tym mieszkaniu kamerą – ciągnęła Petra. – Mam przeczucie, że kilka godzin da nam to, czego potrzebujemy.

– Okej, zróbcie tak – powiedział w końcu Munther. – Co ty na to, Christer? Możesz wziąć nadgodziny dziś wieczorem?

– Jasne. Nie ma sprawy.

Magdalena stała pochylona nad zamrażarką i wybierała mrożoną rybę. Filet z czarniaka czy z miruny? Jeżeli kupi jajka, będzie mogła zrobić dorsza w sosie jajecznym. A raczej mirunę według tego samego przepisu.

– Moje dziewczynki jedzą tylko rybę, która wygląda tak.

Magdalena, wyrwana z rozmyślań, podniosła wzrok.

Petter stał pół metra od niej, tak blisko, że czuła zapach malarskiej farby, i trzymał opakowanie paluszków rybnych.

– Nie odpowiedziałas na mój esemes – powiedział, patrząc na nią.

– Nie.

– Dlaczego?

– Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć – odparła Magdalena, znów pochylając się nad zamrażarką z rybami.

Teraz już nie wiedziała, czego właściwie szuka, ale mroźne powietrze z dołu

przynajmniej chłodziło jej policzki i trochę rozpraszało uwagę.

– To do ciebie niepodobne. Na ogół nie masz problemów z wypowiedaniem się.

– Może nie – powiedziała Magdalena do zamrażarki.

– Odbierzesz, jeśli zadzwonię któregoś wieczoru?

Magdalena podniosła wzrok.

– Może.

– Jesteś taka tajemnicza. Czy taki staje się człowiek, kiedy zbyt długo mieszka w dużym mieście? – zapytał Petter, zakładając włosy za ucho w tamten sposób.

Z bliska dał się słyszeć tupot butów Nilsa. Niósł w objęciach dwa litrowe kartony mleka, ułożone jeden na drugim jak bale drewna.

– Masz, mamó. Chcę przynieść coś jeszcze.

Magdalena zajęła się mlekiem, włożyła kolejno kartony do koszyka i spojrzała na listę zakupów.

– Dziękuję, kochanie. Możesz przynieść masło. To, którym zawsze smarujemy kanapki. Leży obok mleka.

– Okej – odrzekł Nils i ruszył z powrotem.

Petter spojrzał na nią.

– Do usłyszenia – powiedział. – Spróbuję zadzwonić któregoś wieczoru.

– Zadzwon – powiedziała Magdalena. Potem patrzyła, jak idzie dalej z wózkiem wypełnionym do połowy zakupami.

Kiedy Nils wrócił z kostką masła, Magdalena włożyła ją do koszyka i wydała nowe polecenie dotyczące pomidorów. Były ostatnią pozycją na liście. Nils pobiegł w podskokach do działu z warzywami. Magdalena ruszyła cicho za nim. Dokąd poszedł Petter? Poczula, że się poci, i pociągnęła trochę zamek od kurtki.

Kiedy Magdalena znalazła się koło warzyw, Nils włożył już cztery pomidory do woreczka i związał jego cienkie uchwyty w luźny węzeł. Trzymał z dumą przed sobą swoje małe trofeum.

– Teraz naprawdę jesteśmy gotowi, możemy iść do kasy zapłacić – rzekła Magdalena.

Nils znów przebiegł przez sklep i ustawił się w kolejce za kobietą z kręconymi włosami. Magdalena dołączyła do niego. Nigdzie śladu Pettera.

– No nie, cześć, Magda. Dawno cię nie widziałam.

Kobieta stojąca przed nimi odwróciła się i Magdalena rozpoznała w niej swoją dawną nauczycielkę ze starszych klas podstawówki, Ellen.

– Wiem, że tu wróciłaś. To bardzo dobrze. – Ellen zaczęła wykladać rzeczy na taśmę.

– Jeżeli chciałabyś napisać o czymś innym niż zbrodnie i nieszczęścia, możesz któregoś dnia przyjść do szkoły. Piątoklasiści byli na wycieczce w górach, nocowali na biwaku, kąpali się w przeręblach i chodzili na raketach śnieżnych. A teraz udokumentowali wycieczkę, robiąc w auli wystawę. Kilka osób fotografowało, inni malowali lub pisali wiersze.

– Oho, to brzmi ambitnie – powiedziała Magdalena.

– Pewnie, że tak. To ważne, żebyśmy dostrzegali dzieci. Ty zresztą o tym wiesz, sama masz dziecko. I dobrze jest też umieścić czasem w gazecie pozytywne wiadomości, nie same tragedie...

– To wszystko? – zapytała kasjerka, kładąc czworokątną przekładkę w metalowej obudowie.

– Tak, wszystko.

Ellen wyjęła portfel z torebki.

Magdalena poczuła słaby zapach malarskiej farby i obejrzała się ostrożnie. Petter stał za nią w kolejce, opierając ręce o poręcz wózka.

– Może jednak przyjdiesz i napiszesz parę słów – powiedziała Ellen, nim przeszła na koniec taśmy, by spakować swoje rzeczy.

– Może, ale nie obiecuję – powiedziała Magdalena, wyjmując pomidory z ręki Nilsa.

– Dzieci by się tak ucieszyły.

Magdalena sama czuła, jak wymuszony jest jej uśmiech. Tak było wszędzie. Jak mogła o tym zapomnieć? Jako reporter nigdy nie uprawiała prywatnego dziennikarstwa i nie zamierzała tego robić, nieważne, czy siedziała w saunie na pływalni, czy szła na zebranie rodziców w szkole. Zawsze ktoś chciał mieć „krótką notatkę” w gazecie. Jak nie jeden, to drugi.

– Cóż za gorący temat – szepnął Petter za jej plecami.

Magdalena uchwyciła w przelocie jego spojrzenie, pakując resztę rzeczy.

– Przestań mnie naciskać – mruknęła w odpowiedzi.

Żadne z nich już nic nie powiedziało, ale kiedy zapłaciła, Nils włożył rzeczy do torby i skierowali się do wyjścia, nie mogła się powstrzymać od zerknięcia na Pettera, zanim poszli szybkim krokiem do samochodu.

Kiedy Magdalena zaparkowała na wjeździe do garażu, otworzyła drzwi z tyłu. Nils wyskoczył z samochodu jednym susem.

– Czy mogę się pobawić z Melvinem?

– Zapytaj, czy on może przyjść do nas – powiedziała Magdalena, zamykając drzwi. – Chcę, żebyś dzisiaj zjadł w domu.

Magdalena spoglądała za nim, kiedy biegł drogą, i jednocześnie wyjmowała zakupy z bagażnika.

– Chyba mu się tu podoba.

Magdalena odwróciła się i zobaczyła Gunvor z miotłą na schodach swojego mieszkania.

– Cóż, teraz prawie nigdy nie ma go w domu.

Gunvor odśnieżała schody szybkimi ruchami. Lekki śnieżny puch fruwał między szczelkami balustrady.

– Ty też wyglądasz na zadowoloną. Chyba posłużył ci powrót tutaj.

– Tak, to prawda. Dużo lepiej niż w Sylwestra. – Magdalena postawiła torbę na ziemi i zamknęła bagażnik. – Wstydzę się za swoje zachowanie.

– A tam. Zawsze jesteś mile widziana.

– Gunvor, pomyślałam o jednej rzeczy. Czy ty i Bengt nie moglibyście trzymać u siebie zapasowego klucza do naszego domu? Byłoby dobrze mieć świadomość, że jeden jest pod ręką, gdyby coś się stało.

Gunvor postawiła miotłę przy drzwiach.

– Oczywiście. Przeważnie jesteśmy w domu. Zawsze wiesz, gdzie nas znaleźć.

Magdalena włożyła właśnie ostatnie naczynie do zmywarki, gdy zadzwonił dzwonek u drzwi.

Nils i Melvin opowiadali jej przy obiedzie zupełnie niezrozumiałe dowcipy o Bellmanie, a ona cieszyła się tą chwilą. Nawet jeśli nie potrafiła przestać myśleć o podejrzanej agencji, tak właśnie powinna żyć: spędzać czas z synem i przyrządzać zdrowe domowe jedzenie. Być obecna.

– Szukam swojego syna – powiedział Stefan, wchodząc do kuchni. Drzwi jak zwykle nie były zamknięte na zamek. – Coś mi mówi, że jest tutaj.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – powiedziała Magdalena i się uśmiechnęła. – Bawią się samochodami na górze w pokoju Nilsa. Nie napijesz się kawy? Może latte? Właśnie miałam zrobić dla siebie.

Stefan krótko rozważył propozycję w myślach, nim ją przyjął.

Magdalena wyjęła wysoką szklankę z duralexu i podstawiała pod czerwony ekspres, a Stefan usiadł na krześle najbliżej drzwi, rozpiął do połowy kurtkę i rozejrzał się po kuchni.

– Pięknie ją urządziłaś – powiedział. – Teraz jest tylko kwestią czasu, kiedy przyjdzie tu Diana i też będzie chciała mieć nową kuchnię. Znowu.

– Przecież macie piękną kuchnię – rzekła Magdalena, stawiając przed Stefanem szklanę latte.

– No tak, ja też jestem zadowolony, ale przekonamy się, czy nie mam racji – powiedział Stefan, sadowiąc się wygodniej na krześle.

Wygląda na zmęczonego, pomyślała Magdalena.

Zawsze uważała Stefana za dość atrakcyjnego. W podstawówce był o dwa lata wyżej od niej, obiecujący talent hokejowy i ktoś, o kim tylko fantazjowała, zaglądając w domu wieczorami do szkolnego albumu. Stefan grał nawet krótko w lokalnej drużynie w Färjestad, kiedy go zwerbowali jako siedemnastolatka. W tamtych czasach w Hagfors to było naprawdę coś.

Teraz siedział przy jej kuchennym stole z podkrążonymi oczami, a wytrenowane kiedyś ramiona opadały.

– Oho, pijesz kawę w szklance – powiedział, podnosząc się. – Na zdrowie!

– Na zdrowie.

Magdalena upiła spory łyk i wierzchem dłoni otarła piankę z górnej wargi.

– Czy Nils nie chciałby grać w hokeja? – zapytał Stefan, stawiając szklanę na stole. – Melvin właśnie zaczął w szkółce dla maluchów, jest tam właściwie liderem. Mógłbym go ze sobą zabrać.

– Tak, może – odrzekła Magdalena. – Zapytam go, czy chce.

W tej samej chwili Nils i Melvin wpadli do kuchni.

– Chcesz zacząć grać w hokeja, Nils? W tej samej szkółce, co Melvin?

– Tak! Jasne!

Nils i Melvin położyli sobie ręce na ramionach i zaczęli skakać po podłodze.

– Wygląda na to, że chce – powiedziała Magdalena i się roześmiała.

Christer zatrzymał cywilnego saaba koło rzędu rowerów. Najbliższa uliczna latarnia stała daleko, po drugiej stronie małego drewnianego domku, i samochód schował się w cieniu.

– Tu będzie dobrze – powiedziała z entuzjazmem Petra. – Mamy stąd całkiem dobry widok. Jeżeli się wczłgamy na tylne siedzenie, nikt nas nie odkryje.

– Tak, to powinno się udać.

Christer wyłączył silnik, opuścił miejsce kierowcy i wczłgał się na tylne siedzenie.

Petra otworzyła torbę i zaczęła wprawnymi ruchami sprawdzać kamerę video. Potem wypróbowała jej ustawienie.

– Tak będzie idealnie – powiedziała. – Jest wgląd aż do wnętrza mieszkania.

– To świetnie.

– Spróbuj jeszcze trochę przykucnąć.

Christer podwinął nogi z boku i postarał się jeszcze bardziej zniżyć na siedzeniu. Było mu strasznie niewygodnie. Za kilka minut będzie miał skurcz w łydce.

– Nic nie mówisz – powiedziała Petra. – Myślałam, że dla ciebie to też będzie emocjonujące.

– Przecież jest.

– Okej. Coś innego? Kłopoty miłosne?

– Kłopoty miłosne? Nie.

Christer spoglądał na pusty parking, mając cichą nadzieję, że Petra zmieni temat.

– Przepraszam za nietaktowne pytanie, ale czy ty i Magdalena byliście kiedyś razem?

– Dlaczego tak sądzisz?

Petra się uśmiechnęła.

– E, właściwie nic specjalnego. Tylko intuicja. Jestem dość wyczulona na takie sprawy.

Christer nie odpowiedział.

Petra chyba chciała wypytywać go dalej, ale w tej samej chwili przez parking przeszedł mężczyzna w średnim wieku, w ciemnej kurtce i w cyklistówce z podszewką.

– Schowaj się – syknęła Petra, celując obiektyw kamery w przechodnia.

Kamera cicho zaszumiała i zapaliła się czerwona lampka.

Christer zerknął znad tylnego siedzenia, ale nie rozpoznał przechodzącego mężczyzny.

– Teraz wchodzi – referowała Petra przez kamerę. – Idzie na pierwsze piętro. Teraz kręci się po kuchni. Jakiś mężczyzna wstaje i wychodzi do przedpokoju. Cholera. Szkoda, że zaciągnęli żaluzje w drugim pokoju. Notujesz czas?

Petra znów skryta się za oparciem i położyła kamerę na kolanie. Zadowolona.

Było wpół do dziewiątej. I Petra, i Christer zdążyli zająć do domu, nim zaczęli wieczorny dyżur w samochodzie.

– Jeśli już o tym rozmawiamy – powiedziała Petra. – Ty nie miałbyś nic przeciw temu?

– Przeciw czemu?

– Magdalenie.

– Petra, daj spokój.

Teraz mężczyzna wyszedł z budynku. Petra poderwała się i znów zaczęła filmować.

– Jak długo tam był? – zapytała.

Christer zajął do notesu.

– Wszedł o 20:34 i wyszedł o 21:11. Ile to będzie? Trzydzieści siedem minut.

W ciągu kilku godzin koło samochodu przeszło kolejnych trzech mężczyzn, by po chwili zniknąć w wejściu. Wszyscy przebywali w mieszkaniu trochę ponad pół godziny. Christer rozpoznał tylko jednego z nich, szefa biura technicznego.

– Czy myślisz, że to, co dotąd mamy, wystarczy do wniesienia oskarżenia? – zapytała Petra.

– Licho wie – odparł Christer.

– Może i nie – myślała głośno Petra. – Lepsze dowody zdobędziemy, gdy wejdziemy do środka, może nawet coś w rodzaju rejestru klientów. Film z dzisiejszego wieczoru powinien przekonać prokuratora, by wydał nakaz rewizji. Victoria Ceder bardzo się zainteresowała już wtedy, gdy powiedziałam jej o naszym przeszukaniu śmietnika.

– Jak myślisz, ile tu jeszcze będziemy? – zapytał Christer, spoglądając na zegarek. – Mamy już dość dobry materiał.

– Jeszcze trochę. Trudno zrobić wyraźne zdjęcia twarzy tych mężczyzn w ciemności, kiedy mają czapki nasunięte na czubek nosa. Jeszcze jeden, a potem się zbieramy.

Christer czuł mrowienie w nogach. Jakkolwiek by usiadł, odczuwał w jakimś miejscu ból.

I wtedy to się stało, to, czego obawiał się najbardziej. Już z daleka zobaczył, kto omija śnieżną zaspę przy wjeździe i zatrzymuje się przed wejściem. Ojciec.

– Patrz, nie musieliśmy długo czekać – szepnęła Petra. – Poszczyło się nam! On nie ma czapki. Wygląda mi jakoś znajomo. Poznajesz go?

– Trudno powiedzieć z takiej odległości, ale nie... Nie, nie znam go.

Bengt otworzył drzwi wejściowe i powoli pokuśtykał na piętro. Petra zrobiła krótką przerwę, by odgarnąć pasmo włosów, które dostało jej się do ust, i wróciła do filmowania.

– Teraz jest świetnie. Właśnie wchodzi do kuchni. Widać nawet, jak wyjmuje portfel z wewnętrznej kieszeni i płaci. Zachowuje się, jakby znał tych sutenerów.

Petra drgnęła, kiedy Christer otworzył drzwi samochodu.

– Co robisz?

– Muszę siku – odrzekł Christer i szybko wysiadł.

Pobiegł, potykając się, za śnieżną zaspę, i zdążył skrócić za magazyn rowerowy, kiedy

żołądek podjechał mu do gardła. Zwymiotował na oblodzoną drewnianą ścianę.

Magdalena właśnie wyłączyła telewizor, gdy zadzwoniła jej komórka. Wzięła ją z kuchennego stołu i spojrzała na wyświetlacz. Petter.

Wzięła głęboki oddech, nim przyłożyła telefon do ucha.

– Cześć, to ja – powiedział Petter. – Odebrałaś.

Poczuła nagle, jak drży.

– Tak, odebrałam.

Magdalena wróciła do salonu, usiadła na sofie i zamknęła oczy.

– Co robisz? – zapytał Petter.

– Nic specjalnego, oglądam trochę telewizję.

– Wiem, że ciężko pracujesz.

– Tak. Nie myślałam, że moim pierwszym zadaniem po przeprowadzce będzie pisanie o morderstwie. Byłam raczej nastawiona na wydarzenia w gminie i ankiety na mieście. O semlach i podobne.

– Dużo o tobie myślałem od tamtego spotkania na Kyrkogatan.

Magdalena szybko naradziła się z samą sobą, nim przełknęła ślinę i powiedziała:

– Ja o tobie też.

– Naprawdę?

W głosie Pettera brzmiało zaskoczenie.

– Ale nie o tym, by zacząć od początku – powiedziała. – Jestem tuż po rozwodzie i nie czuję się najlepiej.

– Rozumiem – odrzekł cicho Petter. – Ale nie możemy się kiedyś tak po prostu spotkać? I porozmawiać? Jestem w tym już trochę lepszy.

– Nie wiem.

– Moglibyśmy dokądś wyjść czy coś.

Magdalena parsknęła śmiechem. Petter przecież nigdy nie lubił wychodzić.

– Śmiejesz się. Ale moglibyśmy przejść się do Värmullen czy coś podobnego. Co w tym złego?

Magdalena się zastanawiała. Ryzyko spotkania kogoś znajomego było duże. Ale z drugiej strony...

– Okej – usłyszała nagle własny głos.

– Okej? Czy to znaczy, że chcesz?



– Tak myślę.

O Boże, co ja robię?

– W sobotę? Co o tym sądzisz?

– Tak, to mi pasuje. Mam tutaj Nilsa, ale wyślę go do Melvina. I tak prawie tam mieszka.

– Melvina?

– Tak, najmłodszy syn Diany i Stefana. Chodzą do tej samej klasy i ciągle się bawią.

– Powiedzmy o dwunastej, na moście koło Sund?

– Tak – wykrztusiła Magdalena.

Kiedy zakończyli rozmowę, Magdalena jeszcze długo siedziała na kanapie, bezwiednie muskając telefon wargami i patrząc przed siebie niewidzącym spojrzeniem.

Tak, czemu nie?

Christer wpatrywał się pustym wzrokiem w monitor komputera. Słyszał, jak Petra otwiera magazyn broni i wkłada tam kamerę wideo, tą samą, która pokazywała jego własnego ojca w pełni widocznego na drodze do burdelu z nastolatkami. Zamknęła drzwi i włączyła alarm.

– Zrobiliśmy dobrą robotę.

Wetknęła głowę przez uchylone drzwi do pokoju Christera.

– To prawda – odrzekł Christer, odrywając wzrok od monitora.

– Właściwie powinnam przeładować film do komputera i przejrzeć go już teraz, ale możemy chyba uzbroić się w cierpliwość i poczekać do jutra. Zostajesz dłużej?

– Nie. Tylko coś dokończę.

Petra wcisnęła czapkę na głowę i włożyła rękawiczki z polaru. Potem jakby się zasmuciła.

– Na pewno wszystko w porządku?

– Tak, tak. Nie wiem właściwie, co mi jest. Czuję się, jakbym miał jakąś infekcję.

– Nie siedź za długo. Jedź do domu i odpocznij. Dobranoc.

Kiedy kroki Petry ucichły w korytarzu, Christer wyłączył komputer. Potem wyszedł z pokoju do magazynu broni. Szybko wyjął kartę i wstukał kod.

Nie powinienem tego robić, pomyślał w chwili, gdy otworzył drzwi i wśliznął się do środka.

Ostrożnie podniósł wieko futerału, wyjął kamerę i zważył ją w rękach.

Stracę pracę, jeśli to się wyda.

Potem włączył kamerę, odszukał nagrany wieczorem materiał i wszystko skasował.

Leonardo wrócił po pięciu dniach. Broszura hotelowa była już prawie doszczętnie zniszczona od ciągłego przeglądania.

Kiedy powiedziałam, że obie się zgadzamy na tę pracę, rozpromienił się, wyciągnął rękę i długo potrząsał moją.

– Dobrze – powiedział. – Mój przyjaciel bardzo się ucieszy.

Myślałam trochę nad podróżą, jak będziemy jechać i ile to będzie kosztować. Ani Ana, ani ja nie miałyśmy dużo pieniędzy, paszportów też nie.

– To żaden problem – zapewnił Leonardo.

Hotel miał opłacić paszporty i podróż, a on sam miał nam pomóc w załatwieniu wszystkich formalności.

Ana nic nie mówiła.

## Rozdział 16

Petra Wilander przyszła do pracy pół godziny wcześniej, żeby mieć czas na przygotowanie małego pokazu w sali konferencyjnej, w sam raz na odprawę. Teraz w desperacji naciskała guziki, próbując odtworzyć sekwencje z wczorajszego wieczoru, ale niczego nie mogła znaleźć.

– To niemożliwe! Cholera, to niemożliwe!

– Ale co? Co jest niemożliwe?

Urban Bratt oparł się o futrynę drzwi.

– Nie ma filmu z wczorajszego wieczoru. Mieliśmy takie dobre dowody. A teraz wszystko znikło. Wszystko!

Mina Urbana wyrażała sceptycyzm.

– Jesteś pewna, że zrobiłaś wszystko tak, jak trzeba, że ustawienia były poprawne?

Petra odłożyła kamerę i spojrzała na niego.

– Twierdzisz, że nie umiem obsługiwać kamery, czy dobrze zrozumiałam? Myślisz, że jestem jak jakaś turystka z *Podróży czarterowej*<sup>5</sup>, która zapomina zdjąć przesłonę?

– Nie musisz się tłumaczyć. Tylko się zastanawiałem.

Petra bez słowa precyzyjnie się koło kolegi i poszła zdecydowanym krokiem do pokoju Christera Berglunda.

– Jeśli szukasz Christera, to jest dzisiaj chory – powiedział Urban. – Jakaś grypa czy coś.

Petra znieruchomiała w pół kroku i stała tak przez chwilę, nim poszła bez słowa do najbliższej toalety.

Nie mogę się teraz poddać, pomyślała, myjąc ręce zimną wodą. Coś tutaj mamy i dopilnuję, żebyśmy zdobyli dowody.

Petra, wciąż poruszona zniknięciem filmu, nie mówiła dużo w czasie odprawy. Uszła z niej cała wczorajsza energia. Teraz czuła tylko bezgraniczne zmęczenie. Gdyby zamknęła oczy, usnęłaby na siedząco. Może też się rozchoruje, jak Christer. Może ją czymś zaraził.

---

<sup>5</sup> *Sällskapsresan* – popularna szwedzka komedia z roku 1980.

– Nie ma zatem filmu, który nagraliście – stwierdził Sven Munther.

– Dokładnie – odrzekła z zawstydzeniem Petra.

Nienawidziła porażek.

– Tak, co za pech.

– Łagodnie mówiąc. Widzieliśmy pięciu mężczyzn wchodzących i opuszczających mieszkanie. Nie ma wątpliwości, co się dzieje tam w środku.

– Nie mamy jednak nagranych materiału dowodowego.

– Nie, właśnie.

Petra westchnęła.

– Cóż, możecie ich śledzić przez następny wieczór, ale teraz będzie ciężko, kiedy Christer jest chory, a my zajmujemy się czymś zupełnie innym – rzekł Munther. – Ty i Urban będziecie dalej sprawdzać te volvo. To jest teraz nasz priorytet. Ale pamiętaj, Petra, że ta historia z taśmą w żaden sposób ciebie nie obciąża. Takie rzeczy się zdarzają.

Munther spojrział na Petrę wzrokiem znużonym, lecz przyjaznym. Była mu za to wdzięczna. Pogarda, jaką czuła dla siebie samej, wystarczała w zupełności. Jak mogła tak się zbłąźnić?

Magdalena nuciła końcowy motyw z serialu *Dora poznaje świat*, wybierając bezpośredni numer do Christera Berglunda. Czemu te okropne piosenki z porannej telewizji tak chodzą za człowiekiem? Najtrudniej było zawsze uwolnić się od tych najgorszych.

– Udało się, udało się, udało się. *Yeah, we did it...*

Choć spała niespokojnie, dawno nie była w takim dobrym humorze. I dobrze знаła przyczynę – i niespokojnego snu, i humoru.

Po wielu wolnych sygnałach usłyszała głos:

– Dzwonisz do Christera Berglunda, ale jest dziś chory.

– Okej, czy możesz w takim razie połączyć mnie z Petra Wilander?

Znów wolny sygnał.

– Petra Wilander.

– Magdalena Hansson, „Värmlandsbladet”.

– Cześć. Twoja informacja o agencji była dobra.

– Tak, właściwie dzwonię w tej sprawie. Próbowałam złapać Christera, ale chyba jest chory. Byłam tylko ciekawa, jak wam idzie.

– Wiesz, co myślę o przeciekach.

- Tak, ale to jednak była informacja ode mnie.
- Dokładnie. Dlatego zrobię wyjątek. To teraz bardzo, bardzo delikatna sprawa, więc nie wolno ci napisać ani linijki.
- Masz moje słowo.
- Śledziliśmy mieszkanie na parę sposobów i wszystko wskazuje na to, że tam jest agencja towarzyska, dokładnie tak, jak podejrzewałaś.
- Magdalenie szybciej zabiło serce. Miała rację.
- Naprawdę? – zapytała.
- Tak, ale teraz drepczemy w miejscu, jeżeli chodzi o techniczny materiał dowodowy.
- Teraz mówisz zagadkami, Petra. Co masz na myśli?
- Na pewno poza protokołem?
- Na sto procent.
- Nagraliśmy film, wyjątkowo dobry, ale niestety coś się popsuło i musimy zaczynać od początku. Nic z materiału, który mamy teraz, nie wytrzyma próby w sądzie.
- Magdalena bezwiednie jęknęła.
- Wiem, czuję podobnie – rzekła Petra. – To niezwykle ważne, żebyś niczego nie napisała, zanim nie zdobędziemy tego, co musimy mieć.
- Rozumiem. Mam teorię, że dziewczyna w ziemiance miała coś wspólnego z tą agencją. Co ty o tym sądzisz?
- Petra milczała przez chwilę, po czym rzekła:
- Trudno coś powiedzieć, oczywiście, ale nie brzmi to całkiem nieprawdopodobnie.
- Nie mówię więc od rzeczy, pomyślała Magdalena. Petra chyba doszła do tych samych wniosków.
- Nie będę ci dłużej przeszkadzać. Miło, że poświęciłaś mi czas. Powodzenia w śledztwie.
- Dziękuję, może naprawdę być potrzebne.

Petra wysiadła z windy na ósmym piętrze, odszukała drzwi Christera jeszcze piętro wyżej i zadzwoniła. Choć od tyłu lat pracowali razem, nigdy dotąd nie była u niego w domu. W sumie to dziwne, pomyślała.

Oczywiście, nawet jeśli lubili pracować razem – nigdy wcześniej nie dogadywała się tak dobrze z kolegą z pracy – spędzali razem wiele godzin w ciągu dnia. Żadne z nich nie miało więc potrzeby, by spotykać się jeszcze w czasie wolnym. Ale jednak.

Kiedy wewnątrz mieszkania nie usłyszała żadnych odgłosów, zadzwoniła jeszcze raz. Potem podniosła klapkę zasłaniającą otwór do wrzucania poczty i krzyknęła:

– Chrille! To ja, Petra. Koniecznie muszę z tobą porozmawiać. Film z wczoraj znikł. Teraz jeżdżę wszędzie z Urbanem i odwiedzam wielu niewinnych właścicieli volvo.

We wnętrzu mieszkania dał się słyszeć jakiś słaby ruch, a potem kaszel Christera.

– Co ty mówisz? Film znikł? Jak to możliwe?

Jego głos dobiegał z głębi mieszkania.

– Tak, byłam w takim szoku, że omal się nie rozplakałam. Urban oczywiście myślał, że coś pokręciłam z kamerą.

– To idiota. Słuchaj, koszmarnie się czuję. Grypa żołądkowa. Nie mogę otworzyć.

Christer mówił powoli, jak gdyby słowa z trudem wydobywały się z jego ust.

– Próbowалам wcześniej dzwonić. Kilka razy.

– Właśnie zobaczyłem. Leżałem i trochę spałem.

Petrę rozboleły palce od trzymania klapki, więc zmieniła rękę i znów się nachyliła.

– Czuję się cholernie sfrustrowana.

– Tak. Rozumiem. Ale to nie twoja wina. Sprawdziłaś, czy kamera nie jest uszkodzona? Może powinniśmy ją oddać do serwisu.

– Tak, może.

Zapadło milczenie, dość nietypowe w ich relacji. Petra próbowała odpędzić nieprzyjemne uczucie i powiedziała przesadnie dziarskim tonem:

– Tak, ale najpierw musisz wyzdrowieć. Będziemy w kontakcie.

Wyprostowała się. Dziwne uczucie towarzyszyło jej jeszcze w windzie.

Był piątkowy wieczór. Nils i Magdalena siedzieli skuleni pod kocem na kanapie, mając przed sobą talerzyk z kulkami czekoladowymi w cukrze.

Po południu, zaraz po pracy, pojechali na pływalnię. Nils po podróży do Indii już prawie umiał pływać. W drodze do domu zatrzymali się przy budce z kiełbaskami i kupili hamburgery. Nils nie uważał, że są tak dobre jak Happy Meal z McDonalda, ale prawie.

W telewizji mały chłopiec jeździł wokół na jednokołowym rowerku, zonglując jednocześnie trzema piłeczkami tenisowymi. Kiedy zakończył swój cyrkowy numer, kamera skierowała się na jego rodziców i młodszą siostrę, którzy stali przy brzegu sceny i promienieli z dumy.

– Myślisz, że ja też mógłbym się tak nauczyć?

– Gdybyś bardzo, bardzo dużo ćwiczył.

Magdalena z trudem skupiała uwagę, ale Nils był całkowicie pochłonięty oglądaniem. Wypił trochę coli z puszki, kupionej w kiosku z hamburgerami, i zerknął na laptop, który leżał rozłożony obok na kanapie.

Petter kwadrans wcześniej zaktualizował swój opis na Facebooku: „Petter Björkman czeka na jutrzejszy dzień”.

Magdalena kliknęła na „Lubię to”. „Magdalena Hansson lubi to”.

Czy dobrze robię? – pomyślała. Wiedziała, że powinna przepracować rozwód, zanim będzie gotowa na nowy związek. To zadanie wykonała najwyżej w połowie. Prawdę mówiąc, zostawiła za sobą chaos i uciekła, zamiast uporządkować przyczyny i skutki.

Nie miała jednak siły myśleć o dniu Trzech Króli zeszłego roku, kiedy Ludvig tak odrażająco spokojnie i rzeczowo oznajmił jej, że poznał inną kobietę i chce się rozwieść. Skończyły się świąteczne zobowiązania, teraz był czas wyłożyć karty na stół, wskazać na jedną po drugiej i pójść dalej. Może wolałaby mimo wszystko jakiś wybuch, kłótnie, prawdziwe sceny. Ta kliniczna rzeczowość sprawiała, że czuła się jak chora psychicznie, jak gdyby żyła w świecie urojeń, w którym wszystko jest na niby.

Czemu kupił jej drogie prezenty na Święta, kiedy i tak zamierzał ją opuścić? Jakie znaczenie miał ten zegarek? Czy to był żart? Przytyk, którego nie zrozumiała? W pierwszy dzień Świąt nawet się przespali. Wprawdzie bez wielkiego żaru, ale jednak. Zaledwie w dwa tygodnie później Ludvig spakował walizki i zamówił taksówkę.

Kiedy stał tam w przedpokoju, wszystko wydawało się zupełnie nierealne. Magdalena w dzieciństwie przecięła fińskim nożem małą gumową piłeczkę i wywracała ją potem do środka i na zewnątrz. Tak się właśnie czuła. Jak gdyby całe jej istnienie się wywróciło, przód i tył, góra i dół.

Magdalena czuła jak łyzy – przeklęte łyzy – wypełniają jej oczy. Ech, po każdym załamaniu trzeba się pozbierać, pomyślała szorstko i zamrugowała kilka razy. Potem wzięła największą czekoladową kulę, jaka pozostała, i włożyła całą do ust.

Patrzyła na profil Nilsa i myślała o tym, jaki był miły, otwarty i rozmowny przez cały wieczór. Przeszedł mu w końcu zły humor po weekendzie. Kiedy pogładziła go po włosach, nie odsunął się, tylko zerknął na nią, nim wrócił do oglądania programu rozrywkowego.

Jutro idę na spacer, pomyślała Magdalena. Może to nie będzie takie trudne.

Kiedy Petra wróciła do domu, była tak zmęczona, że mogła się położyć w przedpokoju, ale gdy poczuła cytrusowy zapach, zobaczyła lśniąca podłogę, sprzątnięty i wytarty blat, a do tego bukiet tulipanów na kuchennym stole, wróciły jej siły.

Przynajmniej się staramy, pomyślała. Oboje. Próbujemy.

Właściwie to ona powinna była posprzątać i kupić kwiaty. W ostatnim czasie Lasse dźwigał brzemień codziennych obowiązków, bo ona sama tylko dowlekała się do kanapy i padała na nią o ósmej wieczorem. W sklepie o tej porze roku było wprawdzie dość spokojnie po przedświątecznej gorączce i poświętecznej wyprzedaży, ale mimo wszystko. On też na pewno był zmęczony. Petra próbowała strząsnąć z siebie poczucie winy, lecz nie mogła.

– Cześć, wychodzę.

Petra usłyszała z przedpokoju odgłos zaciąganego zamka błyskawicznego.

– Dokąd, Hannes?

– Do Luddego.

– Ale my właśnie siadamy do jedzenia – powiedziała, wyjmując z piekarnika zapiekanekę meksykańską.

– Powiedział, że mogę zjeść u nich. – Hannes wetknął głowę w uchylone drzwi. – Wpół do jedenastej, jak zwykle?

– Tak, oczywiście. Baw się dobrze.

Drzwi otworzyły się i zamknęły. Kiedy Petra zobaczyła go przez kuchenne okno, poczuła ukłucie w piersi. Jej mały synek tak wyrósł. Zatopiona w myślach ledwie zauważyła, że Lasse wszedł do kuchni.

– Oho, jesteśmy tylko we dwoje – powiedział, obejmując ją w pasie.

– Tak – powiedziała Petra. – Kto by pomyślał. Nellie się odezwała?

– Nie.

– Do mnie też nie. Mam nadzieję, że dojechała.

– Oczywiście, że tak. To przecież tylko Karlstad. Po drodze wiele nie może się zdarzyć.

– Nie, ale mimo wszystko – powiedziała Petra, podając Lassemu sałatkę. – Możesz postawić na stole?

Wzięła komórkę leżącą koło wazonu z kwiatami i wybrała numer Nellie. Po kilku wolnych sygnałach włączyła się poczta.

„Cześć, tutaj Nellie. Nie mogę teraz odebrać. Po usłyszeniu sygnału nagraj wiadomość”.

– Cześć, mała, tutaj mama. Chcę tylko usłyszeć, że dojechałaś. Możesz chyba



zadzwoić. Całuję.

Petra wzięła naczynie z zapiekanką w jedną rękę, a miskę z nachosami w drugą, weszła do pokoju i postawiła wszystko na szklanym stoliku. Potem opadła na kanapę obok Lassego.

Nareszcie weekend. Nareszcie!

Lasse zapalił na stole świeczkę w kulistej podstawce, pochylił się i nałożył sobie kilka czubatych łyżek zapiekanki na talerz.

Petra rzuciła mu baczne spojrzenie.

– Słyszałeś coś o agencji towarzyskiej w prywatnym mieszkaniu? – zapytała.

Lasse zrobił wielkie oczy, mając usta pełne jedzenia. Kiedy przełknął, powiedział:

– Co? Tutaj? W Hagfors?

Petra skinęła głową.

– Ludzie nie opowiadają mi takich rzeczy. Wiedzą, z kim się ożeniłem.

– Cóż, pewnie tak jest. Nie słyszałeś więc żadnych plotek?

– Ani słóweczka.

Petra oparła się o kanapę. Najadła się paroma kęsami i nagle przypomniała sobie, czemu tak dawno nie robiła ulubionego dania Lassego – było zbyt ciężkie i sycące.

– Jak się czujesz? – zapytał Lasse.

– Dobrze. Trochę zmęczona.

– Nie zjesz więcej?

– Nie, wystarczy. Wezmę tylko komórkę – powiedziała, wstając.

Żadnych nieodebranych rozmów, żadnych esemesów.

Petra znów wybrała numer Nellie. Słuchając kolejnych wolnych sygnałów, wróciła na kanapę.

„Cześć, tutaj Nellie. Nie mogę teraz odebrać. Po usłyszeniu sygnału nagraj wiadomość”.

– Cześć, cześć. To znowu mama. Możesz chyba zadzwonić, żebyśmy wiedzieli, że wszystko jest w porządku. Albo wysłać esemes. Kocham cię.

Lasse odsunął wyjedzony do czysta talerz.

– Chodź – powiedział, unosząc rękę.

Petra wtuliła się w jego objęcia, oparła policzek o jego pierś i zamknęła oczy. Ale miała za sobą ciężki tydzień w pracy.

Poczuła nagle, że Lasse zdejmuje dłoń z jej ramienia i zaczyna prowadzić w dół pleców, pod ubraniem.

– Przepraszam, nie dam rady. Nie dzisiaj.

Zatrzymał dłoń.

– Jutro, obiecuję – wymamrotała w jego podkoszulek.

Lasse nie odpowiedział. Zamiast tego usłyszała, jak zmienia kanał w telewizji.

W trzy minuty później już spała.

Nadszedł wreszcie dzień, kiedy Leonardo miał nas zabrać. Wyprałam i wyprasowałam ubrania, i starannie je złożyłam. Na wierzchu torby położyłam broszurę. Ana milczała przez cały ranek i było mi jej żal, ale nawet jej niepokój nie mógł zepsuć mojego oczekiwania.

Samochód Leonarda nie był taki elegancki, jak sobie wyobrażałam. Nie był zardzewiały, ale dość mały i lakier na nim wcale nie błyszczał. Poza tym miał pomarańczowy kolor – jak pomarańcza.

Kiedy wsiadłyśmy z tyłu, Leonardo wyjął nasze paszporty ze schowka koło okna i pokazał nam. Ja wyglądałam dobrze, pomyślałam, ale Ana ze swoimi lokami była jeszcze słodsza niż zwykle. Chciałam przyjrzeć się dokładniej naszym paszportom, ale Leonardo – właściwie nazywał się inaczej, tylko nigdy tego nie zapamiętałam – włożył je z powrotem do schowka i powiedział, że tak będzie najlepiej.

Jeszcze zanim wyjechałyśmy z Kiszyniowa, zrobiło mi się niedobrze. Cały samochód śmierdział dymem papierosów, a słońce prażyło przez szybę. Ana po swojej stronie miała trochę chłodniej, ale też była blada.

Jechaliśmy długo, przez cały dzień i cały wieczór. Kiedy zgłodniałyśmy, Leonardo zatrzymał się na stacji benzynowej i kupił każdej z nas po coca-coli. Do teraz jest mi niedobrze, kiedy piję coca-colę.

Późnym wieczorem dojechałyśmy do polskiej granicy.

Czekał tam na nas inny samochód. Leonardo powiedział nam, żebyśmy zostały w samochodzie, a sam wyszedł. Zobaczyłyśmy, jak rozmawia z dwoma mężczyznami, którzy palili papierosy i się śmiali. Potem wrócił do nas i powiedział, że już czas. Otworzył schowek i wyjął nasze paszporty, ale zamiast dać je nam, podał je jednemu z tych mężczyzn. Wtedy nie wiedziałyśmy, jak się nazywa, ale teraz wiem.

Kostia.

## Rozdział 17

Styczniowe słońce przebiło się właśnie przez cienką warstwę chmur, kiedy Magdalena próbowała objąć Nilsa przed domem Melvina.

– Przestań – powiedział, wywijając się z jej uścisku.

Jego nagła zmiana – z porannego pieszczocha w dużego, sześciolatniego twardziela – wywołała uśmiech Magdaleny.

– Do zobaczenia – powiedziała do dwojga małych pleców w kurtkach z beaver nylonu, które pochylały się już nad budową nowego igloo w ogrodzie Melvina.

Pomachała Gunvor stojącej w kuchennym oknie po drugiej stronie drogi i zaczęła iść. Słońce zaświeciło nagle pełnym blaskiem i zamiast gryzącego zimna wdychała teraz nosem przyjemnie rześkie powietrze.

W co ja się pakuję? – pomyślała. Potem odsunęła to pytanie. Nie będę się przejmować. Chcę tego.

A tam stał Petter, dokładnie tak, jak mówił, oparty o barierkę mostu, w zielonej kurtce, dzinsach i brązowych glanach. Ciemne włosy wystawały mu spod czapki.

Był taki przystojny.

– Cześć – powiedziała ostrożnie.

– Cześć.

Spojrzał na nią radosnym wzrokiem.

– Idziemy?

Kiwnął głową i zaczęli iść wąską ścieżką. Magdalena spoglądała na jego profil, tak dobrze jej znany. Czas wyrzeźbił tylko drobne zmarszczki wokół jego oczu, poza tym nic się nie zmienił. Był dokładnie taki sam.

Przez chwilę szli obok siebie w milczeniu.

– Czemu właściwie tu wróciłaś? – zapytał w końcu Petter. – Nigdy bym się tego nie spodziewał.

– Ja też nie, jeśli mam być szczerą. Ale z dystansu bardziej się docenia różne rzeczy. W Sztokholmie było zbyt dużo wrażeń, zbyt duże rozproszenie. Łatwo się zdekoncentrować. Zagubić to, co ważne.

Petter parsknął śmiechem.

– „Docenia” i „zdekoncentrować”. Zaczęłaś mówić takim wytwornym językiem.

Magdalena czuła, jak słowa rosną jej w ustach, ale nie zdążyła ich powstrzymać.

– Tak, być może – powiedziała. – Tak właśnie jest. Człowiek się dopasowuje.

– To nic złego, nie to miałem na myśli. Tylko tak niezwykle brzmi.

Chmury całkiem się rozproszyły. Słońce świeciło pomiędzy drzew, kiedy szli, kładąc cienie na świeżo odśnieżoną drogę.

– Śnieg na fińskie sanki – powiedział Petter.

– Tak. O Boże, nie pamiętam, kiedy ostatni raz nimi jechałam. A Nils jeszcze nigdy.

– Nigdy nie jechał na sankach? Musisz mu kupić. Svanström sprzedaje takie małe, ładne. Zresztą ja mam chyba jakieś małe w domu, zostały mi po dziewczynkach. Mogę sprawdzić.

Kiedy Petter wyciągnął rękę i wziął dłoń Magdaleny, poddała się temu, czując ciepło przez rękawiczkę.

– Rozwiedliście się – powiedział.

Magdalena starała się nie myśleć o jego ręce, ale było to trudne.

– Tak. Zrobiliśmy to. Zeszłej zimy. Ale chyba nie potrafię jeszcze o tym mówić, przynajmniej nie teraz. To było bardzo trudne.

– Rozumiem. Malin i ja rozwiedliśmy się cztery lata temu. Niedługo będzie właściwie pięć. Dziewczynki nie pamiętają, jak było przedtem. Jak przyjął to Nils?

– Najgorzej było, kiedy przeprowadziliśmy się z domu, w którym mieszkaliśmy, do mieszkania w centrum miasta. Miał daleko do wszystkich kolegów, musiał zmienić przedszkole i... tak, to było dla niego trudne. Dla nas obojga.

– A teraz? Podoba mu się w Hagfors?

– Bywa różnie. Czasem bardzo tęskni za ojcem, ale jest zupełnie innym chłopcem w porównaniu z tym, co było na jesieni, znacznie weselszym. Rzadko go widzę, ciągle gdzieś się bawi.

Zaczęli się zbliżać do zabudowań przy Hagälven, kiedy Petter nagle przystanął przy krawężniku. Pochylił się i pocałował ją, delikatnie, nieśmiało, jak gdyby pierwszy raz. Magdalena postąpiła o krok i objęła rękami jego szyję.

Teraz było tak, jak kiedyś. Tak, jak miało być.

– Muszę cię poczuć – powiedział, wkładając rękawice do kieszeni.

Potem położył dłonie na jej policzkach i pogłaskał delikatnie opuszkami palców jej brwi, skronie, nasadę włosów.

– Płaczesz – powiedział, przyciągając ją do siebie.

Magdalena znikła jego objęciach i zamknęła oczy, zdając się na jego poczucie równowagi.

– Nie zniosę jeszcze jednego zawodu – szepnęła. – Rozpadnę się na kawałki.

Roy ruszył pierwszy śladem skutera, żywołowo jak zwykle, aż podskakiwał mu podwinięty ogon. Petra miała nadzieję, że długi spacer rozproszy jej myśli. Teraz zaczynała się naprawdę niepokoić; Nellie nie zadzwoniła przez całe przedpołudnie, a to było do niej niepodobne.

Bardziej logiczne byłoby, gdyby to Hannes zgubił komórkę albo zapomniał ładowarki. Zawsze bujał w obłokach, jak mawiał Lasse. Nie celowo niedbały, tylko rozkojarzony i trochę roztrzepany. Poza tym zawsze prześladował go pech. Zachorował na astmę, kiedy miał zaledwie półtora roku. Potem doszła alergia na jajka i egzema, którą trzeba było smarować rano i wieczorem. Przez jakiś czas myśleli, że ma alergię na sierść zwierząt, ale na szczęście okazało się, że nie. Jego kariera hokeisty była krótka, ku dzielnie skrywanemu żalowi Lassego. Nie odziedziczył też talentu do nart ani żadnego instynktu współzawodnictwa.

Choć w ostatnich latach znalazł sobie paru kolegów, wciąż najlepiej czuł się sam z gitarą na kolanie. Skąd się u niego wzięło to zainteresowanie?

Nie, Nellie zawsze była zupełnie inna, pomyślała Petra, naturalna i pewna siebie od samego początku, w pełni przekonana, że świat jej potrzebuje.

Roy zygzakował na przedzie, jak gdyby zwietrzył jakieś zwierzę. Całkiem słusznie, bo kilka metrów dalej ślad skutera przecinał się ze śladami łośa. Petra chwyciła oburącz skórzaną obrożę i przyciągnęła psa do siebie.

– Nie, Roy, musisz z tym poczekać do jesieni. Chodź – powiedziała, ciągnąc za sobą ujadającego psa.

Kiedy Roy w końcu się poddał i umilkł, Petra próbowała się rozkoszować spokojem i słońcem, ale wewnątrz dręczył ją niepokój.

Nellie niedługo się obudzi, zobaczy, że komórka się rozładowała, zadzwoni i wszystko będzie tak, jak w każdą sobotę, pomyślała Petra. Rano bywa niedospana i zła, wiem o tym i powinnam mieć dla niej wyrozumiałość. A potem, kiedy usłyszy, że jestem w dobrym humorze i słucham tego, co mówi, złagodnieje i opowie mi, co robiła wczoraj wieczorem.

Znów wyjęła komórkę z kieszeni kurtki, wybrała numer Nellie – straciła już rachubę, który to raz – i zadzwoniła. Telefon nadal był wyłączony.

– Nellie, kochanie, proszę, odezwij się.

Petra strzepnęła śnieg z butów na najwyższym schodku, nim otworzyła drzwi.

Właściwie nie chciała wchodzić, ale się ochłodziło, a ona i Roy byli zmęczeni po długim dwugodzinnym spacerze.

Odpięła Royowi obrozę i zobaczyła, jak otrząsa się i znika w kuchni, żeby napić się wody. Powiesiła smycz na haczyku przy drzwiach.

– Pięknie było, prawda? – powiedziała do psa, który wrócił i zwinął się w kłębek na leżącym w kącie posłaniu z brązowej skóry.

Roy odpowiedział pełnym zadowolenia sapnięciem i zamknął oczy.

Lasse siedział przy kuchennym stole i czytał „Aftonbladet”. Petra podeszła i pogłaskała go po plecach.

– Czy coś się wydarzyło w wielkim świecie? – zapytała, chowając wystającą z jego koszuli metkę.

Lasse wymamrotał jakieś „nie, właściwie nie” i przewrócił stronę.

– Nellie nie dzwoniła? – zapytała Petra, siląc się na niedbały ton.

Lasse pokręcił głową.

Nie powiedział, żebym się nie martwiła, pomyślała Petra. Teraz on też się niepokoi, ale nie daje tego po sobie poznać.

Ta świadomość ją przeraziła.

Nils pochylił się nad stołem w kuchni i wsypał do miski z tacos trzy czubate łyżki kukurydzy. Na wierzch pomidory, które pomagał kroić w dość duże kawałki. Zjadał już trzecią porcję, ciągle głodny. Świeże powietrze zaostrzyło mu apetyt.

Magdalena wmusiła w siebie siłą woli jedną miseczkę. Miała wrażenie, że jest chora, wciąż czuła smak ust Pettera i jego kilkudniowy zarost na policzkach.

– Mamo!

– Co?

– Nie słuchasz mnie.

– Przepraszam, synku. Co powiedziałeś?

– Skończył się sos serowy. Jest jeszcze?

Magdalena wstała od stołu, żeby zajrzeć do lodówki.

– Rzeczywiście – powiedziała, wyjmując nowy słoik. Zdjęła z niego wieczko i podała go Nilsowi.

Na stole znów zapikowała komórka. Magdalena wzięła telefon i uśmiechnęła się, pewna, że to kolejny esemes od Pettera. Ale numer na wyświetlaczu był nieznanym.

„Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy. Wiemy, gdzie mieszkasz ze swoim małym Chińczykiem. To tylko ostrzeżenie”.

Magdalenie ze strachu zakręciło się w głowie. Usiadła ciężko na krześle, starając się ukryć wzburzenie przed Nilsem.

– Co to było, mammo?

– Nic szczególnego, mój mały. Naprawdę nic ważnego.

Petra potrząsnęła wypranym białym podkoszulkiem, złożyła go i położyła na stos rzeczy Lassego. Sterty poskładanych ubrań na ławce w pralni rosły, ale góra czystego prania nie wydawała się zmniejszać w tym samym tempie. To moje jedyne hobby, pomyślała. Ile godzin spędzam tu tygodniowo?

Przez rytmiczny dźwięk pracującej pralki przebił się szmer telewizora z pokoju. Lasse stanął niespodziewanie w drzwiach, ubrany w granatowy dres i kapcie.

– Czy naprawdę zamierzasz tu stać i składać pranie przez cały sobotni wieczór?

– A kiedy twoim zdaniem mam to robić? Widzisz, jak tu wygląda!

Ton był znacznie ostrzejszy, niż Petra zamierzała.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Lasse skrzyżował ramiona na piersi. – Że ja nic nie robię? Prawie codziennie gotuję obiad. Robię zakupy i sprzątam. Obiecałaś, że będziesz mniej pracować, ale jakoś nikt w rodzinie tego nie zauważył. Ja też mam pracę, jeśli jeszcze pamiętasz. Może nie taką ważną i znaczącą jak twoja, ale w sobotni wieczór chciałbym odpocząć, jeśli nie masz nic przeciwko temu. A skoro bawi cię zgrywanie męczennicy, rób, jak uważasz.

Wyszedł, nim zdążyła odpowiedzieć.

Wyszarpnęła ze stosu parę dżinsów i strzepnęła tak mocno, że wydały ostry trzask.

Cholera!

Kiedy Petra weszła do sypialni, Lasse zgasił już światło i leżał odwrócony do niej plecami w podwójnym małżeńskim łóżu, ale poznała po oddechu, że nie śpi. Zdjęła ubranie i rzuciła na krzesło przy nocnym stoliku, nie zapalając światła. Położyła komórkę przy radiobudziku i wsunęła się pod kołdrę blisko Lassego.

– Przepraszam – powiedziała, obejmując go ramieniem. – Wiem, ile robisz w domu, a ty chyba nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak bardzo jestem ci wdzięczna. Nie wiem, co mi się stało przedtem, ale to ma chyba związek z tym, że tak się martwię o Nellie.

Przytuliła się mocniej i zaczęła delikatnie pieścić jego pierś.

– Lasse? Przepraszam.

Odwrócił się w końcu.

– Ja też się martwię. Pewnie dlatego wziąłem to do siebie.

Petra nie odważyła się zapytać o to przez cały dzień, nie miała odwagi wyrazić swego lęku w obawie, że Lasse nie będzie umiał jej uspokoić. Teraz zadała to pytanie, ledwo słyszalnym w ciemności szeptem.

– Jak myślisz, dlaczego ona się nie odzywa?

– Sam chciałbym to wiedzieć. To do niej niepodobne.

Lasse położył dłoń na jej policzku, a Petra poczuła, jak prowadzi ją dalej przez szyję, ramię, pierś, pochylając się i całując ją.

Zdziwił ją nagły przyływ pożądania. Tak jakby niepokój jej ciała musiał znaleźć gdzieś ujście.

Kiedy Nils zasnął, Magdalena przeszła się po pokojach, zaciągając wszystkie żaluzje. Potem sprawdziła, czy drzwi wejściowe są dokładnie zamknięte. Uświadomiła sobie nagle, jak niepewne są drzwi z trzema przyciemnionymi szybami. Gdyby ktoś chciał wejść, wystarczyło je tylko zbić. A gdyby chciał się dostać przez okienko piwniczne, też z łatwością by to zrobił, pomyślała.

Magdalena nigdy nie bała się specjalnie ciemności w domu, ale teraz osaczyły ją koszmarnie fantazje. Przyływ adrenaliny sprawiał jej fizyczny ból.

Jeszcze raz przeczytała esemes. „Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy. Wiemy, gdzie mieszkasz ze swoim małym Chińczykiem. To tylko ostrzeżenie”.

Magdalena wzięła laptop ze sobą na kanapę i okryła się kocem. Choć była pewna, że to nic nie da, weszła na Eniro i wpisała numer, z którego został wysłany esemes.

„Niestety, nic nie znaleziono”.

Na hitta.se rezultat był ten sam.

„Brak wyników wyszukiwania”.

Muszę to zgłosić na policję, pomyślała. Właściwie powinnam chyba zrobić to od razu, ale...

Na dole ekranu coś zamigotało.

„Nowa wiadomość od Pettera”.

Magdalena kliknęła szybko na Facebooka, a tam w okienku w prawym dolnym rogu znalazła krótkie: „Cześć...”



Szybko odpisała”

„Cześć, cześć”.

Przygryzła lekko paznokieć, czekając na odpowiedź. „Co robisz?”

Siedzę przerażona, patrzę na drzwi od tarasu i myślę, jak łatwo stłuc w nich szybę.

W końcu napisała:

„Nic specjalnego. Nils śpi. Oglądaliśmy *Robinsona*. A ty?”

Odpowiedź przyszła szybko.

„U mnie mniej więcej to samo. Dziękuję za spacer. Sprawiaś mi tyle radości”.

Magdalena znów poczuła tamto ciepło. Cursor migał, czekając, aż coś napisze.

To ryzykowne. Nie wiem...

„Boję się”.

„Mnie?”

„Moich własnych uczuć. Tak łatwo mnie zranić, nie odważę się już nigdy nikomu zaufać”.

„Będziemy się bać siebie nawzajem. Prawda?”

Kursor migał.

Zanim Magdalena zdążyła coś napisać, Petter ją uprzedził:

„Nawet nie wiesz, jak mi ciebie brakowało, kiedy wyjechałaś. Było tak źle...”

Magdalena przełknęła ślinę, wspominając samotność w obskurnym mieszkaniu z wtórnego rynku, przy Gullmarsplan, uczucie, jakby się unosiła w stanie nieważkości – nieważkości i nieważności – w ciemności, kiedy budziła się w nocy ze strachu. Czas po pracy, który starała się jakoś zabić, i niekończące się weekendy. Wtedy też uciekałam, zupełnie tak, jak teraz, pomyślała.

„Jesteś?”

„Oczywiście. Jestem”.

„Napisałem coś głupiego?”

„Nie, nie. Nie wiem. To idzie za szybko. Chyba nie potrafię...”

Magdalena nie dokończyła zdania. Wylogowała się, zamknęła pokrywę i wsunęła się pod koc.

## Rozdział 18

Petra wstała z małżeńskiego łóża i zaczęła szukać po omacku rzeczy na zawalonym ubraniami krześle. Wciągnęła przez głowę wczorajszy podkoszulek, wzięła dzinsy, polar, komórkę i wymknęła się bosą z sypialni.

Najciszej, jak umiała, zamknęła za sobą drzwi.

Nie było jeszcze nawet wpół do szóstej, ale przebudziła się gwałtownie, jak gdyby coś wyrwało ją ze snu, nie mogła sobie jednak przypomnieć co. Nadal mocno biło jej serce. Trochę świeżego powietrza dobrze mi robi, pomyślała, wkładając dzinsy i polar.

Roy przywitał się z nią, trochę sennie, w przedpokoju.

– Pójdziemy na spacer?

Pies zamachał ogonem, powoli, jak gdyby nie był jeszcze całkiem rozbudzony.

– Tylko wezmę skarpety.

Petra wyszła do pralni, gdzie na ławie leżały stosy ubrań. Kiedy wróciła, Roy stał już zupełnie gotowy z nosem przy drzwiach.

Na dworze było zupełnie cicho, nie wyczuwało się najmniejszego ruchu w którymkolwiek z domów stojących przy ulicy.

Wspaniale byłoby znów pójść do lasu, ale było jeszcze zbyt ciemno, więc musieli się trzymać oświetlonych dróg w pobliżu zabudowań.

Miała wrażenie, że przez całą noc nie zapadła w głęboki sen, tylko leżała w zawieszaniu między jawą a snem. Kiedy ostatni raz spojrzała na zegarek, było parę minut po trzeciej. Chociaż wiedziała, że esemes by ją obudził, wyciągnęła rękę i wzięła komórkę, kiedy tylko otworzyła oczy. Ale nie, dalej nic.

Urojenie, pomyślała. Muszę odpuścić z pracą, morderstwem i Heddą Loşjö. To, że Nellie nie odpowiada, nie oznacza jeszcze, że zaginęła. Albo że nie żyje.

Ale gdzie ona jest?

Śnieg tak się skrzył w przedpołudniowym słońcu, że Hanna Wiik musiała mrużyć oczy. Ledwo widziała przed sobą urywany ślad nart ojca.

– Tato, zaczekaj na mnie! – zawołała. – Nic nie widzę.

– Za chwilę będzie lepiej, kiedy oczy się przyzwyczają – odpowiedział, jadąc gdzieś z przodu, z plecakiem, w samym środku bieli. – Kiedy wejdziemy do lasu, będzie więcej cienia.

Hanna zrobiła na próbę parę kroków łyżwowych, udało się i wkrótce go dogoniła. Jechali dalej przez łąkę, on z przodu, ona z tyłu. Czekala na tę wędkarską wyprawę przez cały tydzień. Sama z tatą. Bez rozbieranego i krzyczącego młodszego rodzeństwa. Kiedy dotarli do ledwie widocznego zjazdu do lasu, zaczęła się odpychać kijkami. Tak, śnieg był dobry na narty, nie czuła wcale zmęczenia, tylko po nim śmigała.

Ojciec zrobił podejście przez rów i ruszył dalej między wysokimi brzożami. Hanna lubiła tę część lasu. Wiosną między drzewami rosła gęsta, jasnozielona trawa, a latem pasły się tu owce.

– Czy myślisz, że złowimy jakąś rybę? – zapytał ojciec przez ramię.

– Chciałabym przynajmniej jedną małą, żeby dać Białemu Pyszczkowi, kiedy wrócimy do domu – powiedziała Hanna.

– Będzie mu smakować, grubaskowi.

– On wcale nie jest gruby.

– Tak, tak, niedługo będziemy musieli mu kupić tabletki na odchudzanie – droczył się z nią ojciec.

Dalej mknęli przez las. Brzozy się skończyły, teraz w górze kołysały się tylko korony wysokich sosen. Hannie to się nie podobało. Na szczęście jest z nią tata. Gdyby miały przyjść wilki.

– Jedziesz za szybko! – krzyknęła. – Zaczekaj.

Wiedziała, że są tu wilki. Rzadko wprawdzie podchodziły blisko ludzi, ale wczesną jesienią słyszała ich wycie przez trzy wieczory pod rząd.

„Wilk o wiele bardziej boi się ciebie niż ty jego” – próbowała ją uspokajać mama.

Mama nigdy nie kłamała, ale Hanna i tak okropnie się bała. Rozejrzała się niespokojnie dokoła, odpychając się kijkami. Prawie każdy kamień, każdy szaroczarny przewrócony korzeń na pierwszy rzut oka zdawał się poruszać. Serce biło jej mocno pod kombinezonem.

Zobaczyła wreszcie migające między drzewami jezioro. Ojciec był już przy ostatnim zjeździe do lodowej tafli.

– Zaczekaj! – krzyknęła znowu Hanna.

Ojciec przystanął i poczekał na nią.

– Tu jest tak stromo – powiedziała Hanna, patrząc w dół.

– Z łatwością dasz sobie radę. Staraj się tylko miękko uginać nogi w kolanach –

powiedział ojciec i znikł w dole wzgórza.

Hanna zebrała się na odwagę. Tak, dała radę poprzednim razem. Żeby tylko udało jej się zjechać dokładnie po śladach.

– Raz, dwa, trzy – poruszyła bezgłośnie wargami i zjechała.

Pęd wiatru wyciskał jej łzy z oczu.

– Miętko w kolanach, Hanno! – krzyknął ojciec, ale było już za późno.

Mały pieniek na środku śladu sprawił, że straciła równowagę i upadła jak długa w śnieg. Kiedy próbowała się podnieść, jedna narta wciąż tkwiła w zaspie.

– Zgubiłam rękawicę. Chodź, pomóż mi. Nie mogę wstać.

– Oj tam, dasz sobie radę sama! – zawołał pokrzepiającym głosem ojciec.

Hanna kopała jak szalona drugą ręką, dziura stawała się coraz większa i głębsza. A tam, w dole, leżała rękawica. Ale i coś jeszcze. Co to było?

Szalik? Pociągnęła go lekko. Kiedy zobaczyła zamrożone ucho, krzyknęła na całe gardło.

## Rozdział 19

Petra położyła nowy, świeżo wyprasowany bieżnik na kuchennym stole i postawiła dwa kubki z kawą. Lasse siedział na sofie, wodząc za nią wzrokiem.

– O której miała przyjechać autobusem?

– Pięć po wpół do szóstej – odrzekła Petra, nalewając kawy.

Hannes wszedł do kuchni i bez słowa otworzył lodówkę.

– Wypijesz z nami kawę? – zapytała Petra, wstawiając z powrotem dzbanek do ekspresu.

– Nie.

Po długim, intensywnym studiowaniu zawartości lodówki wyjął masło i ser, zrobił sobie cztery kanapki, położył je na talerzyku i zabrał na górę do swojego pokoju.

Komórka Petry w przedpokoju zaczęła nagle grać melodię *Dire Straits*. Zerwała się i pobięła do kurtki, w której zostawiła telefon po spacerze.

– Do diabła – mamrotała, szukając komórki w kieszeni pośród czarnych woreczków na psie kupy i wyschniętych smakołyków dla psa.

Komórka umilkła.

Kiedy Petra znalazła wreszcie telefon, zobaczyła, że dzwonił Sven Munther.

Komórka zapiknęła w jej dłoni. Nowa wiadomość w poczcie głosowej. Odruchowo nacisnęła i przyłożyła telefon do ucha.

„Cześć, Petra. Przepraszam, że niepokoję cię w weekend, ale muszę cię prosić, byś przyjechała. Znalaziono martwą dziewczynę w lesie koło Gustavsfors. Prawdopodobnie zamordowana. Dzwoniłem do Folkego Dag och Natta czy Natt och Daga, czy jak on się tam nazywa. Możesz go wziąć ze sobą. Bratt i ja jesteśmy już na miejscu.

Petra poczuła lodowaty chłód.

Nie, to nie może być prawda. To nie jest prawda.

Folke Natt och Dag stał na Dalavägen przed komisariatem i wyglądał niemal na uszczęśliwionego, co Petra w innych okolicznościach przyjęłaby normalnie – nic

przyjemnego siedzieć samotnie przez cały weekend w małym mieszkaniu w Hagfors – ale teraz ją zirytowało.

Folke otworzył drzwi od strony pasażera i wsiadł, zginając swoje długie nogi.

– Czy to daleko? – zapytał, kiedy Petra manewrowała między rzędami spowalniaczy prędkości.

– Nie bardzo. Jakies dwadzieścia kilometrów na północ. Nie wiem dokładnie, gdzie znaleziono tę dziewczynę, więc musimy zadzwonić do Munthera i Bratta, kiedy będziemy już blisko.

– Nie przypuszczałem, że tyle będzie się działo w tym rejonie – powiedział Folke. – Myślałem, że zostanę specjalistą od włamań do domków letnich i kasowania mandatów za przekroczenie prędkości, a nie że będę brał udział w dwóch śledztwach w sprawie morderstwa w ciągu kilku tygodni.

On mówi zupełnie normalne rzeczy, nie powinnam się oburzać, pomyślała Petra.

– Rozumiem. Dla nas to też nietypowe, jak może zauważyłeś.

Zwykle zajmowała się młodymi aspirantami, wdrażała ich do pracy i starała się, by dobrze się czuli w nowym miejscu, ale zabójstwo nieznannej dziewczyny, zaginięcie Heddy Losjö i śledztwo w sprawie agencji towarzyskiej w mieszkaniu pochłaniały cały jej czas. Teraz uświadomiła sobie, że od przybycia Folkego prawie z nim nie rozmawiała. Dlatego próbowała odsunąć od siebie straszne myśli, wdając się z kolegą w pogawędkę.

– Gdzie mieszkasz? – zapytała.

– Mam dwupokojowe mieszkanie na Tranebergsvägen. Widać stąd ten dom... o, tam.

Folke wskazał na dwupiętrowy budynek po lewej stronie.

– Piękne miejsce – powiedziała Petra.

– Tak, ale byłoby lepiej mieć własne wejście i małe schodki. – Folke popatrzył na niskie żółte domki robotnicze, biegnące szeregiem po drugiej stronie przez całe osiedle. – Te jednak są najbardziej popularne. Poza tym nie było specjalnych problemów, by znaleźć jakieś mieszkanie.

– Znasz tu kogoś?

Folke parsknął śmiechem.

– Nie, ani jednej osoby. Kolega z kursu odbywa praktykę w Karlstad i myśleliśmy o tym, by się spotkać, ale to dalej niż myślałem. Spędzam więc dość dużo czasu przed komputerem.

Minęli Geijersholm i skręcili na Gustavsfors. Uschnięte sosny barwy ołowiu stały jak anteny telewizyjne na wyrębie, który rozciągał się po obu stronach drogi.

– Dlaczego zachowali te okropne drzewa? – zapytał Folke, wskazując na nie. – Wyglądają dosyć dołująco.

– Słyszałam, że dla ptaków. Wiele gatunków zakłada gniazda tylko na uschniętych drzewach.

Petra chciała, żeby Folke mówił dalej, obojętne o czym, byle tylko nie było nieznośnej ciszy. Dostrzegła nagle kątem oka, że Folke patrzy na jej ręce, tak mocno zaciśnięte na kierownicy, że zbieleły jej palce.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

Petra wzięła głęboki wdech.

– Moja siedemnastoletnia córka miała jechać do koleżanki w Karlstad, ale od piątku nie dała znaku życia. To brzmi dość śmiesznie, kiedy teraz to mówię, sama słyszę, ale po tej dziewczynie w ziemiance... Tak, łatwo wpaść w paranoję, kiedy ma się dzieci w tym wieku.

Folke kiwnął głową. Współczująco.

– Ale postaraj się teraz nie martwić – powiedział po chwili.

Petra zapomniała, by zwinąć na źle wyprofilowanym rozwidleniu i samochód zniosło niepokojąco daleko na prawą stronę.

Gdy wjechali do wioski, zobaczyli wóz policyjny przed zamkniętym sklepem. Urban Bratt stał przy nim i czekał.

– Idźcie za mną, pokażę wam drogę – powiedział. – To jakieś cztery kilometry stąd. W rzeczy samej, dość blisko miejsca, w którym znaleziono tamtą dziewczynę. Przygotujcie się na nieprzyjemny widok.

Petra zamknęła oczy.

Petra brnęła w głębokim śniegu za Folkem i Urbanem. Wydeptali już wąską ścieżkę między sosnami. Pół kilometra dalej widać było odgradzającą taśmę w kratkę. Petra czuła, że uchodzą z niej wszystkie siły, nogi miała jak z waty i nie wiedziała, jak da radę podejść bliżej.

Folke odwrócił się i spojrzał na nią.

– Jak się czujesz? – zapytał.

– W porządku.

Petra starała się kontrolować oddech, ale Folke wciąż patrzył na nią z niepokojem.

Za taśmą stało dwóch techników z Torsby, pochylając się nad czymś, co przypominało z daleka ciemny, bezkształtny tobołek z ubraniami. Sven Munther znużonym gestem uniósł rękę w pozdrowieniu i wyszedł im na spotkanie.

Nie dam rady, pomyślała Petra. Nie dam rady.

Zbliżała się powoli do tobołka i schylonych pleców techników, teraz już zupełnie nieświadoma spojrzeń Folkego.

Kiedy była jakieś pięć metrów od miejsca, jeden z techników odsunął się na bok. Tam nie leżał człowiek, tylko kawałek padliny. W miejscu twarzy tkwiły zmrożone strzępy mięsa. Można było rozpoznać tylko ucho i pasmo zakrwawionych włosów.

Jasnobrązowych – nie zielonych.

Petra upadła na kolana w śnieg. Nie poczuła, że Folke kładzie ręce na jej ramionach.

– To ona?

Pokręciła głową.

– Nie.

Załkała.

Munther podszedł do nich. Między jego brwiami rysowała się pionowa zmarszczka.

– Co się dzieje, Wilander?

Petra zawstydzona otarła oczy rękawicą. Nigdy wcześniej nie załamała się na miejscu zbrodni.

– Myślałam, że znajdę tutaj moją córkę. – Pociągnęła nosem, próbując się podnieść, ale nogi odmawiały jej posłuszeństwa. – Nie odezwała się przez cały weekend.

– Czemu nie oddzwoniłaś i nie powiedziałaś? Gdybym o tym wiedział, nigdy bym cię nie naraził na coś takiego.

Petra chrząknęła, próbując powstrzymać łzy. Strasznie krępujące było klęczeć na śniegu i płakać jak dziecko przed własnym szefem.

– Praca to praca – powiedziała i zdołała w końcu, wsparta na ramionach Folkego, stanąć na nogi.

– Możliwe, ale dziś daję ci wolne do końca dnia. Jedź do domu i znajdź córkę, a my zobaczymy się jutro.

Munther zwrócił się do Folkego:

– Zawieź Wilander do domu. A potem wracaj prosto tutaj.

Folke skinął głową.

– Dziękuję – powiedziała Petra.

Munther spojrział na nią, uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Myśl teraz o sobie.

Petra i Folke w milczeniu brnęli z powrotem przez śnieg. Z tyłu słyszeli, jak technicy ustawiają reflektor na statywie. Popołudniowy zmrok zaczynał się już kłaść między



drzewami. Kiedy uszli kilkaset metrów, spotkali Linusa Saxberga z „Länstidningen”. Musiał zauważyć, że dzieje się z nią coś dziwnego, bo w chwili, gdy otworzył usta, by zadać jakieś pytanie, zamknął je znowu i przepuścił ich.

Jak długo będę się wstydzić, że odczułam niedorzeczną ulgę, widząc zwłoki czyjejś córki, nie mojej? – pomyślała Petra. Kiedyś spotka mnie pewnie za to kara.

W kuchni roznosił się zapach świeżych bułeczek, a od ciepła z piekarnika zaparowały szyby.

Kiedy zadzwonił telefon, Gunvor odstawiła na blat miskę z roztrzepanymi jajkami, wytarła ręce w fartuch i podniosła słuchawkę wiszącego na ścianie telefonu.

– Berglund.

– Cześć, tu Christer. Jest tam gdzieś ojciec?

– Tak, siedzi i czyta gazetę. Zaczekaj.

Gunvor odłożyła słuchawkę na parapet i wyszła do holu.

– Bengt, Christer dzwoni. Odbierzesz u siebie?

– Jasne.

Gunvor wróciła do kuchni i odwiesiła słuchawkę na widełki.

Dziwnie mówił. Niewyraźnym głosem i bardzo skrótowo. Może jest chory? – pomyślała i wróciła do pędzlowania jajkiem dwóch ostatnich rogalików z cynamonem. Choć nie jedli teraz tyle białego pieczywa, piekła je wciąż z przyzwyczajenia z całego kilograma mąki. Teraz jednak nie zwijała ciasta, tylko zaplatała je w wieńce.

– Jadę na chwilę do Christera – powiedział Bengt z holu.

– To weź ze sobą jego wyprane rzeczy, są w torbie w pralni.

Kiedy Bengt zszedł na dół, Gunvor wstawiła ostatnią blachę do piekarnika, po czym włożyła jeden z gotowych wieńców do torebki i podała ją Bengtowi, kiedy wrócił z piwnicy.

– To też weź i uściskaj go ode mnie.

Kiedy Bengt sięgnął do szafki koło drzwi po kluczyki do samochodu, zauważył tam klucz, którego nie znał.

– Ten jest do czego? – zapytał, biorąc w palce małą ceramiczną figurkę.

– Do domu Magdy. Chciała, żebyśmy mieli jeden u siebie.

Bengt odwiesił klucz i zapytał:

– Wyjechała?

– Nie, nie sędzę. Chciała tylko, żebyśmy mieli jeden na wszelki wypadek. Kwiatów raczej nie musimy podlewać, nawet gdyby wyjechała na długo. Chyba żadnych nie ma.

Firaneł też nie, z tego, co widziałam. Czy to nie jest trochę dziwne?

– Pewnie jeszcze nie zdążyła – powiedział Bengt. Wziął torbę z praniem i pieczywem i otworzył drzwi. – Nie powinnaś się tak przejmować tym, co inni mają w domu. Cześć.

Czemu się nie przejmować? – pomyślała Gunvor. To prawda, że ludzie powinni mieć u siebie tak, jak lubią, ale ten dom wygląda prawie na niezamieszkały, każdy chyba to widzi.

Kiedy Petra weszła do kuchni, Lasse podniósł zdziwiony wzrok z gazety.

– Już jesteś?

Petra milczała. Jej obecność musiała wystarczyć za odpowiedź.

– Źle się czujesz?

Petra opadła na kuchenną sofę, nie zdejmując kurtki.

– Nie dałam rady. Tam w śniegu leżała dziewczyna, z twarzą wyzartą do połowy przez jakieś zwierzę. Nie mogłam. Ale to nie była Nellie.

Podparła czoło rękami i zamknęła oczy.

– Naprawdę myślałaś, że to może być ona?

– A dlaczego nie?

Petra poczuła, że uchodzi z niej cała energia. Samo siedzenie na sofie i utrzymanie pionowej pozycji było sporym wyzwaniem.

Wtedy zadzwonił telefon.

Petra odchyliła się do tyłu i zaczęła nerwowo szukać komórki w kieszeni kurtki.

Nellie!

Ulga zmieniła się we wściekłość, kiedy usłyszała beztroski głos córki.

– Gdzieś ty do diabła była przez cały weekend? – krzyknęła.

– Ale...

– Nie rozumiesz, jak się denerwowaliśmy, twój ojciec i ja. Nie rozumiesz? Dzisiaj znaleźli w lesie następną martwą dziewczynę, a ja myślałam, że to ty. Pojechałam tam i myślałam, że znajdę cię w tym śniegu.

– Ale, mam, ładowarka...

– Milcz! Mogłaś chyba zadzwonić z innego telefonu? Nigdy bym się tego po tobie nie spodziewała, Nellie. Nigdy. Żeby nie zadzwonić przez kilka dni.

Dopiero gdy usłyszała, jak Nellie pociąga nosem, zdołała się opanować.

– Przepraszam, mała. Tak się bałam. Jesteś teraz w autobusie?

– Tak. Czy ktoś po mnie wyjedzie?

– Tata. Później jeszcze o tym porozmawiamy.

Lasse, który słyszał każde słowo, spojrzał na Petrę.

– Cholerny bachor! – powiedziała Petra, kładąc komórkę na stole. – Mało nie umarłam przez nią ze strachu.

Potem wybuchła płaczem.

Christer drgnął, słysząc dźwięk dzwonka. Ojciec już jest? Musiał chyba biec do samochodu. Christerowi naprawdę zrobiło się niedobrze, kiedy wstał od kuchennego stołu i poszedł otworzyć.

Bengt, z torbą w jednej ręce i reklamówką z ciastkiem w drugiej, stał przed drzwiami, patrząc na niego ze zdziwieniem.

– Jesteś chory?

– Nie czuję się dobrze, ale nie wiem, czy jestem chory. W każdym razie nic mnie nie boli – powiedział Christer, wracając do kuchni.

– Chciałeś, żebym przyszedł w czymś ci pomóc?

Bengt zostawił buty na wycieraczce i wszedł.

Christer usiadł na krześle, na którym spędził cały dzień, i spojrzał na góry za oknem. Bengt patrzył na niego w zadumie, po czym wysunął sobie krzesło i też usiadł.

– Coś się stało? Zaczynam się denerwować.

Christer nie odpowiedział, tylko przesunął na stole fiolkę po lekarstwach, jakby wykonywał ruch na szachownicy.

– Moje lekarstwo, a niech to – powiedział Bengt, biorąc fiolkę do ręki.

Kiedy Christer wciąż milczał, Bengt stracił trochę pewności siebie.

– No i?

Christer wziął głęboki wdech.

– Wiesz, gdzie to znalazłem?

– Nie mam pojęcia.

– W zsypie na śmieci przy Abortorpsvägen.

Bengt rzucił szybkie spojrzenie za okno, a potem znów na fiolkę. Przez chwilę wydawało się, że chce ją odsunąć, lecz zamiast tego ścisnął ją jeszcze mocniej. Na jego szyi zaczęła się rozlewać purpura.

– Śledzimy tam podejrzaną agencję towarzyską – powiedział cicho Christer. – Ta fiolka leżała w torbie ze zużytymi kondomami. Nie ma więc wątpliwości. Przynajmniej dla

mnie. Dla prokuratora też z pewnością nie.

Bengt otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale dalej siedział, nie mogąc wykrztusić słowa.

– To wykroczenie służbowe, że przyniosłem tu materiał dowodowy, chyba to rozumiesz? Mogę mieć cholerne kłopoty, jeśli to się wyda. – Christer zamknął oczy. – Rzygać mi się chce z obrzydzenia. Nie zmrzyłem oka, odkąd to znalazłem. Mój własny ojciec ugania się za...

Christer nie zdołał dokończyć zdania.

Bengt chrząknął po drugiej stronie stołu. Purpura rozlała się, ale czoło mu błyszczało.

– Gunvor i ja...

Christer wstał tak gwałtownie, że przewrócił krzesło.

– Przestań! Nie chcę słyszeć nic o mamie. Ani słowa, rozumiesz?

Bengt spuścił wzrok. Teraz wydaje się taki mały, jak chłopiec, pomyślał Christer. Widok wielkiego, silnego ojca kulącego się ze wstydu był gorszy, niż Christer się spodziewał. Mimo to nie mógł się opanować.

– Rozumiesz chyba, że to przestępstwo? Nie chodzi już tylko o to, że to obrzydliwe... możesz zostać skazany.

Bengt nie odpowiedział, tylko wstał z krzesła i nerwowym ruchem włożył fiolkę do kieszeni kurtki.

Kiedy trzasnęły drzwi, Christer ukrył twarz w dłoniach. Drżał na całym ciele.

Nie można wsadzić do więzienia własnego ojca, pomyślał. Nie można.

Ernst Losjö postawił na stoliku talerz z zupą pomidorową, podgrzaną wprost z opakowania Keldy. Słyszac brzęknięcie, Gabriella podniosła wzrok.

Czasem zazdrościł jej tej zdolności zapadania w letarg, kiedy rzeczywistość stała się zbyt trudna, i pozostawiania wszystkich decyzji oraz wszystkich obowiązków innym. Jemu. Rozczochrane i brudne włosy leżały w nieładzie na poduszce. Dopiero po trzech dniach udało mu się ją przekonać, żeby przynajmniej wzięła prysznic.

– Musisz jeść – powiedział.

Gabriella nieskończenie długo podnosiła się do pozycji siedzącej. Kiedy w końcu usiadła, skrzyżowała nogi i odgarnęła włosy z twarzy, Ernst podał jej talerz.

Wtedy zadzwonił dzwonek u drzwi.

– Ja otworzę – powiedział Ernst i wyszedł z pokoju.

Na schodach przed domem stał policjant, którego Ernst nie znał.

– Nazywam się Urban Bratt – przedstawił się, wyciągając rękę. – Czy mógłbym na chwilę wejść?

Ernst cofnął się do holu. Teraz to się stanie, pomyślał.

Policjant bez słowa włożył dłoń do kieszeni i wyjął jakiś przedmiot. Różową nokię z dyndającą przy niej małą plastikową małąpką. Komórkę Heddy.

Ernstowi wystarczyło jedno spojrzenie na twarz policjanta, by zrozumieć.

Czas odpłynął.

Myślałam, że w chwili, gdy wsiadłyśmy do samochodu Kostii, poczułam, że coś jest nie tak. Chciałam odszukać spojrzenie Any, ale byłam wciąż zbyt dumna, by się przyznać, jak nagle się przestraszyłam.

Dwaj mężczyźni odwrócili się i spojrzeli na nas, jakby badawczo, nim Kostia włączył silnik i ruszył.

Serce waliło mi w piersi. Dopiero gdy wyjęłam z torby broszurę hotelową, poczułam coś innego niż dziki strach. W końcu usnęłam i obudziłam się, kiedy samochód stanął przed niemalowanym drewnianym domem. Słońce wschodziło za zniszczoną stodołą. Na podwórzu stało jeszcze kilka samochodów.

– Czy jesteśmy już w Niemczech? – zapytałam cicho.

Kostia głośno się roześmiał.

– Tak, jesteśmy – powiedział.

Nie było żadnego hotelu, a śmiech Kostii nie pasował do jego mrocznego spojrzenia. Nic tu do siebie nie pasowało. Gdzie my byliśmy?

Kiedy otworzyli drzwi, by nas wypuścić, tak się bałam, że nogi prawie odmówiły mi posłuszeństwa. Chciałam stamtąd uciec, ale nie mogłam.

Ana mogła. Szkoda, że nie widziałas, jak pobiegła, babciu. Wystrzeliła z samochodu jak błyskawica, przez podwórze, na drogę. Nigdy nie widziałam jej biegnącej tak szybko.

Kostia ruszył za nią. Chociaż jest gruby jak wieprz, też umiał biec na swoich długich nogach i zbliżał się metr po metrze. Jakieś sto metrów od samochodu rzucił się z krzykiem na Anę i zaczął tłuc jej głową o ziemię.

Tłukł i tłukł, aż ten drugi mężczyzna krzyknął na niego, żeby przestał.

Ana leżała bez ruchu na ziemi, tak nieruchomo, że myślałam, że nie żyje. Kostia zarzucił ją sobie na ramię jak worek ziemniaków. Jej włosy, brudne od ziemi i gliny, kołysały

się w powietrzu.

Drugi mężczyzna wepchnął mnie do tamtego domu. Robili z nami, babciu, takie rzeczy, o jakich nigdy, nigdy, nigdy nie będę mogła opowiedzieć.

## Rozdział 20

Magdalena rozejrzała się uważnie dokoła, kiedy wyszła z poczty w poniedziałkowy ranek, ale nagle zszokowana przystanęła na ulicy z gazetą w ręku.

Znaleziono martwą Heddę Losjö. Podejrzanie morderstwa. Wiadomość otwierała pierwszą stronę „Värmlandsbladet”.

Hedda Losjö zamordowana! To nie mogła być prawda. I jakim cudem ona przeoczyła to w niedzielę? Czy naprawdę nie oglądała wiadomości ani nie słuchała radia?

Przejrzała artykuł, podczas gdy nogi same niosły ją w drogę powrotną po schodach.

Dwie dziewczyny zamordowane w okolicy Gustavsfors w ciągu zaledwie paru tygodni. Jedna nieznana, druga na pozór zwyczajna nastolatka. Co właściwie się stało? Muszę uważać, pomyślała.

Sven Munther stanął przed białą tablicą i wziął czerwony flamaster.

– Tak, moi przyjaciele, mamy teraz wszyscy twardy orzech do zgryzienia. Dwie martwe dziewczyny.

U góry tablicy narysował dwa koła. W jednym wpisał słowo „Hedda”, w drugim znak zapytania.

– Dwie dziewczyny, mniej więcej w tym samym wieku. Obie znalezione niedaleko Gustavsfors. Jedna ubrana, druga naga. Jedna poszukiwana, zaginięcia drugiej nikt nie zgłosił.

Nabazgrał pod kołami parę niemal nieczytelnych notatek.

– Jaki to ma związek? I czy w ogóle ma?

Munther zawiesił głos i spojrzał na kolegów siedzących wokół stołu konferencyjnego.

Petra nadal czuła się wyczerpana po wczorajszym załamaniu, ale odpędziła ruchem ręki pytania Folkego i Munthera, kiedy przyszła do pracy. Nie zniosłaby teraz ich współczucia i troski.

Urban z kolei sprawiał wrażenie bardziej energicznego niż zwykle, a Christer wciąż był na zwolnieniu. Petra nie chciała spekulować, czy to ma jakiś związek.

– Ciało Heddy zostało wysłane do Linköping – powiedział Munther – a ja sądzę, że trochę potrwa, nim dostaniemy od nich pełny raport, zważywszy na widoczne uszkodzenia.

– Ale nie ma żadnych wątpliwości, że to ona? – zapytała Petra.

– Nie, miała w kieszeni komórkę, którą jej rodzice już rozpoznali jako jej własność. Poza tym kurtka była oznakowana jej imieniem. Widocznie jakiś drogi model, łakomy kąsek dla złodzieja.

– Kto powiadomił rodziców? – zapytała Petra.

– Ja – odrzekł Urban.

– Rozumiem.

Wiadomość o śmierci to wiadomość o śmierci i nie może być niczym innym, pomyślała Petra. Ona jednak okazałaby Ernstowi i Gabrielli Losjö trochę szczerzej empatii. Gdyby chociaż Christer był zdrowy.

Munther chrząknął.

– Trudno w tej chwili powiedzieć, w jaki sposób Hedda Losjö została pozbawiona życia. Nadgryzło ją jakieś zwierzę, lis, a może wilk, więc będzie to wyzwanie dla ludzi z medycyny sądowej.

– Czy też mogła zostać zastrzelona? – zapytała Petra.

– Takie pytanie właśnie sobie stawiamy. Zobaczymy, jaka będzie odpowiedź. Hedda Losjö, jak wspomniałem, miała w kieszeni telefon komórkowy. Rozładował się dawno temu, ale mamy nadzieję, że uda się nam dość szybko poznać jego zawartość. Nasz nowy geniusz komputerowy Folke otrzymał to zaszczytne zlecenie.

Folke wiercił się zakłopotany na krześle.

– Trzeba też dalej zbierać informacje w domach na górze – rzekł Munther. – Weźmiesz to, Wilander?

Petra skinęła głową.

– A teraz musimy znaleźć Fredrika Anderberga – powiedział Munther. – Do roboty.

Magdalena siedziała przy swoim biurku w redakcji, czytając dokładniej artykuł bez zdjęć. Hedde Losjö znalazł w śniegu w pobliżu Knon mężczyzna, który wybrał się z dziewięcioletnią córką na narty.

Szef policji Sven Munther był bardzo tajemniczy i nie chciał komentować, czy policja podejrzewa związek między tymi dwoma morderstwami. „Zobaczmy, co wykaże sekcja w Zakładzie Medycyny Sądowej, teraz jest za wcześnie na wyciąganie wniosków”, powiedział według artykułu Moi Axelsson, która pełniła weekendowy dyżur.

Biedni, biedni rodzice. Jak można dalej żyć po czymś takim? Gdyby coś stało się



Nilsowi...

Syn Barbro odebrał sobie życie jakiś rok temu, a ona mimo to siedziała za kontuarem i wykonywała swoje obowiązki, dbała o siebie, a nawet się śmiała. Magdalena nie potrafiła pojąć, jak to jest możliwe.

Magdalena spojrzała na swoją komórkę, ale nie chciała czytać jeszcze raz esemesa z pogrózkami. Powinna się tym zająć policja.

Wstała i ubrała się do wyjścia.

- Idę na policję – oznajmiła Barbro i otworzyła drzwi.
- Na konferencję prasową w sprawie nowego morderstwa?
- Nie, muszę coś zgłosić. Dostałam bardzo nieprzyjemny esemes.

Komórka zapikowała w chwili, gdy Magdalena usiadła po drugiej stronie biurka Petry Wilander i wyjęła ją z kieszeni.

„Kochanie. Nie możesz ciągle milczeć. Całuję. P”.

Magdalena starała się wyglądać na nieporuszoną, ale wywnioskowała z miny Petry, że nie bardzo jej się to udało. Szybko wyłączyła wiadomość od Pettera i odnalazła esemes z pogrózką.

- Pokaż – powiedziała Petra, wyjmując telefon z jej dłoni.
- Może to głupie, ale naprawdę się przestraszyłam – rzekła Magdalena.

Petra czytała w milczeniu wiadomość na wyświetlaczu.

- Czy wiesz, kto mógłby za tym stać? Masz jakichś wrogów?
- Kilka dni temu spotkało mnie coś bardzo nieprzyjemnego przy Abortorpsvägen.

Następnego dnia zadzwoniłam do Christera i powiedziałam mu, że podejrzewam, iż ktoś prowadzi tam agencję towarzyską.

Magdalena opowiedziała, jak siedziała na klatce i jak została tam nakryta i zepchnięta ze schodów.

- Nabiłam sobie porządnego guza – powiedziała i zdjęła czapkę, żeby go pokazać.
- Ojej – powiedziała Petra, patrząc na nią zatroskanym wzrokiem. – Musisz uważać.

Lepiej nie śledzić przestępców samotnie w taki sposób. Zgłosiłaś pobicie?

Magdalena pokręciła głową.

- Chcesz to zrobić teraz?
- Ta, chyba powinnam. Czy zdążyliście wysledzić coś więcej związanego z tym mieszkaniem?

Petra pokręciła głową i podjechała do komputera, by otworzyć system i wprowadzić nowe zgłoszenie. Szybko wklepała dane osobowe Magdaleny oraz informacje o esemesie i pobiciu. Magdalena podała najdokładniejszy rysopis, jaki była w stanie.

– Sprawdzimy to oczywiście. A ty bądź ostrożna.

Magdalena skinęła głową i powiedziała:

– Słuchaj, jeśli chodzi o Hedde Losjö...

Petra roześmiała się, po czym z przyjaznym, lecz zdecydowanym uśmiechem przesunęła palcami po ustach, jak gdyby zaciągała zamek błyskawiczny.

– O tym musisz pogadać z Muntherem. Po południu odbędzie się konferencja prasowa. Nie sądzę, żeby miał dużo do przekazania, ale teraz, kiedy popołudniówki wiedzą o odnalezionych ciałach dwóch dziewczyn, musi coś powiedzieć.

– Wiesz o której?

– On chyba liczy na jakąś wiadomość z medycyny sądowej, więc nie sądzę, że przed drugą. A ty postaraj się nie martwić tymi pogrozkami, jeśli możesz.

– Spróbuję – odpowiedziała jej Magdalena, wstając z krzesła.

Łatwiej powiedzieć niż zrobić, pomyślała, wychodząc z pokoju.

– Mieli się spotkać w Sylwestra!

Folke Natt och Dag wpadł do pokoju Svena Munthera bez pukania.

Jego szef drgnął i podniósł wzrok znad komputera.

– Ojej, przepraszam – powiedział Folke, uświadomiwszy sobie swoje niespodziewane najście.

– Nie szkodzi. To zabrzmiało, jakbyś coś znalazł.

– Jakbym! – powiedział Folke, machając wydrukami. – Hedda Losjö i Fredrik Anderberg mieli się spotkać „na parkingu” w Sylwestra o trzeciej. Spójrz tutaj!

Folke wskazywał po kolei na wysłane i odebrane wiadomości, żeby Munther mógł łatwo prześledzić przebieg korespondencji.

– Nie przeszkadzam? – odezwała się Petra, stając w drzwiach.

– Nie, nie – odrzekł Munther. – Folke znalazł korespondencję esemesową Heddy i Fredrika, z której wynika, że byli umówieni w Sylwestra.

Dał znać Petrze, by weszła do pokoju, i poprowadził ją przez esemesy w taki sam sposób, jak wcześniej Folke jego.

– No patrzcie – powiedziała Petra. – Ale ty jesteś mądry, Folke.

– Eee, dziękuję.

Petra wyprostowała się i zwróciła do Munthera.

– Czy Anderberg miał pobrany materiał genetyczny?

– Zdziwiłbym się, gdyby nie miał. Zadzwoń od razu do Linköping.

– Właściwie chciałam tylko powiedzieć, że dziennikarka Magdalena Hansson była tutaj i wniosła zgłoszenie o groźbach karalnych – oznajmiła Petra. – Dostała esemes, z którego wynika, że ona i jej dziecko będą mieć kłopoty, jeśli nie przestanie się wtrącać do cudzych spraw. Ona sama sądzi, że to ma coś wspólnego z tą agencją w mieszkaniu. Cholera, nie mogę odżałować tego filmu.

– Nie myśl o tym – rzekł Munther.

– Powinniśmy od razu wejść do tego mieszkania, nawet jeśli mamy mało dowodów – powiedziała Petra. – Z uwagi na sytuację, jeśli za pogroźkami wobec Magdaleny stoją sutenerzy, nasuwa się pytanie, czy nie powinniśmy jednak działać. Na razie i tak jesteśmy w zawieszeniu. Anderberga nie ma, a wyniki z Linköping nie przyjdą przed lunchem.

– Chyba masz rację – odrzekł Munther. – Dzwonię do prokuratora. Powiedz zaraz Brattowi, że ma jechać z tobą.

Magdalena nie czuła się szczególnie uspokojona, kiedy wróciła do redakcji, ale teraz przynajmniej zrobiła, co mogła. Jak tylko znajdzie czas, zadzwoni, by zamówić nowe drzwi wejściowe.

Kiedy zdjęła ubranie, wyjęła znów komórkę i przeczytała:

„Kochanie. Nie możesz ciągle milczeć. Całuję. P”.

Odpisała:

„Jestem. Ale muszę pomyśleć”.

Kiedy szła do pokoju socjalnego, by nalać sobie duży kubek kawy, próbowała zebrać myśli i ułożyć plan pracy na dzisiejszy dzień. W oczekiwaniu na konferencję prasową na komisariacie powinna chyba wyjść na miasto i porozmawiać z ludźmi o strachu. Dwie martwe dziewczyny nie były rzeczą zwyczajną.

Kiedy wróciła do biurka z kubkiem kawy, otworzyła torbę, wyjęła z niej aparat i włączyła. Bateria była na wyczerpaniu.

Jej palce zaczęły się przyzwyczajać do codziennych czynności – z łatwością wyjęła baterię i włożyła nową.

Wtedy zapikowała komórka.

„Chyba rozumiesz, że nie możesz chodzić na policję. Idiotka”.

Magdalena zeszywniała na całym ciele i wpatrywała się w wyświetlacz.

Co to było?

Szybko, jakby sekundy grały jakąś rolę, odwróciła się do włączonego komputera i wyszukała Secur, firmę sprzedającą drzwi antywłamaniowe, które zdecydowała się kupić. Nie przejmowała się, że Barbro usłyszy, jak odbywa prywatną rozmowę w godzinach pracy.

Sonię obudziło gwałtowne szarpnięcie, kiedy Kostia otworzył z trzaskiem drzwi i ryknął:

– Wstawaj! Ubierz się i pozbieraj rzeczy. Wszystko!

Sonia usiadła powoli na łóżku, patrząc na niego.

Co on powiedział? I która jest godzina?

– Nie rozumiesz? Wstawaj!

Kostia wszedł do pokoju i ściągnął z niej kołdrę. Z zimna dostała gęsiej skórki i podciągnęła pod siebie nogi.

– Szybko! – wrzasnął, wskazując na nią palcem.

Pozostałe dziewczyny, których imion ledwo zdążyła się nauczyć – Dasza, Aliona i Jekaterina, chyba tak? – były już na nogach, ubierały się i wkładały swoje rzeczy do reklamówek.

O co chodzi? Dokąd jada?

Sonii udało się w końcu wciągnąć spodnie i właśnie miała włożyć sweter, kiedy Siergiej otworzył drzwi i rzucił na podłogę ich buty i kurtki.

Ana, jak mnie teraz znajdziesz?

Parking przy Abortorpsvägen był zupełnie pusty, kiedy Petra Wilander, Sven Munther, Urban Bratt i Folke Natt och Dag biegli przy długiej ścianie domu. Aby ich nie zauważono z okna domu numer 12, zostawili samochody kilkaset metrów dalej.

– To jest tam na górze – powiedziała Petra, wskazując ręką.

– Przyjemne miejsce – skwitował Folke. – Naprawdę.

Najciszej, jak umieli, wśliznęli się przez drzwi wejściowe i skradali schodami w górę. Kiedy weszli na drugie piętro, Petra zadzwoniła. Cisza. Zadzwoniła znowu, długim sygnałem. Nadal żadnej reakcji. Z mieszkania nie dobiegał żaden dźwięk.

– Policja! – krzyknął Munther. – Otwierać!

Dalej cisza.

– Musimy wejść sami – powiedział.

Wielkie drzazgi odpadły od futryny, kiedy Urban wprawnym ruchem wyważył drzwi i otworzył je na oścież.

## Rozdział 21

– Cholera – powiedziała Petra, chodząc od pomieszczenia do pomieszczenia w dźwięczącym echem trzypokojowym mieszkaniu.

W salonie stały stara kanapa typu Manchester, dwa drewniane łóżka i mały telewizor na odwróconej skrzynce po piwie, z czerwonego plastiku, w drugim pokoju dwa kolejne drewniane łóżka tego samego modelu. Dwa materace w paski leżały bezpośrednio na podłodze. W najmniejszym pokoju stało tylko jedno łóżko bez prześcieradła i niski, czarny stolik z rolką papierowego ręcznika.

Petra zajrzała pod łóżka i otworzyła drzwi do łazienki, ale w mieszkaniu nie było żywej duszy.

– Musieliśmy minąć się z nimi o włos – powiedział Munther z kuchni. – Dzbanek do kawy jest jeszcze ciepły.

– Popatrzcie tutaj – odezwał się Folke, odwijając brzegi plastikowej torby.

Na jej dnie leżały czarny skórzany pejcz i dwa sztuczne penisy.

– Leżało schowane w garderobie – wyjaśnił.

– Tak, nie ma wątpliwości, co tu się działo – powiedział Munther. – Dzwonię do techników, żeby zdjęli odciski palców i zebrali jak najwięcej śladów. A my musimy sprawdzić, kto wynajmuje to mieszkanie. Kim jest G. Lind?

Petra oparła się o kuchenną ścianę i westchnęła.

– Gdzie oni wszyscy znikli? I kto ich ostrzegł o nalocie? To nie może być przypadek, że uciekli na chwilę przed naszym przyjazdem.

– Witam wszystkich przybyłych na tę małą konferencję prasową – powiedział Sven Munther, lustrując spojrzeniem dziennikarzy stłoczonych wokół stołu. – Nie mam zbyt wiele do powiedzenia, ale miło was widzieć.

Magdalena usiadła między dziennikarką z jakiejś popołudniówki a reporterem z TV4. Linus Saxberg siedział po drugiej stronie w stosownej odległości.

– Znaleziono zatem dwie martwe nastolatki w okolicy Gustavsfors – ciągnął Munther.

– Ponieważ nie mamy jeszcze raportu z sekcji zwłok z drugiego przypadku, nie możemy

wyciągać żadnych wniosków. Będzie więc łatwiej, jeżeli wy zaczniecie zadawać mi pytania, a ja postaram się odpowiedzieć na nie najlepiej, jak potrafię.

Reporterka z popołudniówki szybko podniosła rękę.

– Czy podejrzewacie, że to seryjny morderca, który atakuje?

– Na pierwszy rzut oka te dwa przypadki są bardzo różne – odpowiedział Munther. – Jedyne, co je łączy, to wiek dziewczyn i miejsce znalezienia zwłok. Nie wiemy nawet, czy odnaleziona wczoraj Hedda Losjö zmarła z przyczyn naturalnych czy nie.

– Pierwsza dziewczyna była ofiarą przemocy seksualnej – rzekł Linus Saxberg. – Czy Hedda Losjö też?

– Na to też nie mogę dzisiaj odpowiedzieć.

– Czy coś wskazywało na to, że tak mogło być? – ciągnął Linus.

– Nie.

Magdalena chrząknęła, nim Linus zdążył zadać następne pytanie.

– Czy kogoś podejrzewacie? – zapytała.

– Mamy jednego podejrzanego, przynajmniej jeśli chodzi o Heddę Losjö.

Pozostali dziennikarze się ożywili.

– Kto to jest? – zapytał Linus Saxberg.

– Tego niestety nie mogę powiedzieć.

– Na jakich poszlakach opieracie swoje podejrzenia? – zapytała reporterka z popołudniówki.

– Tego też nie mogę skomentować.

Magdalena poczuła się niepewnie. Jaki sens ma siedzenie tutaj, skoro Munther niczego nie może powiedzieć? Inni chyba podzielali jej konkluzję. Zaledwie parę minut później, po kilku nic niemówiących odpowiedziach, Sven Munther zakończył konferencję prasową i wyszedł z reporterami telewizyjnymi na zewnątrz, żeby udzielić osobnych wywiadów przed budynkiem komisariatu.

Magdalena schowała do torby prawie pusty notes i włożyła kurtkę.

Petra wyjątkowo wyszła z komisariatu wejściem dla gości, zamiast bocznym dla pracowników. Właściwie równie dobrze mogła zadzwonić do administracji domów mieszkalnych, ale czuła potrzebę, by wyjść i zaczerpnąć trochę świeżego powietrza.

Ból głowy wrócił podstępnie i nie ustąpił nawet po dwóch tabletkach Alvedonu.

Krótko skinęła głową Muntherowi, który stał przed tablicą na ścianie budynku z

mikrofonem podsunętym pod nos, nim przeszła pośród samochodów stojących na parkingu między komisariatem i ratuszem. Starła się iść powoli, z rękami wzdłuż ciała. Byle nie dostać teraz ataku migreny.

– Administracja jest na pierwszym piętrze w skrzydle południowo-zachodnim – objaśnił recepcjonista, wskazując na sufit.

Petra podziękowała i weszła w duży oszklony pasaż z czerwonymi ścianami z cegły, dalej na piętro i w lewo. Obok imponującej kserokopiarki stała duża szafa z rzędami ręcznie wyrabianych noży, prawdopodobnie dzieło jakiegoś miejscowego talentu.

Drzwi do administracji były otwarte i mężczyzna w koszuli w kratkę, z przedziałkiem w cienkich włosach podniósł wzrok i spojrzał na nią zza okularów do czytania, kiedy zapukała.

– Tak?

– Dzień dobry, nazywam się Petra Wilander i jestem z policji.

Petra wyciągnęła rękę.

– Thorbjörn Hermansson.

Uścisk ręki był dość słaby. Jeszcze nie „święta ryba”, ale prawie.

– Czym mogę służyć?

Wygląda, jakby go wyprano w zbyt wysokiej temperaturze i stracił cały kolor, pomyślała Petra, rzuciwszy okiem na blade palce i jasne włosy. Potem opowiedziała o nalocie policji na mieszkanie na Abbortorpsvägen i o tym, że chciałyby wiedzieć, jakie nazwisko figuruje na umowie.

– Mieszkanie numer 1132, pierwsze piętro, numer domu 12 – powiedziała, siadając na krześle dla interesantów po drugiej stronie biurka.

– Co to był za nalot?

– Tego niestety nie mogę powiedzieć.

– Aha – rzekł Thorbjörn i zacisnął lekko usta.

Potem zrobił pół obrotu z krzesłem i zaczął przeciągać długim palcem wskazującym po grzbietach stojących na regale segregatorów. Zatrzymał się na trzecim od końca, wyjął go obiema rękami i położył przed sobą na biurku.

Petra w międzyczasie zdjęła czapkę. Thorbjörn nie stresował się specjalnie pracą.

– Lokal 1132, powiedziałaś. Tu jest umowa. Spisana pół roku temu na jakieś Sorana.

– Dobrze. Potrzebowałabym kopii.

Thorbjörn w milczeniu pokiwał głową i wyszedł z pokoju.



Kiedy wrócił, Petra przebiegła wzrokiem dwie kartki i stwierdziła brak numeru PESEL oraz telefonu kontaktowego.

– Czy PESEL nie jest obowiązkowy? – zapytała.

Thorbjörn Hermansson poczerwieniał na twarzy.

– Nie ma tam numeru PESEL?

– Nie. Myślałam, że jesteście dokładni w takich sprawach.

– Jesteśmy. Bardzo dokładni. Musiał się wkraść jakiś błąd.

Petra patrzyła na niego tak długo, że spuścił wzrok.

– Na drzwiach mieszkania jest napisane G. Lind. Czy wiadomo wam coś o podnajmie?

Thorbjörn Hermansson pokręcił głową.

– Nie. Nic.

Thorbjörn przygładził ręką przedziałek i poprawił mankiety od koszuli.

Co mu jest? – pomyślała Petra.

– Nie znoszę mieć błędów w dokumentacji – powiedział Thornbjörn, jak gdyby czytał w jej myślach.

Petra popatrzyła na niego pytająco.

– Wiosną zeszłego roku miałem lekki udar, spadłem z krzesła, kiedy właśnie siadałem do śniadania, i nie pamiętam, co się działo przez następny tydzień. Leżałem wtedy w szpitalu w Karlstad. Lekarze mówili, że miałem szczęście, że tak szybko się pozbierałem. Tak, wczesną jesienią mogłem wrócić do pracy. Chociaż wiem, że nie radzę sobie tak dobrze jak przedtem, ciągle robię błędy. Gdybym jednak komuś o tym powiedział, wysłaliby mnie na rentę, a tego bym nie zniósł. Przepraszam, że o tym mówię. Bardzo proszę nic nie mówić mojemu szefowi.

– Dobrze – zgodziła się z wahaniem Petra. – Ale potrzebuję pomocy w jeszcze jednej sprawie. Chciałabym wiedzieć, jak jest płacony czynsz, z jakiego konta są przelewane pieniądze.

Thorbjörn wcisnął segregator z powrotem na regał i usiadł przed komputerem. Zanim zaczął pisać, znów przygładził włosy.

– Pieniądze nie są przelewane z konta, tylko wpłacane w banku trzydziestego dnia każdego miesiąca – powiedział po kilku minutach stukania w klawiaturę. – Brak nazwiska wpłacającego.

– Tutaj w Hagfors?

– Różnie, z tego, co widzę. Czasami tutaj, czasami w Munkfors albo w Filipstad. Mogę wydrukować historię transakcji, jeśli się przyda.

– Dobrze – rzekła Petra ze słabym uśmiechem. Ból pulsował w jej skroniach. – Chyba powinnam jeszcze powiedzieć, że drzwi do mieszkania są zniszczone.

– Rozumiem. Dom będzie wyburzony za kilka miesięcy, więc nie sędzę, by miało to jakieś znaczenie.

Na półce za plecami Thornbjörna zaczęła szumieć drukarka.

– Dziękuję za pomoc – powiedziała Petra.

Sven Munther siedział pochylony nad różowym pojemnikiem śniadaniowym i gazetą, sam przy dużym stole. Była to cisza po burzy.

Petra otworzyła lodówkę, wyjęła kurczaka i włożyła do mikrofalówki. Kiedy talerz obracał się w środku, oparła się o blat i zaczęła masować skronie.

– Boli cię głowa? – zapytał Munther, podnosząc wzrok.

– Nic takiego – odparła Petra i zamrugła parę razy oczami.

W istocie pulsujący ból obejmował już całą głowę i nie wiedziała, jak zdoła wmusić w siebie choć trochę jedzenia.

– Jak poszło w administracji?

Petra opowiedziała o umowie wynajmu, na której brakowało numeru PESEL i telefonu, i o wpłacanym anonimowo czynszu.

– Znasz Thornbjörna Hermanssona? – zapytała, wyjmując pojemnik i zamykając drzwiczki. – Tego, który tam pracuje?

Munther zmrużył oczy, jakby chciał skupić wzrok na jednym punkcie o jakiś metr przed nim, i myślał.

– Thornbjörn Hermansson, powiadasz... Nazwisko brzmi bardzo znajomo, ale nie mogę sobie przypomnieć, skąd je znam.

Petra usiadła naprzeciwko Munthera. Zapach curry przyprawił ją o mdłości, ale postanowiła spróbować i podniosła do ust kęs kurczaka na widelcu.

– Było w nim coś dziwnego – powiedziała. – Po pierwsze, wyglądał jak typowy bohater filmu z Beckiem, taki facet, który na samym początku filmu stoi pod jakąś latarnią z małym pieskiem, wygląda dość podejrzanie i można pomyśleć, że to on jest mordercą. Po drugie, wpadł w rozpacz, kiedy zwróciłam mu uwagę, że na umowie brakuje numeru PESEL, i powiedział, że ma problemy z pamięcią po udarze.

Petra odłożyła widelec. Nad jej górną wargą perlił się pot.

– No tak, to brzmi trochę dziwnie – powiedział Munther. – Dobrze się czujesz? Jakoś

blado wyglądasz.

– Tak? Cóż, tak czy inaczej, nie sądzę, że są tam jakieś ślady, które zaprowadzą nas dalej. – Petra wzięła z opakowania serwetkę z motywem świętego Mikołaja i szybko wytarła usta. – Niestety.

– A to szkoda. Trzeba więc poczekać na odpowiedni moment z tą agencją i skupić wszystkie siły na morderstwie. – Munther wyglądał, jakby mu ulżyło. Bał się chyba, że jego ludzie nie dadzą rady, pomyślała Petra. – A ty idź do domu i odpocznij, jeśli tego potrzebujesz.

– Dam radę – powiedziała Petra, przetykając ślinę.

Magdalena spojrzała na ekran komputera i przeczytała tekst o niepokoju w społeczności. Ech, jakie bezsensowne wodolejstwo, pomyślała i przerzuciła go do folderu z artykułami.

Potem otworzyła nowy dokument, żeby zacząć pisać tekst o konferencji prasowej, ale nie mogła ruszyć z miejsca. Jak zacząć? Z jakiej perspektywy? Przejrzała notatki, ale stwierdziła, że nie ma w nich właściwie żadnych informacji ponad to, że policja sama jest w kropce, a trudno było to uznać za wiadomość dnia.

Rzuciła okiem na zegar – była już za dziesięć piąta, będzie musiała napisać tekst w domu – nim podniosła słuchawkę i wykręciła bezpośredni numer do Svena Munthera.

– Masz szczęście, właśnie wychodziłem – powiedział Munther, kiedy Magdalena się przedstawiła. – Co u ciebie? Wilander mówiła o esemesie z pogrózkami.

– W porządku.

– To dobrze. Nie denerwuj się. Z takimi typami nieprzyjemnie mieć do czynienia.

– Kiedy tylko wsadzicie tych drani do więzienia i zajmiecie się dziewczynami, które siedzą w zamknięciu, ja będę mogła zająć się sobą.

Munther wymamrotał coś na drugim końcu linii.

– Ale nie dlatego zadzwoniłam – podjęła Magdalena. – Chcę dowiedzieć się więcej na temat tego, co się stało Heddzie Losjö.

– Cóż, mogłem się domyślić. Ale, jak powiedziałem wcześniej, prawie nic nie wiemy.

– Czy to prawda, że nadgryzło ją jakieś zwierzę?

– Tak. Ale, szczerze mówiąc, wolałbym, żebyś o tym nie pisała przez wzgląd na rodz...

Munther umilkł nagle, usłyszała chrzęst w słuchawce, szelest papierów i niewyraźne „wielkie dzięki” gdzieś w oddali.

– Jesteś tam? – zapytał po chwili.

– Oczywiście.

– Zgadnij, co właśnie dostałem. Wstępny protokół z Zakładu Medycyny Sądowej w Linköping.

Magdalena czekała, wstrzymując oddech.

– Dziewczyna została ewidentnie uduszona.

– Uduszona?

Gdyby Munther był razem z nią w pokoju, z wdzięczności pocałowałaby go w usta.

– Ewidentnie. Ale nic więcej teraz nie powiem. Musimy to spokojnie przeczytać i zobaczyć, co mamy robić dalej.

– A co ci mówi intuicja? Czy sądzisz, że to ten sam morderca?

– Intuicja nie jest moją mocną stroną. Nie będę tego komentował, Magdaleno. I słuchaj, najlepiej, żebym pozostał anonimowym źródłem, przynajmniej w jutrzejszej gazecie.

Nils wynurzył się bez tchu z piany. Czarne włosy przylegały mu do głowy, a strumyki wody spływały po twarzy.

– Ile sekund wytrzymałem? – sapnął, wycierając rękami twarz z piany.

Magdalena, siedząca obok na sedesie, spojrzała z powagą na zegarek.

– Cztery.

– Jeszcze raz. Teraz pobiję rekord. Powiedz: „do startu, gotowi, start”, mamó.

– Jesteś gotowy?

Nils energicznie skinął głową.

– Dobrze. Do startu, gotowi... start!

Nils nabrał powietrza i znowu znikł w pianie. Woda w wannie parowała, pokrywając białą mgiełką lustro nad umywalką. Po pięciu sekundach wynurzył się na powierzchnię.

– I jak? Ile było sekund?

– Pięć!

– Rekord! – zawołał Nils i uśmiechnął się szeroko, nie przejmując się tym, że piana wchodzi mu do ust.

– Brawo.

Magdalena próbowała się skupić na zabawie Nilsa. Najpierw chciał, by była instruktorką pływania i dawała mu różne zadania – pływać jak ryba, puszczać ustami bąbelki wody jak imbryk, dotknąć nosem dna wanny – a potem przyszedł czas na wstrzymywanie oddechu pod wodą.

Zwykle nie przepadała za zabawami w odgrywanie ról, ale tego wieczoru musiała wręcz skierować myśli na coś innego.

„Chyba rozumiesz, że nie możesz chodzić na policję. Idiotka”.

Okazało się, że nowe drzwi dostarczą jej dopiero za dwa tygodnie. Całe dwa tygodnie. Wydawały jej się wiecznością.

I jeszcze Hedda Losjö, która została uduszona.

Nils spojrzał na nią z promiennym uśmiechem i Magdalena poczuła nagle wyrzuty sumienia.

Muszę się w tym poprawić, pomyślała, znaleźć czas, by naprawdę się angażować i słuchać. Zdawała sobie sprawę z tego, jak rozwód i dwie przeprowadzki wpłynęły na ich relację, jak nieobecna duchem była przez ostatni rok. Teraz to się zmieni, obiecywała sobie.

Dokładnie w chwili, gdy Nils szykował się do pobicia kolejnego rekordu, zadzwoniła komórka.

– Możesz się jeszcze przez chwilę kapać, jeśli chcesz, tylko odbiorę.

Magdalena zadygotała, kiedy otworzyła drzwi i uderzyło ją chłodne powietrze. W drodze do kuchni wzięła zrobiony szydełkiem szal leżący na oparciu kanapy.

To był Petter.

– Cześć – powiedziała, przyciskając telefon ramieniem do policzka i jednocześnie otulając się szalem.

– Czy nie przeszkadzam? – zapytał.

*Powiedz, czy nie przeszkadzam, zapytał, wchodząc, to sobie pójdę. Ty nie tylko przeszkadzasz, odrzekłam, ty wywracasz całe moje życie. Wejdz.*

Stary wiersz Eevy Kilpi wypląnął nagle znikąd. Kiedy ostatni raz go czytała?

– Nie, nie przeszkadzasz – odpowiedziała, siadając na kuchennym krześle.

– Na pewno?

– Na pewno. Nils siedzi w wannie. Właśnie pobił rekord w zanurzaniu się pod wodą. Pięć sekund.

– Ojej. To nieźle. – Petter roześmiał się lekko, prawie nieśmiało. – W takim razie będę się streszczał. Czy chcesz przyjść do mnie w sobotę na kolację?

Magdalena umilkła. Kolacja? Czy to na pewno dobry pomysł?

– Możesz się choć nad tym zastanowić – dodał niepewnie. – Myśląc jednocześnie o wszystkim innym, co cię teraz zajmuje.

Magdalena zamknęła oczy.

– Jesteś tam? – zapytał Petter.

– Tak, tak, oczywiście. Chętnie przyjdę. Nils jedzie na weekend do swojego taty.

– Ale będę się cieszył – powiedział Petter, teraz trochę głośniejszym głosem. – Tak, rozumiem, że masz dużo do roboty o tej porze wieczorem. Zdzwonimy się później.

Magdalena powiedziała „do widzenia”. Rozłączyła rozmowę i uśmiechnęła się. Sobota.

Nagle usłyszała huk. Zerwała się na nogi i rozejrzała dokoła. Co to było? Doszło do niej jakby z dołu, tuż poniżej. Czy przewrócił się któryś z kartonów w piwnicy? Ale chyba nie mógł sam?

Strach niemal ją ogłuszył.

Czy ktoś był w domu?

Magdalena utkwiała wzrok w drzwiach do piwnicy. Zaraz poruszy się klamka, pomyślała. Zaraz tymi drzwiami wejdzie tamten mężczyzna, tamten drań.

Ale nic się nie stało. Nie usłyszała już żadnego dźwięku z dołu.

– Mamo!

Magdalena chrząknęła, ale nim zdążyła odpowiedzieć, Nils zawołał znowu:

– Mamooo! Nie chcę się już kapać.

Wstała na sztywnych nogach i poszła do łazienki. Nie odważyła się przejść koło drzwi do piwnicy, lecz wróciła tą samą drogą, którą przyszła, przez pokój.

Coś sobie wmawiam, powiedziała do siebie. Sama się nakręcam, zupełnie niepotrzebnie. Taka jest prawda.

Petra zapukała delikatnie do drzwi pokoju Nellie. Czekać na „proszę”, patrzyła z irytacją na stare ślady po naklejkach, którymi Nellie z uporem tapetowała drzwi. Wszystkie ozdoby zostały dawno zdjęte, ale drzwi nigdy nie odzyskały normalnego wyglądu. Powinni byli je wymienić już dawno temu, ale jak dotąd nic z tego nie wyszło.

Kiedy Petra nie doczekała się odpowiedzi, zastukała znowu, tym razem mocniej.

– Tak. Proszę.

Głos Nellie po drugiej stronie był zmęczony. Petra ostrożnie otworzyła drzwi, starając się wyglądać na odprężoną i pogodną.

– Czy mogę wejść na chwilę?

– Jasne – powiedziała Nellie. Zamknęła laptop i oparła się o ścianę.

Petra usiadła na krześle przy biurku.

– Nie miałyśmy właściwie czasu, żeby porozmawiać o weekendzie.

– Przepraszam, że nie zadzwoniłam. Wiem, że to było głupie.

– Zapomnijmy o tym – rzekła Petra. – Stało się i najważniejsze, że wszystko dobrze się skończyło. Ale jak ty się bawiłaś?

– Dobrze.

Nellie zaczęła wyłamywać palce, aż zatrzeszczało jej w stawach.

– Co robiłyście?

– Nic specjalnego.

– Coś chyba musiałyście robić przez cały weekend, skoro nawet nie miałaś czasu zadzwonić do domu.

– Czy to przesłuchanie? – zapytała cierpko Nellie.

Co się z nią dzieje? Mogłaby chyba odpowiedzieć na zwyczajne pytanie?

– Więc zupełnie nic nie robiłyście przez cały weekend?

– Normalne rzeczy.

Nellie jeszcze raz wyłamała palce, ale już nie tak głośno.

Petra zrozumiała, że rozmowa jest skończona, i wstała, patrząc błagalnie na Nellie w nadziei, że jeszcze coś powie. Ale Nellie tylko sięgnęła po laptop, wzięła go na kolana i otworzyła pokrywę.

– Nie siedź za długo – powiedziała Petra i zamknęła za sobą drzwi.

Kiedy Nils zasnął, Magdalena przeszukała dom, chcąc znaleźć klucz pasujący do piwnicy. Jedyne, jaki znalazła, tkwił w drzwiach małego pokoju od wschodniej strony, który z czasem miał się stać pokojem dla gości. Pasował do wszystkich sypialni na górze, ale nie do piwnicy.

Muszę się uspokoić, pomyślała. Muszę. Nic nie zmieni się na lepsze, jeżeli będę się bała i może wystraszę Nilsa.

Zanim jednak weszła na górę, by się położyć, podstawiła krzesła pod klamkę u drzwi wejściowych i drzwi do piwnicy.

Nils leżał na wznak z otwartymi ustami i rękami wyciągniętymi nad głową.

Wygląda, jakby czuł się bezpiecznie, pomyślała Magdalena, stojąc w ciemności i patrząc na niego. I wydaje się tak całkowicie bezbronny.

Potem zrobiła coś, czego nie robiła nigdy wcześniej. Weszła do swojej sypialni i wzięła z niej kołdrę, zaniósła do pokoju Nilsa, przesunęła go trochę na bok i wśliznęła się sama do małego łóżeczka.

Najpierw jednak zamknęła drzwi na klucz.

## Rozdział 22

Petra postawiła jedną z dwóch filiżanek z kawą na biurku Christera. Ból głowy nie ustępował, ale nie był już taki ostry jak przedtem.

– Jak dobrze, że wróciłeś – powiedziała, opierając się ramieniem o futrynę drzwi. – Brakowało mi ciebie.

Christer wypił trochę kawy.

– Tak, wróciło się do gniazda os – przyznał, studiując wnikliwie zawartość filiżanki. Nie wyglądał jeszcze na całkiem zdrowego.

– Czy „Värmlandsbladet” podaje sprawdzoną informację, że Hedda Losjö została uduszona? – zapytał po dłuższej chwili.

– Tak – odrzekła Petra. – Wstępny raport przyszedł wczoraj po południu. Przysięgam jednak, że ten przeciek to nie ode mnie.

Podniosła dłoń w teatralnym geście przysięgi, próbując trochę rozładować atmosferę.

Kiedy Christer nie zareagował, tylko nadal wpatrywał się w filiżankę, dodała:

– Zresztą słyszałeś pewnie, że zrobiliśmy wczoraj nalot na tę podejrzaną agencję? To wszystko było bardzo dziwne. Ekspres do kawy stał jeszcze ciepły na blacie, kiedy weszliśmy, ale w mieszkaniu nikogo nie było.

– Ojej, jaka szkoda.

„Ojej, jaka szkoda”. Czy to naprawdę wszystko, co miał do powiedzenia?

– Słuchaj, co się z tobą dzieje? – Petra próbowała uchwycić spojrzenie Christera. – Chyba nic się nie stało?

– Co miałyby się stać?

– Nie wiem – odparła Petra. – Nie poznaję ciebie, tylko tyle. Ale i tak dobrze, że wróciłeś. Idziemy? Zaraz zaczyna się odprawa.

Magdalena rozłożyła na biurku „Länstidningen” i zaczęła szybko wertować strony z wiadomościami.

Ha! – pomyślała. Wreszcie mu się dostało, temu Saxbergowi. Ani słowa o tym, że Hedda Losjö została uduszona.



Jej dwa artykuły zajmowały prawie całą rozkładówkę. Kiedy zadzwonił telefon, odebrała go pogodnym tonem.

– Pozwól mi pogratulować ci newsa – powiedział Bertilsson.

– Dziękuję – odrzekła Magdalena. – To mi się udało. Nie przyszło łatwo.

Bertilsson mruknął coś niezrozumiałego.

– W każdym razie wzięłaś piękny rewanż. Co będziesz robić dzisiaj?

– Cóż, oczywiście dalej coś związanego z tymi morderstwami. Poza tym mam pracę zamówioną od dawna, dla dodatku o Ekshäräd, który ukaże się w przyszłym tygodniu, o tym garncarzu w Edebäck. Teraz mam wrażenie, że źle to rozłożyłam w czasie. Czy dostanę fotografa do pomocy, tak jak prosiłam?

– Jasne. Przyślę Jensa Sundvalla. Pracowaliście już razem.

Magdalena się ucieszyła.

– To świetnie.

– A zatem do usłyszenia – powiedział Bertilsson. – Skontaktujemy się po południu.

Że też praca, sukcesy wciąż tak na mnie działają, pomyślała Magdalena. Myślałam, że to już minęło, że równie dobrze mogłabym żyć bez kopa, jaki daje praca, ale widać się myliłam.

Niemrawe poranne rozmowy przy stole konferencyjnym ucichły, kiedy Sven Munther pojawił się w drzwiach.

– A zatem, Hedda Losjö została uduszona – powiedział, machając paroma kartkami formatu A4. – Ponieważ nie było tu wszystkich, kiedy dostarczono raport, pomyślałem, że go przeczytam.

– To właściwie niepotrzebne, skoro przeczytaliśmy o tym w gazecie przy porannej kawie – powiedział Urban. – Panna Hansson znowu w akcji. A może pani. Jest mężatką?

– Rozwódką. Co to ma do rzeczy? – zapytał Christer.

– Nic, oczywiście. Przynajmniej dla mnie – powiedział Urban z nieco złośliwym uśmiechem w kącikach ust.

Munther wysunął krzesło i usiadł, wkładając okulary do czytania na czubek nosa.

– Hedda Losjö również, jak dziewczyna z ziemianki, zmarła w okolicach Nowego Roku. W Sylwestra lub w sam Nowy Rok. Ugryzienia zwierzęcia pochodzą prawdopodobnie od wilka. Ptaki też mogły tam być i dziobać ją, dopóki warstwa śniegu nie stała się zbyt gruba.

Widok zmasakrowanej twarzy dziewczyny znów stanął Petrze przed oczami.

– Nie miała innych uszkodzeń ciała, oprócz zasinień na szyi – ciągnął Munther. – Dlatego dziwne jest, że na jej ubraniu, zwłaszcza na plecach, było tyle krwi. Znalezione też ślady spermy na jej rękach, w jej rękawicach i na kurtce. Kto zostawił te ślady, dowiemy się prawdopodobnie później.

Munther zdjął okulary i kołysał nimi lekko w rękę w przód i tył.

– Tak, co o tym sądzicie? – powiedział. – Czy to ten sam morderca czy dwóch różnych? Czy Fredrik Anderberg zabił obie, tylko Heddę czy żadną z nich?

– Fredrik i Hedda mieli się spotkać w Sylwestra, tyle wiemy – rzekła Petra. – A jego ciągle nie ma. Ale żeby miał zastrzelić tamtą dziewczynę w ziemiance? Nie, nie wiem.

– Powinien istnieć jakiś związek między dziewczynami – stwierdził Urban Bratt. – Niektórzy z was sądzą, że dziewczyna w ziemiance miała coś wspólnego z tym burdelem, ale mi osobiście trudno uwierzyć, że Hedda Losjö była zamieszana w prostytucję.

Munther odłożył okulary i pochylił się, wsparty na łokciach.

– Czy z tego, co mówicie, mam wnioskować, że chodzi o dwóch różnych morderców? – zapytał. – Co ty o tym sądzisz, Berglund?

Christer podniósł wzrok znad swoich notatek.

– Uważam, że powinniśmy skupić całą energię na odnalezieniu Anderberga. Kiedy tylko go znajdziemy, wiele kwestii rozwiąże się automatycznie. O ile dobrze zrozumiałem, mamy już konkretny materiał DNA, przynajmniej w przypadku Losjö.

Munther pokiwał głową i zwrócił się do Urbana Bratta:

– Jak tam z Anderbergiem? Nadal radzi sobie bez pieniędzy?

– Tak, w rzeczy samej – odrzekł Urban. – Sprawdzałem dokładnie w banku i od dnia swojej ucieczki niczego nie wypłacał.

– Dziwne, że udało mu się w taki sposób zapaść pod ziemię – powiedział Munther. – A volvo?

– Zdążyliśmy przerobić dopiero jedną trzecią – odrzekł Urban. – Ale dziś będziemy sprawdzać dalej.

– Ty też możesz im pomóc, Christer. Podzielcie to między siebie.

Christer skinął głową.

– A ty, Petra?

– Zamierzałam zacząć dzień od małego strzału z dystansu i pójść do Nordei sprawdzić, czy ktoś pamięta osobę opłacającą czynsz dla administracji trzydziestego prawie każdego miesiąca.

– Tak, dzień jest długi i wszystko może się zdarzyć – powiedział Munther. – Życzę wam wszystkim powodzenia. Spotkamy się po południu przed konferencją prasową.

Magdalena zajęła miejsce dla pasażera w samochodzie Jensa Sundvalla, postawiła reporterską torbę między nogami i zapięła pas. Wywiad przebiegł pomyślnie i powinien zaowocować dobrym reportażem – przyjemnym – nawet jeśli trudno było się skupić na ceramicie, kiedy czekały dwa niewyjaśnione morderstwa nastolatek.

– Tak, będzie bardzo dobry – powiedział Jens i wyciągnął rękę za podglówek Magdaleny, wycofując się ze zwirowanej ścieżki.

– Kiedy dostanę zdjęcia? – zapytała Magdalena, machając na pożegnanie przez szybę, a Jens zatrąbił krótką pożegnalną fanfarę.

– Myślę, że jutro. Będzie dobrze? Wieczorem wybieram się na hokeja, a dodatek ma się ukazać chyba dopiero w przyszłym tygodniu?

– Będzie dobrze – powiedziała Magdalena, wyciągając komórkę z kieszeni.

Konferencja prasowa, na którą nie zdążyła, powinna się już zakończyć.

– Tylko zadzwonię – rzekła, przykładając telefon do ucha.

Po trzech sygnałach automatyczna sekretarka oznajmiła, że Sven Munther jest na zebraniu.

– Nic nie rozumiem z tych morderstw – powiedziała i się rozłączyła.

– Nie, to rzeczywiście chore – zgodził się z nią Jens. – Policja chyba też jest trochę skołowana z tego, co czytałem.

– No, można tak powiedzieć – rzekła Magdalena. – Wygląda na to, że jeszcze niczego nie mają. A teraz po znalezieniu Heddy Losjö ludzie są przerażeni, mówią o seryjnym mordercy i sama nie wiem, o czym jeszcze.

– To można zrozumieć – powiedział Jens, zwalnając przed Bergsäng.

– Poza tym wszystko wskazuje na to, że w Hagfors działa agencja towarzyska w prywatnym mieszkaniu – rzekła Magdalena.

– Żartujesz?

Jens rzucił jej zdumione spojrzenie i zahamował na skrzyżowaniu, przepuszczając kilka samochodów.

Magdalena opowiedziała krótko o swoim prywatnym śledztwie, pobiciu i zgłoszeniu sprawy na policję, która wszczęła dochodzenie, ale nie udało jej się zebrać materiału dowodowego.

Jens wyglądał na trochę mniej zdziwionego.

– Potem dostałam dwa bardzo nieprzyjemne esemesy z pogrózkami – dodała Magdalena i odszukała je w telefonie.

– Kurczę, to brzmi jak opowieść z Dzikiego Zachodu.

– To prawda. Ale policja nie ma czasu, by potraktować priorytetowo agencję i pogróżki wobec mnie w toku śledztwa w sprawie morderstw i można to zrozumieć.

Magdalena przeczytała esemesy z pogrózkami i powiedziała:

– Jest bardzo prawdopodobne, że mówię bez sensu, ale mam przeczucie, że dziewczyna w ziemiance miała związek z tą agencją.

Jens popatrzył na nią pytająco.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Nikt jej nie szuka. A trzy dziewczyny, które przyjechały do mieszkania, kiedy ja tam byłam, miały na oko tyle samo lat, co tamta. Jak powiedziałam, to tylko przeczucie.

Jens się zastanowił.

– Słynna kobieca intuicja? Tak, może masz rację. Ale teraz naprawdę mnie zaciekawiłaś. Nie moglibyśmy tam pojechać i sprawdzić?

Magdalena się zawahała.

– Do tej agencji? Nie wiem.

– Gdzie to jest? – zapytał z entuzjazmem Jens.

– Przy Abortorpsvägen, tuż koło Parku Ludowego.

– Tylko rzucić okiem? – rzekł Jens. – Pojedź ze mną i pokaż mi. Proszę.

Nie powinnam, pomyślała Magdalena. Tak ją jednak ucieszyło zainteresowanie Jensa, że się zgodziła.

– Ale ja nie wyjdę z samochodu.

Kiedy wjechali do Hagfors, minęli starą stację Shella i podłużne wgłębienie terenu, Magdalena wskazała w lewo na rondzie z klombem.

– A, już wiem – rzekł Jens. – Byłem kilka razy w tym parku, choć ostatnio parę lat temu.

– To jest numer 12, ostatni dom.

Dom wyglądał teraz równie niegościnnie jak wtedy, choć nawet nie zdążyło się ściemnić, z czarnymi oknami i zardzewiałymi rynnami, które zdawały się luźno trzymać ścian.

Jens stanął z brzegu pustego parkingu, wyłączył silnik, ale nie wysiadł.

– Przytulny, co? – zapytała Magdalena.

– No, naprawdę.

Jens spojrział na drzwi wejściowe z numerem 12, po czym sięgnął po torbę z aparatem stojącą na podłodze za przednim siedzeniem.

– To chyba głupie brać całą wielką maszynę i zwracać na siebie uwagę. Na razie zadowolę się tym – powiedział, biorąc aparat kompaktowy.

Magdalena skinęła głową.

Jens włożył aparat do kieszeni kurtki, otworzył drzwi i wyszedł z samochodu na parking. Magdalena zobaczyła, jak znika w drzwiach wejściowych, i nagle się przestraszyła. Czy nie było jej widać z okien na piętrze?

Zanim zdążyła porządnie się wystraszyć, Jens wyszedł z budynku. Truchtając w stronę samochodu, rozłożył ręce zrezygnowanym gestem.

– Policja już tam była – powiedział, siadając na miejscu dla kierowcy.

– Byli tam?

Jak to możliwe? – pomyślała Magdalena. I dlaczego ona o niczym nie wiedziała?

– Zacleili wejście taśmą i same drzwi są wyłamane – ciągnął Jens.

Zanim zdążył dokończyć zdanie, Magdalena przyłożyła komórkę do ucha.

– Muszę wiedzieć, co się stało – powiedziała, wybierając bezpośredni numer do Petry Wilander, która odebrała po drugim sygnale. – Cześć, Petra, tu Magdalena z „Värmlandsbladet”. Chciałam tylko zapytać, jak się udał nalot na ten burdel.

Petra milczała przez kilka sekund, zanim powiedziała:

– Skąd wiesz, że zrobiliśmy nalot?

– Cóż, wyłamany zamek i drzwi oklejone taśmą policyjną chyba wyraźnie świadczą o tym, że tam byliście.

Petra znów umilkła

– Niech to zostanie między nami – rzekła w końcu.

Magdalena wyprostowała się na siedzeniu.

– Oczywiście. Możesz mi zaufać.

– Nikogo tam nie było – powiedziała Petra.

– Ale...

– Ale są ślady świadczące o tym, że prowadzono tam taką działalność, więc pytanie brzmi, dokąd uciekli. I dlaczego zrobili to tak nagle. Prawdopodobnie spóźniliśmy się najwyżej o pół godziny.

– Naprawdę? – zapytała Magdalena. – Co teraz zrobicie?

– Powinniśmy oczywiście spróbować ich znaleźć. Normalnie potraktowalibyśmy to

priorytetowo, ale wiesz, jaka jest sytuacja.

– Tak, rozumiem. Ale, mój Boże, to takie frustrujące.

– Nawiasem mówiąc – dodała Petra ostrzejszym tonem – czy nie ustaliliśmy, że powinnaś być ostrożna?

– Jestem ostrożna. Ale trudno tak odpuścić, kiedy się wie, co się tam dzieje. Jak idzie z morderstwami? – zapytała Magdalena, żeby zmienić temat. – Wciąż żadnych podejrzanych?

– Sprawdzamy różne ślady – rzekła Petra. – Jeśli zadzwonisz do Munthera, może on będzie miał coś do powiedzenia.

Magdalena podziękowała i rozłączyła się.

Jens włączył silnik i wyjechał z parkingu. Skręcił w lewo w Parkvägen, minął Lidia i wyjechał na Dalavägen. Żadne z nich nie odezwało się przez dłuższą chwilę.

– Okropna sprawa z tą agencją – powiedziała Magdalena, opierając się łokciem o listwę okienną. – Ciekawe, kto ich ostrzegł?

Myślała o dziewczynach, które widziała z okna Torego tamtego wieczoru. Gdzie teraz są? Czy da się je odnaleźć? Pogłoska o tym, dokąd się przenieśli, powinna rozejść się dość szybko w kręgu klientów. Gdyby była mężczyzną, mogłaby udać zainteresowanego płatnym seksem.

Rzuciła szybkie spojrzenie na Jensa. Był zdolnym fotografem, a przy tym energicznym i sympatycznym człowiekiem. Czy zechce jej pomóc?

– Zdązysz jeszcze wypić kawę, zanim wrócisz do siebie? – zapytała, kiedy skręcił w Köpmangatan. – Chciałabym z tobą o czymś porozmawiać.

Jens spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– O czym?

– Pomyślałam, że moglibyśmy spróbować odnaleźć tę agencję, ty i ja. I nagrać sutenerów ukrytą kamerą.

Jens patrzył na nią.

– Naprawdę się odważysz? – upewnił się. – Po tych esemesach?

– Strasznie się boję, ale nie mogę się temu poddać.

– Okej – powiedział Jens z uśmiechem. – Jeżeli ty masz odwagę, to ja też.

– Problemem jest oczywiście znalezienie ich nowego miejsca, ale to powinno być możliwe. Na początek możemy spróbować przez Internet. Klienci muszą przecież w jakiś sposób je znajdować.

Jens kiwnął głową.

– Czy masz dostęp do sprzętu nagrywającego? – ciągnęła Magdalena. – Najlepszy

byłby z ruchomymi obrazami. Podejrzewam jednak, że do tego trzeba czegoś lepszego niż zwykła kamera DVD dla amatorów.

– Nie mam własnego sprzętu, ale myślę, że będę mógł pożyczyć. Nie powinno być z tym problemu. Załatwimy to i już.

Mam nadzieję, pomyślała Magdalena. Wpadka jest wykluczona.  
„To tylko ostrzeżenie”.

Pieczona kiełbasa czekała w piekarniku, a Magdalena postawiła na stole trzy talerze. Była w dobrym humorze, pozytywnie naładowana przed współpracą z Jensem i zadowolona z dnia pracy. Po napomknięciu lekkim tonem, że ciekawie byłoby napisać kilka linijek o nieudanym nalocie na agencję towarzyską, Sven Munther powiedział niechętnie o męskim znajomym Heddy Losjö, na którego policja ma szczególne baczenie. Powinna mieć całkiem dobry artykuł także w jutrzejszej gazecie.

– Teraz mówię jak Hasse, ale jak stać cię na to, by mieszkać tutaj sama? – zawołała Jeanette z salonu. – I jakie masz obrazy! Kanapa na górze jest chyba większa od mojej łazienki.

– Kariera mieszkaniowa! – odchrzyknęła Magdalena, wykładając sztucce.

– Kariera mieszkaniowa? – zapytała Jeanette, stając w drzwiach.

– Kupiłam kawalerkę w Söder za siedemset tysięcy, sprzedałam za milion trzysta, kupiłam razem z Ludvigiem trzypokojowe mieszkanie za dwa miliony siedemset, wyremontowaliśmy je i sprzedaliśmy za trzy miliony czterysta, kupiliśmy dom w Bromma za cztery miliony sto, odpicowaliśmy i sprzedaliśmy prawie za siedem.

Oczy Jeanette stawały się coraz większe w miarę rosnących cyfr.

– To chyba nie jest rozsądne.

– Wiem – powiedziała Magdalena. Odcedziła pokrojone w kostkę ziemniaki i zaczęła je ucierać mikserem. – To nie jest rozsądne. Dopóki mieszkasz w Sztokholmie, wszystkie pieniądze są zamrożone w wysokich kredytach, to właściwie pieniądze wirtualne, cyfry na papierze. Ale kiedy przeprowadziłam się tutaj, stały się nagle rzeczywiste. Musiałam wprawdzie zapłacić dość solidny podatek, ale nie więcej, niż się należało.

Magdalena wlała do garnka ciepłe mleko i zaczęła ucierać ziemniaki na purée. Zaproszenie Jeanette na kolację było impulsem, powstałym z mieszanki wyrzutów sumienia, że prawie się do niej nie odzywała od śmierci Torego, i palącej potrzeby towarzystwa dorosłej osoby, gdy zapadał wieczór.

– Usiądź – powiedziała. – Jak się teraz czujesz?

– Idę do przodu, ale to nadal trudne. Kilka razy chciałam do niego zadzwonić. Biorę telefon i wtedy sobie przypominam, że jego już nie ma.

Magdalena pokiwała głową i szybkim ruchem pogłaskała Jeanette po rękę. Potem krzyknęła do Nilsa, że jedzenie już jest.

Dopóki Nils siedział przy stole, rozmowa toczyła się wokół jego pani Fridy, kolegów z klasy i Nintendo DS, które dostał od Ludviga.

– Napijesz się kawy czy herbaty? – zapytała Magdalena, kiedy Nils podziękował za jedzenie i znikł na ostatni kwadrans Bolibompy.

– Wolę herbatę.

Magdalena nalała wody do czajnika i zaczęła sprzątać ze stołu.

Zaistniało między nimi coś w rodzaju porozumienia, żeby ani nie mówić dalej o żałobie po Torem, ani nie spekulować na temat morderstw dziewczyn. Magdalena zakładała, że Jeanette całymi dniami dyskutuje o morderstwach z podeksycytowanymi klientkami.

– Wiesz, z kim zaczęłam się spotykać? – powiedziała zamiast tego.

Jeanette popatrzyła na nią i nie miała widocznie żadnego problemu z odczytaniem jej uśmiechu.

– No nie! Żartujesz?

Magdalena pokręciła głową i postawiła na stole dwie filiżanki i kilka puszek z herbatą.

– Jak do tego doszło?

Magdalena opowiedziała szczegółowo i z wieloma dygresjami o ankiecie, jeździe taksówką, spotkaniu w PeKås.

– Jesteś zakochana? – zapytała Jeanette.

Magdalena wypła łyk herbaty i uśmiechnęła się znad filiżanki.

– Nie musisz odpowiadać – rzekła Jeanette. – To widać z daleka. Cała promieniejesz, kiedy o nim mówisz.

Nagle spoważniała.

– Ale czy można tak zacząć jeszcze raz? Po tym, co było?

Magdalena wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Ale muszę spróbować, po prostu. W sobotę jadę tam na kolację.

Kiedy to powiedziała, poczuła, że rumieni się aż po szyję.

– Do niego do domu? W Sunnemo?

Magdalena skinęła głową.

– O Boże! Naprawdę cieszę się razem z tobą, Magda. W niedzielę chcę mieć



szczegółowe sprawozdanie. Muszę wiedzieć wszystko.

Magdalena wylała zimną herbatę do zlewu i wstawiła filiżanki do zmywarki.

Jeanette została do wpół do dziesiątej, oglądając początek *Nareszcie w domu*<sup>6</sup>, kiedy Magdalena kładła Nilsa spać. Potem dalej rozmawiały, siedząc na kanapie przy zapalonych świecach i najnowszej płycie Larsa Winnerbäcka w stereo.

Magdalena przez cały wieczór nie nasłuchiwała dziwnych dźwięków ani nie patrzyła na drzwi do piwnicy.

Kiedy wycierała stół i wstawiała puszki z herbatą na półkę, zadzwonił telefon.

Ludvig. O, nie!

Niechętnie przyłożyła komórkę do ucha.

– Magda.

– Cześć. Co u ciebie?

– Dziękuję, wszystko w porządku. Czy coś szczególnego leży ci na sercu? Właśnie miałam się położyć.

– Tak, w rzeczy samej.

Magdalena nie mogła nie słyszeć napięcia w jego głosie.

– Nils nie może przyjechać na weekend. Ebba miała skurcze przed południem i musieliśmy jechać na pogotowie...

Nie chcę tego słuchać, nie chcę tego słuchać.

– ...i teraz bardzo ważne jest, żeby miała spokój, nie dźwigała i nie stresowała się. Muszę więc odwołać ten weekend.

Magdalena poczuła, jak przesywa ją złość.

– A co stoi na przeszkodzie, żeby Ebba leżała i wypoczywała, kiedy Nils będzie u ciebie? To chyba z tobą ma się spotkać?

– Naprawdę mi przykro, ale teraz musi być właśnie tak.

– Nie chcesz się spotykać ze swoim synem? Myślisz, że możesz z tego zrezygnować, kiedy pojawi się nowe dziecko?

– Przestań! Nie przyjmuję tych oskarżeń. Jeśli uważasz, że za rzadko go widuję, trzeba było nie przeprowadzać się tak daleko! Ja najchętniej miałbym Nilsa u siebie co drugi tydzień, odprowadzał go do szkoły, wszystko robił i ty dobrze o tym wiesz. Strasznie mi go brakuje.

---

<sup>6</sup> *Äntligen hemma* – popularny szwedzki program telewizyjny o projektowaniu i urządzeniu domów.

Magdalena rozłączyła się i cisnęła telefon na blat. Potem poszła do pokoju i usiadła ciężko na kanapie.

Jak powie to jutro Nilsowi? I jeszcze musi odwołać kolację z Petterem.

Chyba że...

Magdalena spojrzała na zegar – dwadzieścia po dziesiątej. Nie, za późno na telefon. Zamiast tego wzięła ze stolika włączony laptop i położyła sobie na kolanach. Tak, Petter był zalogowany. Na prawo od jego imienia widniała zielona kropka.

Magdalena kliknęła w okienko i napisała:

„Cześć”.

Serce biło jej mocno, kiedy czekała. Nie było go tam?

W końcu zobaczyła jego odpowiedź.

„Czeeeeść. Jak się masz?”

Magdalena pisała szybko, stukając gorączkowo w klawiaturę.

„W tej chwili okropnie. Nie mogę przyjechać w sobotę. Nils nie jedzie do ojca. Dzwonił przed chwilą”.

„To przykre. Tak na to czekałem”.

„Ja też!”

Właściwie chyba jest o wiele za wcześnie przedstawiać Pettera Nilsowi, pomyślała Magdalena, nim napisała:

„Chcesz zamiast tego przyjechać tutaj? Może już w piątek?”

„Jasne, że chcę. Kiedy?”

„Przyjdź o szóstej. Dobranoc”.

Dopiero kiedy Magdalena zakończyła rozmowę i pozostała na kanapie, zwróciła uwagę, jaka cisza panuje w całym domu.

W nocy płynęliśmy statkiem. Kostia kilka razy wychodził z Aną. Ja w międzyczasie musiałam czekać na swoim łóżku. Myślę, że zaczęła nienawidzić swoich kręconych włosów.

Kiedy zeszlśmy ze statku i jechaliśmy dalej samochodem, był już ranek. Na początku krajobraz był płaski, ze wszystkich stron rozciągały się szerokie łąki – niektóre tak żółte, że aż kłuły w oczy, kiedy się na nie patrzyło.

Ana prawie nic nie mówiła, siedziała po swojej stronie tylnego siedzenia i wyglądała przez okno. Czasami próbowałam coś jej pokazywać – jakiś dom albo zwierzę przy drodze – ale nie reagowała. Nic nie mogło jej wyrwać z tego kokonu, w którym się zamknęła.

Po kilku godzinach jazdy Kostia zatrzymał się na stacji benzynowej. Mężczyzna, z którym musiałam iść do toalety, miał na szyi złoty łańcuszek i mnóstwo białych włosów na piersi. W środku śmierdziało starym moczem.

Następnym razem zatrzymaliśmy się na kempingu. Rosło tu więcej wysokich drzew i zapadł już wieczór, ale wciąż było jasno. Znajdowało się tam również małe jezioro.

Tym razem mężczyzna był trochę młodszy, miał krótkie brązowe włosy i na początku wydawał się dość miły, ale nie był.

Kiedy Ana wsiadła do samochodu, zobaczyłam, że coś ją boli, słyszałam czasem, jak dyszy, ale nie chciała o tym mówić.

Kiedy znów prosiłam ją o przebaczenie, nie odpowiedziała. Prawie tak, jakby nie słyszała. Ale wzięła mnie za rękę i trzymała mocno, mocno.

Och, babciu.

## Rozdział 23

Kiedy zadzwonił radiobudzik, Petra skrzywiła się z bólu, a kiedy zapaliła się nocna lampka po stronie Lassego, obronnym ruchem zakryła oczy poduszką.

Nie spała dobrze przez całą noc, atak migreny objawiał się nieustającym pulsowaniem. W świetle lampy zamienił się w czerwoną eksplozję bólu.

Poprosiła Lassego o szklanekę wody, tabletki z kuchennej szafki i telefon. Po szybkim esemesie do Svena Munthera i dwóch imigranach próbowała zasnąć ponownie.

Jakie to typowe, pomyślała. Dlaczego musiało się stać właśnie teraz, kiedy naprawdę nie może sobie pozwolić na chorowanie? Ostatni taki silny atak miała kilka lat temu.

Przedpołudnie zeszło jej na niespokojnej drzemce. Obrazy wygryzionej twarzy Heddy, nagiego ciała dziewczyny w ziemiance i Nellie pochylonej nad laptopem w łóżku przemykały przez ból jak powiewające firanki.

Kiedy atak w końcu minął i Petra spojrzała na radiobudzik, pokazywał 11:28. Miała uczucie, jakby woda wyrzuciła ją na brzeg po katastrofie statku. Ostrożnie spróbowała usiąść na łóżku. Nawet jej się udało mimo zawrotów głowy. Wstała więc i powoli, na trzęsących się nogach wyszła z sypialni.

Kiedy Roy usłyszał, że otwiera drzwi, zwlókł się ze swojego posłania w przedpokoju i szturchnął pyskiem jej dłoń.

– Tylko wezmę prysznic i możemy się przejść – powiedziała.

Do łazienki wpadało słabe światło słoneczne. Petra odkręciła wodę w kabynie prysznicowej, zdjęła majtki i przepoconą podkoszulkę, w której spała, i weszła pod ciepłą wodę. Zamknęła oczy pod gorącym strumieniem i stała przez dłuższą chwilę z rękami zwisającymi wzdłuż ciała. Potem zaczęła wcierać szampon we włosy. Robiła to wolniej niż zwykle, rozkoszując się jego zapachem i nieobecnością bólu.

Powolnymi, kolistymi ruchami namydliła całe ciało, ramiona, piersi, brzuch, uda. Powinnam znów zacząć biegać, pomyślała leniwie. Może warto się zgłosić na wiosnę do Götajoggen, żeby mieć motywację.

Wcześniej ona i Lasse często robili razem rundki w Vågbacken. Biegali nawet w dość równym tempie, ale w ostatnich latach Lasse kontynuował to sam. Petra obowiązkowo zaliczała w tygodniu jakieś ćwiczenia na policyjnej siłowni, ale czasem brakowało jej tego

pełnego rozładowania energii, jakie może dać intensywny bieg. Szczególnie, jeśli celem jest pokonanie własnego męża.

Petra wyszła spod prysznic i zaczęła się wycierać prześcieradłem kąpielowym. Ruchy miała wciąż niepewne. Kiedy była gotowa, owinęła się ręcznikiem i okręciła drugi wokół głowy jak turban, nim wróciła do sypialni i włożyła czyste rzeczy: majtki, stanik, granatowe legginsy, czarne skarpety, dzinsy, białą bawełnianą podkoszulkę z kołnierzykiem polo i polar w kolorze khaki z zamkiem błyskawicznym pod szyję.

Machinalnie szczotkowała długie do ramion włosy. W pracy wiązała je zwykle nad karkiem w koński ogon, ale teraz zostawiła rozpuszczone. Potem wysłała esemes do Lassego.

„Zabieram Roya, więc nie musisz wracać do domu na lunch. Buziaki!”

– Idziemy, psino?

Magdalena patrzyła na wyświetlacz aparatu, przewijając zdjęcia, które zrobiła. Jakkolwiek próbowała, efekt nie był taki, jakiego oczekiwała. Dynamiczna perspektywa we wnętrzu młyna w Stjernfors, wysokość, przestrzeń, światło z wszystkich okien na bielonych wapnem ścianach – cokolwiek robiła, nie umiała tego wydobyć. Rezultat był banalny. Żałośnie banalny.

W końcu musiała przypieczętować pracę zdjęciem brodatego artysty stojącego przy jednym ze swoich obrazów, przedstawiającym czarny perlisty strumień w wiosennym krajobrazie z resztkami śniegu.

Magdalena włożyła aparat do torby i zaczęła schodzić ze stromych wąskich schodów.

– Kiedy to ukaże się w gazecie?

– Napiszę dzisiaj, więc powinno się ukazać już jutro, ale nie mogę obiecać. Mam nadzieję, że wernisaż w sobotę będzie udany.

– Dziękuję, też mam taką nadzieję.

Magdalena pożegnała się, podała gospodarzowi rękę i poszła w stronę redakcyjnego samochodu zaparkowanego nieco wyżej przy drodze.

Przejechała koło szkoły jezdzieckiej, gospodarstwa i małego strumyka i dalej ostrożnie wąską, krętą drogą. Może szybciej byłoby wracać tą samą główną trasą przez Uddeholm, ale nie spieszyła się, więc kilka minut mniej czy więcej nie miało dla niej znaczenia.

Kiedy dojeżdżała do Hagälven i miejsca, w którym całowała się z Petterem, zobaczyła znajomą postać. Czy to była Petra Wilander na spacerze ze swoim elkhundem?

Kiedy się z nią zrównała, zwolniła i opuściła szybę.

– Cześć!

Petra przeszła na drugą stronę drogi do samochodu.

– Masz dziś wolne? – zapytała Magdalena.

– Nie, właśnie się pozbierałam po ataku migreny.

– Uch. No tak, wyglądasz trochę blado.

Wielki pies ciągnął smycz, denerwując się, że nie idą dalej.

– Zaczekaj chwilę, Roy – powiedziała Petra, ściągając smycz.

Zwróciła się do Magdaleny:

– Jadłeś już lunch?

– Nie – odpowiedziała Magdalena, nie mając pewności, czy udało jej się ukryć zdziwienie.

– Właśnie idę do domu, by spróbować wcisnąć w siebie trochę resztek. Dla ciebie też wystarczy, jeśli chcesz. Chciałabym chwilę z tobą porozmawiać.

O co mogło jej chodzić?

– Dobrze – powiedziała Magdalena. – Tak, czemu nie.

– Mieszkam przy Tjernevägen, drugi dom po prawej. Możesz tam podjechać i poczekać. Będę za pięć minut.

Magdalena znalazła bez problemu parterowy dom z czerwonej cegły i zaparkowała przed nim samochód. Ośnieżone wrzosały wystawały z balkonowej skrzynki na poręczy schodów.

Kiedy zobaczyła w lusterku wstecznym, że Petra i pies skręcają w ulicę, wysiadła z samochodu.

– Tak, więc tu mieszkamy – powiedziała Petra, podchodząc pierwsza do drzwi wejściowych.

Kiedy weszli do przedpokoju, Petra odpięła smycz psu, który poczłapał na swoje posłanie z jasnobrażowej skóry. Magdalena zdjęła kurtkę i powiesiła ją na wieszaku wśród innych kurtek i stojących nart.

– Znalazłeś miejsce? Tu zawsze jest pełno – powiedziała Petra i znikła w kuchni.

Czego ona właściwie chce? – pomyślała Magdalena, siadając na taborecie i zdejmując nowe kozaki. Czy to zaplanowała? Prawie na to wygląda.

Kiedy Magdalena weszła do kuchni, Petra wyciągnęła już z lodówki dwa plastikowe pojemniki i zaczęła nakładać na talerze ryż i coś, co wyglądało na mięsną zapiekankę.

– Usiądź – powiedziała, wskazując ruchem głowy sofę.

Kiedy talerze podgrzewały się kolejno, Petra położyła na stole sztucę, postawiła słoik

buraczków i dwie szklanki wody. Potem pokroiła w plastry pomidora i postawiła na stole wraz z deską do krojenia.

Magdalena rozejrzała się po kuchni i poczuła, że się jej podoba.

– Jak idą śledztwa w sprawie morderstw?

– Ani trochę, jeśli mam być szczerą – odrzekła Petra. – Nikt niczego nie rozumie. Hedda i tamta dziewczyna? Obie zamordowane, ale nie możemy znaleźć innych powiązań. Przedziwny zbieg okoliczności czy co?

Postawiła przed Magdaleną talerz z parującą zapiekanką.

– Proszę.

– Dziękuję. Naprawdę miło z twojej strony, że zaprosiłaś mnie na lunch.

– Czysty impuls. Może wcale nie taki sprytny – powiedziała Petra z uśmiechem. – Ale zakładałam, że to, o czym będziemy rozmawiać, zostanie między nami.

– Oczywiście – odrzekła Magdalena i wzięła pierwszy kęs. – Agencja towarzyska, tak? Ogólnie rzecz biorąc, nie mamy żadnych śladów?

Petra ostrożnie pokręciła głową.

– Może mój atak migreny wcale nie był taki niespodziewany.

Magdalena nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie chciała zbytnio nalegać. Trzeba właściwie się zachować, kiedy zostało się zaproszonym na lunch, pomyślała.

– Jak dobrze znasz Christera? – zapytała nagle Petra.

Pytanie było tak niespodziewane, że Magdalenie wysliznął się nóż, kiedy chciała pokroić plaster buraka.

– Christera?

– Tak, wiem, że się znacie, ale jak blisko?

– Byłam przyjaciółką jego młodszej siostry i często bywałam u nich w domu. Przesiadywałam, jak to się teraz mówi.

– Okej. Nic więcej nie było?

Magdalena pomyślała o tamtym razie, w parku, ostatniego lata przed jej wyjazdem do Sztokholmu, ale to chyba nie mogło się liczyć.

– Nie, nic więcej nie było. Czy mogę wiedzieć, czemu o to pytasz?

Petra wypła trochę wody i powiedziała:

– Pracuję z Christerem już długo i nigdy nie zauważyłam, żeby był taki dziwny jak ostatnio.

– Co znaczy „dziwny”?

– Zwykle jest bardzo zaangażowany w pracę, dokładny, no tak, znasz go, więc na

pewno wiesz, o czym mówię. Jest chyba najzdolniejszym policjantem, z jakim pracowałam. Ale teraz stał się zupełnie nieobecny duchem, rozproszony, drażliwy. Jak całkiem inny człowiek.

Petra wyjrzała przez okno z zamyślonym wyrazem twarzy. Magdalena czekała na ciąg dalszy.

– Może nie powinnam tego mówić, ale... Cóż, pewnego wieczoru Christer i ja śledziliśmy tę agencję towarzyską. Różni mężczyźni wchodzili i wychodzili, a ja filmowałam wszystko kamerą wideo. Kiedy wróciliśmy na komisariat, zamknęłam kamerę w magazynie. Żeby tam wejść, trzeba mieć kartę i kod. Następnego ranka filmu nie było.

– Tak, mówiłaś, że straciliście materiał dowodowy. Ale czy myślisz, że Christer coś zrobił?

– O Boże, nie wiem. Naprawdę nie wiem! Ale byliśmy tam tylko my dwoje i nie mogę znaleźć żadnego logicznego wyjaśnienia. I tuż przed naszym wejściem do mieszkania wszyscy uciekli. Naprawdę nie rozumiem, co się dzieje. Jakby ktoś urok rzucił, żeby nam się nie udało.

Kiedy Magdalena wyczyściła talerz i odłożyła sztucce, podjęła decyzję. Zaufa Petrze w taki sam sposób, w jaki Petra zaufała jej.

– Mój kolega Jens Sundvall i ja postanowiliśmy sfilmować tych sutenerów ukrytą kamerą.

Petra wbiła w nią wzrok.

– O czym ty mówisz?

– Macie tyle roboty z tymi morderstwami i nie możecie prowokować przestępców w taki sposób, jak dziennikarze.

– Nie myślisz chyba, że to zabawa? Niczego się nie nauczyłaś tam na schodach?

Magdalena spuściła wzrok na blat stołu, a potem znów spojrzała na Petrę.

– Jestem przerażona, ale nie mogę przynajmniej nie spróbować. Przecież chodzi o ludzi. Jens i ja chcemy zdobyć film, który będzie nie tylko świetnym materiałem dziennikarskim, ale może również służyć jako dowód w sądzie.

Petra patrzyła na nią długo, poważnym wzrokiem.

– Ale to mi się nie podoba.

Magdalena przyjęła to mimo wszystko jako coś w rodzaju zgody.



Magdalena przeciągnęła się na kuchennym krześle. Powinna sobie urządzić prawdziwy gabinet, z wygodnym krzesłem biurowym i dobrym oświetleniem. Surfowała przez parę godzin, żeby znaleźć jakąś informację o agencji towarzyskiej w Hagfors, ale jak dotąd bez rezultatu.

Czy sutenerzy rozdają ulotki w mieście, żeby ludzie ich znaleźli? – pomyślała Magdalena, ziewając. Czy też rozchodzi się tylko ustna fama?

Strony z seksem wprawiły ją w zły humor. Dziś już nie da rady więcej. Dochodziła jedenasta.

Czy dobrze zrobiła, tropiąc dalej ślady tych drani? Reakcja Petry jeszcze bardziej ją rozstroiła. Przez cały wieczór w równych odstępach czasu wyglądała przez okno i nasłuchiwała dziwnych odgłosów.

W ostatnie noce spała coraz gorzej. Nie tylko dlatego, że dzieliła łóżko z Nilsem, ale budził ją najmniejszy szmer. Słyszając szorowanie pługa śnieżnego o krawężnik, siadała wyprostowana w łóżku, a jej serce biło jak oszalałe.

Czy miała prawo narażać na to Nilsa?

Magdalena wstała i poszła do pokoju. Chciała włączyć telewizor, ale zamiast tego przystanęła z pilotem w ręku przy oszklonych drzwiach do altany z tyłu domu. Gruba warstwa nieporuszonego śniegu leżała na drewnianej poręczy, a trzy świerki na skraju podwórza rzucały rozproszone cienie na ogród w świetle ulicznych lamp.

Nagle ktoś zastukał w drzwi. Trzy energiczne uderzenia w szybę.

Magdalena tak się przestraszyła, że poczuła klucie w piersi i dziwny smak w ustach.

Kto to jest? O tej porze?

Przemknęła do holu. Za szybą rysowała się masywna sylwetka.

Stukanie powtórzyło się, tym razem mocniejsze.

Gdybym chociaż miała łańcuch, pomyślała, zbliżając się do drzwi, gdybym...

– To ja, Stefan – usłyszała z drugiej strony.

Magdalenie trzęsły się ręce, kiedy przekreśliła zamek i otworzyła.

– Przestraszyłem cię? – zapytał.

– No, trochę.

– Nie musisz się mnie bać. Zobaczyliśmy, że się świeci, a nie chciałem dzwonić, żeby nie obudzić Nilsa. Masz. – Stefan podał jej plastikową reklamówkę. – To te firanki, które zamówiłaś.

Magdalena wzięła torbę.

– A, właśnie. Prawie o nich zapomniałam – powiedziała. – Nie wiem, czy mam przy

sobie gotówkę.

– Nie szkodzi, nie zbankrutuję z tego powodu – powiedział Stefan z krzywym uśmiechem. – Załatwisz to później z Dianą.

– Ile jestem winna?

– W torbie jest paragon. Słuchaj, tak w ogóle to Nils jest prawdziwym talentem na lodzie. Czy dużo jeździł na łyżwach?

– Niespecjalnie – odparła Magdalena. – Tylko na małej ślizgawce na placu zabaw.

– Chciałem w każdym razie to powiedzieć. Jest bardzo zdolny. Cóż, dobranoc.

Magdalena zamknęła drzwi, starannie przekręciła zamek i oparła się o ścianę.

Czy ja tracę rozum?

## Rozdział 24

Kiedy Magdalena przytuliła Nilsa w szatni i wyszła na boisko, włożyła słuchawkę do ucha i zadzwoniła do Jensa Sundvalla. Słuchając wolnego sygnału, kręciła głową w różne strony, próbując rozprostować mięśnie karku zeszywniałe po nocach spędzonych w jednym łóżku z Nilsem.

– Jak ci poszło? – zapytała, nie przedstawiając się, kiedy Jens odebrał.

– Kiepsko. Niczego nie znalazłem.

– Ja też nie. Wiesz, o czym myślę? Nie znam twoich planów na weekend, ale może powinienes tu przyjechać, wyjść na miasto i udawać amatora płatnego seksu. Zrobić prowokację dziennikarską. Internet chyba nic nam nie da.

Gdzieś w pobliżu Jensa trzasnęły drzwi samochodu i dobiegły odgłosy ruchu ulicznego.

– Też o tym myślałem. Jak sądzisz, który dzień byłby najlepszy? Dziś wieczorem czy jutro?

– Jutro jest dyskoteka u Jontego. Przychodzi tam dość dużo ludzi, przynajmniej zaraz po wypłacie.

Jens się zastanawiał.

– Właściwie jestem zajęty w weekend. Ale chyba mógłbym zmienić plany. Poszłabyś ze mną?

– Myślę, że będzie lepiej, jeśli pójdziesz sam i zrobisz zwiad. Wszyscy mnie tu znają i pewnie staną się czujni, jeśli zobaczą nas razem.

– Tak, masz rację. Tylko załatwię kilka spraw i oddzwonię.

Magdalena się rozłączyła.

Dobrze, powiedziała cicho do siebie. Teraz coś musi się zdarzyć.

Magdalena zakręciła mascarę, włożyła ją do kosmetyczki przy umywalce i przejrzała się w lustrze. Twarz jej płonęła, jak przez cały dzień, więc przyłożyła dłonie do policzków.

– Uspokój się – powiedziała do siebie. – Przecież tylko zjemy kolację.

Spojrzała na zegar. Za kwadrans szósta. Pieczone żeberka czekały w piekarniku,

gotowa sałatka w misce na blacie. Trzy talerze na stole.

W tej samej chwili zadzwonił dzwonek u drzwi.

– Ja otworzę! – krzyknęła Magdalena, mijając schody na piętro.

Palce ślizgały się jej po gałce zamka.

– Cześć, jestem za wcześnie? – zapytał Petter, stojąc na schodach z bukietem białych tulipanów w ręce.

Samochód firmowy stał zaparkowany nieco dalej, po drugiej stronie żywopłotu.

– Nie szkodzi – powiedziała Magdalena z bijącym sercem. – Wejdz.

Petter wręczył jej tulipany. Tym razem nie miał czapki, gęste włosy związał na karku gumką.

– Czy wciąż najbardziej lubisz białe? – zapytał, delikatnie ją obejmując.

Magdalena poczuła się dziwnie onieśmielona. Petter zdjął buty i znów się do niej odwrócił. Nagle spoważniał.

– Co sobie tu zrobiłaś? – zapytał, dotykając czubkami trzech palców siniaka na czole Magdaleny.

– A, to. Przewróciłam się.

– Przewróciłaś się?

– Tak, ale już wszystko w porządku.

Twarz Pettera znalazła się bliżej. Delikatny pocałunek miał smak ciepłej wanilii.

Kiedy Magdalena usłyszała kroki Nilsa na schodach, puściła Pettera i wyszła mu naprzeciw.

– To jest Petter – przedstawiła go, obejmując ramiona Nilsa.

– Aha – odparł Nils.

– Cześć – powiedział Petter, zdejmując kurtkę. – Widzieliśmy się już właściwie w PeKås kilka dni temu. Ale masz fajną koszulkę. Też lubisz Super Mario?

Nils kiwnął głową.

– Jak daleko doszedłeś?

– Trzeci etap piątego świata.

– Ojoj – powiedział Petter, wieszając kurtkę na wieszaku.

– Choć Melvin doszedł już do siódmego świata – dodał Nils.

– To może pokażę ci kilka sprytnych sztuczek – rzekł Petter. – Jeśli chcesz.

Nils energicznie kiwnął głową.

– Tak, może byś mi pomógł dojść do dużego zamku? – powiedział. – Chcę zobaczyć, jak wygląda Bowser.

– Jasne.

Nils pobiegł po Nintendo.

– Aha, więc grasz w Super Mario Bros – powiedziała Magdalena z uśmiechem.

– Kupiłem dla dziewczynek, ale teraz sam gram najwięcej.

Petter spojrzał na nią i delikatnie splótł jej palce ze swoimi.

Ciekawe, czy myśli o tym samym, co ja?

Kiedy usłyszeli kroki Nilsa, Magdalena puściła dłoń Pettera.

– Pograjcie trochę, zanim podam jedzenie – powiedziała. – Zdążycie.

Nils naciągnął kołdrę na nos. Spod niej było widać tylko jego ciemne, gniewne oczy.

– Czy nie mógłbyś zsunąć kołdry, żebym widziała całą twoją twarz? – zapytała Magdalena i pociągnęła lekko powłokę. Ale Nils mocno ją trzymał.

Magdalena pogłaskała go po włosach.

– Czy możesz mi wyjaśnić, dlaczego tak się złościś, kochanie?

– Czy ty i Petter jesteście zakochani? – usłyszała stłumiony głos spod kołdry.

– Nie słyszę dobrze, co mówisz – powiedziała Magdalena.

Nils niechętnie zsunął kołdrę na podbródek. Jego małe usta były mocno zaciśnięte.

– Teraz możesz to powtórzyć, synku.

– Czy ty i Petter jesteście zakochani?

Magdalena powiedziała, nie przestając głaskać go po włosach:

– Myślę, że tak.

Nils jeszcze mocniej zacisnął usta.

– Nie podoba ci się to?

Nils energicznie potrząsnął głową, zamiatając włosami poduszkę.

– Dlaczego? Dobrze się bawiliście przy tej grze.

– Myślę, że jednak tu się nie wprowadzi.

– O to nie musisz się martwić, skarbie. Ale muszę ci coś powiedzieć. Wiele, wiele lat temu Petter i ja mieszkaliśmy razem.

– Kiedy?

Nils szeroko otworzył oczy.

– Dawno temu, na długo zanim poznałam twoją tatę.

– Aha – powiedział z namysłem Nils. – I co, mieszkaliście wtedy tutaj?

Magdalena się uśmiechnęła.

– Nie, nie tutaj. Mieliśmy małe mieszkanie w jednym z tych wysokich domów koło Coop.

– Aha.

Z dołu z kuchni dobiegał brzęk porcelany oraz sztućców i szum wody.

– Więc nie chcesz iść z nami popatrzeć na kotki? – zapytała Magdalena.

– Może. W takim razie chcę jednego.

– Kotka?

– Tak. Rasmus w mojej klasie ma swojego kota. Nazywa się Terror.

Magdalena parsknęła śmiechem.

– Terror. Jakie śmieszne imię. A jak ty nazwiesz swojego, jeśli go dostaniesz?

Nils myślał, wpatrując się w sufit.

– Nie wiem...

– To pomyśl o tym, kiedy będziesz zasypiał. Dobranoc, mój mały książę.

Magdalena pocałowała go i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Petter zgasił świetlówkę nad umyтым blatem, kiedy Magdalena weszła do kuchni.

– Pozwoliłem sobie – powiedział.

Spojrzeli na siebie. Ciemne pasmo włosów wymknęło się z kitki Pettera i opadło na policzek.

– Śpi?

– Prawie – odrzekła Magdalena.

Wyciągnęła rękę.

– Chodź.

Nie mogli już dłużej czekać. Żar był jak rwący strumień, spieniony, bulgoczący, groźny.

Magdalena zdjęła gumkę z włosów Pettera, zanurzyła palce w jego kręconych włosach i przyciągnęła go do siebie. Jego ręce na jej plecach, pod swetrem, na brzuchu, na piersiach. Ciężki oddech na jej szyi.

– Tak tęskniłem, nie wierzyłem... – szeptał Petter, unosząc ją na blat.

Magdalena objęła go nogami w pasie, zadarła sweter i ściągnęła mu przez głowę.

Nagle uświadomiła sobie, że widać ich przez okno.

– Nie tutaj – wydyszała.

Opadli na podłogę i to stało się tam, na wykładzinie, przy szumie pracującej

zmywarki.

## Rozdział 25

Christer Berglund położył gazetę obok kubka z kawą i przebiegł wzrokiem pierwszą stronę, smarując w międzyczasie kanapkę. Nic o dziewczynach z Hagfors, przynajmniej nie na pierwszej stronie. Bo o czym można było pisać? Nie posunęli się ani trochę w śledztwie.

Machinalnie przerzucał dalej strony, czytając stronę redakcyjną i listy od czytelników, zanim dotarł do wiadomości. Od czasu do czasu gryzł kanapkę, nie odrywając wzroku od gazety.

Nagle pojawiła się ona. Magda. Choć pracowała tutaj już ponad miesiąc, Christer jeszcze się nie przyzwyczyił do jej nazwiska w porannej gazecie. Dziś było tam nawet jej małe zdjęcie. Artykuł, poświęcony jakiejś wystawie malarstwa w młynie Stjernfors, zajmował całą stronę. Zrobiła również do niego trzy ładne kolorowe fotografie.

Christer dokładnie przeczytał artykuł, wyobrażając sobie, jak Magdalena siedziała schylona nad komputerem i jej palce biegały po klawiaturze, kiedy go pisała. Ręce z obgryzionymi paznokciami, które w jego dłoniach wydawały się takie drobne.

Christer odchylił się na krześle, sięgnął po dzbanek z kawą i napełnił kubek. Przed nim była sobota. Co będzie robił, żeby zabić czas?

Może powinien pojechać do rodziców. Kiedyś przecież musi to zrobić.

Popijając kawę i przeglądając dalej gazetę, stwierdził, że wieczorem w telewizji też nie ma niczego ciekawego.

Potem wyjął z szafki dużą niebieską torbę z Ikei i zaczął zbierać rzeczy do prania. Zdarł prześcieradło z łóżka i wepchnął do torby, po czym wytrząsnął kołdrę z poszwy. Kosz na pranie w łazience był prawie pełny. Żeby zmieścić wszystko, musiał jeszcze wyjąć z szafki dwie zwykłe plastikowe reklamówki.

Tak, ten weekend też powinien jakoś minąć, pomyślał, wychodząc z mieszkania i zamykając za sobą drzwi.

Christer zaparkował na ulicy przed domem Gunvor i Bengta, ale pozostał w samochodzie. Odpychała go myśl, że ma wysiąść, wejść do domu, spotkać się z ojcem, spojrzeć w oczy matce. Wszystko go odpychało. W końcu otworzył drzwi samochodu i wysiadł.



W tej samej chwili otworzyły się drzwi domu Magdaleny i wybiegła w niebieskim szlafroku do skrzynki pocztowej. Na drobnych, bosych stopach miała duże skórzane kozaki, jej nieuczesane włosy powiewały.

Christer, który właśnie miał otworzyć tylne drzwi i wyjąć torby z praniem, znieruchomiał w połowie ruchu.

Kiedy Magdalena zobaczyła go nad dachem samochodu, owinęła się ciasniej szlafrokiem.

– Cześć – powiedziała niepewnie i zaczęła jedną ręką grzebać w skrzynce, podczas gdy drugą podtrzymywała szlafrok.

– Cześć – odpowiedział. – Napisałaś dobry artykuł. Magdalena przycisnęła gazetę do piersi i spojrzała na niego pytającym wzrokiem. Po raz pierwszy tej zimy miała zarumienione policzki.

– O Stjernfors – wyjaśnił.

– Aha, czyli jednak się ukazał – odrzekła. – To świetnie.

Ona jest naprawdę śliczna, pomyślał Christer. Jej jasne, prawie białe rzęsy przywodziły mu na myśl śnieżną królową.

– Jak się masz? – zapytała, patrząc na niego.

– Bardzo dobrze.

– Słyszałam, że byłeś chory. Ale już wyzdrowiałeś?

Christer skinął głową.

– No nie, muszę już bieć, robi się zimno – powiedziała Magdalena, patrząc na swoje gołe nogi. – Do zobaczenia. Czy chcesz tego, czy nie.

Uśmiechnęła się szeroko, nim pobiegła z powrotem i znikła w drzwiach.

Christer śledził ją wzrokiem, czując żywsze bicie serca.

A gdyby... Nie, odrzucił tę myśl. To tylko fantazja. Jedną z tych, którym czasem się oddawał. Fantazje.

Wyciągnął torby z tylnego siedzenia i poszedł w stronę domu rodziców. Kątem oka próbował zajrzeć przez kuchenne okno Magdaleny, ale widział w nim tylko odbicie bezlistnej jabłoni.

Jak zwykle wszedł bez pukania.

– Cześć?

– To ty, Christer?

Gunvor wyszła do holu, w fartuchu i z nożem do obierania ziemniaków w dłoni. Miała mokre ręce. Na korkową wycieraczkę kapnęło parę kropel wody.

– Dawno cię nie widziałam. Pranie postaw tam, potem się nim zajmę. – Wskazała nożem na pełne torby. – Mam trochę czystej pościeli, możesz wziąć ze sobą do domu.

Christer wszedł za matką do kuchni i usiadł na swoim zwykłym miejscu.

– Bengt poszedł na zakupy – powiedziała Gunvor znad kuchennego blatu.

Christer odetchnął głęboko.

– Poszedł do sklepu?

Christer wyjrzał przez okno między doniczkami stojącymi na parapecie. Rzeczywiście, volvo stało pod wiatą samochodową.

– Tak, wyobraź sobie. Naprawdę zaczął używać tego krokomierza, który dostał w prezencie od Tiny. Nigdy bym nie pomyślała.

Christer nie przypominał sobie, by kiedykolwiek widział swojego ojca spacerującego. Przynajmniej nie od czasu, gdy wydali Jepeggo, a to musiało być dobre piętnaście lat temu.

– A zresztą – powiedziała Gunvor. – Może byś umył nasz samochód?

Christer kiwnął głową. Dobrze byłoby czymś się zająć. W ten sposób minie parę godzin.

– Zjesz z nami, kiedy skończysz?

– Zobaczymy.

Christer wiedział, jak smutna była mama, gdy odmawiał zjedzenia obiadu. Nie potrafił jednak się przemóc, by usiąść z nimi przy jednym stole i starać się nawiązać rozmowę, kiedy myśląc o ojcu, miał go przed oczami w łóżku z jakąś drobną nastolatką. Nie dałby rady.

– Już się biorę – powiedział Christer. Wstał i wyjął z szafki kluczyki do samochodu.

Magdalena podniosła garnek z turlającymi się jajkami i wstawiła pod kran z wodą.

– Nils, śniadanie gotowe! – zawołała, wstawiając jajka do kieliszków: Nilsa z białą podstawką i ubranym na niebiesko królikiem, jej w małe kwiatki.

Usłyszała zbliżające się powolne człapanie.

– Nie jestem głodny. Naprawdę.

– Ale popatrz, ile tu jest dobrych rzeczy. Jajka, sok, kupiłam nawet twój ulubiony jogurt. Chodź, siadaj.

Nils wyciągnął krzesło najmniej, jak się dało, i nie patrząc na nią, wcisnął się między oparcie a krawędź stołu.

Magdalena usiadła naprzeciw, wlała trochę soku do jego szklanki, włożyła do opiekacza dwie kromki pieczywa tostowego i nacisnęła guzik.

– Co będziemy dzisiaj robić?

Nils powoli mieszał łyżeczką w pojemniku jogurtu.

– Czy masz ochotę na coś specjalnego?

Magdalena postanowiła nie komentować ponurego mieszania jogurtu, tylko dać temu spokój. Kiedy tosty wyskoczyły z opiekacza, posmarowała oba dla siebie. Najpierw nałożyła marmoladę, potem ser – zły nawyk, jaki nabrała od Ludviga. W jej domu rodzinnym nie było mowy o nakładaniu dwóch różnych rzeczy na jedną kanapkę. Cóż za rozrzutność.

– Tęsknię za tatą – powiedział Nils, podnosząc wysoko do góry łyżeczkę pełną jogurtu i odwracając ją tak, że zawartość spadła na stół.

– Tak, rozumiem. Wiem, że on też bardzo za tobą tęskni.

Powinna mnie teraz słyszeć terapeutka, pomyślała.

Wspomnienie poprzedniego wieczoru przyprawiało Magdaleny o gęsią skórę. Instynktownie owinęła się ciasniej szlafrokiem.

Nils wyglądał przez okno, odymając ponuro dolną wargę.

– Tęsknię za moim tatą.

Nagle ktoś zadzwonił do drzwi.

Co teraz? – pomyślała Magdalena, próbując przygładzić włosy palcami. Przez moment zatęskniła za Sztokholmem. Tam nikt nie dzwonił bez uprzedzenia do drzwi w sobotnie przedpołudnie.

Na schodach stał Melvin w kombinezonie i z czapką porządnie zawiązaną pod brodą. Za nim Stefan.

– Czy mogę się pobawić z Nilsem? – zapytał Melvin, patrząc na nią.

– Oczywiście, że możesz, wejdź.

Magdalena odsunęła się na bok. Melvin usiadł na podłodze na środku holu i zaczął zdejmować buty.

– Czy może zostać na parę godzin? – zapytał Stefan. – Chcieliśmy jechać do Bergvik, po parę rzeczy do piwnicy, które według Diany koniecznie musimy mieć. On nienawidzi tam jeździć tak samo jak ja. Poprzednim razem uciekł i musieliśmy go szukać przez megafon.

– Może ty też mógłbyś tak spróbować? – rzekła Magdalena. – Nie, dla mnie to żaden problem. Nils i ja nie mamy jakichś specjalnych planów.

Prawie zapomniała, że powinna się wstydzić szlafroka i włosów sterczących we wszystkie strony.

– Z tą ucieczką to nie jest głupi pomysł – rzekł Stefan.

Czy on nigdy nie śpi? – pomyślała Magdalena i zwróciła uwagę na wilgotne krople

nad jego górną wargą.

– Co ci jest? – zapytała. – Dobrze się czujesz?

– Tak, dziękuję, nic mi nie jest – odparł Stefan i otworzył drzwi wejściowe. – Trochę tu gorąco.

– Jedź ostrożnie.

Magdalena zamknęła drzwi i wróciła do stołu. Tosty zdążyły już stwardnieć, przezroczysty ser zwisał z ich brzegów. Z góry dochodziły odgłosy zabawy chłopców.

Wylała kawę do zlewu, nalała nową gorącą i z roztargnieniem przejechała dłonią po kuchennym blacie. Potem wyjęła z kieszeni szlafroka komórkę i napisała szybki esemes:

„Dziękuję za wczoraj. Tęsknię za Tobą. Do zobaczenia. Maggie”.

Maggie. Nikt oprócz Pettera nigdy jej tak nie nazywał.

Kiedy wysłała wiadomość, zobaczyła, że ma jedną nieprzeczytaną od Jensa.

„Jonte dziś wieczorem. Dam znać”.

Christer podkręcił głośność samochodowego radia i zamknął drzwi do myjni. Odkąd kupił swój pierwszy samochód, czarnego golfa z białymi pasami naklejonymi na masce, bywał tu przynajmniej raz w miesiącu. Wtedy nic nie sprawiało mu większej radości niż błyszczący lakier, czyste siedzenia i wykładziny bez śladu żwiru czy błota. Koledzy czasem żartowali, czy nie powinni zdjąć butów przed wsiadaniem, ale Christer nigdy się nie przejmował docinkami. Szorując samochód gąbką z pianą i pucując go szmatką, pocieszał się, że oni po prostu mu zazdroszczą.

Nalał do wiadra ciepłej wody, otworzył opakowanie środka odtłuszczającego, nasączył nim gąbkę i wrzucił do środka. Kiedy powierzchnia wody pokryła się grubą warstwą białej piany, wycisnął gąbkę i zaczął myć dach zamaszystymi ruchami. Dobrze znane, monotonne zajęcie trochę go uspokajało.

Cieszył się myślą, że tamten uśmiech Magdaleny koło skrzynki pocztowej naprawdę był przeznaczony dla niego.

A gdyby tak spróbował ją gdzieś zaprosić. Gdzieś zaprosić. Co to właściwie oznaczało w Hagfors? Takie rzeczy robili bohaterowie filmów i seriali. Mają siedzieć we Florencji i jeść zrazy wołowe? Nie, mowy nie ma. A zaproszenie jej na obiad do domu wymagałoby większego wysiłku.

Ciekawe, czy ona czasem wychodziła. Może powinien ją o to zapytać, żeby zobaczyć jej reakcję. Sam wyszedł gdzieś ostatni raz kilka lat temu. W Boże Narodzenie poszedł z Tiną

do Jontego; odkąd wyjechała do Göteborga, stało się to tradycją, którą rzadko łamała, ale Christer czuł się przeważnie odsunięty na bok, kiedy z okrzykiem radości rzucała się na szyję przyjaciółom i znajomym. Zdarzało się oczywiście, że dawni koledzy ze szkoły, którzy przyjeżdżali do domu na Święta, rzucali się na szyję jemu, ale nigdy nie myślał, że robią to szczerze.

Na bale rajdowe chodził nawet chętnie, jeśli miał możliwość, ale prawie zawsze pracował wtedy po godzinach.

Cóż, zapytać zawsze można, pomyślał i zaczął splukiwać pianę węzłem.

Kiedy otworzył drzwi od strony kierowcy i schylił się, by wyjąć dywanik, zobaczył na siedzeniu kilka ciemnych plam. Dokładnie dwie, jedną okrągłą wielkości pięciu öre, drugą dłuższą, jak kreska długości kilku centymetrów o rozmazanych brzegach. Zwilżył czubek palca wskazującego i mocno potarł okrągłą plamę. Czubek palca lekko się zaczerwienił.

Christer wyprostował się i oparł ręce o dach samochodu.

Czy to mogła być krew?

Wychylił się za siedzenie kierowcy i zaczął gorączkowo szukać kolejnych plam. Powędrował spojrzeniem za siedzenie, na podłogę przy drzwiach. Wyciągnął dywanik spod pedałów i przyjrzał mu się uważnie w blasku świetlówki.

Z taką samą determinacją przejrzał całe wnętrze. Położył się na tylnym siedzeniu, zbadał tapicerkę i podłogę. Kiedy uznał, że skończył, otworzył bagażnik.

Wyjął apteczkę pierwszej pomocy i kalosze, po czym wpełzł do środka, macając palcami czarny dywanik. Czego właściwie szukał? Nie sądził przecież...

Wtedy je zobaczył. W głębi bagażnika leżało parę długich kręconych włosów. Christer wziął po jednym w każdą rękę i uważnie im się przyjrzał.

Potem przez dłuższą chwilę siedział w kucki. Co ma robić? Zadzwoić do techników? Do prokuratora? Doprowadzić do tego, by ojciec na podstawie poszlak stał się podejrzanym o morderstwo?

Morderstwo.

Nie. Tak być nie mogło. Tak nie będzie.

Nim Christer wyczołgał się z bagażnika, odłożył włosy. Pod dywanik.

Christer bez słowa otworzył drzwi domu swoich rodziców i odwiesił kluczyki do szafki.

– Już skończyłeś? – zawołała Gunvor z kuchni. – Szybko ci poszło.

– Tak. – Głos Christera brzmiał dość słabo. – Będę już uciekał. Zadzwoń.

Zanim Gunvor zdążyła wyjść do holu, Christer wymknął się i poszedł do swojego samochodu.

Zobaczył kątem oka, że drzwi domu Magdaleny otwierają się, i odwrócił odruchowo głowę w tamtą stronę.

Czy to nie Petter Björkman stał na schodach? A w głębi, w holu, zobaczył, jak Magdalena wyciąga szyję i całuje go w usta.

Poczuł ukłucie w sercu. Oczywiście coś sobie uroił, oczywiście to wszystko było myśleniem życzeniowym od początku do końca. Jakie to miało teraz znaczenie?

– Christer! Chriiister! Zapomniałeś prania.

Gunvor stała na schodach w drewniakach. W jej wyciągniętej ręce dyndała biała reklamówka.

Tylko nie to. Czy ona musi tak wrzeszczeć?

Christer zawrócił, wziął torbę, nie zatrzymując się, cicho podziękował i wrócił do samochodu.

Muszę stąd wyjechać, pomyślał. Daleko.

Zamiast wrócić do domu, wyjechał na Storgatan i skręcił w lewo w stronę Ekshärad. Nie miał pojęcia, dokąd jedzie, tylko jechał. Jechał i jechał. Minał Bergsäng, nie zwalniając do pięćdziesięciu, i dalej skierował się na północ, patrząc prosto przed siebie.

Co się stało? Czym zajmował się ojciec?

„Christer! Chriiister! Zapomniałeś prania”.

Za kogo ja właściwie się uważam? Czy sądziłem, że wszystko powinno być mi oszczędzone tylko dlatego, że jestem policjantem? Czy myślałem, że znam swoich rodziców? Wmawiałem sobie, że wszystko powinno być tak, jak kiedyś?

A jak właściwie było kiedyś?

„Christer! Chriiister! Zapomniałeś prania”.

Skąd wzięły się te plamy i te włosy w samochodzie ojca?

Jestem taki żalony i śmieszny, jak wszyscy zawsze uważali. To się nie zmieni. Cokolwiek bym zrobił, jakkolwiek próbował się oszukiwać, nigdy nawet nie zbliżyłem się do zmiany. Ludzie będą się śmiać za moimi plecami, kiedy ojciec... I kiedy stracę pracę przez wykroczenie służbowe?

I mama... To ją załamie. Biedna mama.

Nie mając pojęcia, gdzie jest, Christer przystanął nagle na wąskiej leśnej drodze, bez czapki i rękawic, i rozplakał się. Kiedy skrzyżował ręce na piersiach, wsuwając dłonie pod pachy, i odchylił się do tyłu, wysokie świerki stały nad nim nieruchomo milczącym, zwartym

kręgiem.

*Taniec sędziego zacząć już najwyższy czas, kiedy sędziego nie ma w domu. Wszystkim, którzy chcą przyłączyć się do nas, niech żarem serca zapłoną<sup>7</sup>.*

Wtedy Christer uczynił to, czego nie robił od dziecka – złożył ręce. Potem znów spojrzał w górę nad ostrymi wierzchołkami drzew, prosto w białe zimowe niebo.

– Dobry Boże, powiedz, co mam robić? Pomóż mi.

Przy barze u Jontego było tłoczno. Magdalena miała rację, pomyślał Jens, siadając na barowym stołku i starając się nawiązać kontakt wzrokowy z barmanem, który miał pełne ręce roboty, nalewając duże kufle mocnego piwa.

Kiedy Jens dostał swoje piwo, usiadł na stołku, który właśnie się zwolnił, i rozejrzał się wokoło.

Jak to rozegrać?

Z drugiej strony lady stał przystojny blondyn obok małej brunetki, która przez cały czas poprawiała dekolt i odrzucała do tyłu włosy. Blondyn wyglądał na umiarkowanie zainteresowanego i lustrował niespokojnym wzrokiem tłum między stolikami.

– Kim ty jesteś?

Młoda kobieta w dżinsach i czarnej marynarce wyrwała Jensa z rozmyślań. Pasek od brązowej torebki miała przełożony ukośnie przez ramię i pierś.

– Nigdy cię tu nie widziałam. Jesteś tu nowy? – ciągnęła, przeczesując palcami swoje półdługie, falujące włosy.

– Nie, przyjechałem w odwiedziny – odparł Jens, popijając małymi łykami piwo.

– Szkoda. Tak w ogóle, to jestem Anna-Lena.

Wyciągnęła rękę.

– Jens.

– Zatańczysz?

– Nie przepadam za tańcem.

– Szkoda.

Blondyna nie było teraz przy barze. Jego miejsce zajął dość masywny mężczyzna w skórzanej kamizelce i białym podkoszulku. Może z nim da się trochę pogadać, pomyślał Jens, uśmiechając się zarazem do swoich uprzedzeń. Czemu właśnie facet w skórzanej kamizelce miałby coś wiedzieć o burdelach? Z drugiej strony muszę przecież od czegoś zacząć. Nie

---

<sup>7</sup> *Domaredansen* – tradycyjna szwedzka piosenka, śpiewana i tańczona w kręgu.

liczył specjalnie na Annę-Lenę jako źródło informacji.

Anna-Lena, właśnie.

Kiedy zwrócił na nią wzrok, stała tam nadal, choć z trochę skwaszoną miną.

– Jeśli zmienisz zdanie w kwestii tańca, daj znać. Do widzenia.

Przecisnęła się między dwiema dziewczynami, które dawały znak ręką, że chcą złożyć zamówienie.

Jens wypił jeszcze trochę piwa i stanął na palcach, żeby się rozejrzeć po całym lokalu. Blondyna nie było.

– Tak, bracie. Ciekaw jestem, czy coś wyrwiemy dziś wieczorem.

Młodzieniec w wyprasowanej koszuli starannie włożonej w spodnie typu chinos trzymał się lady tuż koło Jensa, próbując jednocześnie usiąść na barowym stołku i nie spaść. Najwyraźniej nie było to łatwe.

– Jakie są widoki? – zapytał Jens.

– Ech, szlag by to trafił.

Młody człowiek zdołał w końcu pokonać prawa fizyki i wgramolić się na stołek, ale dla pewności wciąż mocno trzymał się lady.

– Czemu wszystkie baby są takie problemowe? Nigdy nic z nimi nie wiadomo.

Teraz trzeba się włączyć, pomyślał Jens, pochylając się do nowego znajomego w sposób, który, miał nadzieję, zostanie odebrany jako wyraz zaufania.

– Święte słowa. Tak, kobiety są przereklamowane. Ale w jednym są jednak dobre.

Chłopak w koszuli uśmiechnął się znacząco.

– Słuchaj, jesteś z Torsby?

Jens skinął głową. Celowo mówił z przesadnym akcentem.

– To mamy gości aż z tak daleka?

Mężczyzna w czarnej kamizelce postawił piwo na ladzie między nimi i wyciągnął rękę. Widać poczuł się samotny, siedząc z boku.

– Totta.

Ten w koszuli przedstawił się jako Simon.

– No to na zdrowie – powiedział Totta, stukając się szklanką najpierw z Jensem, a potem z Simonem.

Jens upił jeszcze trochę piwa.

Jak właściwie do tego podejść? Każde zdanie, jakie próbował sformułować, brzmiało równie głupio.

– Niedługo Rajd Szwecji – powiedział. – Nareszcie coś będzie się działo.



Wyglądało na to, że dobrze wybrał temat. I Totta, i Simon się rozpromienili.

– Trzeba mieć nadzieję, że mróz się utrzyma, żeby nie było jak w zeszłym roku, kiedy musieli jechać po żwirze – rzekł Totta.

Simon przeczesał palcami schludną grzywkę i skinął głową.

– Tak, byłaby szkoda, gdyby przenieśli rajd dalej na północ, jak wspominali o tym kilka lat temu. Tu przecież też musimy mieć jakąś rozrywkę.

Jens nie był pewien, co powiedzieć. Właściwie nie przejąłby się specjalnie, gdyby Rajd Szwecji przeniesiono i może wdał się w ryzykowny temat, ze względu na to, jak mało wiedział o kierowcach i markach ich samochodów. Ale przypomniał sobie po chwili, że słyszał, iż jedna z tras specjalnych zostanie poprowadzona starą trasą zjazdową.

– To świetny pomysł, że będą jechać Vårnullsåsen – powiedział. – Bardzo widowiskowy dla publiczności.

– No tak – rzekł Simon. – Choć ja osobiście wolę wyjechać skuterem na jakieś mokradła, rozpaść ognisko i zjeść coś dobrego. To jest życie. I można wypić sobie sznapsa.

Totta kiwnął głową.

– Jak myślicie, kto wygra w tym roku? – ciągnął Jens.

To mu się udało. Jak naciśnięcie guzika. Dorośli mężczyźni potrafią się dogadać.

– Osobiście mam nadzieję, że P-G Andersson, ale łatwo nie będzie. Grönholm może być groźny.

Simon miał inne zdanie.

– Grönholm wcale nie jest w formie z tego, co mi wiadomo. Nie, Hirvonen jest moim czarnym koniem.

– A ty? – Simon zwrócił się do Jensa. – Kto jest twoim faworytem w tym roku?

– Moim faworytem? Cóż... Też myślę, że Hirvonen – wykrztusił Jens.

Kiedy Totta dopił piwo, Jens zamówił trzy następne, po jednym dla każdego.

– Masz gest – rzekł Totta, zanurzając wąsy do połowy w piance. – Wypada podziękować.

– Pewnie, że tak – powiedział Simon, stukając się z Jensem szklanką przyjaźnie i dość głośno.

Totta i Simon dalej rozmawiali o rajdzie. Jens poprzestał na udawaniu zainteresowanego, kiwał i potrząsał głową i śmiał się głośno w miejscach, w których ich anegdoty miały śmieszyć. Po jakimś kwadransie temat się wyczerpał.

Chyba już pora, pomyślał Jens. Po dwóch piwach poczuł się trochę mniej zdenerwowany, ale nie miał pewności, czy alkohol tylko go rozluźnił, czy też przytłumił

zdrowy rozsądek.

– Słuchajcie – powiedział, przywołując do siebie Tottę i Simona palcem wskazującym.  
– Chodźcie bliżej. Słyszałem, że można kupić... tak, kupić dziwki w tym mieście – szepnął. –  
Może coś o tym wiecie.

Totta nadal się uśmiechał, ale oczy mu się zwężyły.

– Co masz na myśli?

– Myślałem tylko, że wy...

– Nie chodzi o to, jakie ktoś ma zwyczaje, co wie i czego nie wie, ale czy ja wyglądam  
na takiego, który musi płacić za pieprzenie?

O Boże, nie udało się.

– Nie, ale... – wyjąkał Jens. – To nie tak, myślałem tylko...

Zanim Jens zdążył zareagować, Totta pchnął go w pierś. Stołek zachwiało się przez  
moment i przewrócił.

Jens próbował złapać oddech, kiedy wylądował na dywanowej wykładzinie, i zrobiło  
mu się ciemno przed oczami.

– I jak tam?

Blondyn, którego widział wcześniej, pochylał się nad nim w dwóch postaciach, z  
których jedna była trochę wyraźniejsza od drugiej.

Jens zamrugał parę razy oczami i wziął kilka głębokich wdechów.

– Boli cię gdzieś? – pytał dalej blondyn.

– Nie, chyba nie, tylko trochę kręci mi się w głowie.

Jens usiadł powoli. Krąg ciekawskich, który zebrał się wokół niego, kiedy leżał, zaczął  
się rozpraszać.

– Wstawaj – powiedział blondyn, podając mu rękę. Jens chwycił silną dłoń i stanął na  
nogi. Trochę bolało go ramię, ale nie było sensu o tym mówić.

– Co właściwie się stało?

– Ktoś musiał wpaść na mój stołek – mruknął Jens.

Miał przeczucie, że szczegółowa relacja z przebiegu wypadków nie jest najlepszym  
pomysłem.

– Mam na imię Folke – powiedział blondyn.

Folke, pomyślał Jens, przedstawiając się sam. Zupełnie do niego nie pasowało.

Przy ladzie nie było już tak tłoczno. Ludzie stali w kolejce do szatni, by odebrać swoje  
kurtki. Z parkietu słychać było ostatni przytulaniec wieczoru. Drewniany zegar na ścianie za  
ladą, z wyrzeźbioną mapą Värmlandu i cyframi rzymskimi, wskazywał za pięć drugą.

Aha, świetnie mi poszło, pomyślał ironicznie Jens.

– Jestem tu pierwszy raz – powiedział Folke.

– Tak? Ja też. I co, dobrze się bawiłeś?

Mała brunetka z dekoltem kręciła się koło Folkego, ale on zdawał się jej nie dostrzegać. Wzruszył tylko ramionami.

– Tak sobie.

Jens wyjął portfel i biały plastikowy numerok do szatni.

– Dziękuję za pomoc. Może się jeszcze zobaczymy.

– Niewykluczone – powiedział Folke i się uśmiechnął.

## Rozdział 26

Christer stał w oknie w samych spodenkach i spoglądał w dół na pusty parking koło Coop. Było parę minut po ósmej i zostało sporo godzin do otwarcia sklepu. Ranek był szary i mglisty, a wielkie zasy śniegu wokół parkingu zabrudzone żwirem.

Po bezsennej nocy zdecydował się przynajmniej, co robić.

Wyjął przenośny telefon z ładowarki na oknie i wybrał numer rodziców. Odebrał Bengt.

– Wcześniej dzwonisz – powiedział. – Czy coś się stało?

Christer nie rozmawiał z Bengtem od tamtej historii z fiolką po lekach. Pewnie nieprędko znów będą z nim rozmawiać, pomyślał i rzekł:

– Tak, można tak powiedzieć.

– Aha, więc o co chodzi? – zapytał niepewnym głosem Bengt.

– Mama prosiła mnie wczoraj, żebym umył twój samochód.

– Aha.

– Znalazłem plamy krwi na siedzeniu.

– Co powiedziałaś?

Christer słyszał, jak Bengt próbuje złapać oddech.

– Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę z tego, że policja szuka samochodu takiego jak wasz w związku z zamordowaniem tej dziewczyny z ziemianki.

Bengt nie odpowiedział. Christer próbował sobie wyobrazić, jak teraz wygląda. Czy mama jest w pobliżu?

– Chyba nie sądzisz...

– Skąd mam wiedzieć, co o tym sądzić? Jednego dnia dowiaduję się, że mój ojciec chodzi na dziwki, drugiego znajduję krew w jego samochodzie. – Głos przeszedł mu w falset.

– Nie daję sobie z tym rady. Rozumiesz? Rób, jak uważasz. Albo umyj samochód, albo zastanów się, skąd te plamy się tam wzięły i pozwól policji zrobić badanie techniczne.

Bengt nadal milczał.

– Powiedziałem: rób, jak uważasz – rzekł Christer. – Ja w każdym razie nie daję już rady.

Potem położył słuchawkę.

Nie wspomniałem nic o włosach, pomyślał.

Magdalena usiadła po turecku na podłodze w pokoju Nilsa. Nils otworzył worek numer siedem z lego i wysypał wszystkie klocki. Petter siedział pochylony nad rysunkiem i głęboko skupiony.

– Zobaczymy. Możemy zacząć od takiej szarej płyty – Petter wskazał na obrazek w książeczce. – Znalazłeś coś takiego?

– Jest tutaj! – zawołał Nils, podnosząc klocek.

Wielki komisariat policji z garażem i więzieniem, prezent świąteczny od dziadka, stopniowo nabierał kształtów. Magdalena podciągnęła kolana pod brodę, objęła je rękami i tylko się przyglądała.

– Następny kawałek to ten długi drążek z ośmioma wypustkami – ciągnął Petter, wskazując na klocek palcem.

Nils przysunął się bliżej, by sprawdzić, nim zaczął szukać w stosie klocków. Wkrótce znalazł ten właściwy.

– Doskonale, teraz możesz go tutaj umocować – powiedział Petter, zakładając włosy za ucho i rzucając Magdalenie spojrzenie nad plecami Nilsa.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

Kiedy usłyszała w kuchni dzwonek komórki, zerwała się i zbiegła na dół. Może Jens w końcu się odezwał. Dzwoniła i wysyłała esemesy przez całe popołudnie, ale bez odpowiedzi.

I rzeczywiście. Przyłożyła telefon do ucha i zamknęła drzwi.

– Cześć. Jak poszło wczoraj?

– Dalej nic.

W głosie Jensa wyczuła zmęczenie i rozczarowanie.

Cholera, pomyślała Magdalena. Jaka szkoda.

– Niestety, muszę dzisiaj jechać do domu, ale spróbuję zrobić drugie podejście za kilka dni. Musimy to załatwić.

– Oczywiście, że to zrobimy. Jedź ostrożnie i zadzwonimy się jutro.

Magdalena rozłączyła się i położyła komórkę na stół.

Była zawiedziona. Z jakiegoś powodu praktycznie założyła, że Jens zdobędzie trochę użytecznych informacji ze swoim towarzyskim usposobieniem.

Tak, tak, pomyślała, idąc z powrotem na piętro.

– Mama, zobacz, więzienie – powiedział Nils, otwierając i zamykając dwie małe

okratowane bramy.

- Tak, patrzę – odrzekła Magdalena, siadając znów na podłodze.
- Tu będą siedzieć wszyscy przestępcy. Prawda?
- Tak, tu będą siedzieć wszyscy przestępcy.

Petra Wilander siedziała skulona pod kocem w rogu kanapy i trzymanym w dłoni pilotem przerzucała kanały. Czy naprawdę na żadnym z nich nie ma jakiegoś przyjemnego filmu? Jakiejś komedii romantycznej? Chciała maksymalnie wykorzystać czas niedzielnego wypoczynku.

Jutro zacznie się znowu codzienna harówka i polowanie na mordercę.

Lasse wszedł do pokoju, zaróżowiony po prysznicu, który właśnie wziął.

– Dobrze poszło? – zapytała Petra.

– Całkiem, całkiem. Trochę się ślizgałem, ale były piękne ślady. Zupełnie świeże.

Ja też powinnam, pomyślała Petra i w tej samej chwili zobaczyła wchodzącą do pokoju Nellie. Była boso i miała na sobie starą flanelową piżamę w czerwonej kratkę.

– Cześć – odezwała się cicho, przysiadając na brzegu fotela.

– Cześć, mała – powiedziała Petra. – Jak się masz?

– Chcę z wami o czymś porozmawiać.

Petra podniosła się z półleżącej pozycji.

Co się stało?

Lasse, który najwyraźniej też wyczuł, jak spięta jest Nellie i jak dziwnie brzmi jej głos, odwrócił wzrok od telewizora.

– Coś się stało? – zapytała Petra.

Czy była chora? Albo w ciąży?

Nellie kilka razy otwierała i zamykała usta, skubiąc resztki czarnego lakieru na paznokciach.

Nellie, kochanie, powiedz coś, proszę!

W końcu przemówiła:

– Więc, to jest tak. Że. Lubię dziewczyny. To znaczy, kocham się w dziewczynach.

– Aha – rzekł Lasse, purpurowy na twarzy. – A kiedy to odkryłaś?

Nellie wzruszyła ramionami. Też poczerwieniała. Żyłka na skroni, zawsze widoczna, kiedy była czymś poruszona, nabrzmiała i zaczęła pulsować. Petra musiała powstrzymać impuls, by się zerwać, wziąć ją w ramiona i ukołysać jak małe dziecko.

Biedna Nellie. Od jak dawna próbowała to powiedzieć?

– Po prostu to wiem. Od dawna.

– Aha – powtórzył Lasse.

– Tak się przestraszyłam – powiedziała Petra. – Myślałam, że stało się coś strasznego.

Co miała teraz powiedzieć? „Gratuluję? Cieszę się?” Czego od niej oczekiwano w tej sytuacji? Czowała się jak wrzucona do filmu Bullena<sup>8</sup>.

To nie dziewczyna w filmie pisze ten list.

Dajcie mi scenariusz, pomyślała. Czy ktoś może jej powiedzieć, jak powinna teraz zareagować? Nie pamiętała, by w jakiegokolwiek sytuacji w życiu czuła się tak nienaturalnie.

– Dla nas nie ma znaczenia, w kim się kochasz. Ważne jest tylko, żebyś ty była szczęśliwa. Chodź.

Wskazała ręką na poduszkę na kanapie.

Miała wrażenie, że film Bullena trwa, sama czuła, jak sztucznie brzmią jej słowa, ale Nellie chyba nie miała jej tego za złe, bo wstała z fotela, podeszła do kanapy i pozwoliła Petrze się objąć.

Jak ona drży, pomyślała Petra. Biedne, kochane dziecko.

– Nastawić herbatę? – zapytał Lasse.

Ten to potrafi znaleźć dyplomatyczną odpowiedź, pomyślała Petra. Kiedyż to ostatni raz nastawiał herbatę?

– Nie sądziłaś chyba, że będziemy się gniewać? Na tyle nas przecież znasz – powiedziała Petra, wypuszczając Nellie z objęć.

– Nie. Ale jednak.

Lasse wrócił z tacą z filiżankami i dzbankiem herbaty i postawił wszystko ostrożnie na stole.

– Mam dziewczynę w Karlstad – oznajmiła Nellie, podnosząc filiżankę.

– Aha – odrzekła Petra.

Dziewczynę? To zabrzmiało poważnie. Czy dlatego przez cały weekend nie pomyślała o tym, by zadzwonić?

– Jak ma na imię? – zapytała Petra najbardziej naturalnym tonem, na jaki umiała się zdobyć.

– Matilda – odrzekła Nellie, spuszczać wzrok. Znow poczerwieniała na twarzy, lecz tym razem rumieniec był jaśniejszy, a żyłka na skroni nie pulsowała. – Chodzi do klasy

---

<sup>8</sup> *Bullen* – seria krótkich filmów telewizyjnych z lat 1987-2000, w których dyskutowano o trudnych problemach nastolatków przedstawionych w listach.

artystycznej w liceum Sandry. Jest z Deje.

– Czy to z nią czatujesz całymi wieczorami?

– Tak.

Lasse usiadł w fotelu.

Dla niego to trudniejsze niż dla mnie, pomyślała Petra, próbując tłumaczyć jego nieobecny wyraz twarzy. O czym on teraz myśli?

– Chętnie ją poznamy. Prawda, Lasse?

Lasse drgnął.

– Tak, tak. Pewnie. Oczywiście.

Lasse opuścił rolety, zdjął spodnie od dresu i skarpety i położył je na bujanym fotelu w sypialni.

– Myślisz, że jej to przejdzie?

Petra podniosła narzutę – raz udało jej się porządnie pościelić łóżko – i spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Przejdzie?

– Tak. Jest przecież taka młoda.

– Chyba nie powinniśmy na to liczyć – odrzekła Petra.

Lasse nastawił radiobudzik i wsunął się do łóżka obok niej.

– Wydaje mi się, że dobrze to przyjęłaś – powiedział. – Wiem, że jestem staroświecki, ale dla mnie to zupełny szok.

Petra leżała przez chwilę w milczeniu, rozmyślając. Czy przyjęła to dobrze? Na zewnątrz mogło to tak wyglądać, ale w środku wcale nie czuła się taka poprawna politycznie i wyzwolona, za jaką zawsze lubiła się uważać. Ta myśl ją zawstydziła.

– Czy coś przeczuwałaś? – ciągnął Lasse. – Ja w każdym razie nie.

– Ja też nie – odrzekła Petra. – Dziwne, prawda?

Petra odwróciła się do Lassego, poprawiając poduszkę pod policzkiem.

– Ja naprawdę wcale nie jestem taka nowoczesna, jak sobie wmawiałam i Bóg jeden wie, jak mi to przeszkadza. Mam tylko nadzieję, że to nie okaże się dla niej trudne. Nie wszyscy przecież będą ukrywać swoje uprzedzenia tak kulturalnie jak my.

Lasse się uśmiechnął.

– A ja tak bym chciała zostać kiedyś babcią.

– No cóż – powiedział Lasse, nad czymś się zastanawiając. Potem rzekł: – Ale w



dzisiejszych czasach można robić dzieci na wiele różnych sposobów. Może się jakoś ułoży.

– Pomyśl, że nasze wnuki mogą mieć na przykład dwie mamy i dwóch ojców – powiedziała Petra. – Oraz dwie babcie i dwóch dziadków. Zamawiam sobie babcię numer jeden.

– I jeszcze te przepychanki, gdzie spędzać Święta.

Przynajmniej możemy na to spojrzeć ze swego rodzaju humorem, pomyślała Petra.

Potem przypomniała sobie zarumienione policzki Nellie, kiedy mówiła o Matildzie. Powiedziała im, miała do nich zaufanie. To wspaniale. Nellie miała się dobrze. Była zakochana. A od tej pory będą wobec siebie bardziej otwarte i szczerze, i może znów trochę się do siebie zbliżą po etapie półsłówki z za monitora laptopa.

Po kolei, pomyślała Petra. Po kolei.

## Rozdział 27

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła Petra po przyjeździe na komisariat, było napełnienie kubka czarną kawą. Skowronek Folke wziął na siebie obsługę ekspresu w miarę, jak zaczynali się pojawiać pozostali.

Petra przystanąła, mijając pokój Folkego. Muszę być trochę bardziej towarzyska, pomyślała. Nie mogę pozwolić na to, bym przez stres i te śledztwa w sprawie morderstw stała się złą koleżanką.

– Dzień dobry. Wszystko u ciebie w porządku?

– Oczywiście – odrzekł Folke, odrywając wzrok od ekranu komputera. – A u ciebie?

– Też. Tylko trochę źle spałam w nocy, poza tym jest okej. Robiłeś coś ciekawego w weekend?

Wciąż się wstydziła swojego zachowania w lesie. Folke naprawdę się nią wtedy zaopiekował, zaprowadził ją do samochodu i zawiózł do domu jak holowany wrak.

– Byłem u Jontego.

Dziewczyny pewnie traciły głowę, pomyślała Petra, siadając na krześle dla gości i zdejmując czapkę.

– Dobrze się bawiłeś?

– No, było całkiem fajnie. Dużo ludzi.

W tej samej chwili Urban wybiegł ze swojego pokoju.

– Nareszcie, nareszcie mamy jakiś znak życia od Fredrika Anderberga! Wczoraj wieczorem korzystał ze swojej karty na stacji Statoil w Munkfors!

Sven Munther przystanął przed pokojem Folkego, z czerwonym nosem i w czapce wciąż mocno naciągniętej na uszy.

– Czy dobrze usłyszałem coś o Fredriku Anderbergu? – rzucił.

– Tak – odrzekł Urban. – Z wyciągu z jego konta wynika, że wczoraj był na stacji Statoil w Munkfors.

– Czyli nie uciekł daleko? Tak czy inaczej, to brzmi obiecująco – rzekł Munther. – Wydrukuj jego zdjęcie paszportowe w formacie A4, pojedź tam i wypytaj wszystkich handlarzy. Rozdaj te zdjęcia i powiedz, żeby do nas zadzwonili, jeśli znów się pojawi. Jedź od razu, żebyśmy mogli zrobić spotkanie, kiedy wrócisz.

– Teraz posłuchajcie – powiedział Sven Munther, podnosząc wzrok znad swoich notatek. – Krew znaleziona na ubraniu Heddy Losjö pochodzi z bardzo dużym prawdopodobieństwem od dziewczyny z ziemianki. Właśnie dostałem odpowiedź z Państwowego Laboratorium Techniki Kryminalistycznej. To oznacza, jak zapewne sami wiecie, że ten sam człowiek zabił je obie. Nie ma jeszcze całkowitej pewności, ale dużo na to wskazuje.

– Do diabła! – wybuchnął Urban.

– Poza tym dowiedziałem się, że od Anderberga nigdy nie pobierano materiału genetycznego i nie mają w swoim rejestrze DNA niczego, co by pasowało do spermy znalezionej na ciele Heddy.

Munther upił trochę kawy.

– Wyglądasz, jakbyś nad czymś myślał, Berglund – rzekł.

– Nie, nie... – powiedział Christer do swoich dłoni.

– Jaki jest związek między tymi dziewczynami? – zapytała na koniec Petra. – Nic z tego nie rozumiem, a coś jednak musi być.

Wszyscy chyba zadawali sobie to samo pytanie.

– Jak poszło wam w Munkfors? – zapytał Munther, zwracając się do Urbana. – Rozumiecie chyba, że najważniejsze w tej chwili jest odnalezienie Anderberga.

Urban wyprostował się na krześle i powiedział:

– Cóż, facet, z którym rozmawialiśmy na stacji benzynowej, nie pracował wczoraj wieczorem, ale znalazł paragon Anderberga, z którego wynika, że kupił benzynę, trochę jedzenia i drewno.

– Drewno?

– Tak, pewnie się zadekował w jakimś domu.

Munther kiwnął głową.

– Czy możemy założyć, że ukrywa się w okolicy? Co o tym sądzicie?

Christer podniósł wzrok i powiedział:

– Ja tak myślę. Gdyby robił zakupy w Munkfors tuż przed zniknięciem, mogłoby to oznaczać, że dokądś jedzie. Ale teraz przez pewien czas go nie było. Zakupy tak blisko Hagfors wskazują na to, że jest gdzieś tutaj.

Wszyscy wydali pomruki aprobaty.

– Czy ktoś w Munkfors widział go wcześniej? – zapytał Munther, znów zwracając się do Urbana.

Urban pokręcił głową.

– Obeszliśmy wszystkie sklepy spożywcze i stacje benzynowe, ale nikt go nie widział.

– No tak, teraz jest tam jego zdjęcie, a on sam kręci się gdzieś w pobliżu. Mam nadzieję, że jedzenie i drewno szybko mu się skończą. Wkrótce go złapiemy, prawda?

Nikt z siedzących przy stole nie odpowiedział.

Magdalena starannie przekręciła klucz w drzwiach wejściowych i szarpnęła kilka razy klamkę, by upewnić się, że są dobrze zamknięte. Kiedy wyszła na ulicę, spojrzała w górę na okno kuchenne, oceniając swoje dzieło.

No, całkiem w porządku, pomyślała. Zasłony z lambrekinem dobrze chroniły przed zaglądaniem do środka. A to było najważniejsze.

– Mogę teraz wejść? – zapytał Nils, spoglądając na nią z zasy przy krawężniku.

– Nie, będziecie się bawić za chwilę. Tylko wejdę na moment do mamy Melvina.

Magdalena skrzyła na podwórze Diany i Stefana. Diana też powiesiła nowe firanki w sypialni, liliowe z drukowanym motywem trzciny. Magdalena nacisnęła kilka razy dzwonek i weszła.

– Chciałam się rozliczyć, powiedziała, kiedy Diana wyszła do holu.

Magdalena weszła za Dianą do kuchni i usiadła. Na stole leżał rozrzucony stos poczty: rachunki i list ze Svea Finans. Diana szybko zgarnęła koperty, przeniosła je na blat i uśmiechnęła się do Magdaleny.

Magdalena odwzajemniła uśmiech i wyjęła banknoty z portfela.

– Jak idzie z tymi morderstwami? – zapytała Diana, biorąc pieniądze.

– Wygląda na to, że ta sama osoba zabiła obie dziewczyny – rzekła Magdalena. – Policja ma ślady, które łączą te morderstwa, ale nie chcą powiedzieć, jakie.

– Zobacz, mam gęsią skórkę, kiedy o tym mówisz – rzekła Diana, podciągając rękaw swetra i pokazując jasne włoski na przedramieniu. – Mam nadzieję, że szybko znajdą tego, kto to zrobił, wcześniej się nie odprężę.

– Tak, musimy mieć nadzieję – powiedziała Magdalena i wyjrzała przez okno.

Obaj chłopcy już tam byli. Czapka Nilsa wystawała znad śnieżnego wału.

– A co, będziesz robić remont? – zapytała Diana.

Nalała wody do ekspresu i wcisnęła filtr z kawą.

– Nie – powiedziała Magdalena. – Nie miałam takiego zamiaru.

– A szkoda, zdawało mi się, że widzę samochód Björkmana przed twoim domem w weekend. Niezłe z niego ciacho. Pomyśl, mieć go tak w domu przez parę tygodni.

Diana zachichotała.

– Gdybym nie miała Stefana – szepnęła teatralnie, stawiając na stole dwa kubki.

– Tylko spróbuj – powiedziała Magdalena, przybierając groźną minę.

Diana szeroko otworzyła oczy.

– Żartujesz?

Magdalena czuła, że drgają jej kąciki ust. Nigdy nie miała prawdziwej twarzy pokerzysty.

– Więc to prawda! – zawołała Diana.

Aha, tak długo udało się utrzymać to w tajemnicy, pomyślała Magda. Dwie doby. Ale lepiej od razu wyłożyć karty na stół, zanim Nils zacznie opowiadać o nowym chłopaku mamy.

– Stara miłość i tak dalej – ciągnęła Diana. – Ledwo się tu sprowadziłaś. Boże, jakie to romantyczne.

Magdalena przysunęła sobie katalog Ello, który Diana zostawiła na stole, i zaczęła go przeglądać. Czy artykułów wnętrzarskich nie było na końcu?

Nagle wydało się jej, że zasłony z lambrekinem są o wiele za małe.

Przeniosłyśmy się, babciu. Jak Ana mnie teraz znajdzie? Nasze materace leżą jeden przy drugim wprost na podłodze. W nocy jest bardzo zimno. Nigdy tak nie marzłam. W dzień jest straszny hałas i słycać głosy ludzi, a czasem bardzo głośną muzykę. Myślę, że jesteśmy w jakiejś restauracji.

Inne dziewczyny przez cały czas paplają, głównie po rosyjsku. Nie rozumiem, jak one tak potrafią, skąd w człowieku bierze się tyle słów. Zwłaszcza jedna z nich, Aliona. Wydaje się dość tępa, trochę jak nasza Alessandra w domu. Ma krótkie włosy, prawie jak chłopak, a kiedy inne z niej żartują, nic nie rozumie – a nawet ja rozumiem te żarty – ale się śmieje. Jej śmiech brzmi jak głos małej kózki.

Ja sama prawie nic nie mówię. Po pierwsze, mam problem językowy, po drugie, nie za bardzo jest o czym.

Wolę rozmawiać z tobą.

Coś rośnie w moim brzuchu, babciu. Nie gniewaj się, proszę. Próbowałam bić się mocno pięściami w brzuch, ale to nie pomaga. To musi być jakiś potwór, owłosiony potwór z pomarszczoną twarzą i kaprawymi oczami. Jak mogłoby być coś innego?

On mnie pożera. Przeżuwa i rośnie.

## Rozdział 28

We wtorek rano Sven Munther usiadł na krześle dla interesantów w pokoju Petry, nim zdążyła włączyć komputer. Często podziwiała Munthera za to, że niemal zawsze jest pełen energii i zaangażowania, choć zostało mu zaledwie parę lat do emerytury. Czy ona sama zachowa tak długo życiową werwę? Czasem miała co do tego poważne wątpliwości.

Ale teraz jej szef wyglądał na wyczerpanego. Siwe włosy, trochę naelektryzowane od czapki, sterczały jak wielkanocne piórko nad prawym uchem.

– Dziękuję, to miłe z twojej strony – powiedziała, popijając kawę. – Jak się czujesz?

– Nie wiem – odrzekł Munther. – Nie jest lekko.

– Z tymi morderstwami, chcesz powiedzieć?

Munther próbował przygładzić jedną ręką sterczące włosy, mówiąc jednocześnie:

– Tak. W Karlstad zaczynają już gadać, że utknęliśmy w miejscu i potrzebujemy pomocy.

To może być jedyne wyjście, pomyślała Petra. Chociaż nie lubiła, kiedy przyjeżdżali ludzie z zewnątrz, którym wydawało się, że wszystko wiedzą lepiej, zaczęła coraz bardziej wątpić, czy poradzą sobie sami.

– Wpadną w panikę teraz, kiedy popołudniówki również o tym piszą – ciągnął Munther. – „Morderstwo w lesie”. Tak to nazywają.

Petra postanowiła nie zdradzać własnych defetystycznych myśli. Zamiast tego powiedziała tak dziarsko, jak potrafiła:

– Ale przecież wiemy, że Anderberg jest gdzieś w pobliżu. Myślę, że niedługo go znajdziemy.

Munther wzruszył ramionami. Włosy znów ułożyły mu się za uchem

– Może jestem zbyt dumny, ale naprawdę nie chciałbym przyznać ludziom z Karlstad racji.

Zanim podjął wątek, rzucił spojrzenie na korytarz.

– Kajsza w domu też walczy. Dziewczynki mają ospę wietrzną, najpierw jedna, potem druga. Kajsza siedzi z nimi na zwolnieniu już jedenasty dzień. Całkiem od tego wariuje.

Tak czułam, pomyślała Petra. To nie wiąże się tylko z pracą. Nic nie potrafi tak wyprowadzić Munthera z równowagi jak problemy w domu. Jednocześnie miała wiele

sympatii dla Kajsy.

– Też bym zwariowała – rzekła.

– No wiem, dlatego nic jej nie mówię. Ale mamy tutaj dwa morderstwa do rozwikłania. Co mam robić?

– Słuchaj – powiedziała. – Wiem, że to trudne, ale spróbuj pójść dzisiaj wcześniej do domu i zająć się wszystkim wieczorem, żeby Kajsa miała trochę czasu dla siebie. Czasem nie trzeba wiele, by dać komuś trochę radości.

Czuła, że to nie tylko czcze gadanie, ale prawda. Jeśli ktoś widzi, że druga osoba ciężko pracuje, potrafi wykrzesać z siebie więcej sił, podczas gdy przepychanka, kto jest bardziej zmęczony i komu należy bardziej współczuć, prowadzi tylko do jeszcze większego zmęczenia i złości. Do zwariowania.

– I wiesz co – dodała pospiesznie – powiedz, że rozumiesz, jaka jest zmęczona i zła, ale nie mów nic o pracy. Kajsa w tej chwili myśli, że pościg za mordercą, pomyłki dziennikarskie i podważanie kompetencji przez komendę okręgową to prawdziwe wakacje.

Munther wstał z krzesła. O ile Petra sobie tego nie wmawiała, rzeczywiście wyglądał bardziej rześko.

– Zrobimy odprawę za kwadrans.

Jens Sundvall zastawił małą sportową torbę w pokoju hotelowym i wrócił na dół do restauracji. Denerwował się. Dziś wieczorem coś musi z tego wyjść, nie może prawie codziennie kursować między Karlstad i Hagfors bez żadnego efektu. Dziś próbował już w restauracji i pizzerii, ale bez rezultatu.

W odróżnieniu od sobotniego wieczoru lokal był niemal pusty, nie licząc dwóch mężczyzn siedzących przy stolikach przy oknie wychodzącym na Parkvägen.

Jens nie czuł się specjalnie głodny, więc usiadł przy barze i zamówił staropramena.

– Jesteś tu w pracy? – zapytał barman w czarnej koszuli, otwierając butelkę i stawiając przed nim na ladzie.

– Tak.

– Co robisz?

– Konsulting, teraz w Uddeholm Tooling – odrzekł Jens, pociągając łyk zimnego piwa.

– Jesteś tu pierwszy raz? – zapytał barman. – Nie kojarzę ciebie.

Jens skinął głową i zaczął skubać palcem etykietę na butelce.

Że też to musiało być takie trudne.

– Nie będzie problemu, jeśli się przysiędę?

Kiedy Jens spojrział w bok, mężczyzna, który siedział na końcu lokalu, dźwigał się właśnie na stół tuż obok. Miał około pięćdziesięciu lat, był ubrany w dzinsy, marynarkę i koszulę z rozpiętym kołnierzykiem. Jego szpakowate włosy były krótko ostrzyżone. Kiedy barman wszedł tyłem przez obrotowe drzwi, trzymając w rękach tacę z piwem, mężczyzna uniósł palec wskazujący.

– To, co zwykle? – zapytał barman i zaczął nalewać duże mocne, zanim otrzymał odpowiedź.

– Aha, jesteś tu stałym klientem – domyślił się Jens.

– Cóż, ostatnio spędzam tu kilka wieczorów w tygodniu.

Jens pociągnął łyk piwa.

– Czym się zajmujesz?

– Kursy komputerowe w pośrednictwie pracy. A tak w ogóle, Tomas jestem.

Wyciągnął rękę.

– Emil – odrzekł Jens, podając mu swoją.

– Teraz zacząłem kursy pisania CV – ciągnął Tomas. – I trochę pozytywnego myślenia. Pełno roboty, można powiedzieć.

– Pozytywnego myślenia?

Jens wzdrygnął się na wspomnienie tak zwanego kursu poszukiwania pracy, do jakiego został zmuszony między dwoma zastępstwami kilka lat wcześniej. Nigdy nie brał udziału w czymś równie poniżającym, ani przedtem, ani potem. Czyżby przyszedł czas na powtórkę teraz, gdy skończyło się kolejne zastępstwo?

– Tak, to ważne, by nie stracić poczucia własnej wartości tylko dlatego, że nie ma się pracy. Człowiek nie staje się przecież z tego powodu kimś gorszym.

To prawda, pomyślał Jens, a głośno powiedział:

– Osobiście uważam, że bezrobotni przychodzą do pośrednictwa dlatego, że szukają pracy, a nie po wymuszoną pomoc psychologiczną.

Mężczyzna rozłożył ręce w geście a-bo-ja-wiem.

– Tak, ja się na tym nie znam. To pośrednictwo pracy zamawia i płaci. I w sumie dobrze, że potrzebują moich małych, pogodnych prelekcji, bo dzięki temu ja nie jestem bezrobotny.

– Wypijmy za to – powiedział Jens, stukając przyjaźnie brzegiem butelki w szklanę Tomasa.

Na szczęście nie wyglądał na dotkniętego.



– A ty? – zapytał Tomas. – Czym się zajmujesz?

– Konsulting. Pracuję z systemami wspomaganie decyzji.

Czy nie tak mówił jego szwagier?

– Systemami czego?

– Chodzi o pomoc firmom, by lepiej poznały własną działalność. Budowały bazy danych. Na tym mniej więcej kończą się rozmowy o mojej pracy.

Tomas się uśmiechnął.

– Prawie rozumiem. Więc ty też dużo podróżujesz?

– Tak – odrzekł Jens. – Niestety. Nienawidzę tego. A ty nie?

Tomas podniósł rękę, by zamówić jeszcze jedno piwo i powiedział:

– I tak, i nie. Czasem dobrze jest wyjechać na trochę z domu.

– Masz rodzinę?

Tomas skinął głową.

– To chyba nie jesteś właściwą osobą, którą mógłbym spytać – rzekł Jens. – Ale...

– Co takiego?

– Czasami czuję się samotny, kiedy nocuję gdzieś w trasie. Nie słyszałeś o kimś, kto wie, gdzie tu w mieście można kupić... kogoś do towarzystwa? Nie zrozum mnie źle, ale ja nie mam rodziny...

– Seks? – zapytał Tomas. – Dziwki? Takiego towarzystwa szukasz?

Przy słowie „towarzystwo” pokazał palcami cudzysłów. Jens próbował zinterpretować wyraz jego twarzy.

Czy znowu proszę się o łomot? – pomyślał i dyskretnie kiwnął głową.

Tomas milczał przez chwilę. Potem wyjął portfel, a z niego stary paragon.

Jensowi szybciej zabiło serce.

– Masz długopis?

Kiedy Jens pokręcił głową, Tomas zadał to samo pytanie barmanowi, który bez słowa wyjął długopis zza paska i położył na ladzie.

Czyżby naprawdę się udało?

Tomas zaczął pisać na paragonie, szepcząc:

– Trzeba zadzwonić do pizzerii Florencia i zamówić pizzę numer 105, Paradiso Special... – zapiszę, żebyś zapamiętał.

Podał świstek Jensowi.

– Najlepiej z dostawą do domu.

Magdalena leżała na kanapie w dresie i grubych skarpetach, trzymając laptop na kolanach, kiedy zadzwonił Jens. Nils właśnie przed chwilą zasnął.

– Trafiłem – powiedział, nawet się nie przedstawiając. – Nareszcie się udało.

– Naprawdę?!

Magdalena podniosła się, odsuwając laptop otwarty na stronie Facebooka.

– Myślę, że to właśnie to – powiedział.

– Ale opowiedz od początku.

Teraz siedziała wyprostowana z nogami skrzyżowanymi po turecku.

– Siedziałem dziś wieczorem w barze w hotelu Hagfors. Mam tu teraz pokój. Ale do rzeczy. Prawie nikogo tam nie było, lecz udało mi się w końcu zgadać z gościem, który pracuje jako ktoś w rodzaju konsultanta w pośrednictwie pracy, jakby komiwojażer pozytywnego myślenia.

Magdalena się uśmiechnęła.

– Muszę jednak powiedzieć, że był mało charyzmatyczny jak na takiego instruktora, czy jak to się nazywa, myślałem, że mają większą ekspresję, coś jak pastor niezależnego kościoła.

Przejdź do rzeczy, pomyślała Magdalena, ale nie powiedziała tego głośno.

– Trzeba zadzwonić do pizzerii Florencja.

Magdalena wstała z kanapy.

– Florencja? Naprawdę? To niemożliwe.

Jörgen nie mógł chyba być zamieszany w coś takiego?

– Posłuchaj. Trzeba zamówić Paradiso Special – ciągnął Jens. – Numer 105.

Paradiso Special. Jaki banał.

– Do licha, ale z ciebie bystrzak!

– Och – rzekł Jens. – Czasem ma się też trochę szczęścia.

– Nie, do tego trzeba czegoś więcej niż szczęścia. To fantastyczne.

– Co robimy dalej? – zapytał szybko Jens.

– Musisz zadzwonić do pizzerii i nagrać rozmowę – powiedziała Magdalena. – A jeśli to się uda, zamów spotkanie z jedną z dziewczyn. Kiedy mógłbyś przyjechać zrobić nagranie wideo?

– Niestety, pracuję wieczorami do piątku, więc będę mógł przyjechać dopiero w sobotę.

– Okej. Niech będzie. Ruszamy w sobotę.

Magdalena spojrzała na zegar. Kwadrans po dziewiątej. W dni powszednie zamykają

Florencję o dziesiątej.

– Ale zdążysz zadzwonić jeszcze dziś – powiedziała. – Możesz nagrać rozmowę na moją nagrywarke telefoniczną w redakcji. Nils śpi, więc nie mogę jechać z tobą, ale jeśli przyjedziesz po klucz, możesz pojechać tam sam. Ale pospiesz się. Zamykają Florencję za trzy kwadranse.

– Już jadę – odrzekł Jens i rozłączył się, nawet nie mówiąc do widzenia.

Kiedy Magdalena wręczyła Jensowi klucz do redakcji i zobaczyła, jak odjeżdża, nie mogła usiedzieć na miejscu. Niepokój gnał ją od pokoju do pokoju.

Czy on da sobie radę? Co będzie, jeśli czymś się zdradzi? Jeżeli oni się domyślą?

„Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy. Wiemy, gdzie mieszkasz ze swoim małym Chińczykiem”.

Podniosła z podłogi przed telewizorem pudełko DVD i włożyła na miejsce do czerwonej szafki na płyty.

Aby się czymś zająć, otworzyła jeden z trzech kartonów z przewodniczki, które wciąż stały nierozpakowane w jednym rogu, i zaczęła machinalnie ustawiać książki na regale. Wcześniej już zaburzyła porządek alfabetyczny, więc teraz tylko je ustawiała, nie dbając o kolejność. *Albert Speer i jego walka z prawdą* Gitty Sereny znalazł się obok *Oratorium na Boże Narodzenie* Görana Tunströma, a *Wilk szuka swego stada* Ulfa Lundella obok *Poparzonego dziecka* Stiga Dagermana. Uporządkuje je innym razem.

Kiedy Magdalena rozpakowała do końca prawie dwa kartony, ktoś cicho zastukał do drzwi.

Nareszcie!

Magdalena wrzuciła z powrotem do kartonu *Syna służącej* Augusta Strindberga, wydanie kieszonkowe z czerwoną metką wciąż przyklejoną na odwrocie, i pobiegła otworzyć.

Na schodach stał Jens i wymachiwał jak małą flagą kasetą, którą trzymał kciukiem i palcem wskazującym.

– Bingo! – powiedział z szerokim uśmiechem.

– Udało się?

– Jeżeli masz jakiś magnetofon, to posłuchaj.

Boże, kiedy ostatni raz słuchała w domu kasety? Jej stereo nie miało kieszeni na kasety, odtwarzacz CD Nilsa też nie. Ale powinna być w starym radiu w pralni.

Magdalena nie odważyłaby się zejść do piwnicy tak późno wieczorem, gdyby była

sama w domu, ale teraz był u niej Jens. Pobiegnęła, mijając spieszenie ciemny garaż i uchylone drzwi do komórki.

Kiedy wróciła na górę, Jens siedział już przy kuchennym stole.

– Proszę – powiedziała Magdalena, stawiając magnetofon na stole i wkładając wtyczkę do kontaktu pod oknem.

Jens spojrział na nią przebiegłym wzrokiem, wkładając kasetę. Potem nacisnął play.

Magdalena pochyliła się nad urządzeniem i poczuła gęsią skórę, słysząc głos Jörgena:

– *Pizzeria Florencja.*

– *Cześć. Nazywam się Tommy i chciałem zamówić Paradiso Special.*

Magdalena kiwnęła głową z aprobatą.

– *Okeeej.*

– *Numer 105, znaczy się.*

– *Wiem. Kiedy?*

– *Sobota wieczór. O ósmej, jeśli można.*

– *Da się zrobić. Jaki adres?*

– *Vargbyn. Nie znam jeszcze numeru, ale mógłbym podać później.*

– *Jasne.*

– *Ile to kosztuje?*

– *Pięćset koron za pół godziny. Jakieś specjalne życzenia?*

W tym miejscu Jens wyraźnie stracił wątek.

– *Wiek? Wygląd?* – dopytywał się Jörgen.

– *Nie wiem. Co macie?*

– *Wszystkie młode i świeże. Poniżej dwudziestu lat. Jedna ma długie jasne włosy, druga jest brunetką z włosami do ramion, trzecia ma brązowe, krótko ostrzyżone, a czwarta rudoblond.*

Opis pasuje do dziewczyn na parkingu, pomyślała Magdalena.

– *Kolor włosów nie ma znaczenia* – odparł Jens – *ale chciałbym taką z dość dużym biustem.*

– *Nie ma sprawy.*

Kiedy rozmowa dobiegła końca, Jens wcisnął stop.

– *Yes!* – wykrzyknęła Magdalena. – *Gdybyś nie był takim utalentowanym fotografem, powinieneś zdawać do szkoły aktorskiej.*

– *Prawda?* – rzekł Jens z łobuzerskim uśmiechem. – *Cholera, ale się denerwowałem.*

Magdalena siedziała, wpatrując się w magnetofon, jak gdyby bała się uwierzyć, że to,

co usłyszała, jest prawdą. Jörgen?

– Zarezerwujesz mi domek w Vargbyn? – odezwał się Jens.

Magdalena oderwała wzrok od magnetofonu i spojrzała na niego.

– Jasne. Sobota o ósmej. A ty załatw sprzęt.

Jens skinął głową.

„To tylko ostrzeżenie”.

– Damy radę, prawda? – zapytała Magdalena.

Nagle ogarnęło ją przerażenie.

– Jasne, że tak – odrzekł Jens. – Wierzę w to!

Kostia wycelował w Siergieja butelkę wódki i uniósł brwi.

Kiedy Siergiej pokręcił głową, odkręcił korek i nalał sobie pół szklanki.

– Jörgen?

– Nie teraz, do cholery. Nie, kiedy pracuję. Przecież wiesz.

Kostia nieporuszony zakręcił butelkę i odstawił na stolik wciśnięty między stosy czerwonych skrzynek z napojami i kartonów. Z pizzerii dochodził słaby szmer. To był spokojny wieczór.

– Co z nią zrobimy? Z tą ciężarną? – zapytał Siergiej, pociągając ze szklanki.

Kostia wzruszył ramionami.

– Pomijając brzuch, nie można jej ufać. Nie jest aż taką cholera jak tamta druga cipa, ale też nie całkiem w porządku. Nie zdziwiłbym się, gdyby próbowała podbuntować te nowe.

Kostia rozparł się wygodnie na krześle. Jego brzuch zarysował się pod brązową skórzaną kurtką, którą wciąż miał zapiętą po szyję.

– Pozbycie się jej całkiem byłoby marnotrawstwem.

– Trzeba było o tym pomyśleć, zanim omal nie zatłukłeś jej na śmierć. Teraz nie wygląda najlepiej. Szczerbata jak jakiś cholerny hokeista.

– Dopóki nie otwiera gęby, nie ma to znaczenia. I nie jest tu od gadania – powiedział Kostia z obleśnym uśmiechem. – Parę zębów wybitych w odpowiednim miejscu może być wręcz atutem.

Siergiej zarechotał.

– Tak czy owak, jest w ciąży – stwierdził Kostia.

Jörgen, który siedział pochylony nad papierkową robotą i tylko słuchał, powiedział:

– Musimy to jakoś rozwiązać.

Gunvor Berglund włożyła czystą koszulę nocną w paski i przejrzała się w lustrze w łazience.

Czemu nie mogę się przyzwyczać? – pomyślała. Czemu ciągle się dziwię, kiedy widzę w lustrze starszą kobietę, która jest mną?

Wyjęła płatek kosmetyczny z plastikowego słoiczka na półce nad umywalką i spryskała go kupionym w aptece nieperfumowanym tonikiem do twarzy. Powolnymi ruchami zaczęła zmywać twarz, pocierając machinalnie zmarszczki biegnące od kącików ust i nadające jej twarzy nadąsany wyraz, gdy odpoczywała. Kiedy była gotowa, odkręciła słoik z Clarin i nabrała trochę kremu palcem wskazującym.

Znów spojrzała na swoją twarz.

Jak to mówią, pomyślała, starość nie jest taka straszna, kiedy się pomyśli o alternatywie. Czy jak to tam było. Powinnam być wdzięczna.

Kiedy Gunvor weszła do sypialni, Bengt leżał na swojej części małżeńskiego łóża i rozwiązywał krzyżówkę.

– Włączyłeś podgrzewacz silnika? – zapytała, wsuwając się pod kołdrę.

Kładąc się, zobaczyła, że Bengt nie wpisał do swojej krzyżówki ani jednego słowa.

– Taka trudna?

– Jestem zmęczony, dam sobie teraz spokój.

Położył gazetę na stosie starych numerów „Hemmetts Journal” leżących na półce pod stolikiem nocnym. Potem obrócił się na bok.

– Dobranoc.

– Dobranoc – odrzekła Gunvor, po czym wzięła swoją krzyżówkę, rozpoczęła poprzedniego wieczoru, i włożyła okulary do czytania.

„Działa pokrzepiająco”, cztery litery.

„Kraj nawiedzony plagami”, pięć liter.

Czuła pustkę w głowie. Nie mogła niczego wymyślić.

Nie, ja też jestem zbyt zmęczona, pomyślała i zgasiła lampę.

W pokoju zaległa ciemność. Usłyszała westchnienie Bengta po drugiej stronie łóżka i odwróciła się.

Ciekawe, nad czym on tak duma całymi dniami, pomyślała. Ostatnio sprawiał wrażenie bardzo rozproszonego i odpowiadał bez związku na jej pytania.

Może niepokoił się jakąś dolegliwością, tak jak i jej niekiedy się zdarzało.

Czasami Gunvor porażał strach, że coś mogłoby się stać Bengtowi. Jak by sobie poradziła? A gdyby to on został sam? To byłoby chyba jeszcze trudniejsze. Pobrali się, kiedy miała dwadzieścia dwa lata, a on dwadzieścia sześć i przez ten czas podzielili między siebie

codzienne zajęcia.

Nie, Gunvor nigdy nie rozumiała tego nowoczesnego równouprawnienia, że wszyscy przez cały czas muszą robić to samo. Oboje zmywać po tyle samo talerzy i na zmianę kosić trawę. Widziała na własne oczy, jak Tina i Mats uwijają się, żeby zdążyć do pracy, odebrać dziecko z przedszkola, zrobić obiad i posprzątać.

Bengt nadal przewracał się w łóżku.

– Coś cię martwi? – zapytała.

Przysunęła się i położyła mu rękę na piersi, ale Bengt nie zareagował, tylko się od niej odwrócił.

## Rozdział 29

Magdalena szła chodnikiem Skolgatan, trzymając pod pachą torbę z aparatem. Minęła po drodze sklep papierniczy i sklep z farbami. Projekt unijny w Centrum Kształcenia nie wydawał się specjalnie interesujący, ale wypadało napisać mały artykuł, nawet jeśli zdjęcie było marne: zadowolony mężczyzna w średnim wieku, siedzący przed komputerem. Ile takich zrobiła w życiu?

Na dzień kieszeni kurtki zadzwoniła komórka. Kiedy Magdalena wyjęła ją i stwierdziła, że dzwoni Ludvig, miała ochotę schować ją z powrotem. Tylko nie mów, że Nils nie może przyjechać także w ten weekend, pomyślała, zanim zdążyła odebrać.

– Cześć, tutaj Ludvig.

– Słyszę – odparła krótko.

Wyczuwała w jego głosie napięcie. Tylko nie...

– Czy Nils przyjedzie jutro, tak jak ustalaliśmy?

Magdalena odetchnęła.

– Oczywiście. Bardzo za tobą tęskni – powiedziała.

– Ja też za nim tęsknię. – Na chwilę zapadła cisza. – A poza tym co u ciebie? Jak tam sprawa tego seryjnego mordercy?

Czy mamy nagle zacząć ze sobą konwersować? – pomyślała Magdalena. Sądziłam, że czas kurtuazyjnych rozmów przeminął.

– Tak, mam mnóstwo pracy. Nie opisujemy tylko zebrań Czerwonego Krzyża i wystaw psów.

– Wiem – odrzekł Ludvig. – Ale wygląda na to, że masz również czas na rozrywkę.

– Czas na rozrywkę? O co mu chodzi?

– Widziałem, że znalazłaś sobie chłopaka.

Dzwoni do mnie w trzy godziny po tym, jak zmieniłam status na Facebooku, pomyślała Magdalena.

– Myślałam, że jesteśmy rozwiedzeni, że będziesz miał dziecko z dwudziestosiedmiolatką, ale mogłam się mylić.

– Najbardziej chodzi mi o Nilsa.

– Aha, chodzi ci o Nilsa – powiedziała Magdalena. – Jasne. Szpiegujesz mnie na



Facebooku dla dobra Nilsa.

– Trudno oprzeć się wrażeniu, że to wygląda na lekką... desperację. Nie sądzisz, że to będzie dla niego szok?

Magdalena głośno westchnęła.

– Wiem, że poniżej twej godności byłoby spytać, kto to jest, więc będę miła i powiem ci sama. To Petter.

– Ten Petter?

– Tak. Ten Petter. Znamy się dość dobrze, jak wiesz. Rozłączam się, zanim naprawdę się wścieknę.

Magdalena rozłączyła rozmowę i schowała telefon z powrotem do kieszeni.

Idiota!

Ale po raz pierwszy złość nie była przykra i obezwładniająca, lecz niemal przyjemna.

Muszę ustawić prywatność na swojej stronie Facebooka, pomyślała.

Prowadząc rozmowę, znalazła się na wysokości Florencji, w której trwała właśnie pora lunchu. Wszystkie stoliki przy oknie były zajęte przez gminnych urzędników i przedsiębiorców z talerzami z hamburgerami i pieczonymi calzone. Czując się nieswojo, przyspieszyła kroku.

– Cześć, Magdalena.

Na chodniku przed pizzerią stał Jörgen i palił papierosa. Magdalena omal na niego nie wpadła, skręcając za róg.

– Cześć.

– Ale się spieszysz – zauważył, wypuszczając dym nosem. – Jakiś gorący temat na widoku?

– Nie, tylko trochę zimno, odrzekła Magdalena, przełykając ślinę.

Postaraj się zachowywać normalnie.

Jörgen patrzył jej długo w oczy bez słowa. Potem przeniósł wzrok wyżej.

– Uderzyłaś się?

Wskazał z zatroskaną miną na własne czoło.

– Mały wypadek. Nic poważnego. No, muszę już lecieć.

Magdalena szybko przeszła dalej.

– Pozdrów Nilsa! – zawołał za nią Jörgen. – Fajnego masz chłopczyka.

Choć Magdalena starała się uspokoić, przebiegła niemal ostatni odcinek drogi do redakcji. Klęła cicho, starając się omijać tafle lodu na chodniku. Serce biło jej mocno, kiedy w końcu dopadła drzwi.

Barbro, która właśnie wkładała płaszcz, spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Czy coś się stało? – zapytała.

– Jestem trochę zestresowana – odrzekła Magdalena z wymuszonym uśmiechem, przechodząc do swojego pokoju. – Dużo pracy.

– Musisz podejść do tego spokojniej. Nie jest dobrze na dłuższą metę tak się spalać.

Do zobaczenia jutro.

Magdalena usiadła przy biurku i zdjęła czapkę. Wciąż z trudem panowała nad oddechem.

„Pozdrów Nilsa. Fajnego masz chłopczyka”.

Jörgen wyjął z włosów gumkę i, trzymając ją w zębach, zebrał posiwiałe pasma w nowy koński ogon. Potem usiadł przy stole naprzeciw Kostii i głośno odetchnął.

– Ale młyn – powiedział.

– Co masz na myśli?

Kostia odrywał kawałki trójkątnej pizzy i wkładał do ust.

– Młyn. Dużo ludzi.

– Tak, tak, jasne. To dobre dla pieniędzy.

Jörgen uśmiechnął się i otworzył butelkę Pripps leżącym na stole otwieraczem.

– Kiedy ty się nauczysz mówić po szwedzku, cholerny Polaczku – powiedział, trącąc Kostię lekko w nogę.

– Nie jestem Polakiem, do diabła!

– Tylko żartowałem.

Kostia nie wyglądał na specjalnie rozbawionego, zdobył się jednak na wymuszony uśmiech, kiwając głową w przód i w tył. Tak, tak, tak.

– Wiesz, kogo widziałem przed lokalem? – rzekł Jörgen i popił prosto z butelki.

Kostia pokręcił głową.

– Tę reporterkę. Musimy dalej mieć na nią oko. – Jörgen postawił butelkę na stole i splótł dłonie za głową. – Druga sprawa. Mam już pomysł, co zrobić z tą problemową dziewczyną. Dobry pomysł.

– To samo?

– Nie, nie. Ten to facet w Sysseleback. Jest trochę dziwny. – Jörgen postukał się palcem wskazującym w skroń. – Ma różne odchyły i tak dalej. Może ją od nas kupić. A kiedy to zrobi, to coś... Problem rozwiązany. Dostaniemy za nią dziesięć tysięcy. Całkiem nieźle.

– Kiedy ma tam jechać?

– Umówiłem się z nim na sobotę. Przed południem.

Petra nie przypominała sobie, by kiedykolwiek widziała Svena Munthera tak podekscytowanego jak teraz, kiedy przebiegł przez korytarz i zawołał, że widziano Fredrika Anderberga na stacji benzynowej w Munkfors i że jeden z pracowników stacji „właśnie jedzie za nim samochodem”.

Christer Berglund wcisnął gaz do dechy i pomknął przez Råda grubo powyżej dopuszczalnej prędkości, z „kogutem” migającym i wyjącym na dachu cywilnego samochodu.

– Gdzie oni są, odbiór? – zapytała Petra przez radio.

– Dojeżdżają do Ransäter, odbiór.

Ponieważ najbliższy radiowóz znajdował się w Stöllet, Munther polecił Petrze, Christerowi i Urbanowi jechać do Munkfors. „Bo teraz nam się pali!”

– Znaliście go wcześniej, na ile, waszym zdaniem, jest niebezpieczny? – zapytał Urban z tylnego siedzenia.

– Zwykle był zamieszany w pijackie awantury i kradzieże – powiedział Christer, mijając pole golfowe i piękny widok na Rådasjön – ale teraz jest podejrzany o morderstwo, więc trudno powiedzieć.

Petra czuła przyspieszony puls. Jeżeli wreszcie – wreszcie – złapią tego Fredrika, byłoby dobrze zmieścić dodatkowy weekendowy dyżur, jaki w pewnym sensie jej przydzielono. Obaj policjanci z Torsby zachorowali i nie było jeszcze jasne, z kim ma pracować. Wcześniej chciałyby z Christerem, ale teraz nie miałyby większego znaczenia, gdyby zamiast niego trafił jej się Urban. Ta konstatacja wprowadziła ją w smutek i zerknęła z boku na profil Christera.

O czym on myślał?

Kiedy minęli Munkfors, Petra znów skontaktowała się z okręgową centralą komunikacyjną i dostała opis drogi, którą wybrało volvo.

– Kto pojechał za nim? – zapytał Urban.

– Jakiś facet pracujący w Statoil – odrzekła Petra. – Trzeba mieć nadzieję, że zachowa

się rozważnie i nie będzie zgrywał bohatera bardziej niż to konieczne. Pewnie są tam.

Wskazała na małą krowią ścieżkę między drzewami piętnaście metrów przed nimi.

– To powinna być ta droga.

Christer posłuchał i skręcił.

Teraz jechali powoli. Droga była tak wąska i kręta, że nie dało się rozwinąć prędkości większej niż trzydzieści pięć kilometrów na godzinę. Christer mimo to musiał gwałtownie hamować tuż za zakrętem, bo droga była zablokowana przez rozbity samochód.

– Wielkie nieba!

Petra otworzyła drzwi i wyskoczyła z samochodu.

Na przednim siedzeniu leżał skulony młody człowiek. Miał zakrwawioną twarz i wybite zęby.

– Co się stało? Jesteśmy z policji.

– J-j-ja nie mogę wyjść – wyjąkał młodzieniec. – Drzwi się zablokowały. Jest tak zimno.

Petra dała znak ręką Christerowi i Urbanowi. Potem znów zwróciła się do zakrwawionego mężczyzny:

– Fredrik Anderberg to zrobił?

Młody człowiek kiwnął głową.

– Jak się nazywasz?

– Malte.

– Okej, Malte. Bardzo cię boli?

– Trochę piecze, ale mi zimno.

Kiedy Christer i Urban wyłamali drzwi i pomogli Maltemu wyjść, Petra zadzwoniła po karetkę i pomoc drogową. Maltemu nie grozi nic poważnego, pomyślała, jeżeli się ogrzeje i zostanie opatrzony. Pytanie, jak wyminą zepsutego opla i pojedą dalej. Nie, to było niemożliwe.

– Urban, zaczekaj z Maltem na karetkę w naszym samochodzie. Christer i ja pójdziemy dalej i sprawdzimy, czy uda się znaleźć Fredrika.

Urban zmierzył ją nieprzyjaznym wzrokiem, ale nie protestował.

Christer, który przez całą drogę prawie się nie odezwał, dołączył do Petry i po ominięciu wraka zaczęli iść dalej drogą.

– Co za idiota – powiedziała Petra.

– Urban?

– Nie, Fredrik. Na pewno czuje się osaczony. Musimy być bardzo ostrożni.

W lesie było zupełnie cicho. Szli obok siebie, nic nie mówiąc przez dłuższą chwilę.

Po jakimś kilometrze las zrzedniał. Przed brązowym półtorakondygnacyjnym domem koło zadbanego sadu jabłoniowego stało czarne volvo.

Petra i Christer wymienili szybkie spojrzenia.

– Chyba już nas zobaczył – powiedziała Petra, a Christer skinął głową. – Podejdziemy czy zaczekamy na posiłki?

– Możemy spróbować z nim porozmawiać.

Podeszli parę kroków bliżej. Christer zawołał:

– Fredrik! Jesteśmy z policji. Wyjdź natychmiast!

Gdyby nie było tyle śniegu, mogliby w jakiś sposób okrążyć dom, ale teraz było to trudne.

– Wyjdź! – zawołał ponownie Christer.

Nagle coś poruszyło się w oknie. W parę sekund później ktoś uchylił drzwi.

Petra i Christer jeszcze raz wymienili spojrzenia, tym razem zdziwione.

– On wychodzi – stwierdziła Petra.

Fredrik popchnął drzwi i wyszedł na małą werandę z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała i zwieszoną głową.

– Nic nie zrobiłem – powiedział.

– Stań z rękami przy ścianie i nie ruszaj się – rzekł Christer.

Kiedy Fredrik zrobił, co mu kazano, Petra i Christer weszli na schody.

– Nie powiem ani słowa, dopóki nie dostanę adwokata, żebyście wiedzieli – powiedział Fredrik, kiedy Petra skuliła jego nadgarstki kajdankami. – Ani słowa.

## Rozdział 30

Kenneth Bäck, adwokat Fredrika Anderberga, w pomiętym garniturze i czerwonych okularach do czytania, zajął miejsce obok swojego klienta naprzeciw biurka Petry.

Kiedy Petra zaczynała pracę w policji w Hagfors, uważała za nieco dziwne, że na komisariacie nie ma odpowiednich pomieszczeń do przesłuchań, lecz wszystko, od przyjmowania zgłoszeń do przesłuchiwanie przestępców, prowadzi się we własnych pokojach. Teraz się przyzwyczała, choć w niektórych przypadkach czuła się nieswojo, mając ma biurku zdjęcia swojej rodziny. To był taki przypadek. Szybko odwróciła fotografie, żeby ani Fredrik, ani Kenneth Bäck nie widzieli twarzy.

– A zatem – powiedziała, włączając magnetofon. – Przesłuchanie Fredrika Anderberga, podejrzanego o zamordowanie Heddy Losjö. Jest piątek dnia 27 stycznia, godzina szesnasta trzydzieści dwie. Przesłuchanie prowadzi Petra Wilander.

– Mój klient zaprzecza, że popełnił przestępstwo – powiedział Kenneth Bäck.

– Okej – rzekła Petra, próbując nawiązać kontakt wzrokowy z Fredrikiem Anderbergiem, który siedział ze spuszczoną głową, ukryty za daszkiem cyklistówki. – W komputerze Heddy znaleźliśmy mail, który wysłałeś jej tuż przed Nowym Rokiem. Pisałeś w nim: „Hedda! Chcę, byś wiedziała, że zaczynam być cholernie zmęczony tym, co wyprawiasz! Jeśli nie przestaniesz mnie śledzić, nie ręczę za siebie. Zrozumiałaś?”

Kenneth Bäck poprawił się na krześle i założył nogę na nogę.

– Powtarzam pytanie: czy ty to napisałeś?

Fredrik ledwie dostrzegalnie kiwnął głową.

– Tak czy nie?

– Tak – szepnął.

– To mocne słowa – podjęła Petra. – Znaleźliśmy też wymianę esemesów, w której umówiliście się w Sylwestra „na parkingu”. Gdzie znajduje się ten parking?

Fredrik otwierał i zaciskał skute kajdankami dłonie, ale nic nie mówił.

– Gdzie mieliście się spotkać, Fredrik?

– Przed starą szkołą.

– W Gustavsfors?

Fredrik kiwnął głową.

– Często się tam spotykaliście?

– Nie, to było po raz pierwszy. Ale ja nic nie zrobiłem.

Petra milczała przez chwilę, trzymając Fredrika w niepewności.

– Hedda miała ślady spermy na rękach i ubraniu, kiedy ją znaleziono. Zrobimy tobie test DNA, weźmiemy trochę śliny i wyślemy do analizy. Myślisz, że znaleziono tam twoją spermę?

Fredrik nie odpowiedział na pytanie.

– Nie zabiłem jej – rzekł cicho, po raz pierwszy patrząc jej w oczy.

Było to szybkie, lękliwe spojrzenie, nim powrócił do studiowania swoich dłoni.

– W tej chwili bardzo wiele przemawia na twoją niekorzyść – powiedziała Petra. – Bardzo wiele.

– A jednak tego nie zrobiłem. Cholera, naprawdę.

– Opowiedz, co się wydarzyło. W tej sytuacji nie masz nic do stracenia.

Fredrik długo milczał, zaciskając dłonie tak mocno, że zbieleły mu kostki palców. Petra czekała. Kenneth Bäck znów zmienił pozycję.

Fredrik w końcu zaczął mówić, przez cały czas ze wzrokiem utkwionym w dłoniach.

– Spotkaliśmy się tam na parkingu i uprawialiśmy seks. Potem powiedziałem, że już się nie zobaczymy. Ona zupełnie oszalała. Zaczęła mnie bić, uderzała pięściami w ramiona i próbowała też w twarz. Wściekłem się i wypchnąłem ją z samochodu. Wtedy zaczęła kopać drzwi. Kiedy ruszyłem, przebiegła przez parking na drogę prowadzącą do elektrowni. Potem już jej nie widziałem. – Potarł nos zgiętym palcem wskazującym. – Pewnie mi nie wierzycie, ale to wszystko prawda.

Magdalena nadziała klopsika na widelec i spojrzała na zegar. Zadzwoiła i zarezerwowała domek w Vargbyn na następny wieczór oraz rozmawiała z Jensem, który właśnie pożyczył sprzęt do nagrywania od znajomego freelancera.

Dziesięć po pierwszej. Nils z pewnością jest teraz w drodze do Filipstad z dziadkiem. Była bardzo wdzięczna ojcu, że tym razem też chętnie się podjął zawiezenia Nilsa na autobus. Trudno byłoby jej zwalniać się w co drugie piątkowe popołudnie, żeby jechać prawie sześćdziesiąt kilometrów.

Oby wszystko poszło dobrze.

Nils rano był wesoły, ale kiedy Magdalena zostawiła go w szkole, niespodziewanie zaciął się w sobie. Nie udało jej się z niego wydobyć, o czym myśli, może chodziło o długą

podróż autobusem, może o lęk separacyjny, a może o coś zupełnie innego.

Magdalena czuła się zawsze tak samo bezsilna i sfrustrowana, kiedy tak się zacinał i nie chciał mówić. Miejmy nadzieję, że już mu przeszło, pomyślała, jedząc powoli klopsika.

Tak czy inaczej, był piątek. Najpierw zadzwoni na policję, prawdopodobnie setny raz w tym tygodniu, ale potem... Kolacja u Pettera.

Esemesowali całymi dniami – i nocami – ale nie mogli się spotkać. Pozostały trzy godziny i czterdzieści trzy minuty – już trzy godziny i czterdzieści dwie minuty – ale skoro zjadła szybki lunch przy biurku i prawie codziennie pracowała w domu wieczorami, może uda jej się wyrwać trochę wcześniej. Sięgnęła po słuchawkę.

Trzy godziny i czterdzieści jeden minut...

Magdalena odłożyła słuchawkę i gwizdnęła.

– O kurczę! – szepnęła sama do siebie.

Schwytano dwudziestopięciolatka podejrzanego o zamordowanie Heddy Losjö. Nie udało jej się skontaktować z Christerem, Petrą ani Svenem Muntherem, ale Urban Bratt chętnie odpowiadał na jej pytania i w jego głosie brzmiało zadowolenie, kiedy opowiadał o akcji policji w Ransäter poprzedniego dnia, o tym, jak poszukiwany mężczyzna został wysledzony i złapany. Powiedział nawet, że dwudziestopięciolatek i Hedda mieli „bliską relację”. Łatwo było się domyślić, co to dokładnie oznacza. Nieprzyznanie się do popełnienia zbrodni Bratt uważał chyba za drobnostkę. Postępowanie w sprawie aresztu tymczasowego było zaplanowane na poniedziałek.

Magdalena otworzyła nowy dokument tekstowy, ale nim zaczęła pisać, wysłała szybki esemes do Pettera.

„Będę niestety później, niż chciałam. Muszę coś dokończyć. Przyjadę, jak tylko będę mogła. Całuję. M”.

Odpowiedź nadeszła szybko:

„Czekam. I tęsknię”.

Magdalena zredagowała tekst najszybciej, jak potrafiła, i wrzuciła do folderu z wiadomościami. Artykuł wyszedł jej dobry, z wieloma szczegółami. Trochę za długi, ale Bertilsson dał jej dyspensę. Potem wyłączyła komputer i zgasiła światło.

W chwili, gdy otworzyła drzwi wejściowe, znów zapikowała komórka. Tym razem od Ludviga. Magdalena nerwowo wyświetliła wiadomość.

„Nils dojechał. Podróż minęła dobrze”.



Magdalena poczuła, jak wzdłuż nosa spływa jej łza. Sama się zdziwiła, jaką poczuła ulgę. Wielkie nieba, o czym ja właściwie myślałam? Jakie nienormalne życie prowadzę?

Kiedy Magdalena dotarła wreszcie do domu, dochodziła siódma. Chciała wziąć prysznic i zrobić się na bóstwo, lecz gdy wróciła do pustego, cichego domu, poczuła się tak nieprzyjemnie, że tylko weszła do łazienki i przepakowała do nesesera najpotrzebniejsze rzeczy z torebki. Potem wbiegła na górę do sypialni, nie zdejmując butów, i wyciągnęła parę majtek z najwyższej szuflady w komodzie.

Czy to naprawdę tutaj? – pomyślała Magdalena i schylona nad kierownicą patrzyła na czerwony drewniany dom ze spadzistym dachem, wysokimi oknami i werandą zajmującą niemal całą frontową ścianę. Przy krótszej ścianie stał pod lekką wiatą służbowy samochód.

Nie wiedziała dokładnie, czego się spodziewać, ale to nie było to.

Prawie we wszystkich oknach na parterze świeciło nastrojowe światło. Drzwi otworzyły się, nim zdążyła nacisnąć dzwonek.

Magdalena przełknęła ślinę, gdy zobaczyła w progu Pettera w luźnych dżinsach, żółtozielonym T-shircie z nadrukiem na piersi i z dwoma wąskimi skórzanymi rzemykami na przegubie jednej ręki.

– Nareszcie, widziałem, jak przyjechałaś – powiedział, schylając się, by ją pocałować.

Potem, nie odrywając od niej oczu, zdjął torbę z jej ramienia i postawił na podłodze.

– Jak ja tęskniłem. Co było takie ważne?

Wprowadził ją do dużej kuchni, w której znajdowały się i stary piec na drewno, i płyta indukcyjna. Niebieskie krzesła różnych modeli stały wokół składanego, pomalowanego farbą olejną drewnianego stołu.

– Policja schwytała dwudziestopięciolatka podejrzanego o zamordowanie Heddy Losjö. Ale teraz to nas nie interesuje. – Magdalena rozejrzała się wokoło. – Ładnie mieszkaś.

– Tak, to mi odpowiada – odrzekł Petter i podniósł z pytającą miną butelkę wina.

Magdalena skinęła głową. Nie mogła oderwać oczu od dłoni Pettera, kiedy zdejmował kapturek osłaniający korek i wkręcał korkociąg. Napełnił kieliszki do połowy, podał jej jeden, po czym objął ją ramieniem i poprowadził do salonu, gdzie w rogu trzaskał kominek.

Kiedy zobaczyła, że już nakrył do stołu i postawił ich talerze obok siebie przed kanapą, przeszedł ją dreszcz. Petter musiał czuć to samo, bo nagle odstawił kieliszek z winem na stolik, objął rękami jej szyję i pocałował ją.

Magdalenie udało się również odstawić kieliszek. Potem wsunęła dłonie pod koszulkę

Pettera i pociągnęła go ze sobą na kanapę.

## Rozdział 31

Sonia dotknęła rozpalonego czoła Daszy. Ciemnobrązowe włosy lepiły się do skóry. Aliona i Jekaterina kręciły się niespokojnie pod kocami, też ciężko oddychając otwartymi ustami.

Jak wysoką mogły mieć gorączkę?

Sonia wstała ostrożnie, podeszła do zamkniętych na klucz drzwi i delikatnie zapukała. Żadnej reakcji. Czy nikogo tam nie było? Przyłożyła ucho do drzwi i nasłuchiwała. Nie, gdzieś daleko słyszała stukot chodaków tego Jörgena.

To naprawdę konieczne, pomyślała, by usprawiedliwić mocniejsze pukanie.

Dopiero gdy zaczęła walić w drzwi pięściami, usłyszała, że chodaki się zbliżają.

Jörgen otworzył drzwi i spojrzał na nią w półmroku. Warknął coś, ale nie zrozumiała.

Sonia odsunęła się, by zrobić przejście, i wskazała na dziewczyny na podłodze. Kiedy Jörgen wszedł na parę kroków do pokoju i zobaczył rozgrzane twarze, zrobiła ruch, jakby piła wodę ze szklanki, wskazując jednocześnie na materace.

Jörgen chyba zrozumiał.

Po kilku minutach wrócił z trzema szklankami wody i opakowaniem białych tabletek. Potem wyszedł.

Tabletki tkwiły w rządku w srebrnym listku i wycisnęła je kciukiem na dłoń. Ostrożnie pomogła Daszy usiąść, po czym podała jej wodę i tabletkę. Dasza patrzyła na nią tak nierozumiejącym wzrokiem, jakby dalej spała, ale połknęła tabletkę i popiła kilkoma łykami wody.

– Wypij więcej – powiedziała Sonia. – To ważne.

Teraz mówię tak, jak babcia, pomyślała.

Kiedy Dasza wlała w siebie całą zawartość szklanki i znów zapadła w półsen, Sonia zrobiła to samo z Alioną i Jekateriną. Potem usiadła obok nich, opierając się plecami o ścianę.

Muszę się nimi opiekować, pomyślała. Nie zawieść. Nigdy już nikogo nie zawiodę.

Kiedy Magdalena się obudziła, nie wiedziała w pierwszej chwili, gdzie jest, ale gdy zobaczyła zmierzwione włosy Pettera obok na poduszce i poczuła jego ciężką rękę na swoim brzuchu, uśmiechnęła się.

Petter spał mocno, z półotwartymi ustami, obejmując drugą ręką poduszkę. Magdalena obróciła się na bok i poczuła, jak jego dłoń ześlizguje się i zatrzymuje na jej biodrze.

Vargbyn, pomyślała. To dziś wieczorem.

Kiedy nie mogła się powstrzymać i odgarnęła pasmo kręconych włosów opadające na nos Pettera, obudził się i spojrzał na nią, z początku trochę nieprzytomnym wzrokiem, a potem z uśmiechem. Oczy miał małe i zmęczone. Nie spał za wiele tej nocy.

Przysunął się, pocałował ją i powiedział:

– Pewnie nie wiesz, jak się cieszę, że znów tu jesteś.

Magdalena oparła głowę o jego ramię i pogłaskała go delikatnie po brzuchu.

– Słuchaj... – powiedziała z wahaniem. – Czy myślisz czasem o Jonathanie?

Petter odetchnął głęboko.

– Często – przyznał w końcu. – I myślę też o tym, co to zrobiło z nami.

Żal nas zniszczył, pomyślała Magdalena. Rozdzielił.

To nie może się powtórzyć.

Jörgen nalał filiżankę czarnej kawy i oparł się o pustą stolnicę.

– Co za cholerny pech, że się pochorowały na sobotę. Aż trzy – powiedział. – Ile pieniędzy przez to stracimy?

Kostia zapalił papierosa i oparł głowę o ścianę.

– Co zrobimy z tą, którą mamy sprzedać? Mam jechać z nią od razu czy jak?

Jörgen pokręcił głową.

– Nie, nie da rady. Z pozostałych nie będzie dziś żadnego pożytku. Musimy jej pozwolić pracować dupą do oporu, a do Sysseľbäck odwieziesz ją jutro. Zadzwońię do gościa i mu to powiem. Ten, kto czeka na coś dobrego i tak dalej.

Kostia nie zmienił wyrazu twarzy, tylko powoli wypuścił nosem dym.

– Okej. Co im jest?

– Nie mam pojęcia. Leżą tam po prostu. Ta Sonia ciągle wali w drzwi i o coś prosi. Wodę i lekarstwa. Ledwo nadążam z robotą, bo robię za jakiegoś felczera.

– Felczera?

– Pomocnika medycznego.

Kostia w odpowiedzi zgasił niedopałek w szklance na stole.

– A jeśli one muszą do szpitala?

– Nie muszą – odparł Jörgen, dopijając kawę.

Magdalena krążyła powoli między rozrzuconymi po lesie domkami kempingowymi w Vargbyn. Były podobne do siebie, choć wyglądały na mniejsze i bardziej zniszczone od tych, które pamiętała z dziecięcych wypraw nad jezioro.

Na skraju kempingu znalazła numer 14. Jens jeszcze nie przyjechał. Nie widziała w pobliżu żadnego samochodu.

Gdzie mam zaparkować? – pomyślała. Nie mogę przecież stanąć przed domkiem.

Zwolniła jeszcze bardziej i minęła numer 14, kierując się w stronę wody, ale kilkaset metrów dalej droga kończyła się małym placem manewrowym.

Gdzie mogła ukryć samochód? Zawróciła i znów minęła numer 14, rozglądając się za bocznymi drózkami, w które mogłaby wjechać.

Księżyc w pełni świecił wyraźnie między koronami drzew. To komplikowało ich plan. Zakładała z Jensem, że będzie mogła się ukryć w ciemnościach, a teraz było prawie tak jasno jak w dzień.

Jedynym możliwym miejscem do parkowania Magdalena znalazła koło domku numer 7. Nie była to kryjówka doskonała, ale zdawała sobie sprawę, że nie ma wyboru. Trzeba mieć nadzieję, że chmury niedługo przesłonią księżyc, pomyślała, wyłączając silnik.

Cisza trochę ją wystraszyła. Żeby ją czymś wypełnić, zadzwoniła do Jensa. W chwili, gdy usłyszała pierwszy wolny sygnał, zobaczyła jego samochód skręcający z drogi krajowej i nie czekając, aż odbierze, rozłączyła się, wysiadła z samochodu, zamknęła drzwi i dała mu znak ręką.

Jens zatrzymał się i zabrał ją.

– Masz sprzęt? – zapytała, wskakując na miejsce dla pasażera.

Jens kiwnął głową i zaparkował przy schodach numeru 14. Kiedy otworzył bagażnik i zaczął wyciągać kamery, Magdalena otworzyła drzwi i weszła do środka.

Pokój był skromnie urządzone. W jednym rogu stał drewniany stolik, kilka krzeseł i kanapa z tapicerką w kolorze chabrów. W drugim rogu znajdowały się drzwi prowadzące do pomieszczenia, które wyglądało na aneks kuchenny, a na dłuższej ścianie kolejne drzwi – do sypialni. Ktoś przynajmniej włączył ogrzewanie, pomyślała. Temperatura była dość przyjemna.

Jens postawił na podłodze czarną torbę i zamknął drzwi.

– Jak myślisz? – zapytała Magdalena. – Czy to wypali?

Teraz zaczęła się naprawdę denerwować. A jeśli nie uda się sfilmować niczego istotnego? I najgorsze – jeśli zostaną odkryci? Przełknęła ślinę i spojrzała na zegarek. Pięć po siódmej. Mieli niecałą godzinę na zamontowanie sprzętu i wymyślenie wiarygodnego planu.

Jens rozsznurował glany i szybko rozejrzał się po domu.

– Tu będzie najlepiej – powiedział, dotykając okiennej zasłony. – Mam dwie kamery. Jedną trzeba ukryć za tym. A potem przy drzwiach wejściowych.

– To znaczy drugą? Tę powinniśmy mieć tak ustawioną, żeby obejmowała kanapę. – Magdalena wskazała miejsce. – Może postawimy ją na krześle w rogu i czymś przykryjemy. Kołdrą albo kocem z któregoś łóżka.

Jens kiwnął głową.

– Zajebisty pomysł – powiedział i przeniósł jedno z drewnianych krzeseł przy stoliku na drugi koniec pokoju.

Potem przykucnął przed czarną torbą.

Magdalena patrzyła, jak wyjmuje dwie kamery i dwa razy sprawdza baterie oraz karty pamięci.

– Robiłem to już dzisiaj sto razy – powiedział Jens – ale nigdy za wiele ostrożności, jeśli chodzi o szczegóły. To tak, jak się jedzie za granicę i ciągle sprawdza bilety i paszport, chociaż wiadomo, że leżą w torbie.

Umówili się wcześniej, że Magdalena zostanie w pobliżu domku, żeby robić zdjęcia zwykłym aparatem oraz trzymać straż i zadzwonić na policję, gdyby coś poszło nie tak.

Kiedy Jens rozmieścił obie kamery i starannie je przykrył, podał Magdalenie ciężkiego canona z teleobiektywem. Znów spojrzała na zegar. Dochodziła za dwadzieścia ósma.

– Słuchaj – powiedziała – teraz cię zostawię. Powodzenia.

– Dzięki.

Kiedy Magdalena wyszła na schody, uderzyła w nią fala zimna. Próbowwała nacisnąć czapkę na uszy, rozglądając się dokoła. Gdzie mogłaby się ukryć?

Najlepiej przy sąsiednim domku, stwierdziła, po czym poszła odśnieżoną drogą, skręcając po chwili do numeru 12. Na ostatnich metrach musiała brodzić w puszystym śniegu.

Stąd miała dobry widok na schody i parking, ale sama też musiała się ukryć. Księżyc świecił równie jasno jak przedtem i nie było zasp, za którymi mogłaby się schować, ponieważ terenu nie odśnieżano w ciągu całej zimy.

Zaczęła gorączkowo wydeptywać wgłębienie przy ścianie domku. Ponieważ trzymała aparat, nie mogła używać rąk, tylko musiała się zadowolić deptaniem i kopaniem. Szybko zaczęły jej się pocić plecy.

Wtedy zobaczyła światło reflektorów samochodu jadącego między drzewami. Cholera! Wcale nie była jeszcze gotowa, ale teraz nie miało to znaczenia. Nie mogło mieć znaczenia. Jedyne, co jej pozostawało, to wpełznąć do dołka najgłębiej, jak się dało.

O właśnie, komórka! Musi wyłączyć dźwięk! Musi wyłączyć dźwięk!

Kiedy Magdalena znalazła w kieszeni telefon, samochód wyjechał na drogę i skręcił koło wozu Jensa. Zrzuciła rękawicę w śnieg i wybrała opcję „milczy”. Wyłączać go nie chciała. Gdyby...

Odetchnęła głęboko.

Szybko włożyła znów rękawicę i wyjrzała z kryjówki. Od razu rozpoznała mężczyznę za kierownicą – to on zepchnął ją ze schodów. Dziewczyny na tylnym siedzeniu natomiast nie kojarzyła. Na pewno nie było jej wtedy na parkingu.

Magdalena ostrożnie podniosła aparat i pstryknęła długą serię zdjęć, kiedy mężczyzna wysiadał z samochodu, otwierał drzwi dziewczynie z tyłu, popychał ją przed sobą w stronę schodów i stukał w drzwi.

– Załatw to teraz, Jens – szepnęła cicho.

W kilka minut później drzwi znów się otworzyły i Magdalena skuliła się najmocniej jak potrafiła w swojej kryjówce. Kiedy wyjrzała znad krawędzi, zobaczyła, że mężczyzna stoi na schodach i pali papierosa, patrząc w ciemność.

Szybko ukryła się znowu. Zaczynały jej drętwieć nogi, ale nie odważyła się poruszyć, zanim nie usłyszała odgłosu zamykanych drzwi samochodu i włączanego silnika. Słyszała przez szybę radio grające muzykę na cały regulator.

Ostrożnie rozprostowała nogi i próbowała lekko poruszać stopami. Mróz przenikał pikowane spodnie i sprawiał, że zaczęły ją boleć kolana. Ile to właściwie jest pół godziny? Kiedy spojrzała na zegarek, zobaczyła ku swej rozpaczy, że upłynął dopiero kwadrans.

Ciekawe, co się dzieje tam w środku, pomyślała. Czy on sobie poradzi?

Drzwi samochodu otworzyły się w końcu i usłyszała znowu ciężkie kroki na schodach.

Kiedy mężczyzna i dziewczyna wyszli, Magdalena zerknęła znad krawędzi. Mężczyzna popychał dziewczynę przed sobą do samochodu. Kiedy ją wepchnął na tylne siedzenie, znowu zamknął drzwi.

Magdalena z trudem zdołała się podnieść, kiedy samochód wreszcie odjechał. Ugiwały się pod nią kolana i miała skurcz w udzie. Nie czuła w ogóle palców u nóg. Żeby tylko ich nie odmroziła.

Zataczając się jak pijana, wyszła na drogę i wróciła do domku. Kiedy weszła do ciepłego pomieszczenia, Jens zerwał się z kanapy.

– Udało się! – krzyknął i padł na kolana w czymś w rodzaju gestu zwycięstwa. –

Kurczę, Magdalena, udało się!

– Naprawdę?!

Magdalena uśmiechnęła się do Jensa klęczącego na podłodze z rękami w górze.

– Tak, żeby tylko nagranie dobrze wyszło, ale chyba powinno – powiedział Jens, wstając. – Musiałabyś zobaczyć tę dziewczynę. – Podeszedł do fotela i wyjął kamerę spod stosu ubrań. – Wyglądała jak szkielet. Cała blada i chuda. Tylko brzuch jej wystawał. Zastanawiam się, czy nie jest w ciąży.

– Naprawdę tak myślisz? – zapytała Magdalena, siadając na kanapie.

– Nie mam oczywiście pewności, ale to wyglądało dziwnie. Podpuściłem tego sutenera i powiedział, że szukają nowego mieszkania i mają teraz cztery dziewczyny. W tej chwili przebywają w pizzerii. Poważnie, Magdalena, to spełniło wszystkie oczekiwania.

Usiadł obok niej na kanapie i postawił kamerę na stole.

– Jeżeli nie dostanę stałej pracy, posłucham twojej rady i będę zdawał do szkoły aktorskiej – powiedział. – Teraz sprawdzimy.

Jens trzymał wyświetlacz pomiędzy nimi tak, żeby oboje mogli widzieć.

Magdalena spojrzała w mały kwadrat i zobaczyła, jak Jens podchodzi do kanapy i siada, mniej więcej w tym samym miejscu, co teraz. Wkrótce pojawiła się dziewczyna, cicho w swoich cienkich biało-czerwonych tenisówkach. Bez słowa zaczęła się rozbierać.

– *You don't have to* – powiedział Jens.

Dziewczyna widocznie nie zrozumiała, bo zdjęła koszulkę przez głowę. Choć była taka szczupła, brzuch wystawał jej, tak jak powiedział Jens, w nienaturalny sposób. Przystała się rozbierać dopiero wtedy, gdy Jens jedną dłonią pokazał jej „stop”, a drugą wziął ją za rękę.

– *Do you speak English?* – zapytał.

Dziewczyna, stojąca teraz przed nim z obnażonym biustem, patrzyła tylko nierozumiejącym wzrokiem. Potem przyklękła i zaczęła mu rozpinać pasek i rozporek.

– *No* – powstrzymał ją Jens, delikatnie odciągając jej rękę.

Patrzyła na niego pytająco, ale nadal milczała. Jens dał jej znak dłonią, by usiadła na kanapie, po czym sięgnął po leżącą na podłodze koszulkę i dresową bluzę i podał jej obie rzeczy.

Dziewczyna ubrała się, wruszyła ramionami i rozłożyła ręce.

„Co chcesz, żebym zrobiła?”

Jens przyłożył palec wskazujący do ust – „ciii, nic nie mów!” – i wskazał na drzwi.

Potem wziął jej drobne dłonie w swoje.



„Chcę ci pomóc”.

W oczach dziewczyny coś zalśniło.

Jens wyłączył film.

– To było najlepsze. Na drugim filmie jest sama transakcja.

Magdalena była wzruszona. Cóż za biedactwo.

– Jesteś genialny!

– My jesteśmy genialni. Nie zapominaj, Magdaleno, że to był twój pomysł. Nie pojmuję, że się odważyłaś.

Magdalena zostawiła to bez odpowiedzi i zamiast tego rzekła:

– Teraz sprawdzimy drugi film!

Kostia wyjechał tyłem z parkingu z uczuciem, że coś się nie zgadza. To było jak przebudzenie z niewyraźnego snu – kiedy człowiek nie może sobie przypomnieć, co się w nim działo.

Co było nie tak?

Całe to dziwne miejsce z domkami było zupełnie puste i tylko pod numerem 14 paliło się światło. Ale stał tam również inny samochód, granatowe cacko. Audi. Trudno się dziwić, że było pusto, zważywszy na porę roku. Kto chciałby tu mieszkać w środku zimy?

Kostia wyjechał na drogę krajową i podkręcił głośność w radiu, z roztargnieniem wystukując rytm palcami na kierownicy. Następne zamówienie miała na Rostbrännarevägen za pół godziny.

Granatowe audi!

Kostia był tak poruszony tym olśnieniem, że bezwiednie puścił pedał gazu i zmniejszył prędkość.

Ona miała przecież granatowe audi, ta babka, która siedziała na schodach i szpiegowała, ta cholerna reporterka.

Kostia ustawił lusterko pod kątem i wyciągnął szyję, by mieć w polu widzenia tę dziwkę z tyłu.

Uśmiechała się. Siedziała i uśmiechała się do siebie. Nigdy wcześniej tego nie robiła.

No nie, do diabła! Instykt podpowiadał mu, że powinien zawrócić i sprawdzić to i owo, ale co ma w międzyczasie zrobić z tą cholerną cipą z tyłu? Poza tym mogło ich być tam więcej niż dwoje.

Kostia odchylił się do tyłu i udało mu się w końcu wyciągnąć komórkę z kieszeni. Jörgen odebrał po drugim sygnale.

– Chyba nas oszukali! – krzyknął Kostia.

– O czym ty do cholery gadasz? Uspokój się!

W tle słycać było szmer głosów i brzęk naczyń.

– Jestem prawie pewien, że widziałem tam samochód tej reporterki.

– Co widziałeś? – odezwał się poirytowany Jörgen. – I gdzie?

– Tam, gdzie byliśmy. Koło domku.

Głos Jörgena stał się nagle spięty. I ostry.

– Jesteś pewien?

– Nie całkiem. Ale wyglądał bardzo podobnie.

– Gdzie teraz jesteś?

Hałas wokół Jörgena nie był już tak wyraźnie słyszalny. Prawdopodobnie wyszedł, by swobodnie porozmawiać.

– W Uddeholm – powiedział Kostia.

– Musisz sprawdzić, czy to na pewno był ten sam, chyba to rozumiesz. Nie możesz tylko snuć domysłów i odjechać stamtąd.

– Był tam również mężczyzna, własnym samochodem. Może jest ich więcej.

– Ale co, robili zdjęcia czy jak? – zapytał Jörgen.

W jego głosie brzmiał niepokój.

– Nie wiem.

Kostia wjechał na zamkniętą stację benzynową i zatrzymał się.

– Teraz posłuchaj – rzekł Jörgen. – Jeśli to ona, to znaczy, że nas nabrali i ty musisz to załatwić! Rozumiesz? Inaczej już po nas.

– Tak – rzekł Kostia. – Ta cipa na tylnym siedzeniu jest problemem... Nie wiem...

– Załatw to, Kostia. Nieważne, co i jak zrobisz, ale ma być załatwione – odrzekł Jörgen. – Za wszelką cenę.

Kiedy Magdalena wyjechała na drogę krajową i zobaczyła saaba Jensa skręcającego w przeciwnym kierunku w stronę Karlstad, włożyła do uszu słuchawkę i wystukała numer komórki Petry Wilander. Nadal nie miała czucia w palcach u nóg. Petra odebrała po trzecim sygnale.

– Wilander.

– Cześć, Petra, tu Magdalena Hansson. Mamy ich. Tych sutenerów.

– Naprawdę?

W głosie Petry słysząc było zaskoczenie i lekki szok.

– Tak. Zamontowaliśmy dwie kamery w jednym z domków kempingowych w Vargbyn.

– A to dopiero! Gratuluję scoop.

– Dziękuję – odrzekła Magdalena – ale to nie scoop jest najważniejszy. Cztery dziewczyny siedzą w piwnicy pizzerii Florencja. Myślę, że powinniście tam jechać jak najszybciej. Wyślij kolegę, który ma teraz służbę.

– W rzeczy samej to ja pracuję dziś wieczorem.

Magdalena się zdziwiła.

– Aha, nie sądziłam, że masz dyżur.

– Wypadł mi dodatkowy, a teraz jesteśmy w Ekshärad. Mają imprezę w Wermlandii. Trochę pilnujemy porządku i tak dalej.

Magdalena poczuła się okropnie sfrustrowana. Chciała, żeby dziewczyny zostały od razu uwolnione, czekały tak długo. Była już w Hagfors, zjeżdżała długim zjazdem koło stacji przeglądu pojazdów w stronę OKQ8.

– Jest tu chłopak, którym trzeba się zająć, potem spadamy – powiedziała Petra. – To było nie do przewidzenia.

– Wiedziałam, że mogę na tobie polegać. Będziemy w kontakcie.

Magdalena położyła telefon na miejscu dla pasażera i uśmiechnęła się, zmieniając bieg, by skrócić w Storgatan.

Nie widziała, że jedzie za nią czarne volvo.

Sonia wyczuwała po tym, jak Kostia prowadzi, że jest wściekły. Na każdym zakręcie musiała się mocno trzymać klamki, żeby nie przewrócić się na tylne siedzenie. Szczęście, że nie miała już mdłości.

Co właściwie się stało? Dokąd jechali?

Mężczyzna w drewnianym domku był taki inny od wszystkich, których spotkała w tym strasznym kraju. Miał przyjazne spojrzenie i choć nie rozumiała nic z tego, co mówił, wyczuwała, że chce jej w jakiś sposób pomóc. Nie patrzył na nią jak na przedmiot, widział ją.

Na następnym zakręcie musiała się przytrzymać klamki obiema rękami. Koła kręciły się w śniegu, a Kostia z wściekłością walił pięściami w kierownicę.

Przed nimi był ciemny samochód, czy za nim jechali? Kostia w każdym razie wpatrywał się w niego przez cały czas, odkąd pojawił się przed nimi, i za każdym razem, gdy

skręcał, wykonywał ten sam manewr.

Nagle zatrzymali się na wąskiej drodze z willami po obu stronach. Niektóre domy były oświetlone i w jednym z nich zobaczyła dwoje dzieci, chłopca i dziewczynkę, siedzących przy stole i jedzących chleb. Co by się stało, gdyby otworzyła drzwi samochodu, wbiegła po schodach i zadzwoniła? Czy Kostia zdołałby ją dogonić?

Nim zdążyła sformułować myśl do końca, Kostia zaczął powoli jechać do przodu. Koło żółtego domu stał zaparkowany ciemny samochód, a w oknie na prawo od drzwi wejściowych Sonia zobaczyła przechodzącą przez pokój kobietę z jasnymi, dość długimi włosami.

Kostia też spoglądał na ten dom i warknął coś niesłyszalnego, kiedy go mijali.

Za następnym zakrętem przystanął pod dużym drzewem i wyłączył silnik. Tutaj domy stały w większym rozproszeniu i dalej od drogi.

Zanim Sonia zdążyła zareagować, Kostia wysiadł z samochodu, szarpnął drzwi po jej stronie i wyciągnął ją na drogę. Trzymając ją mocno jedną ręką, otworzył bagażnik.

– Spróbuj tylko czegoś, a cię zabiję. Słyszysz?

Przerzucił ją przez krawędź i zatrzasnął klapę.

Bengt siedział sam przy stole kuchennym, trzymając w dużych dłoniach szklankę lekkiego piwa. Z pokoju dobiegały odgłosy jakiegoś filmu, a kiedy się wychylił, zobaczył Gunvor skuloną na kanapie, z twarzą oświetloną blaskiem z telewizora.

Pytała kilka razy, czy nie przyjdzie pooglądać z nią razem, bo chyba nie będzie siedział sam w ciemności, ale odmówił. Od dawna nie nadążał ze śledzeniem akcji pełnometrażowego filmu i dość krępujące było, kiedy Gunvor komentowała jakieś zdarzenie lub pytała o zwrot akcji, a on nie miał pojęcia, o czym mówi.

Ta krew w samochodzie. Skąd się tam wzięła?

Gdyby sam się skaleczył lub ubrudził, powinien to pamiętać. Takie rzeczy chyba się pamięta? Musiał pożyczyć komuś samochód, robił to od czasu do czasu. Ale komu? Choć bardzo się starał, nic nie przychodziło mu do głowy.

Drgnął, kiedy Gunvor weszła do kuchni.

– Co tu tak siedzisz i rozmyślasz? – zapytała, kładąc mu rękę na ramieniu. – Bengt, chyba nie jesteś chory?

Bengt nie odpowiedział, wpatrując się tylko w swoje piwo.

– Martwię się o ciebie.

Gunvor usiadła naprzeciw niego, wzięła pomarańczę z miski z owocami i zaczęła ją obierać. Skórki kładła jedną za drugą na serwetce.

– W rzeczy samej siedzę i próbuję sobie przypomnieć, komu ostatnio pożyczałem samochód – powiedział Bengt.

– Czemu to takie ważne?

– Tylko tak. Właściwie nic ważnego.

– Nie pamiętam, żebyś ostatnio komuś pożyczał. Ostatni raz chyba w Sylwestra, kiedy Stefan potrzebował.

Magdalena zamknęła drzwi na klucz i zapaliła sufitową lampę w holu. Ciekawe, jak długo Petter będzie pracował tego wieczoru? Dom wydawał jej się większy i ciemniejszy niż zwykle. Cisza dzwoniła w uszach.

Szybko wystukała esemes:

„Jestem w domu. Robota poszła świetnie. Kiedy przyjedziesz? Tęsknię. Bardzo. Całuję”.

Potem zdjęła buty i pikowanie spodnie.

Komórka zapikała.

„Dużo kursów w Ekshärad. Przyjadę jak najszybciej, ale to niestety potrwa kilka godzin. Kocham cię”.

Kocham cię?

Magdalena poczuła, jak zaczyna ją swędzić w nosie od łez. Powinnam się bać, pomyślała, ale jednak muszę się odważyć. Odważyć się przejść całą tę drogę jeszcze raz.

„Też cię kocham. Choć właściwie nie śmiem”.

Odpowiedź nadeszła po trzech sekundach:

„To dobrze”. I uśmiech z mrugnięciem.

Kilka godzin, pomyślała Magdalena, wchodząc do kuchni. Zapaliła lampę nad stołem, włączyła radio i wstawiła wodę na herbatę. Stopy, które zaczęła już czuć, sprawiały jej ból.

Wybrała numer Jensa i wyszła do salonu.

– Jak leci? – zapytała, zapalając lampę stojącą koło kanapy.

– Lepiej być nie może, ale czuje się koszmarnie zmęczony, cały drzę. Zaczyna schodzić ze mnie napięcie. A ty?

– Tak samo – odrzekła Magdalena. – Z samochodu zadzwoniłam na policję. W Ekshärad trwa teraz impreza, ale próbują podjechać do Florencji jeszcze dziś wieczorem.

– To świetnie.

Magdalena włączyła kinkiet na ścianie obok dużej drewnianej szafy i podeszła do okna wychodzącego na taras, żeby zapalić lampę na parapecie.

Szok, jakiego doznała, widząc mężczyznę wchodzącego po schodach, nie przypominał niczego, co dotąd przeżyła. Poczuli się, jakby opuściły ją wszystkie siły, komórka wypadła jej z ręki i wylądowała z trzaskiem na parkiecie.

Usłyszała własny ochryply, nieartykułowany krzyk, kiedy rozbił szklane drzwi na taras.

## Rozdział 37

Magdalena nie była w stanie myśleć. Panika wstrząsała jej ciałem, kiedy wybiegła do holu i do toalety.

To się nie dzieje, to się nie dzieje...

Zamknęła drzwi na klucz i usiadła na sedesie.

Słyszała teraz otwierające się z głośnym skrzypieniem drzwi na taras, a potem ciężkie kroki w salonie.

Nie...

Klamka u drzwi zaczęła się poruszać w górę i w dół.

Mam tylko jedną szansę.

Słyszac łomotanie w drzwi do toalety, podciągnęła kolana pod brodę i zasłoniła rękami uszy. Na umywalce stały obok siebie dwa białe kubki z porcelany, w jednym z nich była liliowoniebieska szczoteczka Nilsa – oczywiście z motywem Spidermana – a w drugim jej własna, szarozielona.

Umrę dziś wieczorem, pomyślała. On mnie zabije.

Ta świadomość niemal odebrała jej oddech.

Kiedy znów spojrzała na szczoteczki, zaczęła płakać.

Nie, nie mogę tutaj tylko siedzieć, muszę się bronić. Rozejrzała się dookoła. Czy jest tu coś, co mogłoby posłużyć jako broń?

Drażek zasłony prysznicowej? Nie była to broń śmiertelna, ale dobrze wymierzony cios mógł przynajmniej pozbawić go równowagi.

Magdalena stanęła na taborecie i chwyciła drażek, próbując go wyrwać. Tkwił znacznie mocniej, niż przypuszczała.

Walenie w drzwi ustało. Zamiast tego usłyszała oddalające się kroki na schodach do piwnicy.

Co on teraz robi? Gdyby chociaż było tu okno, którym mogłaby się wydostać. Może udałoby mi się wymknąć, póki jego nie ma, pomyślała i w tej samej chwili usłyszała powracające kroki.

Niech mi ktoś pomoże...

Przenikliwy odgłos tarcia metalu o metal przeszył jej ciało lodowatym chłodem.

On odkręca klamkę!

Magdalena wciąż próbowała wyrwać drążek, zawiesiła się w końcu na nim całym swoim ciężarem, ale mimo jej wysiłków nadal tkwił mocno w miejscu.

Kiedy otworzyły się drzwi, stała na brzegu wanny, obejmując drążek rękami.

Nie!

Zanim zdążyła cokolwiek zrobić, mężczyzna wtargnął do środka, ściągnął ją na dół i wywlókł do holu. Zawartość jej torebki rozsypała się po podłodze.

Krzyk uwiązał jej w gardle, nie mogła wydobyć żadnego dźwięku.

– Robiłaś nam zdjęcie? – zapytał mężczyzna, siadając na niej okraciem.

Magdalena nie odpowiedziała, nie mogła.

Cios pięścią w policzek spadł nagle. Ból miał dziwny, chemiczny posmak. W polu jej widzenia poruszały się powoli czarne sylwetki.

– Odpowiedz!

Magdalena daremnie próbowała złapać oddech.

– Gdzie jest kamera i gdzie jest tamten mężczyzna?

Kiedy nie odpowiedziała, wymierzył jej kilka szybkich, mocnych policzków, po czym zaczął uderzać jej głową o podłogę, coraz mocniej i mocniej.

– Gdzie.

Bang.

– Jest.

Bang.

– Kamera.

Magdalena czuła smak krwi w ustach i coś ciepłego spływającego po podbródku.

Wyraz twarzy mężczyzny zmienił się nagle, z wściekłości w coś, co przypominało pogardę. Pochylił się nad nią i szepnął:

– Ty mała cipo.

Potem chwycił ją za włosy i zadarł jej sweter.

Wtedy krzyknęła.

Krzyczała najgłośniejszym głosem, jak mogła, aż cios w skroń sprawił, że pociemniało jej przed oczami.

Bengt pociągnął łyk piwa i spojrzał pytająco na Gunvor.

Stefan? Czy pożyczył samochód Stefanowi? Cóż, skoro tak powiedziała, to pewnie tak



było. Gunvor zwykle miała rację.

– Czemu chciałeś to wiedzieć? – zapytała Gunvor, odgryzając pół cząstki pomarańczy.

– Nie, nic takiego.

– Nic?

Bengt myślał. Czy Stefan mógł mieć z tym coś wspólnego? I co on miałby teraz zrobić? Zapytać, czy przypomina sobie, że zostawił w samochodzie ślady krwi?

Muszę zadzwonić do Christera i mu powiedzieć, pomyślał. To chyba jedyne wyjście.

Gunvor zwinęła w kulkę serwetkę ze skórką pomarańczy i wstała ociężale. Bengt powiódł za nią wzrokiem, kiedy podeszła do zlewu i wyrzuciła zmiętą serwetkę do śmieci. Patrzył z roztargnieniem, jak wyjmuje i zawiązuje pełny worek.

– Wyjdiesz z tym? – zapytała.

Bengt wstał i wziął od niej worek ze śmieciami.

Księżycowy blask oświetlał podwórze. Był tak dziwnie biały, że Bengt przystanął koło pojemnika i spojrzał w górę na księżyc w pełni wiszący nisko nad ich domem.

Kiedy miał już wracać do domu, usłyszał skądś przeraźliwy krzyk. Czy to był lis? Nie, niemożliwe.

I znów to samo. Tak jakby dochodził z domu Magdaleny. Bengt szybko wszedł na schody, by lepiej widzieć jej podwórko. W kuchni paliło się światło, a w salonie mała lampka, ale reszta domu nie była oświetlona. Świeże ślady na śniegu prowadziły wzdłuż ściany domu za jego róg.

Znów rozległ się krzyk. Na pewno stamtąd. Przerażliwy, przepełniony trwogą – Bengt sam poczuł strach.

Otworzył gwałtownie drzwi.

– Gunvor, ktoś krzyczy w domu Magdy. Musimy zadzwonić na policję.

Gunvor ukazała się w holu.

– Co mówisz?

– Dzwon na policję! Słyszałem krzyk z domu Magdy. Chyba ktoś się tam włamał.

Dzwon zaraz!

Bengt zbiegł do piwnicy.

Sztucer na łosie musi wystarczyć.

Chodaki Gunvor zastukały na schodach.

– Już zadzwoniłam! Bengt, chyba nie zamierzasz...

– Policja może przyjechać nawet za godzinę – powiedział Bengt. Wyminął ją, wbiegł po schodach najszybciej, jak potrafił, i wyciągnął z szafki klucz z ceramicznym breloczkiem.

– Bengt, proszę – błagała Gunvor. – Bądź ostrożny.

Bengt nawet nie odpowiedział, tylko otworzył drzwi i wybiegł z domu.

W bagażniku było zimno, lodowato i ciemno. Sonia szczękała zębami w cienkim ubraniu. Zamarzną, pomyślała. Muszę wyjść.

Nie odważyła się stukać i krzyżeć. Gdyby Kostia ją usłyszał, mogło być po wszystkim, tyle z tego rozumiała.

„Spróbuj tylko czegoś, a cię zabiję. Słyszysz?”

Zamiast tego zaczęła macać rękami w ciemności, dotykając czubkami palców rowkowanej gumowej maty, a potem zimnej ściany bagażnika. Metal był najpierw zupełnie gładki, dalej trochę się wybrzuszał. Gdzie jest zamek? Muszę w jakiś sposób otworzyć bagażnik. Ale jak?

Sonii udało się położyć na plecach, by łatwiej było jej szukać. I znalazła wreszcie coś, co musiało być zamkiem. Dotykała urządzenia palcami, próbowała naciskać i ciągnąć w różnych miejscach, ale nic się nie działo.

Dobry Boże, pomóż mi.

Kiedy już prawie straciła nadzieję, jej palce trafiły na coś w rodzaju stalowego drutu. Najpierw pociągnęła ostrożnie, bez rezultatu. Potem trochę mocniej.

Klik.

Wzdrygnęła się na dźwięk otwierającego się bagażnika.

– Dziękuję – wymamrotała. – Dziękuję.

Ostrożnie uchyliła klapę i wyjrzała.

Wąska dróżka sprawiała wrażenie pustej i cichej. Gdzie był Kostia?

Najszybciej, jak mogła, otworzyła bagażnik i wydostała się na zewnątrz.

Kiedy Magdalena odzyskała przytomność, leżała na podłodze w kuchni z rękami za głową. Gdy próbowała nimi poruszyć, poczuła, że coś ścisła jej nadgarstki. Kątem oka dojrzała, że ten mężczyzna związał jej ręce jakimś skórzanym rzemieniem – czy to był pasek? – i wstawił między nogę kuchennego stołu.

Teraz siedział przy jej boku i patrzył na nią.

Kiedy próbowała go kopnąć, tylko wzgardliwie się uśmiechnął.

Wygląda jak dziecko, pomyślała, niegrzeczne dziecko, które znalazło na drodze dziwnego owada i teraz zamierza wyrwać mu skrzydła.

Magdalena poczuła, jak zdejmuje z niej skarpetę. Potem rozwarł jej szczęki i wcisnął ją do jej ust. Odruch wymiotny sprawił, że zaczęła się krztusić, ale skarpeta tkwiła na miejscu, wypełniała policzki i uciskała gardło.

Magdalena próbowała się szarpać i trzeć paskiem o stołową nogę, rzucała się z boku na bok, kopiąc z wściekłością.

Proszę, proszę, proszę... Nie chcę... Nie chcę...

Kiedy mężczyzna unieruchomił jej kostki, błyskawicznie, jak łowca homarów, który zamierza się rozprawić ze swoją zdobyczą, poddała się. A kiedy rozpiął i ściągnął jej dżinsy, zamknęła oczy. Gdzieś w podświadomości zanotowała, jak zimna wydaje się podłoga, kiedy leży się na niej bez majtek, ale nie miała już siły walczyć, kiedy chwycił jej kolana i rozwarł nogi.

Nie.

– Puść ją!

Co to było? Uchwyt wokół jej nóg zelżał nagle i otworzyła oczy. W otwartych drzwiach stał Bengt, mierząc do nich ze strzelby.

Mężczyzna cofnął się i usiadł na podłodze przed lodówką.

– Połóż się! – krzyknął Bengt.

Z trudem go poznawała, kiedy stał tam ze strzelbą. Czy naprawdę był zdolny do takiego gniewu?

Mężczyzna posłuchał i położył się na brzuchu z wyciągniętymi rękami.

Magdalena ostrożnie obróciła się na bok. Udało jej się unieść nogę od stołu i się uwolnić. Poczuła, jak się czerwieni na myśl, że Bengt widzi ją przykucniętą, nagą od pasa w dół, i związanymi rękami wyjęła z ust pończochę, która zdążyła przesiąknąć krwią.

Łzy ciekły jej po twarzy.

Gunvor chodziła tam i z powrotem po kuchni. Żeby policja szybko przyjechała. Sama myśl o Bengcie uzbrojonym w sztucer na łosie przerażała ją do nieprzytomności. Bengt nigdy wcześniej nie łądował broni w domu. Co właściwie się stało u Magdaleny? Czemu tak krzyczała?

Gunvor weszła do sypialni z oknem wychodzącym na dom Magdaleny, by spróbować zobaczyć, co się tam dzieje.

Nagle usłyszała dzwonek do drzwi. Długi i natarczywy, a po nim jeszcze jeden.

Na schodach stało jakieś biedactwo, chuda dziewczyna z podkrążonymi oczami,

ubrana w o wiele za cienkie rzeczy i letnie obuwie. Wodziła wzrokiem między Gunvor, domem Magdaleny i drogą. Dłonie miała mocno przyciśnięte do piersi.

– Wejdz, dziewczynko – powiedziała Gunvor i wpuściła ją do środka. – Na Boga, co się stało?

Dziewczyna nie odpowiedziała, patrzyła tylko na Gunvor szeroko otwartymi oczami. Wyglądała na przerażoną i na pewno bardzo zmarzniętą.

Gunvor czuła się oszołomiona. Najpierw Bengt, który wybiegł z naładowaną strzelbą, a teraz to.

Kiedy wprowadziła dziewczynę do kuchni, ta zaczęła kaszleć. Był to okropny atak kaszlu, który dudnił w jej piersi tak mocno, że zgięła się wpół i przez dłuższą chwilę próbowała złapać oddech.

Nic dziwnego, w takim ubraniu, pomyślała Gunvor i posadziła ją na krześle, nasłuchując jednocześnie odgłosów z zewnątrz. Skąd, na miłość boską, ona się tu wzięła? O co w tym wszystkim chodzi?

Teraz policja naprawdę mogłaby już przyjechać.

Magdalena próbowała się podnieść, lecz nogi nie chciały jej słuchać. Zamiast tego przeczołgała się po podłodze, obok Bengta, który wciąż trzymał mężczyznę na muszce, do holu. Tam usiadła, oparta plecami o ścianę.

Muszę zadzwonić na policję, pomyślała. Gdzie jest komórka? Znow próbowała się podnieść i tym razem poszło jej trochę lepiej.

Drzwi na taras były wciąż otwarte i w pokoju zrobiło się przeraźliwie zimno. Na podłodze wśród okruchów szkła leżał jej telefon. Magdalena przeszła na palcach pośród odłamków i podniosła go.

– Rusz się, a cię zastrzelę! – wrzasnął Bengt w kuchni. – Policja już tu jedzie, więc niczego nie próbuj.

Magdalena wróciła do holu i zamknęła drzwi do pokoju. Potem znow osunęła się na podłogę.

Gdzieś w oddali słyszała, jak otwierają się i zamykają drzwi wejściowe, i poczuła falę zimnego powietrza.

– Jak się czujesz?

Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła przykucniętą przed nią Petrę.

– Nie za dobrze – zatkała.

Na wargach czuła smak krwi i trzęsa się na całym ciele.

– Już po wszystkim – powiedziała Petra, pomagając jej poluzować pasek zawiązany wokół nadgarstków. – Zakuliśmy go w kajdanki. Mamy wszystko pod kontrolą. Nie musisz się już bać.

Potem powiedziała coś do jasnowłosego olbrzyma, który przeszedł gdzieś wysoko nad nimi, ale Magdalena nie dosłyszała słów.

– Jesteś w szoku, dlatego się trzęsiesz – powiedziała Petra. – Folke zaraz przyniesie ci koc. Chcesz, żebym po kogoś zadzwoniła?

Petter...

Drzwi znów się otworzyły i nowa fala zimnego powietrza przetoczyła się po podłodze. Magdalena zadrżała i objęła nogi rękami.

– Wielkie nieba!

To był Jens.

– Słyszałem, że coś się dzieje, kiedy rozmawialiśmy, i zawróciłem, ale zdążyłem już dojechać do Ransäter.

Jens ukląkł koło Petry i w tej samej chwili Folke wrócił z kocem znalezionym na kanapie. Petra pomogła jej się owinać. Magdalena ściągnęła go najciaśniej, jak mogła, próbując schować pod nim nogi i stopy, ale drzenie nie ustało.

– Co ty tu robisz? – zapytał Folke Jensa.

Kiedy Jens nie wyartykułował sensownej odpowiedzi, tylko dziwnie się jąkał, Magdalena szepnęła:

– To mój kolega.

– Okej – powiedział Folke i znikł w kuchni.

– Na podłodze jest zimno – powiedział Jens do Magdaleny, kiedy zostali sami. – Może pomóc ci wstać? Co myślisz o tym, by pójść do sypialni?

Magdalena pochyliła się bez słowa i wyciągnęła rękę, żeby Jens mógł chwycić ją pod łokieć i dźwignąć na nogi.

– Stał na tarasie i tylko bang! wybił szybę – powiedziała, kiedy wchodzili po schodach. – Nigdy się tak nie bałam.

Kiedy znaleźli się w sypialni, Magdalena wczołgała się pod kołdrę, nadal ciasno owinięta kocem.

– Mam nadzieję, że mój...

Zawahała się nad doborem słowa.

– ...mój chłopak zaraz tu przyjedzie. Czy możesz chwilę zostać? Nie chcę być tu sama.

Jens skinął głową.

Magdalena wystukała esemes do Pettera.

„Proszę, przyjedź szybko. Coś się stało”.

Kiedy Bengt opowiedział policjantom szczegółowo przebieg wydarzeń, jak usłyszał krzyk z domu Magdaleny, chwycił broń i pobiegł, mógł wreszcie pójść do domu. Magdalena leżała i chyba spała, ale jej kolega wciąż przy niej był.

Gunvor wyszła mu naprzeciw do holu. Wyglądała na bardzo poruszoną, ale to nie było takie dziwne.

– O Boże, jak ja się denerwowałam! Widziałam, jak szli do samochodu z jakimś potężnym mężczyzną. A u nas siedzi dziewczyna, która nie mówi ani słowa po szwedzku. Nic z tego nie rozumiem.

– Dziewczyna? – zdziwił się Bengt.

– Tak, zadzwoniła do drzwi zaraz po tym, jak wybiegłeś, i wyglądała na bardzo wystraszoną. Nie wiem, skąd jest.

To chyba nie może być...?

– Dałam jej gorącą czekoladę i kanapki, ale zjadła tylko jedną. Musi być głodna, bo jest chuda jak szczapa.

Gunvor poszła pierwsza do kuchni.

A tam, na krześle, siedziała dziewczyna z włosami opadającymi na ramiona.

To była ona.

Kiedy Bengt przekroczył próg, drgnęła i szybko spuściła wzrok.

Co ja właściwie zrobiłem?

– Tak – powiedziała Gunvor. – Nie wiem, co robić? Kim ona jest?

– Zadzwonię do Christera – powiedział Bengt.

– Pracuje dziś wieczorem? – zapytała Gunvor.

– Nie sądzę. Ale ta dziewczyna potrzebuje pomocy i my jej pomożemy.

– Maggie. Jestem.

Kiedy Magdalena otworzyła oczy, Petter siedział na brzegu łóżka i głaskał ją po włosach. W oknie sypialni świeciła słabo mała lampka.

– Twój kolega wszystko mi opowiedział. Magda... ale mnie wystraszyłaś.

Ostrożnie wydobyla rękę spod kołdry i koca, wyciągnęła ją do jego drugiej dłoni.

– Chodź – powiedziała, przyciągając go do siebie. – Ogrzej mnie. Tak długo na ciebie czekałam.

## Rozdział 33

Christer Berglund i Petra Wilander jechali z komisariatu na Stjarnsnäsvägen w milczeniu. Niedzielny poranek był słoneczny i jasny, zapowiadał się piękny zimowy dzień na sanki i narty.

Przez okno zobaczyli Stefana, Dianę i wszystkich trzech chłopców, siedzących wokół dużego kuchennego stołu i jedzących śniadanie.

To jedna z najgorszych rzeczy, jakie robiłem w swojej pracy, pomyślał Christer, gdy szli w stronę domu.

Kiedy Stefan ich zobaczył, zastygł bez ruchu z kanapką o kilka centymetrów od ust. Christer dostrzegł kątem oka, jak wodzi za nimi wzrokiem, kiedy wchodzi po schodach i dzwonią.

Czekając, aż ktoś im otworzy, Christer zrobił głęboki wydech, jak sportowiec, który przymierza się do decydującej próby.

Zrobił to sam Stefan. Nie patrząc na nich, zdjął z wieszaka kurtkę i włożył na siebie.

– Co się stało?

Diana wyszła za nim do holu. Głos miała ostry i podenerwowany.

– Tatusiu, dokąd? – zapytał najmłodszy z chłopców, biorąc Stefana za rękę. – Dokąd jedziesz, tatusiu?

– Muszę na trochę wyjechać – szepnął Stefan, wkładając buty i czapkę IK Viking.

Wszystko odbywało się bardzo powoli, jak na filmie puszczone w zwolnionym tempie.

– Stefan! Co się stało? – krzyknęła Diana i pociągnęła go za kurtkę, chcąc zmusić, by się odwrócił i spojrział na nią.

Teraz starsi chłopcy też wyszli do holu, stali boso w piżamach i patrzyli szeroko otwartymi oczami.

Stefan odwrócił się powoli i spojrział na Dianę spod daszka czapki.

– Przepraszam.



Stefan siedział skulony na krześle w pokoju Christera. Zaciskał szczęki rytmicznie tak mocno, że od patrzenia na niego Christera rozboleły zęby.

Odetchnął głęboko, nim włączył magnetofon.

– Przesłuchanie Stefana Engströma, niedziela 29 stycznia. Godzina dwunasta trzydzieści jeden. Obecni, oprócz Stefana Engströma, Christer Berglund, Petra Wilander i adwokat Engströma Kennet Bäck.

Chwila ciszy.

– Jesteś podejrzany o zamordowanie nieznanej nam nastolatki w okolicach Gustavsfors w Nowy Rok. Co masz do powiedzenia w tej sprawie?

– Przyznaję się.

Christer poczuł, jak mocno bije mu serce.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Ponieważ byłem zmuszony.

– Czy możesz to rozwinąć? – poprosiła Petra.

Stefan podniósł wzrok. Wodził nim od Christera do Petry, podejmując jakieś postanowienie. Potem zaczął opowiadać, powoli i z namysłem.

– Mieliśmy bardzo ciężko w ostatnich latach, Diana i ja, i w kwestii pieniędzy, i naszego... naszego związku. Ale głównie pieniędzy. Zaczęliśmy się zadłużać już wtedy, gdy Oliver i Robin byli mali, trzeba było kupić nowe wózki i ładne ubranka. Pracowałem i pracowałem, a ona tylko szastała pieniędzmi.

Stefan wyglądał na zmęczonego, a każde słowo zdawało się sprawiać mu ból. Podjął jednak opowieść:

– Wkrótce nie dawałem już rady i zaczęliśmy kupować na kredyt, mnóstwo tych różnych kart. Kilka razy mieliśmy prawdziwe kryzysy, kiedy komornik pukał do drzwi. Ale wtedy zawsze pomagał mój brat Jörgen. Może było mu żal chłopców. Właściwie nie wiem, dlaczego to robił. Z początku nie zastanawiałem się, skąd on bierze te pieniądze, tylko mu dziękowałem, że ciągle nas ratuje. Tuż przed Świątami mieliśmy kolejny kryzys. Naprawdę poważny. Komornik groził, że zlicytuje nasz dom, musielibyśmy żyć na poziomie minimum socjalnego przez kilkanaście lat. Jörgen był gotów znowu nam pomóc, ale tym razem chciał czegoś w zamian.

Stefan umilkł, a przez jego twarz przemknął jakby grymas bólu.

– Czy mógłbym prosić o trochę wody?

Petra wyszła z pokoju i wróciła z dużą szklanką. Stefan wypił prawie całą jej zawartość, zanim ją odstawił.

– Więc zabiłeś dla pieniędzy? – zapytała Petra.

– To było dużo pieniędzy, bardzo dużo. Nie wiedziałem, jak moglibyśmy z tego wyjść. Stefan zaczął płakać, najpierw bezgłośnie, potem jego ciałem wstrząsnął szloch. Aby uniknąć ich spojrzeń, podniósł rękę i ukrył twarz w zgięciu łokcia.

To wszystko jest trudne do zniesienia, pomyślał Christer. Biedni ci chłopcy tam w domu.

– Jörgen powiedział, że nikomu nie będzie jej brakować – ciągnął Stefan, kiedy opanował łkanie i odsłonił twarz.

Miał podpuchnięte oczy, a na jego skroniach perlily się krople potu.

– I myślałeś, że w takim razie nic wielkiego się nie stanie? – zapytała Petra.

Stefan nie odpowiedział.

– Dlaczego musiała umrzeć? – ciągnęła Petra.

– Jörgen powiedział, że była... zbuntowana i agresywna.

– Ona była agresywna?

Stefan przełknął ślinę. Znow zaczęły mu płynąć łzy.

– Pytanie z czystej ciekawości – rzekł Christer. – Czemu schowałeś ciało właśnie w tej ziemiance?

Stefan przejechał wierzchem dłoni pod nosem i przez chwilę zdawało się, że nie zrozumiał pytania.

– Nie przyszło mi wtedy do głowy lepsze miejsce. Było tak zimno, mnóstwo śniegu. Dopiero później pomyślałem, że mogłem je lepiej ukryć.

– Ale dlaczego właśnie tam?

– Nie wiem, czy pamiętasz, ale mama była przez kilka lat w związku z Göranem Thellinem, kiedy byliśmy mali.

Christer pokręcił głową. Nigdy nie chciałeś się ze mną zadawać, kiedy byliśmy dziećmi, pomyślał. Skąd miałbym wiedzieć?

– Był cholernie nieprzyjemnym typem, lał matkę z byle powodu. I pedant jak diabli. My też tam mieszkaliśmy przez jakiś czas. Nie wiem, ale pomyślałem, że mógłbym się... trochę zemścić. Ale ta druga dziewczyna to był błąd.

Stefan wziął głęboki wdech i otarł twarz dłonią.

– Zobaczyłem ją dokładnie w chwili, kiedy miałem schodzić. Skąd ona się tam wzięła? Nie mogę przestać o tym myśleć. Musiała przejść parę kilometrów sama żwirówką. To było niepojęte. Ale stała zupełnie nieruchomo pod świerkiem, gdyby nie czerwona kurtka, pewnie bym jej nawet nie zauważył.

Stefan pociągnął nosem.

– Kiedy spostrzegła, że ją zobaczyłem, zaczęła uciekać. Miała już całkiem niezłą przewagę, ale wsiadłem w samochód i ją dogoniłem. Wyglądała jak jakieś zwierzę w świetle reflektorów. Niech to szlag, jak ona biegła! Ale nagle wdrapała się na zaspę i pobiegła w las. Zahamowałem i ruszyłem za nią. Wpadłem w panikę. Ja...

Stefan umilkł w połowie zdania i oparł głowę na rękach skrzyżowanych na stole. Całe jego ciało trzęsło się od płaczu. Chwilami wydawało się, że atak ustanie, ale za każdym razem zaczynał się od nowa.

Upłynęło kilka minut.

– Muszę zadzwonić do domu – szepnął Stefan w blat stołu. – Muszę.

Kiedy Magdalena się zbudziła, czuła się, jakby miała zakwasy w całym ciele.

– Jak się czujesz? – zapytał Petter.

Musiał już siedzieć dość długo na brzegu łóżka i patrzeć na nią, kiedy spała. Magdalena nagle się spieszyła. Jak właściwie wygląda? Mając na uwadze to, co się zdarzyło, nie był to chyba ładny widok.

– W porządku.

Próbowała się uśmiechnąć.

– Nie powinniśmy jechać do szpitala? – zapytał i pogłaskał delikatnie kciukiem jej policzek.

Magdalena nie mogła powstrzymać grymasu bólu, czując to lekkie dotknięcie.

– Nie, nie, przejdzie.

– Czemu mi nie powiedziałaś, co będziecie robić? Wiesz, jak się wczoraj wystraszyłem?

– Wiedziałaś, że będziesz próbował mnie powstrzymać. Przepraszam.

– Chyba wiesz, że musisz mi mówić o takich rzeczach. – Petter przeczesywał palcami długie pasma jej włosów. – Nic nie może ci się stać.

Magdalena spuściła wzrok. Co właściwie wtedy myślała?

– Która godzina? – zapytała.

– Wpół do pierwszej.

– Wpół do pierwszej? O Boże, ile ja spałam.

Próbowała usiąść na łóżku, ale poczuła z tyłu głowy tak silny ból, że opadła z powrotem na poduszkę.

– Muszę odebrać Nilsa z Filipstad – powiedziała, zamykając oczy.

– Nie będziesz dziś prowadzić samochodu. Pojadę z tobą. Jesteś głodna?

Magdalena się zastanowiła. Nie, niespecjalnie.

– Chodź – odezwał się Petter i pomógł jej usiąść na brzegu łóżka.

Potem zdjął jej szlafrok z haczyka przy drzwiach, narzucił jej na ramiona i pomógł włożyć ręce w rękawy.

Magdalenie kręciło się w głowie.

Może mam wstrząśnienie mózgu, pomyślała, chwytając wyciągnięte ręce Pettera i stając na nogi.

– Pójdziemy powoli i ostrożnie – powiedział.

W salonie nie było prawie śladów wydarzeń ostatniej nocy. Całe szkło zostało sprzątnięte. O wtargnięciu mężczyzny przypominał tylko kawałek tektury zasłaniający dziurę w drzwiach na taras, przyklejony przez kogoś taśmą.

– Chcesz kawy? – zaproponował Petter, kiedy doszli do kuchni.

Magdalena skinęła głową.

– Muszę ci coś powiedzieć – rzekł Petter, nalewając kawę z ekspresu.

Jego głos brzmiał poważnie, tak poważnie, że Magdalena niemal się przestraszyła.

– Kilka godzin temu przyjechała policja i zabrali Stefana.

– Stefana? – powtórzyła Magdalena i wyjrzała przez kuchenne okno. – Dlaczego zabrali?

W domu po drugiej stronie ulicy było ciemno i cicho. Nie paliły się nawet lampki na parapecie kuchennego okna.

– Christer przyjechał z jakąś policjantką, zadzwonili i w kilka minut później Stefan wyszedł z nimi. Diana była zupełnie załamana, a ten chłopiec, kolega Nilsa...

– Melvin.

– Tak, Melvin, stał boso na schodach i płakał.

Stefan!

W kieszeni szlafroka zadzwonił nagle telefon. Odebrała go, kiedy Petter nalewał mleka do kawy i stawiał filiżankę na stole.

– Magdalena Hansson.

– Cześć, Magda, tu Christer. Jak się czujesz? Słyszałem, co stało się wczoraj.

– Tak sobie.

Christer zakaszłał.

– Mam ci trochę do powiedzenia.

Magdalena usłyszała, jak Nils odpina pas w tej samej chwili, gdy Petter zgasił silnik.

– Czy mogę się pobawić z Melvinem?

Magdalena przetykała ślinę, a mimo to zaczęły jej płynąć łzy. Otarła szybko oczy palcami i chrząknięciem próbowała oczyścić głos.

– Wiesz, mały, Melvina chyba nie ma w domu.

– Ale później, kiedy wróci?

Magdalena znów chrząknęła.

– Pobawicie się innym razem, Nils. Teraz czas na kąpiel.

– Okej – powiedział Nils i otworzył drzwi samochodu.

Magdalena przez cały dzień myślała o tym, co powiedział jej Petter. Jak Christer i Petra prowadzili Stefana do samochodu, a Diana stała na schodach. I o Melvinie, który wołał tatę.

Co mam powiedzieć? – myślała. Jak do tego podejść? Łatwo popełnić błędy, a czy jest jakiś dobry sposób?

Próbowała przykryć makijażem sińce na twarzy, ale opuchlizna była nie do ukrycia. Kiedy Nils zapytał, co zrobiła sobie w buzię, skłamała, że się pośliznęła na ulicy. Twarz Nilsa wyrażała sceptycyzm, ale zadowolili się odpowiedzią. Ale jak długo zadowolili się tłumaczeniem, że Melvina „nie ma”?

Bo jego ojciec zrobił coś potwornego.

Petter wyjął torbę Nilsa z bagażnika, a Magdalena próbowała wysiąść z samochodu, nie dając poznać Nilsowi, jaki jej to sprawia ból.

Ernst Losjö siedział na brzegu łóżka Heddy, na którym leżała skulona Gabriella z poduszką córki w objęciach. Jej chude ciało odznaczało się pod narzutą na kształt litery S.

„Potrzebuję zapachu”, wyjaśniła. Nieuprana koszula nocna Heddy stała się jakby dziecięcą przytulanką, którą przesuwiała pod nosem.

Teraz odjęła koszulę od twarzy i popatrzyła na niego pytająco.

– Nieszczęśliwy wypadek?

Ernst skinął głową.

– Petra Wilander opowiadała, że Hedda przypadkowo zobaczyła zabójstwo tej dziewczyny z ziemianki... Bóg jeden wie, co tam robiła... i morderca gonił ją aż do lasu i... Przyznał się dziś do wszystkiego.

„Nieszczęśliwy wypadek”. Jakby chodziło o uderzenie pioruna lub wypadek

samochodowy.

– Więc to nie był ten dwudziestopięciolatek?

– Nie.

Gabriella skuliła się jeszcze bardziej, przyciskając mocniej poduszkę do piersi.

– Nie rozumiem – szepnęła. – Nie rozumiem, jak to się mogło stać i jak my to znieśliśmy. Ktoś musi nam pomóc. Ale jak?

Usiadła na łóżku.

– Nie zostawisz mnie, Ernst, prawda? Nie rób tego.

Ernst nie miał siły odpowiedzieć, tylko pogłaskał ją po ręce. Potem wyszedł z pokoju.

Christer Berglund usiadł na kuchennej sofie. Co to był za dzień. Teraz czuł się taki zmęczony i głodny, że nie potrafił odmówić Gunvor, kiedy zaproponowała mu obiad.

Bengt usiadł, uciekając przed nim wzrokiem i wyglądając przez okno.

– Zaczyna padać śnieg – powiedział. – A mówili, że nie zacznie się przed nocą.

– Mhm – odparł Christer.

Bengt wstał i Christer zobaczył ze zdziwieniem, że podchodzi do szafki i wyjmuje z niej talerze i szklanki. Gunvor, która mieszała w żeliwnym garnku, również popatrzyła pytająco, kiedy Bengt zaczął trochę nieporadnie nakrywać do stołu.

– Dziś będzie odgrzewany obiad – powiedziała. – Znalazłam w zamrażalniku chili con came.

Potem w kuchni znów zapadła cisza, słychać było tylko, jak Bengt brzęka sztućcami.

– Proszę – rzekła Gunvor, stawiając garnek na stole.

Usiadła na krześle najbliższej kuchenki i zaczekała, aż Bengt i Christer się obsłużą, nim nałożyła małą porcję na swój talerz.

– Jak myślisz, kiedy dostaniemy z powrotem samochód? – zapytał Bengt.

– To potrwa chyba jeszcze jeden dzień, nim technicy będą gotowi.

Gunvor nawet nie zaczęła jeść, tylko siedziała nieruchomo, opierając przedramiona o stół.

– Nie mogę przestać myśleć o Stefanie – powiedziała. – Nikt by nawet nie pomyślał, że to on. Był dla nas zawsze taki miły. I Diana, biedactwo. Człowiek myśli, że zna ludzi, a oni noszą w sobie takie tajemnice.

Christer miał wrażenie, że Bengt zeszywniał u jego boku, ale może tylko mu się zdawało.

– To prawda – powiedział. – Ludzie, którym ufamy, mogą się okazać prawdziwymi draniami, tak bywa. I za każdym razem człowiek jest kompletnie zaskoczony.

Nie można było tego tak po prostu zostawić.

– Czy mogę prosić o sól? – zapytał Bengt.

Gunvor i Christer sięgnęli jednocześnie po solniczkę, ale Christer był szybszy.

– Proszę – powiedział i po raz pierwszy od dłuższego czasu spojrział Bengtowi w oczy.

Petra wyszła z komisariatu i rzuciła okiem na pizzerię Florencja, nim zaczęła iść Dalavägen w stronę domu.

I pomyśleć, że ta agencja znajdowała się po drugiej stronie ulicy.

Ale teraz już jej nie było. Nareszcie.

Uczucie ulgi było podszyte przygnębieniem. Jak to możliwe, że zupełnie zwyczajny ojciec rodziny, mający dom i pracę, człowiek, który pod tyloma względami przypominał Lassego, stał się podwójnym mordercą? Jak wielkiej trzeba było desperacji, by przyjąć zlecenie zabicia nastolatki starym sportowym pistoletem? Biedne dzieci. I żona. Czy niczego nie przeczuwała?

Po przejściu kilkuset metrów chodnikiem Petra przeszła na drugą stronę ulicy. Nie było widać ani jednego samochodu.

I właściwie jacy mężczyźni kupowali seks od tych dziewcząt? To, że wyglądali zupełnie normalnie, mogła stwierdzić podczas śledztwa przeprowadzonego na Abbotorpsvägen, ale czy był jakiś wspólny mianownik?

Nie, muszę sobie dać z tym spokój, pomyślała, skręcając w swoją ulicę. Teraz wreszcie mamy czas, by wyjaśnić sprawę kradzieży w magazynach.

Przez okno widziała Nellie i Matildę siedzące naprzeciw siebie przy kuchennym stole. Matilda wydawała się całkiem w porządku. Trochę milcząca, ale kto by nie był w tej sytuacji. Szkoda, że nie zdążyła się z nią spotkać podczas weekendu, ale przynajmniej odwiezie ją na autobus.

Petra odgarnęła nogą śnieg z najwyższego stopnia schodów, nim otworzyła drzwi.

– Cześć! – zawołała trochę głośniejszym głosem niż zwykle, wchodząc do środka. – Jestem w domu.

Magdalena postawiła laptop na kuchennym stole i otworzyła go. W domu Stefana i Diany było nadal ciemno. Siedziała przez dłuższą chwilę, patrząc w tamtą stronę.

Zaczął padać śnieg. Lekkie płatki wirowały w świetle ulicznych lamp.

Czy to naprawdę możliwe, co powiedział Christer, że Stefan zrobił to dla pieniędzy? Wydawało jej się to całkiem nieprawdopodobne.

Włączyła komputer, wyjęła notatki z rozmowy i zaczęła pisać.

”39-letni mężczyzna aresztowany za podwójne morderstwo – Policja: »Przyznał się«.

W niedzielę przed południem 39-letni mężczyzna został zatrzymany w swoim domu w Hagfors jako podejrzany o zabójstwo nastolatki, którą znaleziono martwą w ziemiance niedaleko Gustavsfors.

Mężczyzna przyznał się również do zabicia Heddy Losjö, zaginionej w Sylwestra.

– To oczywiście wielka tragedia dla wszystkich uczestników – mówi Christer Berglund, zastępca szefa policji w Hagfors”.

Magdalena pisała powoli, kasowała i zaczynała kilka razy od nowa. Właściwie nie powinnam pisać tego sama, myślała, starannie dobierając słowa. Artykuł numer dwa miał nagłówek „Dziewczyna w ziemiance była pochodzącą z Mołdawii ofiarą handlu ludźmi – trzech mężczyzn aresztowano za stręczycielstwo”.

”Dziewczyna, którą znaleziono martwą w ziemiance, od początku była zagadką dla policji. Teraz okazało się, że 16-latka była jedną z kilku ofiar handlu ludźmi, sprzedawanych amatorom płatnego seksu w północnym Värmlandzie od zeszłego lata.

W sobotę wieczorem policja zrobiła nalot na agencję towarzyską w centrum Hagfors po informacji otrzymanej z »Varmlandsbladet«.

– Przesłuchaliśmy dziewczyny przy pomocy tłumacza, ale zostało jeszcze wiele do wyjaśnienia, by uzyskać pełny obraz rzeczywistości – mówi Petra Wilander, intendent z komisariatu policji w Hagfors.

Jens Sundvall przesłał jej mailem kilkanaście zdjęć z filmów nakręconych w Vargbyn. Z dziennikarskiej perspektywy były fantastyczne, jednak Magdalena czuła bezgraniczną pustkę, kiedy pisała.

”Tu 16-latka jest sprzedawana fotografowi z »Värmlandsbladet«.

Ekipa z »Värmlandsbladet« zdemaskowała za pomocą ukrytej kamery zorganizowaną prostytutkę. Poniżej unikalne zdjęcia”.



I ostatni, o Torem.

”Policja prowadzi dochodzenie w sprawie śmierci po nowych zeznaniach świadków. W połowie stycznia 89-letni mężczyzna został znaleziony martwy w swoim mieszkaniu na Abortorpsvägen. Nie było podejrzeń, że jego zgon mógł mieć przyczynę inną niż naturalna. W związku z aferą stręczycielską wpłynęły nowe zeznania świadków wskazujące na to, że mężczyzna został zamordowany.

– Wszczęliśmy dochodzenie – mówi Christer Berglund, zastępca szefa policji w Hagfors”.

Kiedy Magdalena wysłała w końcu wszystkie artykuły i zdjęcia z podpisami do centrali redakcji, dochodziła już dziesiąta. Po krótkiej rozmowie telefonicznej z szefem nocnej zmiany i mrukliwych, obojętnych odpowiedziach na przesadne pochwały wyłączyła komputer i zamknęła pokrywę.

Na dworze wciąż padał śnieg, płatki były teraz cięższe, wyraźniejsze, i pusty wjazd do garażu Stefana i Diany zdążył się już pokryć równą warstwą.

Magdalena podciągnęła rękawy i obejrzała nadgarstki, na których widniały różowe otarcia po skórzanym pasku.

Znów powędrowała spojrzeniem w stronę magicznego śnieżnego spektaklu za oknem.

Nagle zobaczyła jakąś postać idącą drogą w kierunku domu Stefana i Diany. To był Bengt.

Wszedł na schody i wziął szufłę, która stała oparta o ścianę. Potem zaczął odśnieżać.

*Ona nie żyje. Nasza Ana nie żyje. Właściwie wiedziałam to przez cały czas, a jednak coś głęboko we mnie pękło, kiedy policja mi o tym powiedziała. Pewnie moje serce. Widziałam jej zdjęcia, babciu. Wracają do mnie, kiedy tylko zamknę oczy.*

*Leżałam też w szpitalu. Nie ma już potwora w moim brzuchu. W pierwszych dniach, kiedy chodziłam, czułam w środku przyjemne lekkie klucie.*

*Jutro zaczyna się proces. Strasznie się boję, że zobaczę Kostię i Siergieja, ale wszyscy nas uspokajają i mówią, że będzie dobrze, że nikt już nas nie skrzywdzi. Chyba dam radę. Poradziłam sobie ze wszystkim innym, więc i z tym też.*

*Potem wrócimy do domu, Ana i ja.*

*Mam nadzieję, że potrafisz mi wybaczyć.*

## Postłowie i podziękowania

*Jesienią 2001 roku został skazany za stręczycielstwo mężczyzna, który sprowadził do Hagfors cztery nastolatki z Mołdawii i wykorzystywał je do prostytucji. Jako reporter działu wiadomości „Expressen” byłam obecna na procesie w Karlstad i przeprowadziłam wywiad z dwiema dziewczynami przy pomocy tłumacza. Jedna z nich miała na imię Sonia. Reszta opowieści jest w całości wymyślona.*

*Hagfors to Hagfors, ale czasem pozwalałam sobie na małe odstępstwa od rzeczywistości. Wszelkie ewentualne podobieństwa do osób żyjących są przypadkowe.*

*Pisanie to zajęcie samotne i wymagające cierpliwości. Dlatego wszelka pomoc była dla mnie bezcenna. Ta książka nie powstałaby bez udziału niżej wymienionych osób.*

*Podziękowania dla...*

*...Evy Fallenius, która przeczytała pierwszą część rękopisu „z zachwytem” i dała mi umowę na książkę wiosną 2009 roku. Nigdy nie zapomnę tamtej rozmowy przez telefon.*

*...Karin Lingę Nordh, która nie tylko była moim wydawcą, ale również dyżurnym psychologiem, kiedy miałam zbyt wielkie wątpliwości. Bez Twojej zachęty nigdy nie dałabym rady.*

*...Johna Häggbloma, mojego mądrego (i bardzo wysokiego) redaktora, za humor, inspirujące spotkania i cierpliwe odpowiedzi na moje ciągłe rozpaczliwe maile. Jesteś mieszanką brutalności i ciepła w doskonałych proporcjach.*

*...Ann-Helen Laestadius, Leny Karlsdotter Lindehag i Kristin Gunnarsson za to, że niejeden, a wiele razy poświęcałyście swój czas, żeby czytać, wyrażać opinie i zachęcać. Nawet nie wiecie, jak cenne były Wasze uwagi.*

*...Håkana Karlssona i Moniki Gustafsson, którzy też czytali i znajdowali błędy, których nikt inny nie znalazł.*

*...Erica Bengtssona, redaktora działu lokalnego „Värmlands Folkblad” w Hagfors za odpowiedzi na pilne pytania na Facebooku w środku nocy.*

*...Kajsy Wahlberg, eksperta Krajowej Policji Kryminalnej do spraw handlu ludźmi, za udzielenie mi długiego i szczegółowego wywiadu.*

*...Dennisa Byberga, szefa policji kryminalnej w Hagfors i wszystkich jego kolegów, którzy przyjęli mnie z otwartymi ramionami i oprowadzili po komisariacie w pewną szarą listopadową środę.*

*...Niklasa, za to, że nie tylko wytrzymałeś, kiedy przez całą zimę siedziałam przed komputerem owinięta w koc i z czapką na głowie, ale jeszcze w tym czasie sprzątałeś i składałeś pranie.*

*...mamie i tacie za to, że zawsze wspieraliście mnie we wszystkim, czego się podejmowałam. Kocham Was.*

*Dziękuję wszystkim!*

*I jak to się mówi w takich sytuacjach: wszystkie ewentualne błędy są oczywiście moje.*

*Ninni Schulman*